

Dr ADAM PRÓCHNIK

DEMOKRACJA KOŚCIUSZKOWSKA

Z WSTĘPEM

BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO

SPÓŁDZIELNIA



WYDAWNICZA

WARSZAWA 1946



2531

943.8

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
COPYRIGHT, 1946, BY SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA „WIEDZA” WARSZAWA
PRINTED IN POLAND

DRUKOWANO W Drukarni „WIEDZA” W CHORZOWIE — R/-15059

Dzisiaj, kiedy naród polski odzyskał niepodległość i rozpoczął wielkie dzieło urządzenia swej Rzeczypospolitej, ażeby w odporności zewnętrznej miało siły dostateczne, a w ustroju wewnętrznym ze sprawiedliwością i troskliwością macierzyńską opatrywało potrzeby całej ludności, pożyteczne jest odświeżyć w pamięci narodowej ten okres dziejowy, który rozpoczął się od Wielkiego Sejmu Czteroletniego a ukończył się upadkiem powstania 1794 r. Wówczas także naród polski, pod bolesnym wrażeniem zbójeckiego obrabowania jego ziem przez trzy zespolone z sobą sąsiednie mocarstwa, zabrał się był do wielkiego dzieła podźwignięcia swej Rzeczypospolitej z upadku, do jakiego była doszła przez samolubną zachłanność magnatów, samowolę szlachty, ucisk chłopów i rozzuchwaloną anarchię.

Wielki Sejm Czteroletni zdawał się zwiastować pomyślną w swych wynikach przyszłość. Naprawiono i polepszone ustrój polityczny. Ale pod względem społecznym mało zrobiono, a najważniejszej podówczas kwestii, kwestii włościańskiej, zaledwie tknięto. Nie brakło jednak i wówczas głosów, które wskazywały na jej wielkie znaczenie i nawoływały do słusznego jej załatwienia. Szczególnie ksiądz Hugo Kołłątaj wymownie i przekonywująco przestrzegał szlachtę sejmującą, że opornością swoją gotuje sobie smutne następstwa. „Sama szlachta” — powiedział — „nie zdoła obronić Rzeczypospolitej, a dając włościanom wolność i własność przysporzy milion rąk do jej obrony”...

Konstytucja 3-go Maja, pomimo swej uступliwości wobec szlachty, nie zażegnała ani zawziętości magnatów, ani buntowniczej niechęci zaskorupiałej w przesadach starszszlacheckich. Powstała z ich łona haniebną pomieć Targowica, która sprowadziła nowy i o wiele boleśniejszy od poprzedniego rozbiór Rzeczypospolitej.

Szlachetniejsza część narodu nie cofnęła się od walki, ale widząc bezskuteczność poprzedniej uступliwości, postanowiła wejść na drogę rewolucyjną, jaką szedł zwycięsko naród

francuski. „Powstanie Kościuszkowskie — powiada dr. Adam Próchnik — miało się stać reakcją przeciw kompromisowi, mieszczącemu się w Konstytucji 3-go Maja”.

Analizując i oceniając powstanie 1794 r. dr. Próchnik przychodzi do tego wniosku, że „zewnątrzna polityka tego powstania szła podobnie jak i wewnętrzna po linii szczerých demokratycznych przekonań”. A pomimo to niestety zaznaczała się i tu kompromisowość, która w wysokim stopniu ubezwładniała rzutkość i rozwój rewolucji.

Bolesław Limanowski

OD AUTORA

Oddając czytelnikowi w ręce tych kilka rozdziałów historii polskiej myśli demokratycznej z najciekawszych okresów jej rozwoju, czuję się w obowiązku wyjaśnić warunki, w jakich praca ta powstała, aby wytłumaczyć pewne, nieuniknione braki.

Opracowując temat w czasie wojennym, odbywając sam służbę wojskową, z dala od środowisk kulturalnych, pozbawiony byłem możliwości korzystania z materiałów rękopiśmianych. Sądzę jednak, że wyczerpałem materiał drukowany, a więc źródła, wspomnienia współczesne, wreszcie opracowania. Szło mi w pierwszym rzędzie o ujęcie pewnych momentów insurekcji, o danie charakterystyki wewnętrznej, politycznej historii tej walki o niepodległość, o rzucenie snopu światła na ideową stronę naszej myśli powstańczej, bez której nie potrafimy zdać sobie sprawy z charakteru, żywiołowości, potęgi całego ruchu, której nie znając, posiadać będziemy obraz powstania błady, szary, pozbawiony najistotniejszych swych barw.

Chciałem na tle owego polityczno-społecznego, ideowego zabarwienia insurekcji uwydatnić niezwykle ciekawe, pomijane dotąd cechy, które nadadzą całemu obrazowi kolorów życia i rzeczywistości.

Pragnąłem, aby czytelnik znający historię kościuszkowskiego oręża, historię powstańczych zmagania, uprzytomnił sobie myśl, która była ich motorem; aby poglądy i ludzie, którzy je głosili, uwypuklili obraz żołnierza polskiego.

Z tego też punktu widzenia należy rzecz tę oceniać.

I. U SCHYLKU XVIII WIEKU

BUDOWA SPOŁECZNA PAŃSTWA POLSKIEGO — DUCHOWIEŃSTWO — SZLACHTA — MIESZCZAŃSTWO — ŻYDZI — WŁOŚCIAŃSTWO — KLASA ROBOTNICZA — PRZYCZYNY NIEZADOWOLENIA — ZADANIE POLSKIEJ DEMOKRACJI I ODPOWIEDZIALNOŚĆ, JAKA NA NIEJ CIAŻYŁA

Wszelka demokracja, wszelki kierunek w społeczeństwie, mający na celu zniesienie przywilejów i zdobycie praw politycznych i społecznych dla szerokich warstw, musi być wykładnikiem pewnego układu sił społecznych. Dążenie bowiem do zmiany istniejących warunków jako krytyczne ustosunkowanie się do panującej rzeczywistości, wyrasta na podłożu realnych stosunków, uważa rzeczywistość za swój punkt wyjścia. Jeżeli zatem zechcemy zrozumieć ogrom zadań, które oczekiwały w Polsce z końcem XVIII w. demokrację, znaczenie, jakie przypaść mogło w ogólnym rozwoju całego kraju ruchowi emancypacyjnemu warstw ludowych, niesłychaną wagę, jaką mieć mogło dla sprawy uratowania bytu narodowego śmiałe i radykalne postawienie myśli reformy, musimy rzucić okiem na budowę społeczną państwa polskiego.

Przesuwa się oto przed naszymi oczyma społeczeństwo polskie u schyłku XVIII wieku. Kraj w uszczuplonych po pierwszym rozbiórze granicach, rozwija się w ostatniej ćwierci stulecia coraz to intensywniej. Ludność wzrosła o 20% i dosięgała cyfry dochodzącej już dziewiątego miliona (8,790.000). Na warstwy wyższe przypadał niezmiernie drobny odsetek. Duchowieństwo składało się z 50 tysięcy ludzi, tzn. wynosiło 0,6% całej ludności. Jeżeli jednak zważymy, że duchowieństwo unickie, a zwłaszcza dyzunickie stało na niesłychanie niskim poziomie ekonomicznym i kulturalnym, że przeważnie nie o wiele się różniło od ciemnego, w jarzmie poddaństwa wegetującego chłopą, trzeba będzie 40 tysięcy tego du-

chowieństwa wykreślić z grona uprzywilejowanych mieszkańców polskiego państwa. Z pozostałych 10 tysięcy katolickich duchownych przypadnie również pokaźna ilość na ubogich, skromnie uposażonych księży, a zatem do górnych warstw odnoszących z istniejącego porządku społecznego korzyści, możemy zaliczyć zaledwie drobną, nieznaczną garść ogółu duchowieństwa.

Szlachty było w Polsce 725 tysięcy tzn. składała się ona na 8% całej ludności Rzeczypospolitej. Nie podobna jednak i szlacheckiego stanu uważać za jednolitą warstwę, silną ekonomicznie, uprzywilejowaną politycznie i przodującą w rozwoju kulturalnym narodu.

W XVIII stuleciu występują wśród polskiej szlachty coraz to bardziej zaostające się przeciwieństwa, wytwarzają się wśród niej warstwy wzajemnie sobie obce i wrogie. Z jednej strony ziemiaństwo, szlachta folwarczna, zasobna w środki, właścicielka całego niemal bogactwa krajowego, w rezultacie najbardziej oświecona i monopolizująca w swym ręku całą niemal władzę i wpływy polityczne; z drugiej strony szlachta drobna, gmin szlachecka, ekonomicznie niezmieranie słaby: albo siedzący w większej gromadzie na wspólnej ziemi, tzn. zaścianku, pracujący i żyjący jak chłop, albo zgoła nie posiadający roli, już to czepiający się klamki pańskiej, już to poświęcający się służbie wojskowej, już to oddający się zajęciom miejskim, lub wreszcie korzystający z ograniczania wielkich fortun i kompleksów magnackich i tworzący nowe półchłopskie zaścianki. A zatem miast jednej, potężnej klasy szlacheckiej, mamy dwie warstwy rozdzielone silnym przeciwieństwem najistotniejszych interesów. Zamożne, posiadające, wpływowe ziemiaństwo i drobne pospółstwo szlacheckie, gospodarczo bezsilne, ciemne i zabobonne, bez wpływu i znaczenia. „Trzy czwarte części szlachty są chłopami” — poucza reprezentant powstania w Paryżu, Franciszek Bars, Komitet Ocalenia Publicznego, wyrażając tym lapidarnym powiedzeniem całą głębię przeciwieństwa kryjącego się w pozornie jednolitej i solidarnej warstwie. W cyfrach stosunek ten przedstawia się następująco: ziemiaństwo liczy 318 tysięcy, szlachta bezrolna lub małorolna 407 tysięcy; a zatem z ośmioprocentowej, czołowej warstwy narodu — 3½% tylko zbiera owoce z panujących warunków, 4½% zaś spycha nędza i bezlitosna walka o byt w szeregi niezadowolonych i pragnących radykalnej odmiany.

Mieszczaństwo liczące 500 tysięcy i stanowiące 5,7% ogółu ludności, nie stanowiło również jednolitej warstwy, lecz przedstawiało szereg różnic natury ekonomicznej, politycznej i wyznaniowej. Niemiecki podróżnik, bawiący w tym czasie w Warszawie, notuje spostrzeżenie, że nigdzie, z wyjątkiem Petersburga i Neapolu, nie było tak ostrego przedziału między różnymi warstwami ludności miejskiej jak właśnie w stolicy polskiego państwa. Finansową arystokrację, górną warstwę polskiego mieszczaństwa stanowiła garść bankierów i znaczniejszych przemysłowców, niejako polska plutokracja; należy jednak zauważyć, że byli to przeważnie obcy, prawie wyłącznie słabo zasymilowani członkowie szeregu narodowości i wyznań. Toż samo niemal da się powiedzieć o warstwie średniej, tzn. kupcach, właścicielach większych zakładów rzemieślniczych i tzw. inteligencji miejskiej, lekarzach, adwokatach, urzędnikach. Były to również w przeważnej części żywioty obce, a więc w pierwszej linii Niemcy, którzy stanowili gros liczego dysydenckiego mieszczaństwa, a dalej Francuzi, Włosi, Czesi, Oimianie i inni. A zatem ekonomicznie silniejszą część mieszczaństwa polskiego państwa stanowiła warstwa ludzi narodowo i wyznaniowo bardzo słabo związanych z Rzeczypospolitą, a zatem niezdolnych do wielkich poświęceń w chwilach tragicznych dla naszego państwowego bytu. Zwrócić należy i na to uwagę, że im potężniejsza finansowo była plutokracja polskich miast, tym bardziej rosła wśród niej świadomość krzywdy jej wyrządzanej przez oddalenie jej od wpływów politycznych w państwie, przez odsunięcie jej od udziału we władzy krajowej, przez uniemożliwienie jej decydowania w sprawach państwowych dotyczących nieraz jej najżywotniejszych interesów.

Wśród zamożnego, wykształconego, ambitnego mieszczaństwa musiała coraz to bardziej wzmacniać się tęsknota za wpływami, stosunkami, za udziałem w rządzie, musiała wytwarzać się atmosfera gorącej opozycji przeciw istnjącemu porządkowi, musiała powstać ideologia mieszczańska stojąca na czele pokrzywdzonych i słabych w walce z warstwą rządzącą, gotowa chwycić się i najrewolucyjniejszych środków, byle zająć miejsce, które jej rozwój społeczny kraju wyznaczał. A zatem i tę zasobną silną klasę wpychała świadomość siły i niezaspokojona ambicja władzy i bogactwa w grono niezadowolonych jako grupę przewodnią. Gros mieszkańców miast jednak stanowił gmin miejski. Byli to drobni rzemieślni-

nicy ze swą czeladzią, kramarze, przekupnie, robotnicy zakładów przemysłowych, w ogóle ubogie pospólstwo, finansowo niesłychanie słabe, walczące ciężko o byt, tym ciężiej, że miasta polskie przechodziły okres najgorszego upadku i nędzy. Te najniższe warstwy polskiego mieszczaństwa stały w ostrym antagonizmie tak do bogatego i zamożnego mieszczaństwa, jak i do całego ustroju krzywdzącego dotkliwie i niszczącego miasta. Żyjąc w ciężkich warunkach ekonomicznych, pozbawione zupełnie wpływu na rząd kraju, a niemal zupełnie na zarząd lokalny, wreszcie posiadając jednak pewne uświadomienie i stopień wykształcenia wyższy od mieszkańców wsi, stawalo pospólstwo miejskie w zasadniczej opozycji do istniejących warunków, a mając niewiele do stracenia, a nierównie więcej do zdobycia, stanowiło żywioł rewolucyjny, najbardziej skłonny do przewrotów.

W rezultacie całe mieszczaństwo było czynnikiem opozycyjnym już to ze względów politycznych jak zamożne mieszczaństwo, już to z politycznych i ekonomicznych jak gmin miejski, już to ze względów wyznaniowych, gdyż z 500 tysięcy mieszczan 150 tysięcy było dysydentami.

Zywiołem miejskim byli również Żydzi osiadli w Polsce w pokaźnej liczbie 900 tysięcy czyli z górą 10% ludności. Pozbawieni obywatelskich praw jak niemal cała ludność, ograniczeni i zmuszeni do przekraczania ograniczeń, stoją w ostrym antagonizmie do mieszczaństwa.

Przeważającą część ludności Rzeczypospolitej stanowiło jednak włościanstwo. Było w tym czasie chłopów w Polsce 6,365.000, a zatem stanowili 72,7% ogółu zaludnienia. Cała ta masa niemal była pogrążona w poddaństwie; zaledwie milion z górą stanowili holendrzy i tzw. wolni włościanie, których los był nieco znośniejszy, reszta, a więc 62% ogółu ludności jęczała w najcięższym jarzmie, przy czym blisko 3½ miliona, a więc około 40% ogółu należało do dóbr dziedzicznych, a więc zdane było na najgorszy wyzysk i niewolę ze strony prywatnych właścicieli. Obok różnic społecznych dzieliły włościanstwo i różnice narodowościowe i wyznaniowe, 2,600.000 stanowili bowiem unicy, 300 tysięcy zaś dyzunicy. Lecz nawet i pozostałe włościanstwo nie mogło okazywać przywiązania do państwa, które nie dawało mu najmniejszej opieki, które oddało ich życie pod nieograniczoną władzę panów, które opierało się na ich krzywdzie i niesprawiedliwości. Chłoptwo polskie stanowiło ciemną, niewykształconą

masę, pozbawioną wolności osobistej i ziemi, ponoszącą wszystkie możliwe ciężary, znoszącą piekło najgorszej niewoli i poniewierki. W podobnych warunkach nie marzyło chłoptwo o uzyskaniu praw, a dyszało nieukojoną niczym nienawiścią do istniejącego porządku, do panów, do państwa. Na kresach, gdzie działały obce czynniki, gdzie była łatwiejsza możność ucieczki, wyrażała się ta nienawiść w często wybuchających buntach i zamieszkach, w innych częściach kraju gromadziła się ona i zapadała w duszę polskiego chłopca, aby wydobyć się na świat kiedyś w najbardziej niespodziewanej chwili w bolesny, a tragiczny sposób (rok 1846).

Była jeszcze jedna klasa ludności, która w tym czasie dopiero powstawała, która była jeszcze in statu nascendi, która nie występowała jeszcze jako klasa jednolita, nie miała poczucia swej odrębności, a jednak miała w przyszłości odgrywać coraz to wybitniejszą rolę. Mamy na myśli klasę robotniczą, robotników zajętych w rozwijającym się w Polsce przemyśle. Przemysł polski, aczkolwiek bardzo jeszcze świeżej daty, rozwijał się w okresie stanisławowskim niezmiernie szybko. Mielśmy więc w tym czasie w Polsce dość silnie rozwinięty przemysł tkacki, zwłaszcza wyrobów wełnianych, a dalej bawełnianych, lnianych, konopnych, jedwabnych i złotych. Szereg fabryk zajmował się przetwarzaniem płodów roślinnych i zwierzęcych, kilka fabryk produkowało przetwory chemiczne. Do najsilniejszych gałęzi polskiego przemysłu należał przemysł kopalny, zajmujący się wyzyskaniem licznych bogactw krajowych. Rozwijał się u nas i przemysł drukarski, posiadający w tym czasie 32 zakłady. Powstają nadto w Polsce większe przedsiębiorstwa, rozporządzające poważniejszymi kapitałami i organizujące w tym celu nowe wówczas instytucje przemysłowe: spółki akcyjne. Spółek takich w dziedzinie przemysłu tkackiego i kopalnego znamy w tym czasie w Polsce pięć.

Niestety brak nam dokładnych danych, które by zezwoliły zestawić, całą siłę i rozwój ówczesnego przemysłu. Korzon liczy ogółem około 300 zakładów przemysłowych, należy jednak zauważyć, że materiał, którym Korzon rozporządzał, nie pozwalał mu dać kompletnego obrazu, zwłaszcza zaś o ile idzie o przemysł litewski, wyniki jego badań są z pewnością niedokładne. Ilość zakładów przemysłowych była zatem z pewnością wyższa.

Nadto Korzon bierze pod uwagę jedynie fabryki i większe zakłady, nie licząc warsztatów, które liczyły się w Polsce na selki po dworach i wsiach, zwłaszcza w dziedzinie sukienictwa.

Przemysł polski musiał zatrudniać poważną ilość robotników, którzy w miarę dalszego normalnego rozwoju mieli wytworzyć osobną klasę ludności, która dzięki swej rzutkości, temperamentowi i warunkom pracy musiałaby w życiu społecznym i politycznym Polski odegrać poważną rolę. Jak liczna była warstwa robotnicza w omawianym czasie nie podobna obliczyć, skoro wiadomości nasze o przemysle ówczesnym są niedokładne i niewyczerpujące, zwłaszcza, że robotnicy nie stanowią jeszcze odrębnej klasy, podpadali pod pojęcie stanu mieszczańskiego lub włościan. Dzielać niezadowolone obu tych stanów z istniejących warunków, tworząc nadto większe skupienia, skłonne do gwałtowniejszych i radykalniejszych kroków, mogli robotnicy polscy, choć nieliczni jeszcze, w momencie jakiegoś poruszenia uzyskać poważne znaczenie.

Tak przedstawia nam się zatem obraz całego społeczeństwa, które w swej olbrzymiej przewadze miało szereg najśluszniejszych przyczyn do niezadowolenia z panującego porządku społecznego. Przesiąknięte było ono antagonizmem o pobudkach politycznych i ekonomicznych, narodowych i wyznaniowych. Z ogółu ludności Rzeczypospolitej tylko z górą połowa (53%) wyznawała religię panującą inne wyznania stanowiły poważne mniejszości: unicy 29,5%, żydzi 10,5%, dyzunicy 3,4%, dysydenci 1,7% i inne mniejsze grupy. Zatem 47% ludności należało do innych religii, a w znacznej części i do innych narodowości i ulegało z łatwością wpływowi obcym spoza granic kraju.

Na czoło jednak motywów niezadowolenia wysuwały się w pierwszej linii przyczyny polityczne i ekonomiczne. Pod względem politycznym wszystkie klasy z wyjątkiem szlachty i duchowieństwa były pozbawione praw i możliwości wpływania na zarząd państwa. Ujawszy to w stosunek liczbowy, pokaże się, że praw obywatelskich nie posiadało nawet 10% ludności, podczas gdy 90% było zupełnie od prawodawstwa usunięte, przy czym większość z nich poddana najgorszej osobistej niewoli nie mogła marzyć o uzyskaniu udziału w życiu politycznym. Jeszcze gorzej przedstawi się ten stosunek, jeżeli przejdziemy w dziedzinę położenia gospodarczego. Do

II. PIERWSZE REFORMY

LITERATURA POLITYCZNA — „CZARNA DEPUTACJA” — ZJAZD MIESZCZAŃSKI — OBAWY PRZED REWOLUCJĄ — ROSNĄCA ŚWIADOMOŚĆ SFER NIŻSZYCH — SKŁONNOŚĆ DO BUNTÓW WŚRÓD CHŁOPÓW — WPŁYW REWOLUCJI FRANCUSKIEJ — KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA DZIEŁEM KOMPROMISU

Pierwszą próbą poprawy ustroju wewnętrznego Polski były ustawy Konstytucji 3 Maja i praca reformatorska Sejmu Czteroletniego. Był to ostateczny wynik długiej i usilnej akcji, było to uwieńczenie od lat wielu przedsięwziętych usiłowań przebudowy Rzeczypospolitej. Na niejednym z sejmów jeszcze z czasów augustowskich przedkładano projekty reformy, które pod wielu względami mogły uprzedzić działalność Sejmu Czteroletniego. Jednak fatalna anarchia polskiego życia parlamentarnego uniemożliwiła wszelkie najlepsze zamyśły. Również literatura polityczna za Sasów domaga się usilnie wzmocnienia sił państwa, dąży do zapoczątkowania reform, wskazuje społeczeństwu polskiemu zbawienią drogę reformatorską, rzuca w dusze obywateli ziarna na zasiew nowych, postępowych myśli. Pisze Konarski, Karwicki, Leszczyński, Poniatowski, Rzewuski, Garczyński i inni i oto w rozkładającym się społeczeństwie rozszerza się coraz to bardziej zainteresowanie, budzi się świadomość, że trzeba coś jednak uczynić. Najbardziej jednak wzmaga się ruch piśmienniczy, do największego znaczenia dochodzi akcja za zmianą ustroju po pierwszym rozbiórce, a zwłaszcza w okresie Wielkiego Sejmu. Pośród projektów reformy, obok umiarkowanych, które dążyły do powolnej, stopniowej odmiany, były i inne, które rzucały myśli radykalniejszego przekształcenia ustroju. Najradykalniej, najbardziej rewolucyjnie pisywał Wojciech Turcki, który zwalczał dążenia tych zwolenników reformy, którzy propagowali myśl zwiększenia władzy królew-

skiej i zaprowadzenia zasady dziedziczności tronu. W swym utworze polemicznym pt. „Myśli o królach, o sukcesji, o przeszłym i przyszłym rządzie”, atakuje monarchię i oświadcza się gorąco za zupełną republiką. Aczkolwiek w tej sprawie był zgodny z obrońcami dawnego porządku, z Rzewuskimi i innymi kruszącymi kopie o utrzymanie Polski szlacheckiej, nie podobna go uważać za ich poplecznika, Turski bowiem w całym szeregu innych zagadnień domagał się radykalnej reformy i w rezultacie poszedł ręką w rękę ze stronnictwem patriotycznym, przeprowadzającym Konstytucję 3 Maja. Podobnie i Staszyc zasadniczo zwolennik formy rządu republikańskiego, uznając potrzebę utrzymania króla, sprowadza w swych projektach znaczenie króla do minimum. W dziedzinie zagadnień społecznych popiera Staszyc myśl zupełnego równouprawnienia miast, domaga się sejmu z reprezentantów miast i ziemi, odbiera senatowi władzę prawodawczą, uznając zaś sejm za źródło władzy krajowej pragnie go widzieć nieustającym. Wychodząc zaś z demokratycznej przesłanki wybieralności urzędów, proponuje nawet wybieralność senatorów. Jednym słowem Staszyc pragnie Polski zbudowanej na szerokiej, demokratycznej podstawie. Kołtąj nie idzie tak daleko, jest zwolennikiem monarchii i dziedziczności tronu, mieszczanom zaś zapewnia szeroki samorząd. O wiele mniej niż o miastach pisano o sprawie reformy położenia chłopów, aczkolwiek zagadnienie to było nieporównanie ważniejsze i donioślejsze, skoro los włościan był o tyle straszniejszy i okropniejszy od stanu innych warstw i skoro stanowili oni tak wielką część narodu. Większość pism i autorów zaniechała wejść głębiej w tę sprawę, przeraziła się dalekich konsekwencji, które przed nią stanąć by musiały i ograniczyła się do niezmiernie skromnych postulatów, do żądania sądów apelacyjnych dla chłopów, do ograniczeń w poszukiwaniu zbiegów. Staszyc idzie o wiele dalej i wkracza tak w dziedzinę ekonomicznego jak prawnego-osobistego położenia włościan, domagając się przemiany pańszczyzny na czynsze i ustanowienia sądów włościańskich złożonych z szlachcica, mieszczanina i chłopca. Podobnie i Jacek Jezierski propaguje przemianę pańszczyzny na czynsz i usamowolnienie chłopów. Dalej sięgających reform w sprawie włościańskiej domaga się autor broszury pt. „O poddanych polskich r. 1788”, który żąda zniesienia poddaństwa i nadania chłopom gruntów albo w postaci wieczystej własności z opłatą roczną, albo

jako dzierżawy, przy czym chłop miałby zostać właścicielem sprzętów ruchomych. W dziedzinie wolności osobistej poleca autor ustanowienie wolności przesiedlania się, wolności żenienia się, dalej urządzenie sądów składających się z włościan pod przewodnictwem dziedzica z apelacją do sądów miejskich. Zwraca również autor uwagę na konieczność rozszerzenia i rozprzestrzenienia oświaty ludowej, co powinno być obowiązkiem komisji edukacyjnej.

Widzimy zatem, że nawet w sprawie włościańskiej, która była kopciuszkiem polskiej literatury politycznej, pojawiały się nieraz głosy pojmujące wagę daleko idącej reformy. W ogóle publicystyka polska nieraz wznosiła się do pojmowania najżywoźniejszych spraw z wyższego punktu widzenia, a w społeczeństwie nawet szlacheckim nie brakło obok zapatrywań umiarkowanych i głosów takich, które w całej pełni uznawały, że sprawiedliwość i położenie kraju domagały się kroków nadzwyczajnych. Nie tylko publicystyka, nie tylko pisarze, ale w ogóle ogół społeczeństwa, a zwłaszcza najoświecieńsze warstwy, tzn. szlachta i mieszczenie, interesowały się gorąco dyskutowanymi w broszurach i sejmie kwestiami. Niechaj za przykład posłuży nam tu głos człowieka, który wtenczas z dala stał od polityki; będąc zajętym pracą wojskową wyłącznie, może nam posłużyć za świadectwo, że nawet nie politykujący ogół, okazywał żywe zainteresowanie zagadnieniami reformy. Mamy tu na myśli Tadeusza Kościuszkę, który w 1790 r. pisał w prywatnym liście: „U nas... ludzie oddychają niemal z woli swych panów, nie mają żadnego po sobie prawa, nawet odmienić miejsca zabroniono im, uchylić się od okrucieństwa lub uciemnienia, pomijam od niesprawiedliwości, bo tej zawsze doznawają. Wiem, co nieludzkość odpowiedzieć może. Mogą uciec. A gdzie? — pytam się; do Moskwy chyba? bo wszędzie pozwala prawo ścigać poddanego. (Poddanego, słowo przeklęte powinno być w oświeconych narodach). To my zaludnić inne kraje naszym nierządem będziemy? Zmniejszyć fanatyzm jest krótszy sposób...” I w taki lub inny sposób, zależnie od zapatrywań i poglądów, dyskutują po dworach i miastach, omawiają te lub inne zagadnienia wszyscy. Dyskusja namiętnie toczona w sejmie w Warszawie, obejmuje cały kraj, nie tylko sfery decydujące, uprzywilejowane, ale i te koła, o których prawach dopiero się mówiło. Dyskutowano nieraz w bardzo ostrym tonie, a ostrość tego tonu ogarnia niejednokrotnie

i publicystykę. Męskim, śmiałym, często i groźnym tonem pisywał nieraz w obronie miast autor wielu pism adwokat Adam Mędrzecki. Posłuchajmy jakim językiem przemawia Baudoin de Courtenay, piszący z ramienia warszawskiego magistratu: „Jest to wiek wolnością oddychający... Kto dźwiga ciężary publiczne, powinien także z dobra powszechnego korzystać... Żadna ustawa praw przyrodzonych człowieka zniszczyć nie zdoła... Prawo odbierające człowiekowi wolność i bezpieczeństwo jest tyrańskie... Prawo, mniejszością woli ogólnej z krzywdą części większej stanowione, jest tylko przemocą... Jenó wole osobiste wszystkich członków, zjednoczone, a wolę powszechną czyniące, moc prawodawczą, sprawiedliwą posiadają... A zatem mniejszość niemająca pełnomocy od większości, prawa jej przepisywać niemocna, ani się zwać narodem... Miliony bowiem istot rozumnych nie są na to stworzone, aby niewolniczym były igrzyskiem niesprawiedliwości, dumy i możnowładnego zuchwaństwa kilkudziesięciu familii (bo szlachta uboższa równie od nich jest gnębiona), z których wiele innej za sobą nie mają zalety, tylko, że z pokolenia naród uciemiężającego pochodzą... Ten despotyzm możnowładny w wieku ośmnastym ostać się nie może. Rząd bowiem każdy, który chce władać niewolnikami, obawiać się powinien, aby do niego nie rzekli: „Byłeś mocniejszym, więc nas podbiłeś, bośmy mocy ulec musieli. Stałiśmy się teraz silniejszymi, przeto gdy nas dłużej uciemiężać będziesz, wydrzemy ci władzę przywłaszczoną. Czyń nam więc dobrze, żebyśmy prawa nienawistnego, którym nad nami panujesz, zapomnieli. Nasze ogólne zezwolenie uczyni z nas dobrych poddanych, a z ciebie pana prawego”. Mieszczanin S t a s z y c potrafi czasem dobitniej jeszcze do szlachty przemówić: „Kto na sejmikach uczy obywatela zdrady, podstępu, podłości, gwałtu, kto niewinną szlachtę najpoczciwiej i najszczerzej swojej ojczyźnie życzącą oszukuje i rozpija? Panowie. Kto od wieków robił nieczynną władzę prawodawczą, rwał sejmy? Panowie. Kto sądowe magistratury zmieniał w targowisko sprawiedliwości albo plac pijaństwa, przekupstwa, przemocy? Panowie. Kto koronę sprzedawał? Panowie. Kto koronę kupował? Panowie. Kto obce wojska do kraju sprowadzał? Panowie”. Z podobną siłą, z podobną odwagą i śmiałością mogli mieszczenie przemawiać tylko w pełnym poczuciu swej siły, tylko pod wpływem świadomości, że myśl reformy, że zrozumienie konieczności radykalnych zmian

weszło głęboko w społeczeństwo, że nie są w swych zapatrywaniach odosobnieni, lecz, że to, co oni głoszą, znajduje gorący oddźwięk w szerokich kołach, że ich odważne, nie obwijane w bawełnę poglądy, są odzwierciedleniem prawdziwych zapatrywań wielkiej części społeczeństwa. Jeżeli bowiem w pismach odzywały się takie rewolucyjne akcenty, to niewątpliwie nastrój rewolucyjny musiał panować w samym społeczeństwie, musiał mieć swe podłoże w zachowaniu się i poglądach szerokich kół.

I rzeczywiście widzimy ten nastrój, to zniecierpliwienie, to napięcie w całym postępowaniu mieszczaństwa. Akcja burmistrza Warszawy, Dekerta, który zebrał w Warszawie reprezentantów miast i prowadził „czarną” deputację, uzbrojoną w szpady, do króla i stanów, była krokiem niesłuchanie odważnym i wywołała w kołach nawet przychylnych drobnej reformie silną obawę i strach. Zjazd bowiem mieszczań — zebrało się 294 delegowanych — odbył się bez opowiedzenia się zwierzchności, był to zatem postęp najzupełniej samowolny, świadczący o tym, że mieszczaństwo w swym dążeniu do zdobycia praw nie zamierzało się bynajmniej ograniczyć do środków legalnych i nie okazywało najmniejszej ochoty powstrzymać się w swym rozmachu i rozpędzie w granicach wyznaczonych przez ustawy. Sam więc fakt zwołania zjazdu był postępkiem natury rewolucyjnej i powodzenie jego i w ogóle możliwość odbycia podobnego zjazdu dowodziły najlepiej, że myśl przebudowy zapuściła głęboko swe korzenie w umysły społeczeństwa. W sferach zacofanych wywołał zjazd wielkie oburzenie, wyrażono swe niezadowolenie z „tego niesłuchanego zjazdu”. Memoriał, który deputacja mieszczań przedłożyła sejmowi był zredagowany w tonie jasnym i zdecydowanym. Obiecuje wprowadzić mieszczenie, że nie będą naśladować przykładów rozruchów, które za granicą miały miejsce (we Francji), ale uzasadniają to nadzieją, że da się im sprawiedliwość. Wierzą bowiem, że „każdy o tym w sercu jest przekonany, że wolność jest przyrodzoną człowiekowi, że prawa jej są świętymi; że podupadłe dźwignąć, osłabione wzmocnić należy i na tak trwałej zasadzie wzniesić gmach ogromny wolnego i wiecznie trwałego rządu... Sprawiedliwości tylko żądamy, wołają, nieszczęśliwości zaś narodu sami dopuszczać nie chcemy”.

W 10 punktach stawiają swe żądania, między innymi był i postulat stworzenia izby miejskiej równouprawnionej ze

szlachecką. Za radą króla jednak zgodzili się mieszczenie na skreślenie tego, a zażądali udziału w sejmie i we władzach wykonawczych. Memoriał ten wywołał wiele niezadowolenia wśród szlachty, oburzano się na zuchwalstwo mieszczan, na sejmie wielu dało temu głośny wyraz, a większość przychyliła się do tej opinii i nie zezwoliła odczytać na sejmie memoriału w całości, ograniczając się tylko do wysłuchania punktów, w których wyrażone były żądania. Jak stanowcza była postawa mieszczan, jak wiele tkwiło wśród nich samopoczucia siły, za dowód może posłużyć to, że w sferach szlacheckich obawiano się wybuchu rewolucji i opowiadano sobie, że nastąpi on 25 listopada (1789) jako w rocznicę koronacji królewskiej. Opowiadał o tym nawet podobno marszałek sejmowy Sapieha, któremu pani prezydentowa Dekertowa, gdy jej marszałek afront wyrządził, powiedziała: „Niechby książę Sapieha pamiętał, co się w Paryżu dzieje!” Hetman Branicki miał do tego stopnia być przestraszony rozchodzącymi się pogłoskami, że cały wieczór przesiedział wraz z generałem Kurdwanowskim w pełnej gotowości zbrojnej. Wśród posłów radzono, by zażądać specjalnej deputacji bezpieczeństwa.

Jeżeli jednak obawy rewolucji mieszczańskiej były wtenczas płonne, rozszerzanie podobnych pogłosek dowodziło, że wśród mieszczaństwa było wiele żywiołowego nastroju i gorącego temperamentu, że myśl reformy przestała być hasłem kilku publicystów, lecz stała się własnością licznych kół.

Słyszeliśmy, jakim tonem mówili o szlachcie wykształceni pisarze-mieszczanie, Staszyc i autor broszury, wydanej przez magistrat warszawski. Dowodem, że podobnie myślał ogół mieszczan może być to, że i prosty, niewykształcony mieszczanin, typowy przedstawiciel swej sfery, szewc Jan Kiliński, mówi w sposób zupełnie analogiczny jak jego uczeni współobywatele. „Żaden magnat, powiada we wspomnieniach swych, ani się ruszył do boju, ale tylko jak wilcy z boku się patrzyli, czyli już nie masz co sprzedawać obfitego kraju, albo czy nie masz już kim rządzić? Ale wystąpić do boju — to nikogo nie było. Taka to jest pierwsza klasa ludu, którą, gdyby w mojej mocy było, tobym sobie miał za największy skrupuł przypuścić do jakiegokolwiek urzędowania, jak tylko tego, który sobie sławę przez oręż zasłużył”. A w innym miejscu oddaje się Kiliński rozważaniom nad stosunkami społecznymi w Polsce i powiada o szlachcie: „Pierwsza klasa szlachty, jako magnaty, zwykli drugą i trzecią klasę przedawać, nie rozumie-

jąc tego, że każdy człowiek jednakowo od Boga stworzony i każdy powinien mieć jedno prawo i wolność dla siebie, a wszakże dotąd jeszcze nie masz praktyki, aby druga lub trzecia klasa ludu zdradziła pierwszą, tylko zawsze pierwsi zdradzać zwykli, jak to w samej rzeczy do dziś dnia widzimy. Małe klasy wygrywają, a wielkiej czyli pierwszej, sławę przypisują. Z małej klasy mało ukradnie, zaraz go powieszą, a z pierwszej klasy wiele ukradnie, za to dostaje order. Ale gdybyśmy podpadali pod jedno prawo i jednakowo byli sądzeni, zapewne nie byłoby w Polsce zdrajców ojczyzny, gdyby za wykroczenie kogobądź chcąc, zaraz rząd śmiercią karał. Każdy by się lękał”. — Tak myślał i pojmował rzeczy szewc warszawski i tak myślało w ślad za publicystami i kierownikami całe mieszczaństwo.

W podobnych warunkach, zwłaszcza wobec istnienia organizacji, zjazd dekertowski zapoczątkował bowiem związek miast dla wywalczenia praw, nie dziw, że gromadziło się coraz więcej materiału palnego, coraz to więcej gorącości, coraz to więcej radykalizmu. Klasa mieszczańska w swym dążeniu do zdobycia poważnego stanowiska społecznego stawała się z dniem każdym groźniejsza, z dniem każdym natarczywsza. Prezydent Dekert, kierownik całego ruchu, widział bardzo wyraźnie, że masy, które prowadził, kryją w sobie możliwość wielu niespodzianek, wielu gwałtowniejszych poruszeń, że może przyjść moment, kiedy nie będzie można ich opanować. W swym liście przedśmiertelnym do marszałka Małachowskiego w październiku 1790 r. powiada: „Daj Boże, żebym był fałszywym prorokiem i żeby desperacja nie zapędziła mieszczan do wymagania kiedyś daleko więcej nad to, o co teraz pokornie tylko proszą... Daj Boże, aby nie spotkało to Was przez rozpacz, co spotkało szlachtę francuską od zapędów ludu zbyt uciśnionego”... To szukanie analogii między ruchem emancypacyjnym polskim a rewolucją francuską pojawia się często, dodając odwagi i rozpędu przedstawicielom miast, napędzając zaś strachu zwolennikom starego porządku. Dowodem i wyrazem rewolucyjnego nastroju mieszczan były powtarzające się często w Warszawie zbiegowiska i zebrania ludowe z każdej okazji lub zgola bez powodu. Poseł rosyjski Bułhakow, bawiący w Warszawie jako reprezentant carowej, odsunięty w tym czasie od wszelkich wpływów na sprawy państwowe w Polsce, zajmuje się zbieraniem informacji o stosunkach w stolicy i notuje skwapliwie

w swym dzienniku: „W Warszawie mieszczaństwo okazuje gotowość do wszelkich gwałtów, daleko bardziej, aniżeli szlachta, ta ostatnia bowiem boi się o ziemskie majątki. W ogrodach Saskim i Krasińskich, które tu stanowią spacer publiczny, gromadzą się tłumy i robią nadużycia: w Saskim ogrodzie chciano powiesić kasztelanica Mira za rozpuszczoną przez niego wiadomość o zwycięstwie Rosjan nad Polakami; posła zaś poznańskiego ledwie nie zabito za wypowiedziane zdanie, iż Polacy z Rosją wojny prowadzić nie mogą, bo nie są na nią przygotowani; obaj zaledwie umknąć zdołali. Pana Boskampa chcą koniecznie obwiesić, to go spowodowało do opuszczenia Warszawy, lud więc zamierza zrobić napad na jego dom w celu wynalezienia w papierach, jakie się tam znajdują, dowodów na stosunki jego z Rosjanami”.

Podobna skłonność do zbiegowisk, zebrań, demonstracji, do gwałtownych kroków, która po uchwaleniu konstytucji, w czasie wojny 1792 r. mającej na celu przywrócenie dawnego społeczno-politycznego porządku zwracała się przeciw Rosji i jej zwolennikom w Polsce jako reprezentantom reakcji, mogła przed uchwaleniem konstytucji również z łatwością skierować się przeciw ogółowi szlacheckiemu. Nadto i w 1790 r. były zaburzenia i rozruchy w Warszawie przeciw Żydom. tłum zrabował szereg sklepów, a straż marszałkowską obrzucał kamieniami. Wskazywało to wszystko na to, że mieszczenie stanowili żywioł bardzo niespokojny i nie tylko Dekert wypowiadał obawę, że może dojść do rewolucji, wzorowanej na francuskiej, ale podobna opinia stawała się coraz powszechniejsza. Komisji wojskowej przesyłano z różnych stron ostrzeżenia i doniesienia, że rozprzestrzeniające się po mieście podburzania do rozruchów przeciw Żydom są przygotowaniem do rewolucji. Przypuszczano, że tłum urządzi pogrom Żydów, żeby następnie przekonawszy się o niezaradności rządu, uderzyć na szlachtę. Miasta skonfederowane w listopadzie roku zeszłego i związane przysięgą, ostrzegano komisję, czekającą hasła buntu. Nie lękają się władz, okazujących słabość, nie obawiają się wojska, które propaganda rewolucyjna przeciąga na stronę ludu. Tyrania buntu mieszczańskiego prześcignie rewolucję francuską, przewidywali przestraszeni informatorowie komisji, błagając o wydanie środków zaradczych. Lecz nie tylko w poufnych doniesieniach, nie tylko w delatorskich strachach objawiało się przekonanie, że zbliża się burza, ale i w sejmie powtarzały się liczne głosy, że zbli-

za się rewolucja mieszczańska. A gdy później w dniu 3 Maja tłumy mieszczan zajęły salę sejmową, place i ulice miasta, zachowanie się ich i postawa nie musiały się odznaczać zbytnią pokorą ani skromnością, rozległy się bowiem powszechne narzekania, że przypomina to modę paryską, że terror mieszczański zdecydował o reformie. Nie tylko niezadowolona mniejszość, ale i stronnicy konstytucji nie byli wolni od obaw, i temu strachowi przed rewolucją, przed ewentualnym zamachem stanu ze strony mieszczan należy przypisać, że sejm odrzucił propozycję stworzenia milicji miejskiej, aby nie dać mieszczaństwu broni w dłoń. W trzy lata później uzbrojenie mieszczan stało się warunkiem ocalenia bytu narodowego.

To, co działo się w Warszawie, znajdowało oddźwięk i w innych miastach i podobno dochodziło nawet do takich wypadków, że mieszczenie w małym miasteczku popełniali gwałty na szlachcicach, jeżeli wierzyć skargom, podnoszonym przez posłów na sejmie. W tej burzliwości mieszczańskiej, w tej niespokojności umysłów, w tej gotowości do rozruchów tkwiło niebezpieczeństwo nie tylko dla stanu szlacheckiego, nie tylko dla panów, o których literatura publicystyczna tak ostro się wyrażała, ale kryły się groźby i dla tych, w interesie których głównie kruszono kopie o reformę ustroju, dla zamożnego i bogatego mieszczaństwa. Miejscy plutokraci chętnym okiem spoglądali na poruszenia ludowe, póki widzieli w tym sposobność do zdobycia władzy dla siebie, nie mieli nic przeciwko temu, aby pospółstwo swą groźną postawą wymusiło dla nich dostęp do rządów, owszem z chęcią stawali na czele, skierowywali nastroj ludowy na tory politycznego protestu, entuzjazmowali się rewolucją francuską i marzyli może skrycie o jej powtórzeniu w Polsce. Pospółstwo miejskie było jednak w ręku zamożnego mieszczaństwa orężem obojętnym, bronią, o którą łatwo było samemu się pokaleczyć. Gmin miejski chętnie domagał się politycznych praw od szlachty, lecz nie zapominał bynajmniej o swych ciężkich warunkach społecznych, nie zapominał bynajmniej, że od zamożnych panów bankierów i kupców dzieliły go ostre przeciwieństwa interesów, że panem dla niego był równie dobrze bogacz miejski jak szlachcic. Świadomość tego niebezpieczeństwa, obawa, że gmin może pójść zbyt daleko, daje się nieraz odczuwać wśród mieszczan. W 1788 r. skarży się gorzko majster cechu cyruliczego na czeladników warszawskich,

że są nieposłuszni i hardzi, niesforni i nieokiełznani. „Trudno bez zgryzoty o sprawiedliwość na nich”, żali się pan majster i nie jest jedyny, który ma przyczyny do żalu. Towarzysze sztuki drukarskiej burzyli się, spiskowali przeciw pryncypałom, chcieli założyć konfraternię drukarską, a za ich przykładem chłopcy drukarscy chodzili z łaskami i kijami i zachowywali się zuchwale. Czeladnicy kowalscy z powodu zranienia jednego z ich kolegów przez podskarbiego cechu, urządzili bezrobocie, zapowiadając, że póty nie wrócą do pracy, póki nie otrzymają satysfakcji. Strajkowali i stolarze i stelmachowie i zapewne i inni. Rozpuszczano głuche wieści, że „rzemieślniczowie zbuntować się mają”, w ogóle patrzono na nich jako na żywioł na wszystko gotowy, który wychodził na ulice, gdy trzeba było przeprowadzić konstytucję, który tłukł się po gospodach z Niemcami lub rusofilami, lecz który mógł również w mniej pożądanym kierunku dać ujście swemu temperamentowi. Zdarzyło się nawet, że ludność warszawska bezpośrednio wywarła nacisk na czynności miejskie. Miało to miejsce przy wyborze prezydenta miasta na rok 1790. Wyborów tych dokonywały wedle ustaw panujących tak zwane trzy porządki czyli radni, ławnicy i gminni. W tym wypadku jednak w mieszały się do aktu wyborczego konfraternie i cechy, i przez swych reprezentantów zażądały, aby Dekerta bez wyboru na rok dalszy zatrzymać na stanowisku prezydenta. Za tym żądaniem poszli radni. Drugi raz miało miejsce podobne zdarzenie w 1793 r., gdy publika wysłała delegatów z instrukcjami do Grodna. 37 delegatów konfraterni i cechów wniosło protest przeciw pominięciu ich przy powzięciu decyzji, uzasadniając prawo gminu do udziału w wyborach i obradach. Wypadki te wykazują, że wpływ pospółstwa wzmacniał się, że nie zawsze można było na nie liczyć jako na wygodne narzędzie w walce ze szlachtą. Dowodem rosnącej świadomości sfer niższych jest ciekawy na owe czasy wypadek założenia w Warszawie klubu czy organizacji służących. Lokaje wielu panów ułożyli wspólnie memoriał do króla i Stanów, w którym domagają się pozwolenia założenia zgromadzenia i kasy dla chorych, wyłącznego prawa wyznaczania panom służących i karania ich. Na zebraniach swych, jak wspomina poseł rosyjski Bułhakow, którego służba również uczestniczyła w klubie, zaznajamiali się z wypadkami, zaśłymi we Francji, czytali prawa człowieka i pisma francuskie, dyskutowali żywo nad kwestiami społecznymi, zwłaszcza nad

sprawą oswobodzenia włościan. Król, aczkolwiek uważał, że cele klubu były „bardziej pochwały, niż nagany warte” w obawie, „że mogłaby intryga demokratyczna tam się wkraść”, nakazał indagację, która skończyła się uwolnieniem oskarżonych i rozwiązaniem klubu. Akcja ta stanowi ciekawy przyczynek do nastrojów, panujących w warstwach niższych polskiego społeczeństwa. Tego gorącego usposobienia sfer ludowych obawiano się w kołach rządzących, starszylachcekich. Skoro więc po obaleniu konstytucji doszli do władzy targowiczanie, uchwalono na sejmie grodzieńskim zakaz osobnej reprezentacji żywiołu ludowego tj. konfraterni i cechów.

Gorączkowy nastrój, rosnący wśród mieszczan, skłonność pospółstwa do gwałtownych poruszeń przechodziła z łatwością z miast i miasteczek do wsi i udzielała się wolnym i pańszczyźnianym chłopom. Możemy zanotować zjawisko, że im gorzej się chłopom powodziło, tym skłonniejsi byli do buntów i czynnych protestów. Holendrzy, którzy spośród polskich włościan stosunkowo w najlepszym znajdowali się położeniu, nie pozostawili z tych czasów żadnych świadectw jakichkolwiek gwałtowniejszych kroków. Znamy tylko dwa wypadki, że holendrzy starali się o zmianę swych stosunków i w obu wypadkach uczynili to w sposób spokojny i o ile możliwości najlegalniejszy. Holendrzy z dóbr Nikodema Zakrzewskiego, kasztelana santockiego, zwracali się kilkakrotnie ze skargą do króla, że umowy im złamano (w maju i wrześniu 1791 r.). Podobnie uczynili holendrzy w dobrach Stakowskiego, burgrabiego warszawskiego i skierowali swe prośby do króla i stanów za pośrednictwem Kołłątaja.

Chłopi jednak znoszący jarzmo poddaństwa, nie zadowalali się bynajmniej skromnymi skargami i apelacją do tronu o sprawiedliwość, ale używali środków doraźniejszych i gwałtowniejszych, starając się sprawiedliwość samemu sobie wymierzyć. W niektórych wypadkach włościanie odmawiali posłuszeństwa dworowi. Tak uczynili np. chłopi z Rębkowa w ziemi czerskiej, w starostwie garwolińskim, na których dzierżawca Kurosz skarży się, że „francuską czynnością chępiąc się, to ustawicznie odgrają” i dworowi odmawiają posłuszeństwa. Mamy w tym dowód, że w fermentach nurtujących wieś polską tkwiły obok przyczyn wynikających z ciężkiego położenia chłopów, i pierwiastki natury politycznej, że dadzą się tu stwierdzić ślady pewnych drgań przechodzą-

cych całą Europę skutkiem wielkiego wybuchu na Zachodzie. Podobnie jak chłopci rębkowscy, postąpili i chłopci ze wsi Wilkowo w województwie inowrocławskim, którzy jednak nie zadowolili się odmówieniem posłuszeństwa swemu dziedzicowi Mycielskiemu, ale nadto dali upust swemu temperamentowi i obili ekonoma. Zdarzały się wypadki, że po wsiach wybuchaly lokalne bunty. Zbuntowali się chłopci staurowscy ze starostwa opaskiego, z dóbr krajczego kowieńskiego hr. Manuzziego, przy czym wnieśli memoriał ze skargą na swe krzywdy (1790). Zbuntowali się również chłopci z czterech wsi pojezuickich (Motyryna, Nowlan, Iwaniańców i Zagaci) (1790).

Zachowały się ślady powodzenia agitacji podżegającej chłopów do buntów, np. w dobrach biskupa Massalskiego, o co posądzono niejakiego Szymona Ginetta; również w starostwie różańskim zdarzył się podobny wypadek, charakterystyczne zaś jest to, że wedle doniesień starosty z Łempic, chłopci zostali podnieceni przez mieszczan różańskich i napędzili porządnego strachu panu staroście, ludziom zaś jego nie oszczędzali „bicia i łajania”.

Rewolucyjnie nastroszeni mieli być zwłaszcza włościanie kurlandzcy. Były wśród nich silne fermenty rewolucyjne o podłożu społecznym, a wynikię stąd rozruchy mieszczańsko-chłopskie uśmierzył gubernator ryski Jerzy Brown (1783/4). Ale fermentów nie zduszono widocznie, gdyż Replin donosi w kilka lat później, że włościanie kurlandzcy są ogarnięci „przeklętym duchem samowoli, rozpowszechnianym wszędzie przez wyrzutków (izwiergow) francuskich”. „Miasta w niej (w Kurlandii) i włościanie są zarażeni myślami o wolności i równości”.

Wypadki te dowodzą, że między ruchem miejskim a chłopskim istniała pewna nić porozumienia, i że mieszczaństwo jako czynnik bardziej uświadomiony i gorący, stawali na czele ruchu, wpływali na chłopstwo, nie wahając się nawet buntować przeciw panom, i jest wysoce prawdopodobne, że wieści o rewolucji francuskiej, głucho po wsiach krążące, dostawały się na wieś właśnie drogą miejską, miasta bowiem najżywiej rewolucją się interesowały, gorąco jej sprzyjały. Dochodziło nawet do wspólnych poruszeń mieszczańsko-chłopskich, jak np. w bielskim, gdzie chłopci i mieszczaństwo porwali się zbrojnie na starostę wypowiadając mu posłuszeństwo.

Zaburzenia i bunty chłopskie musiały jednak przybierać charakter coraz to bardziej niepokojący, zwłaszcza, że szlachta przerażona jeszcze niedawnymi, do wielkich rozmiarów rozdmuchanymi zaburzeniami ukraińskimi, z poważną obawą patrząca na rosnący w siłę i zuchwałość ruch miejski, poruszona do głębi przykładem rewolucji francuskiej, dopatrywała się w najmniejszym nawet poruszeniu lub objawie nielegalnym, wielkiego niebezpieczeństwa. Dowodem, że niepokój był poważny, jest uniwersał królewski wydany 2 sierpnia 1791. „Dowiadujemy się, iż w niektórych krajach Rzeczypospolitej miejscach pokazują się nieprzyjaciele dobra powszechnego, którzy przez zuchwalstwo lub opatrne opieki rządowej rozumienie stają się panom swym nieposłusznymi, powinności i danin odbywać wzbraniają się, drudzy nad nich gorsi, spokojności publicznej burzyciele, którzy podstępem poduszczeniem i zwodniczymi namowami, otwarcie lub w skrytych sposobach i pod różnymi pozorami lud ludzić, od posłuszeństwa swym panom, od powinności i danin, do których jest obowiązany, odwozić wazą się...”

Jeżeli część tych obaw złożyć możemy na karb skłonności do przesadzania znaczenia podobnych objawów, niemniej jednak uniwersał królewski będzie dla nas wskaznikiem, że wieś polska pod wpływem rosnącego ruchu reformatorskiego, coraz to mniej była czynnikiem biernym, że uśpiona świadomość siły poczęła się ożywiać i zwolna budzić. Tymczasem jednak niepokoje zduszono, winnych ukarano i król może już niedługo uspokoić przejętą strachem opinię, że iskierki, które pokazały się między chłopami, uniwersałem „et brachio militari przydusił”.

Że jednak poruszenie wśród chłopów miało głębsze przyczyny, że zostało tylko na pewien czas przytłumione, a nie w zupełności zduszone, pokazało się niedługo potem, gdy po upadku stronnictwa konstytucji 3 Maja zapanowała w kraju Targowica, potężna moskiewskim wojskiem. Fermenty niedawno zduszone wybuchły w tym potężniejszym stopniu, że nawet nieznaczne koncesje ostatniej konstytucji zostały obecnie zakwestionowane. Wybuchły znowu bunty, ale o charakterze o wiele poważniejszym niż poprzednio, do ich zduszenia musiała bowiem Targowica przyzwać na pomoc wojska rosyjskie. W dobrach hetmana Kossakowskiego w starostwie połagowskim doszło do buntu, który przybrał tak groźny charakter, że generalność konfederacji targowickiej

widziała się zmuszona prosić generała Arseniewa o przysłanie asysty wojskowej z 200 żołnierzy rosyjskich; podobnie w dobrach Ogińskiego, Pińsku i Lubownie, które tenże Kossakowski zasekwestrował, musiano przysłać delegata, aby przywrócił spokój i posłuszeństwo dworowi. Notujemy nadto jeszcze kilka wypadków chłopskich buntów w starostwie opeskim w Opesie, w Bokiniu i Uchorze (dobra hr. Manuzzi) i w starostwie stokliskim. W Zabłotni rozruchy przybrały najszerwsze rozmiary, ofiarą ich padł bowiem dziedzic Zaborowski, podsędkowicz sochaczewski, którego poddani wraz z matką, siostrą i służącą zamordowali.

Zaznaczaliśmy już kilkakrotnie, że na każdym kroku życia politycznego w Polsce przebiegał się potężny wpływ i oddziaływanie rewolucji francuskiej i tamtejszej literatury politycznej. Szlachta i mieszczaństwo entuzjazmowały się prądami z Francji płynącymi, książki francuskie czytano po dworach i domach mieszczańskich, czytał je każdy, kto czytać umiał. Nawet w korpusie kadetów weszło w modę czytanie dzieł francuskich filozofów, których metrowie kadetom chętnie użyczali. Najpopularniejsi autorowie ukazują się w tłumaczeniach, a w pierwszym rzędzie rozchodzi się w kraju i wpływa na społeczeństwo Jan Jakób Rousseau, a obok niego Raynal, Mably, Montesquieu, Marmontel, Filangierie i inni, których dzieła w Polsce tłumaczą. W polskiej literaturze politycznej spotykamy szereg bezwzględnych wielbicieli rewolucji paryskiej. Jezierski pisze o niej z jak największym entuzjazmem, wychwalając prawa człowieka, zajmując tak radykalne stanowisko, że historyk literatury piszący o tych czasach czyni mu zarzut, że wywołał nienawiść stanów i starcia wewnętrzne. Apoteozuje hasła Wielkiej Rewolucji Stanisław Potocki w swej książce „Pogoda, zabytek prawdy” (1792).

Gazety warszawskie zaznajamiały skwapliwie publiczność z zebraniami i uchwałami Zgromadzenia Narodowego i pisały niekiedy w takim tonie, że widoczne było, że odnoszą się do nich z uznaniem. Spolszczono kilka książek francuskich, które uzasadniały hasła rewolucji, które przepowiadały upadek starego porządku i rzuciły zapowiedzi walki (de Lacroix, Rabaut). W ten sposób przedostawały się do polskiego społeczeństwa myśli, które miały w rozwoju całej Europy uzyskać wielkie znaczenie, które miały wybić się w historii najbliższego stulecia na czoło zagadnień życia politycznego.

Czytano w Polsce zdania, które były jakby przepowiednią przyszłości: „Być może, że wszyscy królowie europejscy spikną się... lecz choćby wyróżnili 400.000 ludzi i dwadzieścia krajów spustoszyli, zostanie jednak prawda, nigdy nie zmazaną, że ludzie rodzą się wolnymi i równe prawa mają, i że naród najwyższym jest panem!” (Rabaut).

Wszystko, co było w Polsce wykształcone, czytało francuską literaturę rewolucyjną, kto jej nie czytał, dowiadywał się o rewolucji od innych, widzieliśmy, że wieści o niej dostały się pod strzechę w jarzmie pańszczyźnianym pracującego chłopą, budząc go z uśpienia i bierności.

Był to zatem okres olbrzymiego rozkwitu myśli politycznej w Polsce. Idee nieśmiało krzewiące się za Augustów, wsiąkając w społeczeństwo zwolna, nabyły takiego rozgłosu, że w okresie przed Sejmem Czteroletnim stały się własnością powszechności, zainteresowały ogół, stały się przedmiotem bacznej uwagi wszystkich warstw społeczeństwa. W sferach oświeconych, w kołach, do których dochodziła polska rodzima literatura i prasa, oraz francuska tłumaczona lub oryginalna, rozegrała się walka ideowa, potworzyły się stronnictwa i grupy zawierające się zwalczające, kruszące kopie o reformę lub stojące zawzięcie w obronie starego porządku. Warstwy niższe, rozbudzone z biernego uśpienia, wsłuchując się w echa walki toczonej w górze społeczeństwa o ich prawa, z radością podchwytując odgłosy wielkich walk i zasadniczych reform, dochodzące z zachodu, zdobywały coraz to silniejszą świadomość swej krzywdy, coraz to większe poczucie swej siły. W podobnych warunkach stawała się reforma coraz to bardziej nieodzowna, coraz to wyraźniej konieczna.

Wynikiem tych prądów wstrząsających całym społeczeństwem, elektryzujących ogół, uderzających w budowę społeczną Polski, była Konstytucja 3 Maja.

Konstytucja 3 Maja dała jednak bardzo niewiele. Pod względem społecznym zatrzymała podział na stany i panowanie stanu szlacheckiego. Innym stanom dała minimalne reformy, miastom autonomię wewnętrzną i sądy, chłopom nic poza gołosłownym przyrzeczeniem opieki państwowej. Gorzej postąpiono z prawami politycznymi — zostawiono je nadal w rękę wyłącznie szlacheckim. Miastom zezwolono na obsyłanie sejmu jedynie kilku plenipotentami, którzy mogli zabierać głos tylko w sprawach bezpośrednio miast dotyczących. O chłopach w ogóle nie było mowy. Miały zatem rządy po-

zostać nadal przy stanie szlacheckim, którego praw wyłączności nie ośmielono się naruszyć.

Konstytucja poszła zatem w małym tylko stopniu za postulatami demokracji. Ponieważ zaś nie umiano jeszcze nowoczesnymi reformami pozyskać nowych sił dla obrony kraju, musiano celem wzmocnienia organizmu państwowego, chwycić się innej drogi przez stworzenie silnej władzy królewskiej. Konsekwencją zatem przeprowadzenia zbyt szczupłych reform, było nowe odstępstwo od zasad demokracji. Umiarkowanie demokracji na polu społecznym prowadziło do negacji demokracji na polu politycznym.

Zachodzi więc z wszech miar ciekawe pytanie. Jeżeli myśl demokratycznej reformy od tak dawna w Polsce się rozwijała, jeżeli dojrzewała jeszcze w okresie augustowskim i stanisławowskim, jeżeli literatura polityczna i rewolucja francuska poruszyły do głębi całe społeczeństwo, jeżeli wśród szlachty zwłaszcza drobniejszej wzrastało przekonanie o konieczności reformy, jeżeli mieszczaństwo dawało oznaki rewolucyjnego zniecierpliwienia, a chłopstwo burzeniem się i buntami dawało wyraz swej nienawiści do jarzma, należy się zapytać, dlaczego konstytucja, która powinna była być wykładnikiem tych wszystkich prądów panujących w społeczeństwie, która powinna była dać pełny wyraz dojrzałości narodu do postępu, która powinna była uzewnętrznić wewnętrzne życie narodu, dlaczego ta konstytucja dała jedynie drobne, małe, nie odpowiadające chwili i potrzebie reformy, spełniła tylko w najskromniejszym zakresie swe zadanie? Przecież kto znał literaturę polityczną polską, tęsknotę za odmianą i niezadowolenie mas z panującej rzeczywistości, ten nie mógł nie dziwić się, że mimo, że położenie ekonomiczno-polityczne rzucało 96% ludności w szeregi pragnących odmiany, a z pozostałych 4% duża część przejęta nowymi prądami i wychowana na francuskiej literaturze, nie opierała się bynajmniej ustąpieniu ze swego uprzywilejowanego stanowiska, jedyna w tym okresie konstytucja demokratyzująca ustrój, zatrzymała się na samym progu reformy, zostawiając odłogiem obszerne pole koniecznych odmian. Możemy śmiało zaryzykować twierdzenie, że Konstytucja 3 Maja nie tylko nie odpowiadała potrzebom i interesom pokrzywdzonych, ale nie można jej nawet uważać za wyraz najgłębszych przekonań jej autorów i twórców. Stronnictwo tzw. patrio-

tyczne zdecydowawszy się raz przeprowadzić społeczno-polityczną przebudowę kraju, gotowe porzucić legalną drogę, wiekami uświęconą i posłużyć się pewnego rodzaju zamachem stanu, czując wreszcie, że ma na usługi mas gotowe do najsilniejszego nawet poparcia, tym bardziej mu oddane im szersze reformy się przeprowadzi, mogło stronnictwo patriotyczne pójść nieporównanie dalej, aniżeli w rzeczywistości poszło. Należy zatem rozstrzygnąć pytanie: gdzie leżą przyczyny tego umiarkowania i wstrzemięźliwości?

Na zapytanie to znajdujemy jedną tylko odpowiedź: Konstytucja 3 Maja była dziełem kompromisu. Kompromisu niespisanego, kompromisu nieformalnego, ale kompromisu faktycznego, kompromisu w najszerszym tego słowa znaczeniu. Zdają się temu zaprzeczać pozory: przecież konstytucję przyjęto drogą zamachu stanu, przeczyć by temu mogła zwłaszcza najbliższa przyszłość, ogólne poruszenie sąsiadów i targowiczan przeciw konstytucji, a jednak niemniej kompromisowy charakter konstytucji nie da się zaprzeczyć, pozostaje bowiem faktem, że kompromis leżał w intencjach autorów i twórców konstytucji.

Kompromis szedł w podwójnym kierunku. Był to kompromis z własną krajową reakcją, z przesadami i zatwardziałością stanową klasy rządzącej i był to kompromis z Europą, ze starą, reakcyjną gromadą mocarstw, lękających się jak ognia myśli demokratycznej, od kiedy zwłaszcza pożar wybuchł we Francji. Kompromis z opinią krajowej i ogólnoeuropejskiej reakcji. Kierownicy reformatorskiej myśli w Polsce pragnęli bowiem za wszelką cenę uniknąć walki, uniknąć groźnego starcia, oddalić bezpośrednie niebezpieczeństwo. Stronnictwo reformy czując słabość wewnętrzną i nieobronność kraju, czując niemożność stawienia zwycięskiego oporu, pragnęło w pierwszym rzędzie zyskać na czasie. Patrioci sejmowi rozumieli, że gdyby oparli się na mieszczaństwie i chłopach zakreślili swemu zamachowi stanu szersze granice, gdyby przeprowadzili reformę rozstrzygającą zagadnienia radykalne, gdyby zniesli panowanie stanu szlacheckiego i jego przywileje społeczne i polityczne, obróciliby przeciw sobie zawziętą nienawiść zwolenników starego porządku w Polsce i oburzenie monarchicznej Europy. Polska rewolucja musiała się rachować z natychmiastową kontrrewolucją i ze zbrojną koalicją sąsiadów. Aby zostać Francją Wschodu trzeba było posiadać tę siłę wewnętrzną, którą posiadała Francja Zachodu.

Czy polskie warstwy ludowe potrafią w obronie swoich praw i ojczyzny nowo zdobytej, wydobyć z siebie taki ogrom energii i kolosalną siłę, której było potrzeba, było to jeszcze zagadką, której nikt wtedy rozstrzygnąć nie umiał; oblicze ludu polskiego było okryte zasłoną tajemniczą, której nikt nie śmiał jeszcze odsłonić. W tym leży wytłumaczenie ostrożności patriotów, chciano aby reforma wywołała jak najmniej sprzeciwów i protestów, aby precyzyjnie się niespostrzeżenie wśród własnej sąsiedzkiej potęgi reakcyjnej — aby się móc więc przedostać, musiała się stać niezmiernie szczupłą. Tak rozumowali autorowie konstytucji, jednej tylko nie domyślając się rzeczy, że jedyną przyczyną, dla której nie powstała natychmiast koalicja przeciw umiarkowanej konstytucji była wojna turecka, silne zaangażowanie się mocarstw i ich wewnętrzny antagonizm, uzasadniony konfliktami na wschodzie.

Na takich się zatem przesłankach oparli, musieli twórcy nowej konstytucji ograniczyć się do kompromisowego załatwienia sprawy, do minimalnej, drobnej reformy. Był to zatem kompromis z królem i jego stronnictwem, z którym patrioci dotychczas walczyli, był to dalej i kompromis z najbardziej nawet zacofanymi sferami społeczeństwa szlacheckiego, których nie chciano zrażać, a o ile możliwości chciano pozyskać. Nawet jednego z głównych przewodców staroszlacheckiej partii, butnego królika ukraińskiego, Szczęsnego Potockiego starano się zdobyć dla kompromisu. Daje temu świadectwo Kołłątaj w późniejszym swym liście z emigracji. Opowiada, że na sejmie starano się Potockiego obronić od oburzenia. „Od początkowego prześladowania w sejmie, perswadował Książę Adam Czartoryski, ja nie mając z nim żadnej bliskiej zażyłości, uwielbiałem go w pismach publicznych i wiele obiecywałem po jego cnocie. Posyłało do niego do Jass, mogę się pochwalić, że długo wstrzymywałem zapal sejmowy przeciw niemu”. To dążenie do pozyskania podobnie zawziętych przeciwników jak Szczesny Potocki, szło właśnie po linii wytyczonej przez Konstytucję.

Starano się nie rozdrażniać mocarstw, o ile możliwości pozyskać ich przychylność, w pierwszej zaś linii rachowano się z opinią Prus, które uważano za jedynego sprzymierzeńca, chciano pozyskać stolicę apostolską, dla której łagodzone lub cofano pewne zbyt ostre uchwały z początkiem sejmiku powzięte. Marzono o przeprowadzeniu takiej reformy, która by o ile możliwości nie wywołała wewnętrznych konfliktów. Jas-

ne jest więc, że konstytucja musiała być kompromisem. Wobec tej woli kierowników ruchu reformatorskiego ugięły się posłusznie koła zwolenników reformy, bez głośnego protestu przeprowadzono konstytucję. Było to dowodem wielkiej dojrzałości politycznej, wielkiego zrozumienia warunków chwili.

Jeżeli jednak zwolennicy radykalnej reformy umieli się zastosować do porozumiewawczej taktyki przyjętej przez sejm, nie podobna równego ducha zgodliwości zauważyć u przeciwników reformy.

Konstytucja 3 Maja była kompromisem, w którym jedna tylko strona okazała ochotę ustępstw, był to rachunek bez gospodarza zrobiony. Staroszlachecka partia nie miała bynajmniej zamiaru uznać Konstytucji z powodu jej umiarkowania, jej zatwardziałość w obronie nienaruszalności przywilejów szlacheckich, oparta o pomoc oręża rosyjskiego, nie dawała się niczym przekonać. Nawet Szczesny Potocki, na którego nawrócenie najbardziej liczono, stanowczo oparł się namowom. Jako wyraz protestu zwolenników starego porządku powstała Konfederacja Targowicka, która siłą, w pierwszym rzędzie obcą, zmierzała do obalenia Konstytucji. Ale nawet i stronnictwo królewskie z królem na czele, nie potrafiło wytrwać przy Konstytucji i w momencie, gdy wojsko niepokonane nie rezygnowało bynajmniej z dalszej walki, zgodziło się bez trudu na obalenie Konstytucji i powrót do dawnych stosunków. W ten sposób zawiodła myśl kompromisu ze zwolennikami przywilejów szlacheckich. Twórcy Konstytucji pozostali osamotnieni, zdani na własne siły po utracie najlepszego momentu, w którym mogli szerokimi reformami poruszyć warstwy ludowe, korzystając z poróżnienia i zajęcia sąsiadów.

Ale zawiódł nie tylko rachunek na staroszlachetczyznę. Podobnie stało się z drugą częścią koncepcji, z myślą o zdobyciu neutralności mocarstw sąsiednich. Skoro tylko sytuacja zagraniczna rozwiązała im dłonie, natychmiast wystąpili sąsiedzi przeciw Konstytucji, która mimo swego umiarkowanego charakteru szerzyła ich zdaniem zarazę demokracji. Nie tylko więc Rosja od dawna już obrażona na Polskę, ale i sprzymierzone Prusy, na które tak bezwzględnie w Polsce rachowano, wzięły udział w powaleniu Konstytucji.

Myśl kompromisowego, ugodowego załatwienia sprawy zbankrutowała zatem w zupełności. Wszystko, co dawniej zgodziło się na ustąpienie ze swych daleko sięgających zamys-

łów, co poddało się imperatywowi kompromisu, ujrzało naraz, że cała ofiara, całe poświęcenie było daremne, że przez wejście na drogę umiarkowania, żadnej klęski sobie nie oszczędzono, że krańcowy minimalizm nie zapewnił Polsce możności spokojnego rozwoju, pozbawił ją jednak wszystkich wielkich korzyści, wszystkich kolosalnych sił i zasobów wewnętrznych, które tylko maksymalizm mógł na jaw wydobyć. W obliczu klęski, w momencie, w którym okazało się, że dotychczasowa polityka nie przyniosła żadnych owoców, powstała w społeczeństwie polskim ogólna reakcja przeciw działaniu kompromisowemu, przeciw środkom umiarkowanym, przeciw drobnym stopniowym reformom. Ci wszyscy, którzy dotychczas wierzyli, że „łagodna rewolucja”, jak trafnie Kołłątaj nazwał działalność Sejmu Czteroletniego, jest jedyną drogą wiodącą do celu, przekonali się obecnie w tragiczny sposób, że ulegli omyłce.

Wśród tych, którzy zostali w kraju i wśród tych, którzy unieśli głowy swe za granicę, budzi się ogólna świadomość, powszechne przekonanie, że polityka polska musi ulec stanowczej zmianie.

Ta reakcja przeciw dotychczasowemu umiarkowaniu musiała również wpłynąć na ustosunkowanie się do reform Konstytucji 3 Maja. To co wystarczało, a raczej wystarczyć musiało w momencie, kiedy rachowano na skuteczność umiarkowanych środków, to nie mogło nikogo zadowolić, skoro rachuba ta zawiodła, skoro zanikła wiara w powodzenie „łagodnej rewolucji”. Nowe warunki domagały się nowych programów.

Drobne objawy krytycyzmu wobec Konstytucji majowej, okazały się już bezpośrednio po uchwaleniu Konstytucji. W literaturze politycznej, która wychodziła po 3 Maja, odezwały się wśród opinii przychylnych Konstytucji pisarzy, głosy łagodnej polemiki, zwracające się z punktu widzenia demokracji przeciw niektórym postanowieniom Konstytucji. Niektórzy pisarze wypowiadają się krytycznie o powiększeniu władzy królewskiej. Autor broszury „Do współziomków o jedynym środku zachowania nadal wolności” wyraża obawę, że król w konsekwencji postanowień Konstytucji może dojść do absolutyzmu i proponuje jako środek zaradczy uformowanie milicji z mieszczan i szlachty.

W broszurze pt. „Myśl obywatela w nowej Konstytucji”, autor przejęty tą samą obawą niebezpiecznego wzrostu wła-

dzy królewskiej, rzuca myśl, aby król zrzekł się prawa nominowania ministrów. Najradykałniej wystąpił w tej sprawie Józef Sułkowski, wówczas jeszcze młody, nieznany oficer, w niedalekiej przyszłości jeden z najgenialniejszych wodzów w Europie. Sułkowski w swej broszurze „Ostatni głos obywatela polskiego” zwalczał zasadniczo dziedziczność tronu i złożenie w rękę króla zbyt wielkich prerogatyw władzy. „Dla kogoż to, waleczni Polacy! — woła — pragniecie wylewać krew waszą? czy chcecie wylewać ją, aby utrwalić posag jednej dziewięcioletniej Saksonki, której szczęśliwy małżonek ma się stać panem naszym...”

Głośniejsi aniżeli w sprawie władzy królewskiej ozwały się głosy krytyki z powodu niedomagań Konstytucji odnośnie do zagadnień natury społecznej, zwłaszcza uderzało w oczy zbagatelizowanie najważniejszej i najdrażliwszej sprawy włościańskiej. Sułkowski we wspomnianej już broszurze występuje ostro przeciw zbyt niemu uprzywilejowaniu szlachty i zbyciu stanu wiejskiego ogólnikami.

Kasztelan witebski Rzewuski Adam pisze w tej sprawie w miesiąc po uchwaleniu Konstytucji w liście do Świętorzeckiego, zaznaczając również, że błąd popełniono, zapomniawszy o chłopach. „Prawo za chłopami w nowej Konstytucji umieszczone, pisze, znajduje nie dość jasne i zabezpieczające wolność i własność nędznego kmiotka od wysiłonej na zgubę jego dumnej chciwości...”

W rezultacie i konsekwencji swych wywodów proponuje kasztelan Rzewuski wyznaczenie komisji, która zajęłaby się oznaczeniem stałego wymiaru robocizny i opłat. Ostrzej niż Rzewuski wyraża się o stanowisku Konstytucji w sprawie włościańskiej J. K. S. szlachcic ziemi łukowskiej w swej broszurze „List odpowiedni pisany do przyjaciela względem ustawy rządowej, na dniu 3 maja r. 1791 uchwalonej”. „Zdaniem moim, powiada on, art. IV o chłopach włościanach jest prawdziwą plamą w ustawie 3 maja, która wiele ujmuje z piękności tego nieporównanego dzieła. Przebóg! jeszcze to w wieku XVIII powinno było wahać się zgromadzenie prawodawcze w oddaniu ludziom praw, bezsprzecznie im się należących, w wystawieniu wspaniałego ludzkości przybytku!... Wielbi Europa prawodawstwo polskie, że wróciło ludziom ich prawa: a gdzie je widzimy wrócone włościanom?...”

Wielu zwraca się do króla z prośbą, by ujął się za chłopami. Ks. Brzostowski Paweł, który sam wiele dla poprawy do-

li włościańskiej uczynił, pisze w kilka tygodni po uchwaleniu Konstytucji do króla (22 maja), aby „użył jarzmo” chłopów. Poseł inflancki Kublicki zwraca się z podobnym życzeniem do króla. J. O. z Powidza przesyła na ręce króla w tej sprawie (4 paźdz. 1791) suplikę „Litościwie by było, gdyby najmiłościwszy Pan... raczył spojrzeć litościwym okiem na tych, którzy na usługach w poddaństwie po kilkanaście lat właścicielom swym wiernymi zostawali i woli ich zadość uczynili w swym kwitnym wieku, aby najmiłościwszy Pan udarował tegoż daru wolności takowym... Aby nie tak w konieczności przymusu trwali na usługach u właścicieli swoich, ale podług stanu w zdatości tentowali losu samowolnego, gdzieby im się podobać mogło...” Gorzko skarży się anonimowy autor supliki na poniżenie i dotkliwie poniewieranie godności własnej, którego doznają chłopci skutkiem swej niewoli: „Z takowych, którzy pochodzą z wieśniackiego rodu, żali się, wielu od innych ponoszą czernideł... że muszą trwać, jak gdyby na łańcuchu u swych właścicieli...”

Obok głosów oburzeń lub skargi z powodu pominięcia rozwiązania sprawy chłopskiej, pojawiają się również i projekty przeprowadzenia nowych reform, uzupełniających braki majowej Konstytucji. Ks. Trzeciński w swej „Dyssertacji o wzroście światła przez ducha obserwacji i doświadczenia” domaga się ogłoszenia wolności osobistej chłopów i zamiany robocizny na czynsz. Pułkownik Komorowski Józef również w liście do króla (4 sierpnia 1791 r.) proponuje, aby chłopom dać gruntu na zasiew prawem dziedzicznym, aby ograniczyć pańszczyznę do trzech dni, dać dalej chłopom wolność wyboru między pańszczyzną a czynszem, wreszcie wolność rozporządzania swymi dziećmi, aby chłop mógł, skoro zechce, synów do fabryki posłać, a córki za mąż wydać.

Myśl reformy stosunków włościańskich podaje również Switkowski w swej broszurze: „Myśl względem dopełnienia wolności i pomyślności narodowej przez sejm niniejszy konstytucyjny”. Switkowski domaga się stanowczo wolności osobistej dla chłopów i wolnej dzierżawy lub robocizny w kontrakcie.

Autor książki „Byłem u pana podstolego” podnosi podobnie, że w Konstytucji 3 Maja zbyt mało dla chłopów uczyniono i domaga się dalszych reform.

Literatura polityczna i wiele poważnych głosów po konstytucji zwraca zatem dobitnie uwagę, że w sprawie chłop-

skiej dalsza reforma jest nieodzownie potrzebna, że konstytucja w swym umiarkowaniu zaszła zbyt daleko, że należało przeprowadzić stanowczą odmianę, tak w stosunku osobistopoddańczym, jak i w stosunku pańszczyźnianym. Domagano się zagwarantowania osobistej wolności chłopskiej, zreformowania stosunku chłopca do ziemi, już to przez ograniczenie pańszczyzny, już to przez zmienienie jej na czynsze, już to przez przemienienie włościanina w dziedzicznego dzierżawcę.

Zwłaszcza w klubach toczyły się liczne dyskusje nad środkami, którymi można było uwolnić włościan. Podobno zamierzone było nawet natychmiastowe przeprowadzenie nowej reformy, którą by przedłożono sejmowi i uchwalono na sejmie w ciągu jednego dnia. Byłoby to pewnego rodzaju powtórzenie metody, którą zastosowano przy uchwaleniu konstytucji, a przy pomocy której zradykalizowanoby ją obecnie. Czy zamysł zamachu stanu w interesie chłopów był poważnie brany pod uwagę, nie podobna dziś stwierdzić, niemniej skonstatować należy, że niedomagania konstytucji w tej kapitalnej, arcyważnej sprawie, budziły wiele krytycyzmu i niezadowolienia, nawet w tym okresie jeszcze, kiedy na ogół uznawano, że w danych warunkach stanowisko kompromisowe i umiarkowane było podyktowane wyższym rozumem stanu.

Wśród mieszczan, aczkolwiek Konstytucja 3 Maja dała im nieporównanie więcej niż chłopom, widzimy również objawy silnego niezadowolienia. Jeszcze przed uchwaleniem konstytucji, gdy nobilitowano większą ilość mieszczan, rozeszły się wśród radykalniejszych zwolenników reformy głosy, że nobilitacje mają na celu złamanie solidarności mieszczańskiej, zespolenie zamożnego mieszczaństwa z interesami szlachty. Autor broszury „Stary szlachcic do nowych” ostrzegał mieszczan: „Utworzenie szlachty dla tego nastąpiło, aby mieszczanom niektórym zamalowałszy oczy, innych przedać”. Dobitniej jeszcze tłumaczy to mieszczanom Franciszek Salezy Jezierski, który w klubach warszawskich rej wodził jako najradykalniejszy pisarz. W swym „Głosie na prędcę do stanu miejskiego” poucza mieszczan: „Przewidujcież oficyerowie nie-szlachta, dlaczego wam rozdano niespodziewającym się szlachectwa? Oto dlatego, ażeby was ubogie miasta do jakowej nie użyły rewolucji, spodziewano się bowiem, że oficyera szlachcica nie będzie obchodzić więcej los biedny mieszczanina człowieka”. I zwraca się Jezierski do szlachty z wytłu-

maczeniem, że nie nobilitacji potrzeba, ale sprawiedliwej reformy, aby uniknąć rewolucji. „Albo rewolucja, którą ci groził stan miejski, miała początek i poparcie w sprawiedliwości, albo nie miała?... Czyni sprawiedliwie, oddać ludowi jego prawa, używać w postępowaniu z nim skromności... a rewolucji i buntów obawiać się nie będzie potrzeba”. Również do szlachty z ostrzeżeniem zwraca się z tej samej okazji autor książeczki: „Prawdziwy szlachcic do prawodawców”: „Mylicie się, tłumaczy im, jeżeli sobie myślicie, że odciągawszy najmocniejszych mieszczan i kapitalistów na stronę szlachty, przytłumicie głos ludu, odzywającego się o swoje prawa... Na miejsce przekupionych obrońców miast, znajdą się inni, którzy je pewnie z większością żywością popierać zechcą i nie ustąpią z swej gorliwości, póki się nie obaczą wolnymi...”

Sprawa nobilitacji narobiła tyle kwasów i niedowierzań, że było widoczne, że mieszczanie jako czynnik uświadomiony i rzutki, nie zadowolą się reformą zbyt skromną. Nie dziw zatem, że Konstytucja 3 Maja, choć mieszczanom przynosiła ważny postęp w postaci wewnętrznej autonomii i udziału częściowego w sejmie, nie mogła zadowolić zapatrzonych w zdobycze rewolucji francuskiej mieszczan. W instrukcjach, które dano pierwszym, na podstawie nowej ordynacji obranym plenipotentom, postawiono żądanie, aby posłowie miejscy na sejmie zyskali pełne prawa poselskie (plena activitas).

Jeżeli niezadowoleni byli mieszczanie, których dotyczyły dobrodziejstwa konstytucji, cóż mieli powiedzieć mieszkańcy miast prywatnych i duchownych, którzy żadnej konstytucji nie otrzymali? W tych też miastach niezadowolenie wyraziło się w sposób odpowiednio dobitniejszy i gwałtowniejszy. Miasta duchowne, które w liczbie 24 wniosły prośbę o rozszerzenie na nie konstytucji, użyły drogi najłagodniejszej wyrażenia swych życzeń. Z miast prywatnych naśladowała je tylko Hermanowszczyzna, która starała się w Warszawie o nadanie przywileju. Znamy szereg wypadków, gdzie miasta prywatne odmówiły panom swym posłuszeństwa. Tak postąpiło miasteczko Brdów w starostwie Kolskim, które odmówiło spełniania powinności i płacenia danin; mieszczanie odezw starosty nawet czytać nie chcieli i toczyli częste bójkę z ludźmi starościńskimi. Odmówili również posłuszeństwa mieszczanie z Braclawia; mieszczanie z Niechoroszczy uczynili to samo i rozpędzili ludzi starościńskich, odebraawszy im uprzednio

siekiery. Buntują się w podobny sposób mieszczanie w Niemonajciach, Wizanach, Dżwinogrodzie i Syrokomli. Król uczynił podobnie jak z buntami chłopskimi, wydał uniwersał potępiający ostro tego rodzaju zajścia, ale to nie wiele pomogło, skoro z początkiem 1792 r. nastąpiło ostrzejsze jeszcze starcie w Dobiecinie, gdzie mieszczanie roszczeni się o pretensję do używania praw miejskich, uchwalonych przez Sejm Czteroletni, obili starostę i sześciu jego ludzi, zelżyli ich i poranili. Nie było to jedyne podobnego rodzaju zdarzenie w tym czasie.

Było zatem sporo niezadowolenia w społeczeństwie z powodu umiarkowanego charakteru konstytucji i jak widzimy na czoło wysuwały się zagadnienia dotyczące reform społecznych.

Spotykamy się również z opinią atakującą stanowisko konstytucji wobec spraw wyznaniowych, albowiem jak wiadomo, sejm uznał religię katolicką za religię panującą. Wspomniany kilkakrotnie młody Józef Sułkowski, który zwalczał braki polityczne i społeczne reformy, poruszył i sprawy religijne. Wyraża on przekonanie, że postanowienie konstytucji sprzeciwia się zasadzie wolności wyznań. „Możesz atoli, powiada, być tam prawdziwa wolność lub przynajmniej tolerancja wyznań, gdzie jest panującą jedna religia, a nade wszystko religia katolicka?”

Krytycyzm w stosunku do konstytucji ogarniał więc wszystkie jej niemal reformy, uderzając w jej braki, wynikające z utrzymania stanowego charakteru. Nie bez znaczenia pozostawało i to, że w kołach rewolucyjnych we Francji, która świeciła przykładem wielu sferom w Polsce, nie zachwycono się zbyt polską konstytucją. Rewolucjoniści francuscy przeważnie odnieśli się do dzieła Sejmu Czteroletniego mocno krytycznie. Jedna municypalność paryska, uznając konstytucję, mimo jej wszystkich braków, za postęp, rzuciła myśl posłania Warszawie życzeń z powodu uchwalenia w Polsce konstytucji, jednakowoż większość sekcji dając wyraz swemu krytycznemu stanowisku wobec polskich reform, odrzuciła wniosek paryski. Wiadomość o tym musiała z pewnością w Polsce, zwłaszcza w kołach radykalnych szlachty i mieszczaństwa, wzbudzić poważne refleksje.

Na ogół jednak, w tym czasie godzono się z tym, że warunki nie zezwalały na uchwalenie lepszej konstytucji. Zdawano sobie dobrze sprawę z tego, że konstytucja jest kompromisem, lecz panowała powszechnie świadomość, że bez takiego kompromisu obejść się nie było można. Nawet ci, którzy wypowiadali wyrazy krytyki, nie mieli bynajmniej zamiaru wyjść poza dyskusje i pisma polemiczne, wszyscy podawali się kierunkowi, który nadali sprawie kierownicy patriotycznego stronnictwa. Nawet Sułkowski, który najbezwzględniej potępił braki konstytucji, zdobył wszak pierwsze wawrzyny swej sławy w wojnie, toczonej w obronie konstytucji.

Mimo swych braków, mimo kompromisowego charakteru miała więc wtedy konstytucja ogólne uznanie, które czasem przechodziło w fanatyzm. Jakies towarzystwo, podpisujące się patriotycznym, rozlepiało po warszawskich ulicach i miejscach publicznych ogłoszenia, że w obecnych czasach wolno jak psa zabić każdego, kto mówił lub pisał przeciw Konstytucji 3 Maja, lub kto na przyszłość coś podobnego uczyni. Dowodziło to tego, że polityczne przyczyny, które spowodowały spalenie reformy, znalazły ogólne zrozumienie. Wierzo no ogólnie, że łagodna rewolucja była skuteczna, konieczna, dobra, że poza nią nie było ratunku. Najlepiej określa powszechne zapatrywanie gen. Zajączek, którego obserwacja najszybszej ocenia ówczesną sytuację: „Konstytucja ta jest dziełem bardzo miernym, zauważa, i dalekim od stopnia doskonałości, cechującego podobne uchwały w Ameryce i Francji zapadłe... W Konstytucji 3 Maja poznać można wyraźnie ducha układającej się szlachty...” Podnosi niedostateczność ustaw miejskich i chłopskich. „Mimo atoli niedoskonałości ta tylko konstytucja mogła być wówczas od Polaków przyjęta...”

Z chwilą jednak gdy Targowica zwyciężyła, opinia w całym kraju gruntownie się zmieniła. Ci wszyscy, którzy uznawali konieczność umiarkowania, przekonani nieskutecznością tej metody, przeszli obecnie gruntowną metamorfozę ideową, doszli do wniosku, że skoro dyplomacyzowanie spowodowało klęskę, trzeba grać w otwarte karty. Klęska stała się punktem zwrotnym w patrzeniu na rozwój spraw publicznych. Przeciw dotychczasowej polityce jako zdyskredytowanej przez wypadki, powstaje reakcja. Budzi się powszechne przekonanie, że należy poszukać nowych dróg, a te znaleźć można było

tylko, gdyby się zeszło do najgłębszych sił wewnętrznych narodu, do utajonych, nienaruszonych dotąd potęg.

Z wodzów i kierowników Sejmu Czteroletniego, spośród tych, którzy zakreślali kierunek naszej taktyki politycznej, był jeden, który od początku okazywał pewne wątpliwości, który przed sejmem jeszcze przypuszczał ewentualność, że droga kompromisu może nie doprowadzić do celu, który trafnie przewidywał, że mimo największego naszego umiarkowania, może zajść sytuacja, że staroszlachetczyzna i koalicja reakcji zagranicznej utracą dzieło sejmowe. Był to ks. Hugo Kołłątaj, najtęższa głowa w ówczesnej Polsce, pierwszy polski statysta i polityk. W 1788 r. na początku sejmu, gdy jeszcze gotowano się do kampanii o reformę, u wstępu do obrad pisał Kołłątaj nieznane listy Anonima do marszałka Małachowskiego, w których rzucał główne zarysy myśli reformatorskiej. W tym czasie już, wśród rozważań swych politycznych listów, wypowiedział zdanie, w którym w iście proroczym przeczuciu przewidywał powstanie Targowicy i koalicji przestraszonych sąsiadów. „Jeżelibym widział, powiedział wtedy już, że wszystkie nadzieje w łagodnej rewolucji, którą nam Sejm teraźniejszy przynieść powinien, zawiedzione będą, tedy i tak cnota obywatelska znajdzie sposobność uczynić z siebie ofiarę dla ojczyzny i nie dozwoli, ażeby zdrada i nikczemność wewnętrzne albo przemoc zewnętrzna bezkarnie ją pokonała”.

Przypuszczenia Kołłątaja sprawdziły się w cztery lata po ich wypowiedzeniu — nastąpiła Targowica i najazd sąsiedczy. Należało zatem w myśl słów Kołłątaja wszystko uczynić, aby nie dać się pokonać, a więc w konsekwencji rachunek na kompromis, zastąpić rachunkiem na potęgę wewnętrzną, wiarą w nowe siły ludowe. Że Kołłątaj zdawał sobie sprawę ze znaczenia sił ludowych dowodzą jego uwagi, wypowiedziane jeszcze w 1789 r. „Przypomnijmy sobie, czego Gustaw Waza dokazał w Szwecji; czego dokazało pospólstwo w rzeczypospolitej genewskiej wtenczas, gdy upodłone możnowładztwo gotowało się przyjąć kajdany niewoli. Doświadczmy tego i naród polski, doświadczmy stan rycerski, ile zdoła wzmocnić upadające rządu wolnego siły, jeżeli jak najrychlej starać się będzie o przyłączenie do obrad i rządu ogólnego, obywateli miejskiego stanu. Obumarła prawie wolność, uwikłana w nieładzie i inercji, nabierze natychmiast świetnego lustru, właśnie jak dogorywająca lampa, do której nowego

przydadzą oleju... Zgoła nowy lud dałby nową Rzeczypospolitą siłę, a my przez sprawiedliwe prawodawstwa, wyroki, zasłużylibyśmy na powszechne całej Europy uwielbienie..." Musiał się więc zmienić dotychczasowy stosunek do Konstytucji majowej. Przestała obecnie wystarczać nie tylko zawiedzionym mieszczanom miast duchownych i prywatnych lub chłopom, nie tylko kilku najradykałniejszym pisarzom i publicystom, ale okazała się obecnie niedostateczna nawet w opinii jej twórców i kół najbliższych jej stojących. Obecnie nie rozlepiano już ogłoszeń, grożących śmiercią krytykującym konstytucję. Charakterystycznym objawem zmienionych przekonań były pierwsze zebrania spiskowców w Warszawie, które rozpoczęły się odbywać w niedługim czasie po zwycięstwie Targowicy. Na jednym z pierwszych zebrań, wedle wspomnień jednego z uczestników spisku, postawiono zagadnienie, czy akcja spiskowa ma się oprzeć na zasadach konstytucji 3 Maja. Kwestia ta wywołała ożywioną dyskusję. Na stanowisku konstytucji stanął jedynie jen. Działyński, który związany bliższymi stosunkami z królem, dowodził, że król w gruncie rzeczy żałuje swego przystąpienia do Targowicy, że zgodzi się na powrót do konstytucji. Wszyscy inni uczestnicy zebrania jednak sprzeciwili się poglądom Działyńskiego, wystąpili ostro przeciw królowi i uznali zgodnie, że w nowych warunkach konstytucja nie może być dostateczną podstawą spisku, że obecnie już nie wystarcza. Jako ideową podstawę gotującego się wybuchu postanowiono przyjąć zasadę jednakiej wolności dla wszystkich klas. „Chcemy wzruszyć cały naród, potrzeba zatem dla wszystkich klas ludu jednakowej wolności” mówili spiskowcy. Po upadku dotychczasowych prób uratowania ojczyzny bez poruszenia mas ludowych, nie można było oprzeć się słuszności podobnej argumentacji. Nawet Działyński dał się przekonać i ustąpił z swego początkowego stanowiska. Jeżeli jednak spiskowcy, ludzie, którzy pozostali w kraju, którzy, chociaż solidaryzowali się z konstytucją, lecz nie byli sami jej autorami, mogli łatwiej obecnie zmienić swe przekonania, trudniej było to uczynić tym, którzy konstytucję stworzyli. Twórcy konstytucji ponosili wszak za nią odpowiedzialność, byli z nią najściślej wiązani. Po zwycięstwie reakcji przenieśli się oni wszyscy do Saksonii i innych krajów, chcąc uniknąć prześladowania ze strony zwycięzców i móc swobodnie pracować dla uratowania ojczyzny.

Wśród tej emigracji, gdzie znaleźli się wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele sejmu konstytucyjnego, rozpoczęły się również rozważania nad zmienionymi warunkami i doświadczeniami, które można było wyciągnąć z niedawnych wypadków. I tu mamy właśnie najwyraźniejszy dowód, że kompromisowa koncepcja sejmu czteroletniego straciła już zupełnie grunt w społeczeństwie, skoro jej twórcy ją porzucili. Że zmiana przekonań co do dawnej taktyki opanowała i emigrację, przekonamy się najlepiej, biorąc do rąk zbiorowe dzieło, wydane w Saksonii przez głównych działaczy Sejmu Czteroletniego, dzieło mające na celu przedstawić całemu światu prawdziwe cele i zamiary i tragedię konstytucji: „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja”. Aczkolwiek książka ta musiała być z natury rzeczy obroną i apologią konstytucji, jednakże widzimy z niej zupełnie wyraźnie, że autorowie zdawali sobie sprawę, że obrane środki zawiodły. Autorowie tłumaczyli się przed opinią, do jakiego celu przez konstytucję zmierzali. „O! Gdyby zawiść losom Polski niechętna pozwoliła była dojrzałości rzeczom, widziałby świat, że szlachectwo w Polsce służyłoby tylko dla innych stanów za przejście uprzedzenia do prawdy: przed oblicze której szlachcic doprowadziwszy lud cały, złożyłby nareszcie swe przywileje na ołtarzu powszechnej wolności”. Ale marzenie rozwiało się, twórcy konstytucji ostrzegają ludzką, że droga kompromisowa, którą oni zastosowali w Polsce, była błędna: „Ale niestety! przykład Polski dowodzi, jak sposoby od umiarkowania zażyte, są niepodobne wśród przeszkód, które nieprzyjaciele ludzi wszędzie na ich swobody zastawiają!” — To wystąpienie przeciw umiarkowaniu, przeciw środkom ugodowym, możemy uważać za pierwsze otwarte przyznanie się stronnictwa patriotycznego do bankructwa dotychczasowej polityki.

Podobnie jak dawniej koncepcja ugodowej akcji szła w podwójnym kierunku — kompromisu z własną, krajową reakcją i pośrodku stojącym stronnictwem królewskim i kompromisu z opinią reakcji zagranicznej, podobnie i teraz reakcja przeciw umiarkowaniu skierowała się w tych samych dwóch kierunkach. Występowano obecnie ostro, bez żadnych ogródek przeciw staroszlachetczyźnie, atakowano zaciekle króla, z obojętnością odnoszono się do Europy, do papieża, z nienawiścią do Rosji, a zwłaszcza do niedawno sprzymierzonych z Polską Prus.

W książce „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja” poświęcono cały rozdział atakom przeciw magnatom polskim, zaciekłym rusofilom i obrońcom szlacheckich przywilejów. „Nawarzyli piwa nasi magnaci, pisał poseł polski z Londynu Bukaty do swego szwagra Karol Prozora, a my pić drożdże musimy”. Jak wielka była nienawiść do butnych panów targowickich, mieli się w tragiczny sposób przekonać w czasie powstania kościuszkowskiego.

Najostrzej jednak zwracano się przeciw Stanisławowi Augustowi. Wydawnictwo emigracyjne o konstytucji bynajmniej go obecnie nie oszczędza i obsypuje ostrymi oskarżeniami.

Gdy Wojciech Turski, poseł sejmowy stanął przed kratkami konwentu i wyraził uwielbienie dla rewolucji francuskiej, zarzucono mu w kołach polskiej emigracji, że w mowie swej zbyt łagodnie wyraził się o królu; agent francuski Parandier zwrócił się imieniem emigracji do francuskiego ministra spraw wewnętrznych Rolanda, aby pozwolił w „Monitorze” wydrukować odpowiedź Polaków na adres Turskiego. Z ramienia emigracji wreszcie, ktoś pod nazwiskiem Beniamina Polaka — wyrażono przypuszczenie, że krył się pod tym imieniem Kołtątaj, a może i Kościuszko — odpowiedział Albertowi Sarmacie (pseudonim Turskiego). Wyraził autor zadowolenie z mowy Turskiego, ale zarzucił mu, że jego krytyka Stanisława Augusta była niedostateczna. „Dowiesz się od twych towarzyszy broni, poucza go, że już czas układów z królami minął”. Dziwnie role się odmieniły. Przed kilku laty jeszcze Turski wbrew opinii przewodców patriotycznego stronnictwa występował przeciw zbyt wielkim prerogatywom władzy królewskiej, obecnie mowa jego wydała się im zbyt łagodna, za mało rewolucyjna, teraz oni go upominali, że o królach nie może być już mowy. Przypuszczenie, że wyrazicielem tej opinii emigracyjnej był Kościuszko, nie jest bynajmniej bezzasadne. Parandier w wspomnianym liście powoływał się właśnie na zdanie Kościuszki o królu, a że Parandier się nie mylił wskazuje pamiętnik Kościuszki z tych czasów: „Nie podobna wyrazić żalu, rozpacz i wzgardy dla króla... Wszyscy poznali zdradę królewską, gdyż były jeszcze sposoby zbijcia wojska rosyjskiego... Słabość króla bez geniuszu militarnego, bez charakteru i miłości kraju, pograżyła teraz może i na zawsze kraj w nierząd i dependencję Moskwie”. Ta zmiana opinii o królu z powodu jego przystąpienia

do Targowicy objawia się w całym społeczeństwie. Obok Kościuszki notują ten objaw i inni pamiętnikarze. Gen. Zajączek pisze o patriotach polskich, że „ślepa w Stanisławie Augustie ufność jest niezmaszaną sławę tyłu pracami nabytej płamą. Jakże mogli się przekonać, że człowiek w występkach zsiwiał może się w końcu nikczemnego życia bohaterem okazać?” Inny pamiętnikarz podaje: „Stanisław August podpisał konfederację targowicką. Dotąd naród go prawie ubóstwiał, ale teraz zaczynał go nienawidzić i pogardzać nim całkiem”. Następnym przeciw królowi i magnatom uwydatnił się bardzo silnie wśród wszystkich warstw: w Warszawie rozpowszechniano pisemko pod godłem „Nil desperandum” potępiające króla surowo, na murach ukazywały się napisy i ulotne pisemka o odpowiedniej treści. Pospólstwo po kawiarniach i szynkach burzyło się, w miejscach publicznych, po akcesie króla do Targowicy tłumy głośno natrząsały się z króla i odgrażały się zdrajcom. W nocy z 24 na 25 lipca 1792 przyszło w Warszawie do rozruchów — „zetknięcie się ludzi różnych stronnictw spowodowało niemiłe przypadki i zatargi”, wspomina o tym po wielu latach pamiętnikarz Bukar. Przewodcom sejmowym urządzano owacje, kanclerzowi Małachowskiemu powybijano szyby w oknach. Głoszono po mieście, że na drugi dzień wybuchnie „obruszenie ogólne na modę paryską”. Ze strony władz zarządzono szereg środków ostrożności, po ulicach ustawiono warty z bronią nabitą, rozsyłano gęste patrole, kontrolowano przechodzących ulicą ludzi. Najlepszym zaś wyrazem, że oburzenie ludu zwracało się głównie przeciw królowi, był fakt, że na zamku królewskim umieszczono oddział sześciuset żołnierzy, którzy mieli zabezpieczyć osobę królewską od niepożądanych objawów gorącego usposobienia ludności. Policyjna komisja wydała ostre rozporządzenia, zakaz zgromadzeń, zapowiedź surowych kar za wydawanie, pisanie, roznoszenie podburzających pism.

Zatem opinia emigracyjna i krajowa potępiała obecnie króla surowo. W zapatrywaniach ogółu punktem zwrotnym, przyczyną zmiany stanowiska była niewątpliwie zdrada królewska, przystąpienie do Targowicy, ale przyczyny niechęci musiały mieć i głębsze uzasadnienie. Trudno jednak przypuścić, aby i przewodcy sejmowi działali głównie pod wpływem wrażenia królewskiej słabości. Wiedzieli oni niewątpliwie już wtedy, gdy z królem się połączyli, że nie posiada on bynajmniej charakteru, że jest istotą słabą, niezdolną do męskiego

stanowiska. Zнали doskonale przeszłość królewską, jego udział w rozbiórce, jego zależność od Rosji, jego chwiejność i nie-stałość. Sam fakt przystąpienia do Targowicy nie mógł im się wydawać tak okropny, skoro Kołłątaj chciał to samo uczynić, a Potocki i Małachowski to pochwalali, skoro wielu podpisało akces do Targowicy i w czasie powstania nie spotkali się z zarzutami. Panowała w ogóle opinia, że kto może zostać w kraju i działać skutecznie, ten może ulec okolicznościom i zgłosić akces. Wobec tej tolerancji podobnych odchyłeń nie mogło samo przystąpienie króla do Targowicy stanowić dostatecznej przyczyny do bezwzględnego potępienia. Należy jej szukać głębiej, a mianowicie w tej powszechnej zmianie stanowiska, w tym ogólnym przekonaniu, że jedyną drogą do celu, może być tylko radykalne rozwiązanie sprawy, zaprowadzenie szerokiej, demokratycznej reformy. W przededniu tego rodzaju taktycznych przemian, musiano poddać gruntownej rewizji dotychczasowy stosunek do króla i to w podwójnym znaczeniu: do króla jako instytucji i do Stanisława Augusta jako takiego. Dlatego też pouczano Turskiego nie tylko, że Stanisława Augusta nie należy już oszczędzać, ale także, że w obecnej chwili o królach nie ma już mowy. Było to przejście z monarchizmu konstytucyjnego do republikanizmu.

Rachując obecnie na poruszenie ludowe, stanąwszy w otwartym antagonizmie do króla i magnatów targowickich, można było i musiano zrewidować również i stosunek do zagadnień społecznych. W książce „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja” widzimy już zupełnie wyraźnie przygotowanie opinii do zmiany stanowiska, tłumaczenie, dlaczego konstytucja nie mogła nadać włościanom pełnej wolności, podnoszenie faktu, że mieszczenie i włościanie widzieli w konstytucji nadzieję dalszych wolności. Charakterystyczne jest, że autorowie pisząc o buntach chłopskich na Ukrainie solidaryzowali się z chłopami przeciw panom, choć po kilkakrotnie — pisali — osobiście w prowincjach ukraińskich, zrywał się lud do broni, nigdy jednak rzetelnych swobód odzyskać nie mógł. Nie dotrzymała mu szlachta umów”. Czyż można było więcej wyrazić w książce, która miała wszak stanowić obronę konstytucji, a nie jej oskarżenie lub krytykę.

Zmiana przekonań dotyczyła również stosunku do zagranicy, do zacofanej Europy. Miejsce dotychczasowej względności, zastępuje obojętność, niechęć lub nienawiść. W książ-

ce o konstytucji umieszczono ostre napady przeciw państwom zaborczym, o Austrii pisano najmniej i najspokojniej, ale całe ostrze oburzenia i nienawiści zwrócono przeciw nieprzyjacielskiej Rosji i zdrazieckim Prusom. Tym ostatnim zwłaszcza nie chciano darować zawodu. Kościuszko zawoził do Paryża memoriał, który wyjaśniał stosunek Rzeczypospolitej do Prus. Parandier pisze o tym memoriale: „Fakta, jakie wyłuszcza, są przestrogą dla narodów. Wilhelm odpowiedział na dobrą wiarę i ufność Polaków najczarniejszą zdradą, najwstrętniejszym wiarołomstwem”. Jeszcze bezwzględniej wyraża się o Wilhelmie Turski w swej wspomnianej mowie: „Wilhelm udający pocziwego człowieka, był tylko królem, tylko złodziejem ukoronowanym, stworzonym na to, aby paradować pod blaskiem diademy, ale niezdolny zabłysnąć cnotą”.

Do innych mocarstw Europy starej odnoszono się bez żadnych sympatii. Dawniej za Sejmu Czteroletniego starano się usilnie o nawiązanie bliższych stosunków z Anglią i Holandią. Obecnie patrzono na nie z zupełną obojętnością, a w książce o konstytucji umieszczono raczej niechętną notatkę o Anglii niż przychylną. „Anglia, (pisano) której ministerium, prowadząc dzisiaj wojnę z Francją, toczy ją nie tak w sprawie narodu, jak raczej własnej”. A już z otwartą niechęcią pisano o stolicy apostołskiej, o której łaski tak jeszcze w czasie sejm-u zachodzono i starano się. „Jeden tylko papież, piętnując autorowie, nową konfederację szczęśliwym nazwał ewenementem i błogosławił temu nieprawemu związkowi, niszczącemu Konstytucję 3 Maja, błogosławiwszy przed rokiem sejmowi z okazji jej ustanowienia. Sprzeczność takowa w rzeczach nawet politycznych, mniej zgodna z duchowieństwem papieża, nie mało zasmuciła tych, którzy w dzisiejszym wieku, miotającym okrutne przeciw stolicy rzymskiej pociski, szanują jej powagę i chcieliby ją widzieć szanowaną”.

W wszystkich zatem najważniejszych zagadnieniach możemy skonstatować tę samą metamorfozę, tę samą zmianę. Dawna taktyka umiarkowania, której owocem była Konstytucja 3 Maja, nie wytrzymała próby ogniowej. Rozum polityczny zdawał się być wskazywać, że uratowanie ojczyzny i emancypacja warstw ludowych dadzą się zwolna, nieznacznie, bez zaniepokojenia zacofanych rodaków i sąsiadów przeprowadzić. Rachuba zawiodła, okazja szczęśliwa minęła. Dla uratowania upadającej sprawy należało zastosować gwałtowniejsze środki, skoro łagodniejsze nie pomogły. Na kompromisie

oparta konstytucja nie mogła wystarczyć. W przeddzień powstania, które miało odwołać się do całego narodu, do wszystkich warstw, musiano stworzyć szerszą podstawę. W ogniu klęski targowickiej zrozumiano, że zapalów nie należy wstrzymywać, ani ograniczać. Polskę może jedynie zbawić na demokratycznych, szerokich zasadach oparty ruch ludowy.

Powstanie kościuszkowskie miało się stać reakcją przeciw kompromisowi mieszczącemu się w Konstytucji 3 Maja.

III. W PRZEDDZIEŃ POWSTANIA

RZĄDY TARGOWICY — OGRANICZENIA POLITYCZNE — DROŻYZNA — KLĘSKA KWATERUNKOWA — FATALNY STAN FINANSOWY — PRACA ORGANIZACYJNA — ZASADA LICZENIA NA WŁASNE SIŁY NIEODŁĄCZNA OD POLSKI DEMOKRATYCZNEJ — PRZYJAŻŃ FRANCUSKO-POLSKA WYNIKIEM IDEOWYCH, BEZINTERESOWNYCH POBUDEK — MISJA DYPLMATYCZNA KOŚCIUSZKI — HIPOTEZA KONFERENCJI KOŚCIUSZKI Z JAKOBINAMI — AFISZE, DRUKI I SATYRY PRZECIW TARGOWICZANOM I MOSKALOM — ORGANIZACJA SPISKOWA — PRACA EMISARIUSZY — JAK WYOBRAŻANO SOBIE PRZYSZŁY USTRÓJ — PRZEZ POWSTANIE NARODOWE DO REPUBLIKI DEMOKRATYCZNEJ

Gdy Targowica zawładnęła krajem, a przywódcy patriotycznego stronnictwa przenieśli się za granicę, istniało już powszechne przekonanie, że powstanie, że ruch zbrojny musi wybuchnąć. Było to coś nieuniknionego, coś, co jako rzecz najnaturalniejsza tkwiło w świadomości każdego. Wszak w społeczeństwie całym było pełno najszczęstszego zapалу, wszakże uświadomienie narodowe wzrosło w wszystkich warstwach społeczeństwa. Nawet włościanie składali chętnie pieniężne ofiary na cele wojny, wszakże mimo umiarkowanego charakteru konstytucji, zakorzeniło się mniemanie powszechne, że wojna była toczona nie tylko dla ocalenia narodowego bytu Polski, ale i dla uratowania obecnych i przyszłych reform społecznych, że była to wojna z reakcją europejską. Ten zapal, tę gotowość bojową można było zdusić jedynie tylko przez zadanie zupełnej klęski, tylko przez bezwzględne pokonanie narodu polskiego. Tymczasem wojna 1792 r. mimo niepowodzeń i cofania się, nie była bynajmniej taką klęską, wojsko było całe, pełne zapалу, ludność, zwłaszcza miejska gotowa do ofiar i poświęceń.

W tym instyktownym poczuciu wszystkich, że siły wewnętrzne narodu wyszły z tej walki niepokonane i zdolne

do dalszego boju, leżała ogólna świadomość, ogólne przekonanie, że do rewolucji powstania czy wojny w krótkim czasie dojść musi. Ci co w kraju zostali, często nawet bez porozumienia wzajemnego, w różnych miejscach samorzutnie, stworzyli w krótkim czasie po zwycięstwie Moskwy, związki spiskowe mające na celu wywołanie powstania, ci co wyjechali z kraju unieśli z sobą tę samą myśl. W książce „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja” na wstępie zaraz obwieszczono, że „Insurekcje... wypływają.. z przyrodzonego prawa, które każdemu człowiekowi pozwala opierać się gwałtowi”.

Jeżeli jednak w samym charakterze, przebiegu, a zwłaszcza zakończeniu wojny 1792 r. leżała już dostateczna przyczyna do wybuchu ruchu powstańczego, jeżeli zawiedzione nadzieje i poczucie niepokonanej siły stanowiły dostateczny powód rewolucji, szereg nowych warunków wzmacnia i potęguje ten nastrój społeczeństwa w niebywały sposób.

Najwidoczniejszy był wpływ położenia politycznego. Rządy Targowicy były czasami najgorszych i najniebezpieczniejszych gwałtów, a gdy sejm grodzieński nieco przynajmniej unormował stosunki, zaczęły się czasy najbezwzględniejszego panowania rosyjskiego posła. Póki stanowisko to zajmował jeszcze Sievers, można było położenie uważać za stosunkowo znośne, skoro jednak tego posła nieco względniejszego i subtelniej wczuwającego się w ciężkie warunki Polaków usunięto, a miejsce jego zajął Igelstrom, zaczęły się czasy najgorszego poniżenia, zależności i niewoli. Polska była jeszcze w swych uszczuplonych granicach państwem niepodległym, miała swego króla, rząd i sejm, miała nawet swe wojsko, ale w rzeczywistości wszystkie te instytucje były tylko fikcjami bez znaczenia. W kraju całym rządził tylko jeden człowiek wszechwładnie, tak jak nikt dotąd w Polsce nie rządził, poseł Igelstrom, on był i królem i rządem, bo sprawował za nich lub przez nich władzę, był sejmem, bo dowolnie uchwały jego zmieniał, wojsko jego było właściwym wojskiem Rzeczypospolitej, bo polskie wojsko rozdrobnione po kraju systematycznie i z wolna rozbrajano. Była to zatem w najcięższym znaczeniu słowa niewola polityczna, przypieczętowana drugim rozbiorem kraju. Do tego dołączała się wieczna obawa nowych rozbiorów, którymi bezustannie grożono, które ciągle przeczuwano, które wisiały jak damoklesowy miecz nad rozdartymi połaciami polskiego państwa. To poczucie doznanych okropnych i poniżających krzywd,

ten bezustanny strach przed nowymi niechcącymi klęskami, to straszne przecucie, że w każdym momencie imię Polski może zostać w zupełności wykreślone z karty europejskiej, wreszcie to niesłychane poniewieranie godności i dumy narodowej, wywołało atmosferę takiej nienawiści do najazdu, takiego nerwowego podniecenia, takiej gorączki i niespokojności, że w wysokim napięciu, w ciężkiej duszności, która wisiała w powietrzu, była już widoczna konieczność wybuchu. Odczuwano powszechnie, że czarne chmury, które zgęściły atmosferę polskiego życia, muszą wyładować się w groźnej burzy.

W Polsce, przyzwyczajonej do wielkiej wolności i swobody osobistej, zaczęły się czasy niepraktykowanych dotąd ograniczeń. Skrępowano w pierwszym rzędzie wolność słowa. Niektóre gazety zakazano wydawać („Gazeta Narodowa i obca”, „Pamiętnik histor. polit. ekon.”). Drukowanie pism przeciw Targowicy zostało ostro wzbronione. Wreszcie dla zapewnienia zupełnej lojalności prasy i uchronienia się od wszelkich z jej strony niespodzianek, ustanowiono cenzurę pism. Ponieważ przekonano się w czasie Sejmu Czteroletniego, że teatr może się również stać z łatwością ogniskiem niebezpiecznej agitacji, wprowadzono w życie cenzurę przedstawień teatralnych.

W ślad za zniesieniem wolności słowa poszło zniesienie wolności stowarzyszania się. Ostre karami zagrożono tworzenie jakichkolwiek klubów lub stowarzyszeń, które przecież w czasie Sejmu Wielkiego nabrały tak wielkiego znaczenia. Dla zapewnienia się i kontroli, że zakazy nie są przekraczane, że obywatele zachowują pełną lojalność i spokój, otoczono wszystkich gęstą siecią policyjną. Istniała policja jawna i działała obok niej policja tajna. Pracowała usilnie polska policja marszałkowska, utrzymująca także szpiegów i pracowała jeszcze usilniej rosyjska policja wojskowa pod komendą Baura, gdzie obok rosyjskich oficerów i urzędników, utrzymywano i szpiegów, zwerbowanych z ludności krajowej. Obok płatnych szpiegów, miano do rozporządzenia i innych „ideowych” donosicieli w postaci niektórych Targowiczan, którzy z własnej i nieprzymuszonej woli służyli policji rosyjskiego posła chętnymi informacjami. Prócz polskiej rodzimej i rosyjskiej poselskiej, przychodziła również z pomocą służba wywiadowcza pruska. W ten sposób otoczono wewnętrzne życie narodu pieczęcią opieką,

wciskano się do gospod, szynków i domów prywatnych, wytworzono w szerokich warstwach świadomość wszechobecności jakiejś nieznośnej, krępującej, wrażej potęgi policyjno-spiegowskiej. To ze wszech miar przykre i dające się z trudnością znosić ograniczenie wolności osobistej, było dla nieprzyzwyczajonej do takich praktyk ludności jedną z przyczyn głębokiego niezadowolenia, wielkiej niechęci i niecierpliwego znoszenia znieprawdzonego jarzma.

Do tych przyczyn natury politycznej, dołączyły się inne, natury ekonomicznej, sięgające głęboko w gospodarcze życie narodu. W całym kraju zapanowała okropna drożyzna, która od chwili zwycięstwa Targowicy rośnie w przerażający sposób. Widzimy to najlepiej przez porównanie cen środków żywności w Warszawie z dwóch sąsiednich miesięcy 1792 r. Pszenica, która w lipcu kosztowała 15 złp. 17 gr., kosztowała już w sierpniu 18 złp. Cena żyta wzrosła z 8 złp. 9 gr. na 9 złp. 12 gr., gryki z 7 złp. na 9 złp. 10 gr. Bardzo silnie znać wzrost cen w sprzedaży takich artykułów jak groch (z 18 złp. na 29 złp.) lub mąki żytniej (z 16 złp. na 24 złp. 26 gr.) Kopa jaj, która kosztowała w lipcu 2 złp., podniosła swą cenę w ciągu miesiąca o 50% (na 3 złp.). Podobnie cena cielęciny wzrosła z 10 złp. na 15 złp. 20 gr.

Wpływały na tę drożyznę przyczyny natury ogólniejszej — wpływ wojen koalicyjnych na stosunki gospodarcze całej Europy, niekorzystne warunki rolnictwa na rynku pieniężnym, dalej powody lokalne, choroby bydła itp. Najdotkliwymi były jednak przyczyny wynikające z pobytu wojsk rosyjskich w kraju. Z samej ziemi warszawskiej zapotrzebowano wojsko rosyjskie w ciągu siedmiu miesięcy 17.869 cztertni mąki, 1.678 cztertni i 6 czterweryków krup i 201.277 pudów i 20 funtów siana. Podobnie ogromnie niekorzystne były dla ludności przeszkody celne, wynikające z istnienia kordonu pruskiego. Te powody drożyzny pochodzące z najazdu rosyjskiego i pruskiego były dla każdego widoczne, wielu na własnej je odczuwało skórę, każdy je znał, czuł i przeklinał, podczas gdy przyczyny natury ogólniejszej były nie tak widoczne, mniej wyraźne, nie rzucające się każdemu w oczy. Dlatego też wytwarzało się przekonanie, że jedynymi sprawcami drożyzny są najczędzcy, dlatego niechęć cała z tego powodu powstająca, przeciw nim i ich przyjaciółom w Polsce się skierowywała. A musiała być ta niechęć silna, bieda bowiem rosła coraz to bardziej,

a zwłaszcza warunki bytowania uboższej ludności stawały się coraz to cięższe, coraz to dokuczliwsze. Podobnie jak drożyzna, podobnie i klęska kwaterunkowa, wynikająca z przyczyny pobytu armii rosyjskiej w Polsce, spadała całym swym ciężarem przeważnie na uboższe warstwy ludności. Mieszczaństwo ustawicznie skarżyło się na niemożliwe ciężary kwaterunkowe, próbowano nawet wysłać deputację do Grodna, ale komendant wojsk rosyjskich wstrzymał jej wyjazd. Mimo to jednak stosunki się nie polepszyły, pamiętnikarz współczesny skarży się, że po domach rozmieszczano 15—40 żołnierzy, po wsiach działo się jeszcze gorzej, bo gospodarze musieli zakwaterować i dać utrzymanie pełne kilkunastu żołnierzom. Te stosunki odczuwano bardzo dotkliwie i przyczyniły się one w wysokim stopniu do żywiołowej nienawiści ubogiej ludności do Moskali.

Na biedę ogólną złożył się i fatalny stan finansowy skarbu państwowego. Próbowano to załatwić pożyczką państwową, ale rokowania z Holandią, na którą najwięcej w tej mierze liczono, nie dały żadnego pozytywnego wyniku, podobnie stało się z próbą zdobycia podwyżki w kraju z masy tepperowskiej — w rezultacie skarb zaświecił pustką, z początkiem 1794 r. przestano płacić pensje cywilne; wojsko, którego również nie opłacano, znalazło się w okropnym położeniu. Po wsiach brali żołnierze wszystko, czego potrzebowali od ludności, budząc tym naturalnie wśród niej wiele niezadowolenia, niechęci i protestów, po miastach zaś przymierało wojsko głodem i stawało się samo czynnikiem najbardziej niezadowolonym. W całym kraju widoczne jest zubożenie, płacono wysokie podatki, obok dawnych podatków miejskich utrzymywano również ofiarę, którą mieszczaństwo deklarowało Sejmowi Czteroletniemu, zaczynają się bankructwa, sześć firm bankowych ogłosiło w tym czasie upadłość, szereg kupców zachwiało się w swych interesach.

W całej Polsce wytworzyło się takie położenie ekonomiczne, taki gospodarczy upadek, że wszystko ugięło się pod tym ciężarem. Przyczyniało się to w kolosalny sposób do wzrostu niezadowolenia i niechęci, do rozwijania się w społeczeństwie myśli rewolucyjnych, zdążających do gwałtownego usunięcia istniejącego przemocą porządku. O ile warunki natury politycznej były najboleśniej odczuwane przez górne, oświecone warstwy społeczeństwa, które bolały nad poniżeniem godności, o tyle położenie gospodarcze, nędza

i pauperyzacja społeczeństwa dawała się we znaki wszystkim, w pierwszym zaś rzędzie warstwom ubogim, których warunki życiowe stawały się coraz bardziej krytyczne. Ogół odczuwał, że potrzeba jakiegoś gruntownego przewrotu, który by radykalnie uzdrowił stosunki.

Obok tych lokalnych, krajowych przyczyn natury politycznej i ekonomicznej, nie możemy pominąć faktu, że na ogólny nastrój rewolucyjny, na powstawanie i rozwijanie się fermentów w kraju, wpływały pewne ogólne prądy, rozszerzające się z Francji po całej Europie. Były to jakieś wewnętrzne drgania, wstrząsające całym światem, były to iskry, które jakiś wicher nad ogniskiem szalejący rozdmuchiwał po wszystkich krajach, były to gwałtowne prądy, przechodzące z nieopisaną szybkością z kranca w kraniec, były to dalekie fale, które rozlewały się z pełnego koryta po rozległych polach i rozłogach, były to wielkie, nowe, ożywcze idee, które rozrzucały na całym świecie ziarna na zasiew odnowionej, zdrowej przyszłości, niosąc w zanadru wzrost ogólnej świadomości, wielkie poczucie utajonej, zapoznanej siły. Wpływ tego ogólnoeuropejskiego poruszenia zaobserwował jeden z współczesnych Polaków, który wśród przyczyn powstania podnosi i „przykład (może nie dość zważony i w zapale przystosowany do naszych okoliczności) narodu, dającego tak szczęśliwy odpór tyłu spiknionym na jego całość gwałciicielom” i tym właśnie tłumaczy „gwałtowną skłonność do ostatnich rozpaczliwych zapędów”.

Podobnie i obcy obserwator Niemiec, oficer rosyjski Seume widzi wśród przyczyn powstania „ogólne polityczne wrzenie, idące przez całą Europę, duch rewolucyjny wielu prowincyj”.

Było zatem w społeczeństwie polskim tyle dostatecznych powodów do niezadowolenia, tyle palnego materiału, tyle gotowości do najgwałtowniejszych odruchów, a większość miała tak mało już do stracenia, a tak wiele do zdobycia, że do rewolucyjnego wybuchu musiałoby dojść nawet bez wszelkiej agitacji. Nie było powstanie Kościuszkowskie bynajmniej tylko wynikiem jakichś usilnych starań emigracji, która z zagranicy gotowała powstanie, nie była myśl zbrojnej walki czymś do kraju przez najlepszych patriotów wprowadzonym, ale było to wszystko wynikiem gorącego nastroju, który opłynał wojsko i lud, wynikiem żywiołowego dążenia do od-

miany, do wyładowania się burzy, tkwiącej w dusznej, nie pozwalającej oddychać atmosferze.

Działo się nawet przeciwnie, nie emigracja rewolucjonizowała kraj, ale kraj rewolucjonizował emigrację, wpływał na jej decyzje, starał się jej zaimponować swoją stanowczością, narzucił jej wreszcie swoją inicjatywę, postawił ją wobec faktu dokonanego. Powstanie Kościuszkowskie mimo, że agitacja była usilnie prowadzona, nie było wynikiem agitacji, ale konieczną, nieuniknioną konsekwencją warunków. „Ktokolwiek mniema, powiada jeden z organizatorów powstania, a zatem człowiek, który, zdawałoby się, powinien właśnie przeceniać rolę agitacji, że tę rewolucję zrobił ten lub ci, myli się niezmiernie; wszystko zważywszy, powiedzieć można, iż rewolucja zrobiła się samą naturalną rzeczą ludzkich koleją”. To samo spostrzeżenie nasunęło się na myśl wspomnianemu oficerowi rosyjskiemu Seumemu. „Ostatni narodowy wybuch Polaków, zauważa on, był naturalną koleją rzeczy...” Ten ogólny nastrój rewolucyjny podnoszą ze strachem płatni donosiciele, którzy pragnęliby swym chlebodawcom wydać w ręce organizację spiskową i spostrzegają z przerażeniem, że przyszedłoby im chyba oskarżyć całą ludność i całe wojsko. „Cała Warszawa jest gotowa do wybuchnięcia, zaniepokaja policję jeden ze szpiegów, byle się tylko znalazł jaki naczelnik lub byle tylko insurgenci zbliżyli się do stolicy. Najbardziej obawiać się należy pospólstwa... Spisku wykryć nie można, lecz pewna, że z wyjątkiem bogatych kupców wszyscy czekają okazji...” To samo, co zauważyli członek spisku, oficer rosyjski i szpieg policyjny, wpadło w oczy i człowiekowi zupełnie neutralnemu, posłowi angielskiemu w Warszawie. „Nienawisć w Warszawie ku Rosjanom, pisze do swego dworu, wzmaga się z każdą chwilą... Tak często byłem świadkiem jej objawu na ulicach, w teatrze i w innych miejscach, że spodziewam się lada moment wybuchu”.

I gdy oświecone warstwy przewidywały, przeczuwały konieczność wybuchu, ludzie prości opowiadali sobie o tym najfantastyczniejsze opowieści, majaczyli o rozpoczętej już rewolucji. W Owruczu pisze ktoś w prywatnym liście z 26 czerwca 1793: „Głośno tu zaczęli mówić, osobliwie żołnierze, że wielkiej i jeszcze niesłyszanej w niedzielach kilku spodziewa się trzeba rewolucji”. Rozповідаć miano tam, że widziano po lasach tysiące żołnierzy ciągnących do Polski.

W Krakowie znowu wśród ludu opowiadano, że wybuchło w Gdańsku powstanie przy pomocy Francuzów, jak donosi austriacki obserwator z Podgórza, Baum. W ten sposób z dwóch krańców Rzeczypospolitej doszukiwano się podobnych objawów i niewątpliwie takie i inne wieści rozchodziły się po całym kraju, dowodząc całą swą fantastyczną przesadą, że wybuch jakiegoś rewolucyjnego ruchu był faktem, którego nieodzowność i konieczność wżarły się w duszę każdego, z jakiegokolwiek stanu on pochodził. Powstanie było żywiołowym następstwem szeregu przyczyn politycznych i społecznych, praca organizacyjna wprowadziła tylko ten ruch na odpowiednie tory.

Ta praca organizacyjna skupiała się w dwóch ogniskach, które wzajemnie ze sobą się porozumiewały — w kraju i na emigracji. W kraju potworzyły się we wszystkich głównych ośrodkach organizacje spiskowe — zwłaszcza w Warszawie, Wilnie, Krakowie, Poznaniu, nadto sprzysiężenia wojskowe, na emigracji zaś zebrały się gromady uchodźców tworząc komitety polskie. Główną ich siedzibę stanowiła Saksonia (Drezno i Lipsk), Paryż, mniejsze grupy rozsiane były wszędzie (w Wiedniu, we Włoszech itd.). Głównym zajęciem kół patriotów i organizacji spiskowych było przygotowanie sił dla momentu wybuchu i skrytalizowanie pewnych ideowych poglądów, które miały stać się podstawą przyszłej walki.

Punkt wyjścia dla wytworzenia nowych ideowych przesłanek powstania stanowiła negacja Konstytucji 3 Maja i jej umiarkowanego charakteru. W konsekwencji tej negacji powstał pozytywny postulat wykrzesania z narodu wszystkich sił, które w sobie kryje. A zatem zasada zdrowa i najmniej zawodna — rachowania na samego siebie. Kołłątaj przypominał rodakom z Lipska, że dawno im to już tłumaczył: „Mówiłem od początku, pisze, że sama szlachta nie ocali tego kraju; teraz zawiedziona spostrzeże, lecz po niewczasie, że ten był najlepszym przyjacielem, kto jej chciał przydać wolnych rąk, kto wskazywał środki do obrony w samym narodzie”.

Myśl ta liczenia tylko na własne siły pozostała linią wytyczną polityki polskich patriotów przez cały czas aż do wybuchu powstania. Kołłątaj to samo co powiedział krótko po przyjeździe na emigrację, powtarza również kilka miesięcy przed wybuchem powstania. „Nie dadzą się

Polacy strawić, pisze do Barssa, jeżeli nie zapomną o wolności, jeżeli jej ducha między siebie rozszerzać będą, jeżeli się oświecać wzajemnie nie przestaną, jeżeli w sercach tych, którzy ich zawojowali, miłość swobód i szacunek dla wolności wpajać będą, jeżeli interes ludu dobrze zrozumiany przeciwko despotyzmowi rozszerzać będą”. Uwagi swoje kończy Kołłątaj wnioskiem: „Oglądać się nie można tylko na siebie samych!”

Myśl ta zawładnęła całą opinią. Uwidocznia się to najlepiej w tym, że we wszystkich wahaniach czy rozpoczynając już powstanie lub zwlec wybuch do późniejszych czasów, decydował jeden tylko czynnik: przygotowanie kraju. Nie zważano na to, czy sytuacja zagraniczna ułoży się pomyślnie, nie pytano, czy Turcja wypowie również wojnę Rosji, nie padawano za powód zwleknięcia z decyzją, że Szwecja jeszcze nie zdecydowała się na współdziałanie lub że Francja nie użyczyła jeszcze zasiłków materialnych. Były to wszystko rzeczy, które starano się wprowadzić wywołać, które chciano pozyskać, o które traktowano, ale do których zbyt małą przywiązywano wagę, aby nadać im charakter decydujący, aby uczynić je podstawą swych rachub. Dobrze by było, rozumowano, wywołać koalicję przeciw Rosji, dobrze by było zyskać sprzymierzeńców i pomoc w gotującej się walce, ale na tym nie można oprzeć całego swego działania, które zależy wyłącznie tylko od sił własnych. Wystańcy spisków krajowych do emigracji nie pytali bynajmniej, czy ukończono już przygotowania dyplomatyczne, lecz żądali jak najrychlejszego wybuchu. A przewodcy emigracyjni decydując dalszą zwłokę nie usprawiedliwiali tego tym, że nie ukończono jeszcze rokowań, ale jedynie niedostatecznym przygotowaniem kraju, tylko względem na własne siły. I w rezultacie powstanie wybuchło w momencie, gdy sprawa zewnętrznej pomocy nie dała jeszcze żadnych pozytywnych wyników. W ciągu całego też powstania nie doznano ani w najskromniejszym nawet zakresie zagranicznej pomocy. Powstanie Kościuszkowskie było walką toczoną wyłącznie i jedynie o własnych siłach.

Ten stosunek sceptyczny do układów dyplomatycznych, do zagranicznej pomocy, ta wiara w potęgę i znaczenie sił krajowych, tkwiących w narodzie, który cały porywa się do walki, była tak dobrze wynikiem niedawnych, tragicznych doświadczeń, jak i wyrazem nowych, radykalnych, demokra-

tycznych przekonań. Opieranie się na własnych siłach jest bowiem zawsze najkonsekwentniejszym wskaźnikiem demokracji, w przeciwieństwie do rachub na śliskie, niepewne drogi dyplomatyczne, przetargi i układy międzypaństwowe, którymi zwykli się posługiwać rządy. Demokracja widziała w dyplomacji drogę do uprawiania systematycznego rabunku, do wzajemnego oszukiwania się. Demokracja całej Europy miała na oczach przykład Francji, która bez żadnej pomocy, bez żadnych stosunków sprzymierzeńczych toczyła zwycięsko wojnę z całą niemal Europą, właśnie dla tego, że umiała wyzyskać swoje wewnętrzne siły. Demokracja i wiara w swą własną potęgę były to dwa pojęcia, które musiały iść zawsze z sobą w parze, z których drugie z pierwszego wypływało. Nowa, demokratyczna Polska, która nabyła już tak przykrych doświadczeń, do czego prowadzi rachuba na dyplomację, na pomoc obcą, która gotowała się teraz do boju nowego, nie mogła nie przejąć się tą zasadą. Widziano w Polsce, że warstwy ludowe poczynają nowym oddychać powietrzem, przeczuwano, że z chwilą, gdy ogłosi się im szerokie prawa, wytworzy siłę, której potęga wszystkich wrogów nie zdoła pokonać. Nowy, ożywczy prąd powiał w polskim społeczeństwie, oczekiwano wszystkiego najlepszego od samego siebie, gotowano się do wydobywania z narodu wszystkich sił drzemających jeszcze w najgłębszych tajnikach duszy polskiego ludu. W tym złożono obecnie wszystkie nadzieje, z tej strony oczekiwano ratunku, miejsce dawnej, ostrożnej polityki, liczącej się ze stosunkami zagranicznymi, opierającej się o pomoc pruską, zajęła otwartą, zdecydowaną polityka demokratyczna, pełna wiary w potęgę narodową.

Stanowisko patriotów pokładających największe nadzieje we własnych siłach, tłumaczy nam również stosunek Polaków do Rzeczypospolitej Francuskiej. Starać się o zdobycie zasiłków pieniężnych, nawet układy o bezpośrednią dywersję francuską lub o stworzenie antyrosyjskiej koalicji odgrywały w tym stosunku rolę, rzecz by można, drugorzędną, nie stanowiły treści tego stosunku. Niewątpliwie, że w niektórych kołach patriotów polskich przywiązywano wielkie nadzieje do francuskiej pomocy, ale absolutnie należy zaprzeczyć, jakoby te oczekiwania bezpośrednich korzyści były decydującym momentem w przyjaźni francusko-polskiej. Były one, że tak się wyrazimy, pochodnią tej

przyjaźni, były jej wynikiem, ale sama przyjaźń, sama sympatia obu narodów opierała się na zupełnie innych podstawach. Były to w pierwszej linii przyczyny natury ideowej, poczucie solidarności wolnych ludów, narodziny nowej idei, którą wielka rewolucja francuska na świat wydała, idei, że przeciw koalicji rządów, winna stanąć rodzina wolnych narodów, idei, która w następnym wieku miała się stać jedną z idei przewodnich, gwiazd przyświecających powstającej z chaosu okropnych walk młodej Europie. Wielka, przepiękna zasada braterstwa ludów, jedna z naczelných przesłanek demokracji, wyłaniała się w tym czasie z zamętu najstraszniejszej reakcji, despotyzmu i swawoli absolutystycznej jako nowy, precudowny kwiat, jako wielka, uzdrawiająca myśl, niosąca w zanadrzu odrodzenie i zbawienie całej Europy. Cóż mogło być naturalniejszego i słusznieszego nad to, że skoro wrogowie wolności zagrażają całemu światu, skoro przemoc unosi się nad wszystkimi ludami, przyjaciele i czciciele wolności podają sobie dłonie dla wspólnej walki, wspólnego swobodnego życia po zwycięstwie. Cała Europa była świadkiem niesłychanych czynów, dokonanych przez jeden lud, który odważył się zerwać więzy i przyjąć na siebie nienawiść i zemstę całej monarchicznej Europy. Czyż nie musiała trafić do przekonania myśl, że gdyby i inne ludy podobnie uczyniły, wolność zwyciężyłaby na całym świecie? Dlatego też szczytna zasada francuskiej demokracji o solidarności ludów, budziła zachwyt i entuzjizm w całej Europie. Tego uczucia musieli w pierwszej linii doznawać Polacy, którzy dopiero co padli ofiarą przemocy reakcyjnych rządów, którzy gotowali się do stanowczych zapasów. Przyjaźń polsko-francuska miała zatem charakter wybitnie ideowy, była wynikiem bezwzględnie bezinteresownego stosunku i jeżeli Polacy zwracali się do Republiki o pomoc, nie był to układ dwóch rządów, które przez swoich dyplomatów zapewniają sobie możliwie jak największe korzyści, ale było to zwrócenie się młodszego i słabszego brata do starszego i silniejszego, aby wspomógł go w imię wielkiej, ogólnej sprawy. Tym też jedynie możemy sobie wytłumaczyć, że mimo, że przez cały przeciąg powstania Francja ani pośrednio, ani bezpośrednio nie udzieliła Polsce żadnej pomocy, że strony polskiej nie podniósł się żaden głos zawodu albo niechęci z tego powodu, że po powstaniu zwracano się nadal do Francji w pełnym zaufaniu, że szukano we Francji ochrony i sposobności do nowych czynów. Przy-

pomnijmy sobie z jakim oburzeniem przyjmowano w Polsce, gdy Prusy nie udzieliły Polsce pomocy w 1792 r., jak znienawidzono z tego powodu Wilhelma a zrozumiemy, że między tymi dwoma faktami zachodziła ta olbrzymia różnica, że przymierze z Prusami, był to zwykły akt dyplomatyczny, oparty na obopólnych interesach, przyjaźń zaś z Francją był to głęboko w duszach obu narodów tkwiący stosunek, wynikający z ideowych, bezinteresownych pobudek.

Nie pojąć tego głębokiego, ideowego stosunku obu narodów, znaczy nie doceniać demokratycznego, prawdziwego podłoża poruszenia w Polsce się odbywającego.

Przyjaźń, szacunek, gorąca sympatia, nawet entuzjazm dla Francji i jej rewolucji był to ogólny nastrój, który w Polsce panował. Nawet tak trzeźwy, spokojny, ściśle z interesami rachujący się człowiek, typowy polityk praktyczny ks. Hugo Kołłątaj ulegał temu prądowi. Początkowo patrzył Kołłątaj dość sceptycznie na Francję, przypuszczał bowiem, że ulegnie wewnętrznemu rozprzężeniu, ale nawet w tym okresie swych poglądów, okazuje dla Francji olbrzymią sympatię. W jego przenikliwej, zdolnej głowie świta już wtenczas myśli, że rewolucja francuska ma wielkie dziejowe, ogólnie europejskie znaczenie i choć nie przewidywał jeszcze wtedy, jak rozwiną się wypadki, pisał w swych listach: „Jeżeli Francja przegra, despoci przytłumią zapał jednego tylko narodu... Lecz jeżeli przegrają z Francją, wszystek lud wygra i przerwane zostaną więzy w całej Europie”. Ta świadomość kolosalnego znaczenia walki między rewolucją francuską a koalicją, rośnie w Kołłątaju coraz to bardziej. W liście do marszałka Małachowskiego tłumaczy znowu, że „Francja przeciwko wszystkim panującym za wolnością ludów, monarchowie przeciwko Francji za despotyzmem i starymi zwyczajami”. Z czasem Kołłątaj przechodzi dalszą ewolucję przekonaniową w stosunku swym do Francji, zaczyna uświadamiać sobie, że mimo wewnętrznych zamieszek, Republika oparta o silne poparcie dzielnego ludu, stanowi wielką siłę, która odegrać może poważną rolę w dalszym ukształtowaniu się stosunków europejskich, a zatem mieć i wpływ na stosunki polskie. Nie przemawia już więc Kołłątaj w swych listach tonem warunkowym o ewentualnym wyniku wojny francusko-koalicyjnej jak w pierwszych saksońskich swych listach, ale mówi już w tonie pewnym i uświadamia swych

rodaków, że Francuzi gotują Europie wielkie niespodzianki. „Na próżno bałamucą naród bajkami — objaśnia swego przyjaciela w kraju — które Łuskina (redaktor „Gazety Warszawskiej”) o Francuzach pisze. Przyszła wiosna pokaże, jak wielki oni mieć będą postęp w Niemczech i na morzu, pokaże, że nie oni tylko sami interesować się będą o całość Polski. Znasz mię Wpan, że lekko nie lubię twierdzić. Zachowaj to tylko dla siebie”. Wynikiem tych wszystkich rozważań jest wniosek: „Polska musi przejść przez wielkie zamieszanie”. Gdy doszła wieść o straceniu króla Ludwika, Kołłątaj się zmartwił, nie aby tak mocno króla żałował, ale obawiał się reakcji przeciw tak radykalnemu środkowi. „Ja sam, pisze, miałem serce ściśnione nieszczęściem króla francuskiego. Myślałem, że to najgorsze sprawi wypadki...” Niebawem jednak przekonuje się, że obawy były płonne. „Spokojność Paryża i całej Francji”, konstatuje zatem z zadowoleniem, dowodzi, że konwencja trafiła w sposób myślenia ludu”. W najbliższych też listach tłumaczy postęp konwentu, zrzucając winę na koalicję, która chciała zmusić Francję do błagania o miłosierdzie, a sprowokowała tym tylko śmierć króla; „nieumiejętność gabinetów zgubiła Ludwika”, pisze do kraju. Widział zresztą Kołłątaj, że w całej Europie nikt prócz dworów nie zmartwił się zbytnio ścięciem króla francuskiego. Opisuje też w swym liście charakterystyczny dla epoki wypadek, że gdy w Dreźnie elektor saski na znak żałoby kazał przerwać odbywającą się redutę „wielka liczba przytomnych na reducie oświadczyła, że nie są krewnymi Ludwika Kapeta: Kto jest jego krewnym niech się smuci, i wzięwszy muzykę poszli do innego domu tańcować”, konstatował wogóle coraz częściej Kołłątaj, że duch opozycyjny w Europie się wzmagal, że ludy solidaryzowały się z Francją. Dowiadywał się, że na sejmie saskim reprezentant miast, gdy mówiono o podatkach na wojnę, oświadczył, że wojna toczy się o szlachtę, która też powinna płacić podatki. „Dla miast i dla ludu dość nieszczęścia znosić tę wojnę, której szlachta stała się przyczyną”. Musiało to budzić w nim refleksje, że ludy całej Europy łączy wspólna nić, że w ich walce z despotyzmem leży przyszłość Europy, a zatem i Polski. Píše też do kraju w tajemniczy sposób: „Z tym wszystkim nie są to czasy 1773 roku. Chociaż usiłowania Moskwy i króla pruskiego wprowadziły w absurda całą Europę, nie wypada jednak, że im się to uda, co zamierzili”. „Wszelako, kończy słowami dającymi wiele do myślenia,

przeszkoda ich zamysłom nie wypada ani od Moskwy, ani tym bardziej od Konfederacji Targowickiej". Myślał Kołłątaj pisząc to niewątpliwie o polskim ruchu ludowym w łączności z prądami krążącymi po całej Europie.

Im bardziej zbliżał się czas, w którym oczekiwano momentu wybuchu, tym jaśniej wypowiadał Kołłątaj swe poglądy o przeciwstawieniu ludów rządowi. „Kiedy na Zachodzie, pisał w listopadzie 1793 r., szerzy się duch nieograniczonej wolności, na Północy i w Niemczech o niczym nie myślą dwory, jak o rozszerzeniu nieograniczonego despotyzmu... Przeciwno koalicji despotyzmu, mającego w zamiarze opanować słabsze mocarstwa, powinnyby się zrobić koalicja nowa, lecz tej na przeszkodzie są opinie francuskie i niedołętność rządzących”.

Obok zachwytu dla wielkich idei rewolucji francuskiej okazywał Kołłątaj bowiem sporo krytycyzmu i obaw z powodu rosnącej we Francji anarchii. W jednym z swych listów daje niezmiennie przenikliwą charakterystykę położenia Francji za Robespierre'a: „Francuzi, co w swym pojęciu nazywali demokracją, posunęli teraz się aż do zniszczenia miast sławniejszych... posunęli się aż do wytępienia nie tylko religii katolickiej i chrześcijańskiej, ale nadto do wytępienia teizmu... Kościoły ich są poświęcone nowego gatunku bałwochwalstwu...”

„W tym czasie, gdzie konwencja postanowionej od siebie konstytucji jeszcze do skutku nie przywodzi, gdzie rząd rewolucji, utrzymywany duchem partyj, wytępił ludzi najoświecenijszych Francji, gdzie gilotyna służy bardziej do zemsty, okrucieństwa, do przytłumienia opozycji, jak do powściągnięcia od złego... z jednej strony pokonany głos rozsądku i prawdy zupełnie umilkł, z drugiej zemsta i łupiestwo przytłumiły chęć opozycji, z trzeciej pobłażanie pospółstwu służy skutecznie do utrzymania zapału obrony kraju”... „Pospolite ruszenie robi nieprzelamaną siłę Francji... Konwencja... umie tyle dogadzać pospółstwu przez swoje ustawy, że to kontente jest z wychodzących codziennie wyrobów. Podoba się pospółstwu równość... Kontaskaty, pożyczki przymusowe, zaaresztowanie wszystkich, którzy byli szlachtą, umieszczanie bez braku najbogatszych z uboższymi w szeregach wojskowych, ustanowienie, aby tylko jeden i jednego gatunku był chleb w całej Francji — wszystko podoba się pospółstwu i bardziej mu w oczy bije jak konstytucja, której dotąd egzekucji nie mają.

Dlaczego pospółstwo, raz powziąwszy ufność do konwencji, oswaja się z nowościami, owszem dopomaga do nich nad wszelkie mniemanie... do wytępienia religii i wszelkich oburządków... i zdaje się być ukontentowane, że jest wyprężone z tych sumienia obowiązków”.

Nie był zatem zaślepiony i patrzył trzeźwo Kołłątaj na rewolucję, a jednak mimo to nie zapoznawał, że miała ona kolosalne znaczenie dla ruchu demokratycznego w całej Europie, że koncentrowała opór ludów przeciw despotycznym rządowi, że dawała Polsce przykład potęgi sił ludowych. Skwapliwie zatem donosił rodakom swym o powodzeniach oręża francuskiego, o nadziejach z tym związanych i przyczyniał się do rozszerzenia wielkiej, demokratycznej idei braterstwa wolnych ludów, wśród których Francja i Polska miały główną odgrywać rolę, miały jako przewodnie państwa nieść pochodnię rzucającą światło młodej Europie. Ewolucja przekonań w kierunku filofrancuskim u człowieka tak trzeźwego, trudnego do entuzjazmu i liczącego się ściśle z warunkami, jakim był Kołłątaj, dowodzi tego, że idee ogólnoeuropejskie rewolucji francuskiej znajdowały posłuch wśród ludzi nawet najrealniej patrzących się na wypadki.

Wszelkie objawy ostrożności i krytycyzmu w stosunku do Francji, które sprostujemy u Kołłątaja, znikają zupełnie u ludzi gorących, powodujących się głównie uczuciem, których za serce chwytala nowa nauka o świętych prawach człowieka, których entuzjazmowały ogólnoludzkie hasła powszechnej wolności i równości, którzy najdosłowniej i najrealniej pojmowali braterstwo ludów. Typowym reprezentantem tej szczerzej, uczuciowej, bezinteresownej przyjaźni dla Francji, może być dla nas poseł Wojciech Turski. Dawny uczeń korpusu kadetów, od młodości najwcześniej przejmował się silnie literaturą francuską, próbował nawet swych sił jako tłumacz. W czasie Sejmu Czteroletniego występuje jako publicysta niezmiennie radykalny. O jego polemice w sprawie Republiki wspominaliśmy już poprzednio. Mimo, że później, z tego bezwzględne stanowiska w swej broszurze „Nawrócenie się polityczne Wojciecha Turskiego” ustąpił jednak z upadkiem konstytucji wrócił w zupełności do dawnego stanowiska. W kampanii 1792 r. brał udział jako porucznik — po jej ukończeniu natychmiast jedzie do Paryża poprzedzony tam wielkimi pochwałami, że w czasie Sejmu Czteroletniego zwalczał przywileje króla i sejmu. 30 grudnia

stanął pod imieniem Alberta Sarmaty przed kratami konwencji narodowej i wygłosił mowę, w której dał wyraz całemu swemu entuzjazmowi, zachwytowi i uwielbieniu dla rewolucji francuskiej. Na wstępie złożył wyrazy wdzięczności za zainteresowania się Polską. Podziw wypowiada dla kraju, gdzie człowiek, przywrócony do swej godności pierwotnej... nie może widzieć łańcuchów bez tego, by nie odczuł szlachetnego pragnienia zerwania ich". Uzasadnia następnie Turski swe prawo do przemawiania przed konwentem francuskim. „Nie przychodzę do was jako arystokrata... ani jako wierny i giętki sługa pana swego... dziesięć milionów jednostek, składających naród polski, oto mój pan, oto mój władca najwyższy". Najgorętszymi słowami wyraża swój zachwyt dla rewolucji francuskiej i jej zwycięstw, oczekując stąd najlepszych skutków dla Polski. „Burzyciele tyrani! woła. Prawodawcy świata! mścijcie za siebie, mścijcie za nas: sprawa nasza wspólna. Żądam waszej przyjaźni w imię tego narodu, który przez swą dawną nienawiść, przez odrzucenie wszystkich przesądów poniżających człowieka jest dziś ze wszystkich ludów najbardziej dojrzały do odrodzenia". W nacechowanym szczerością i wiarą w swe słowa wstępie daje wyraz idei solidarności obu ludów. „Pierwszy narodzie świata, Francuzi, jesteście uczniami waszymi, promienie z ogniska światła waszych dosięgły serc Polaków; ogrzewają ich wśród ucisku. Pomimo obecności stu tysięcy barbarzyńców, którzy zalewają nasz kraj, ołtarz wolności nie przestaje istnieć u nas; nie jest on obalony, chwieje się tylko, Francuzi! podtrzymajcie ołtarz, którego dziś jesteście kapłanami najwyższymi". „Odległość miejsca was nie wstrzyma; Rzymianie przechodzili większe przestrzenie, wy zaś przewyższacie Rzymian istotą waszej polityki, pobudkami waszych bojów, rodzajem waszych wawrzynów".

Przewodniczący konwentu Freilhard w odpowiedzi swej dał dobitny wyraz idei braterstwa obu ludów i zapowiedział „że niedaleka jest chwila, w której obie rzeczypospolite polska i francuska, zmiażdżwszy wszystkie narzędzia despotów, wyciągną do siebie braterskie dłonie i w pokoju używać będą wszystkich dobrodziejstw wolności i równości". Po czym nastąpił symboliczny akt, wyrażający braterstwo polsko-francuskie w postaci pocałunku, który obaj mężowie, prezydent konwentu i poseł polski, zamienili. Turski pośpieszył o swym kroku zawiadomić naród w specjalnie wydanym piśmie.

Ogólnie postępek Turskiego spotkał się z powszechnym uznaniem, uważano, że takie zadokumentowanie przyjaźni obu narodów leżało w interesie Polski i było zgodne z zdaniem i opinią większości narodu. Zarzuty mu czynione, jak wspomnieliśmy, dotyczyły tylko szczegółów, jego nie dość silnych wystąpień przeciw królowi i Targowicy.

Więzy między Polską a Francją zaczęły się odtąd coraz bardziej zacieśniać. Zwłaszcza patrioci z Saksonii, którym przypadło kierownictwo całej polskiej opinii czynili wszelkie starania, aby stosunki te uczynić jak najbliższymi. Francuski emisariusz z Saksonii Parandier donosił ministrowi spraw zagranicznych Lebrunowi, że Polacy wszystkiego od Francji spodziewają się. Musiało zwrócić jego uwagę, że patrioci polscy odnosili się z sympatią do narodu francuskiego głównie z momentów ideowej wspólnoty, pisze bowiem, że jest świadkiem czystości uczuć tych, którzy bawią w Lipsku. Czyniono starania o ustalenie stałej komunikacji i korespondencji między francuskim departamentem spraw zagranicznych a komitetem polskim w Lipsku. Kierownictwo tej korespondencji ze strony polskiej objął Ignacy Potocki.

Niebawem zaszła potrzeba porozumienia się bezpośredniego patriotów polskich z Komitetem Ocalenia Publicznego. Trzeba było wtajemniczyć koła rządowe francuskie w polskie plany powstańcze, zasięgnąć rady w sprawie przyszłego ustroju Polski, w sprawie taktyki rewolucyjnej, zapewnić sobie zasiłki i pomoc materialną, rzucić plany stworzenia koalicji skierowanej przeciw Rosji i Prusom. Trzeba było w ogóle odbyć osobistą naradę w sprawach wielu, które zdane były dotąd tylko na korespondencję listową. W kołach emigracyjnych zastanawiano się dłuższy czas, komu tę niesłychanie ważną misję powierzyć.

W tym czasie właśnie pojawił się w Saksonii najbardziej wsławiony generał ostatniej wojny o konstytucję, Tadeusz Kościuszko, który po załatwieniu swej prośby o dymisję, którą wniósł po przystąpieniu króla do Targowicy, kraj rodzinny opuścił. Bawiący w Saksonii Polacy powitali Kościuszkę z wielką radością i na niego padł też wybór jako na najstosowniejszego do wykonania tej doniosłej polityczno-dyplomatycznej misji w Paryżu. Na wyznaczenie Kościuszki złożyło się szereg powodów. Kościuszkę znał bowiem dobrze teren francuski, bawił wszak już przed laty w Paryżu, był

nadto w kołach decydujących w Paryżu bardzo dobrze widziany, czemu dano też niedawno wyraz przez nadanie mu honorowego tytułu obywatela francuskiego. Imię jego było otoczone pewnego rodzaju nimbem — mógł sobie bowiem rościć prawo do nazwy obrońcy wolności nie tylko dlatego, że najdzielniej stawał w wojnie o konstytucję majową, która w Francji była mniej popularna, ale dlatego zwłaszcza, że imię jego wślawiło się w ogromnie popularnej sprawie wolności Ameryki. Przyczyny te podaje też wyraźnie Parandier w swym liście do ministra spraw wewnętrznych Rolanda: „Wybór, jaki uczynili w osobie Kościuszki, by stał się wobec Ciebie ich przedstawicielem, może być Ci tylko przyjemny. Gdy Europa cała jęczała pod brzemieniem przemocy, Kościuszko jako jeszcze młodzieniec wzdychał za wolnością i uczył się w Ameryce tego, co czynić należy, dla jej wywalczenia. Prostota jego duszy, postępowanie stanowcze i powściągliwe, uczucia zawsze czyste, czynią go dla czującego człowieka droższym jeszcze aniżeli talenta wojskowe, jakimi się odznacza”.

Najważniejszym jednak powodem, jak się wydaje, który zadecydował o misji Kościuszki był fakt, że wtedy już widziano w nim przyszłego wodza powstania. Był to w ogóle moment w życiu Kościuszki bardzo ciekawy. Dotychczas, choć od kilku lat już wrócił do kraju, choć sława bojów amerykańskich uczyniła go człowiekiem znanym, choć przez sejm mu nadany stopień generała wojsk polskich podniósł znacznie jego stanowisko społeczne, Kościuszko trzymał się z dala od życia publicznego, był zdawało się zupełnie i wyłącznie zatopiony w służbie wojskowej, w pracy organizacyjnej i sprawach rodzinnych. W Polsce działały się przecież wypadki wielkiej wagi, zmagaly się stronnictwa o wielką reformę, sejm obradował nad nową konstytucją, życie polityczne kotłowało w całej pełni, tymczasem Kościuszko stał poza wszystkim, zdawało się nie widział świata poza brygadą swą i wsią dziedziczną.

Należało by przypuszczać, że Kościuszko stanowił typ człowieka wybitnie apolitycznego, chętnie ograniczającego się do swego życia zawodowego i prywatnego, stroniącego od spraw publicznych, patrzącego z obojętnością na najważniejsze zjawiska życia państwowego. Tymczasem od kiedy wyjechał na emigrację po swej dymisji, zaczął się w jego życiu jakby punkt zwrotny. Przyjmuje nagle na swoje barki

najważniejszą misję polityczną, jaka wtedy miała miejsce, staje się wkrótce głową i wodzem gotującej się w kraju rewolucji o charakterze polityczno-społecznym, wreszcie rzeczywiście po wybuchu zostaje naczelnikiem narodu, bierze w swe ręce ster całej Rzeczypospolitej, prowadzi całą akcję nie tylko wojskową, ale i organizacyjną, rozstrzyga najważniejsze zagadnienia społeczno-polityczne.

Po powstaniu oddaje się nader żywo sprawom politycznym, rozpatruje wszystkie sprawy aż do końca swego życia właśnie z punktu widzenia swych politycznych poglądów, których broni twardo, zawzięcie i bezwzględnie. Czyż jest możliwe, aby ten człowiek był dawniej w tak ważnej epoce zgola apolityczny, obojętny dla spraw publicznych? Czyż można przypuszczać, aby jako nie młodzieniec, ale człowiek w poważnym, dojrzałym wieku, nie był jeszcze dojrzał politycznie? Czyż można wątpić, że przeżywszy tyle doświadczeń, znając Francję i Amerykę nie porównywał z nimi swego kraju, nie zastosowywał ich warunków do naszych? Czyż nie wiemy zresztą, że w swych listach z tych czasów wyrażał poglądy przewyższające o wiele projekty reformatorów? Nie podobna zatem przypuszczać, że Kościuszko nagle przemienił się z ziemianina i fachowca wojskowego na wielkiego polityka, że nagle obudził się z zupełnej bierności i uśpienia. Kościuszko niewątpliwie od dawna już interesował się najżywiej sprawami powszechnymi, od dawna już myślał o najważniejszych zagadnieniach polskiego życia, od dawna miał już wyrobione przekonania, z którymi później wystąpił. Dlaczego więc stał na uboczu? Znajdujemy jedną, najprawdopodobniejszą odpowiedź: nie mógł zastosować się do warunków. Jako gorący rzecznik równouprawnienia obywatelskiego, jako zwolennik najradykałniejszego rozwiązania sprawy chłopskiej, jako stanowczy poplecznik myśli obdarzenia chłopów wolnością i własnością, jako w ogóle bezwzględny wyznawca prawdziwie demokratycznych zasad, nie godził się Kościuszko z pewnością z umiarkowanym, oportunistycznym kierunkiem Sejmu Czteroletniego.

Szczery republikanin i demokrat musiał prawdopodobnie boleć, że współobywatele jego nie dorośli jeszcze do urzeczywistnienia wielkich idei, które on pragnął ujrzyć w Polsce wcielone w życie. Kościuszko miał w sobie zbyt wiele świadomości obywatelskiej, zbyt wiele poczucia znaczenia ówczesnej chwili, aby przeciwstawić się tej polityce patriotów,

z drugiej strony jednak zbyt głębokie były jego przekonania demokratyczne, jego wiara w wielkie, ogólnoludzkie hasła, aby w pracach tych mógł współpracować, aby zechciał sam przyłożyć do nich ręki. Usunął się zatem w zacisze, stanął na uboczu i oddał wszystkie swe zdolności, całą swą fachową wiedzę na usługi ojczyźnie. Obecnie zaszła jednak zmiana w sytuacji. Podnieśliśmy już obszernie, że gorzką zawodę skłoniły patriotów do porzucenia drogi kompromisowej, że skierowały ich na szerokie tory ruchu demokratyczno-ludowego. Teraz zatem nadszedł był moment, kiedy Kościuszko musiał wystąpić na widownię życia publicznego, kiedy Kościuszko mógł w całej pełni dać wyraz swym głębokim, szczerym przekonaniom. On, który od dawna tym zasadom hołdował, który od młodości chował je i rozwijał w swej uczciwej, jasnej duszy, który nadto wyszedł z ostatniej wojny jako szczęśliwy dowódca, cieszący się ogromną ufnością żołnierza — musiał w obecnej chwili zostać wodzem, musiał w walce gotującej się w Polsce wedle jego zasad, pierwsze skrzypce ująć w swe dłonie. To musiało też również zadecydować o jego misji do Paryża. „Był on w Polsce, pisze Parandier, postrachem sług despotyzmu, tym miłszy będzie dla przyjaciół wolności i równości”. A poseł francuski w Warszawie Descorches pisze o nim to samo: „jest szczerym i gorącym przyjacielem wolności. Posiada wszystkie jej cnoty”.

Kościuszko, gdy wziął dymisję, nie wiedział sam, co z sobą czynić. Powoli wybierał się z kraju. Do reprezentanta nowego rządu targowickiego, Szczęsnego Potockiego, pisał na odjeźdźnym: „prosić będę Opatrzności o stały, wolny i dobry rząd w Polsce, o niepodległość owej żadnej potencji, o cnotliwych, oświeconych i wolnych zawsze w niej mieszkańców...”

W kraju nie mógł zostać. Skoro w okresie Sejmu Wielkiego milczał, aby nie protestować, teraz w czasie Targowicy musiał kraj tym bardziej opuścić. „Nie widzę, pisał w tym czasie, co by mnie przekonywało dotąd i potrzebę uznawało być w kraju, kiedy niczym jestem, ubogim i mój głos byłby niesłuchany”. Z Targowicą nie chciał więc mieć nic do czynienia „nie chciałem wchodzić w czynności nie wiadome, obawiałem się, abym chociaż indirecte nie przysłużył się do nieśczęścia krajowego...” Nie wiedział jeszcze również wtedy czy patrioci zdecydują się na jakąś stanowczą, ludową akcję, choć wierzył w ich dobrą wolę: „Nie wątpię, pisał, że są lu-

dzie, którzy starają się usłużyć swojej Ojczyźnie, lecz nie wiem, jeśli będą mogli i są w sposobności”.

Nie przypadała mu również do gustu służba zagraniczna. Przypuszczał jednak, że go warunki do tego nakłonią i zamyslał w takim wypadku o wojsku francuskim, zwłaszcza, że obywatelstwo tamtejsze uzyskał. Francja go pociągała, bo jak wspomniał, mówiąc o swej ewentualnej służbie, tam rząd wolny. Wieści o tych jego ewentualnych zamiarach doszły i do Paryża, gdzie gotowano się z chęcią do przyjęcia jego usług. Kościuszko nie był jednakże jeszcze zupełnie zdecydowany, bijąc się z myślami, co dalej z sobą czynić, powoli, bardzo powoli opuszczał kraj. Dopiero gdy przyjechał do Saksonii, gdy stanął w gronie emigrantów, gdy przekonał się, że w przekonaniach wszystkich zaszła poważna ewolucja, że w miejsce wiary w umiarkowanie, powstała wiara w rewolucję ludową, że zdecydowano się na program szczerze republikańsko-demokratyczny, zrozumiał Kościuszko, że nadszedł dla niego moment działania, że zaszczycony wiarą współrodaków, w zgodzie ze swymi przekonaniem, musi objąć ster spraw publicznych. Dotąd w ukryciu marzący o „stałym, wolnym i dobrym rządzie” w Polsce, zrozumiał, że przyszła chwila, że i inni stanęli na jego stanowisku. Zrozumiał, że musi wyjść z swego zacisza na szeroki świat, aby spełnić w Polsce wielkie posłannictwo, że musi stanąć na czele. Była to chwila decydująca w jego życiu, z człowieka cichego, z skromnego obywatela kraju stawał się teraz obywatelem-wodzem.

Wpłynęło to naturalnie również na jego zamysły o służbie francuskiej. Nie mógł już teraz stać się kondotierem choćby w wolnym narodzie, skoro czekały go olbrzymie zadania w rodzinnym kraju. Dlatego jego myśl wyjazdu do Paryża do wojska zmieniała się w wyjazd do Paryża z wielką misją polityczną. Pojechał nie jako ochotnik, ale jako mąż zaufania polskiej niepodległościowej demokracji do rządu braterskiej demokracji francuskiej. Zrozumiał tę rolę minister francuski Lebrun i pisząc do ministra wojny o służbie francuskiej Kościuszki, zaznacza, że w obecnej wojnie nie można już w tym kierunku wyzyskać usług Kościuszki. „Podróż jego do Paryża, pisze, nie ma innego celu, tylko względy polityczne, obchodzące patriotów polskich”.

Przyjechał wreszcie Kościuszko do Paryża, zaopatrzony w obszerne instrukcje swych mocodawców, emigrantów pol-

skich. Instrukcje te zdążyły do stworzenia stałych stosunków między demokratami polskimi a Francją, do pouczenia Francuzów o stosunkach polskich, do omówienia spraw ogólnoeuropejskich, a więc konieczności wojny z Rosją i stworzenia ewentualnej koalicji przy pomocy Szwecji i Turcji, do zacytowania o formach organizacji polskiej emigracji, do nakłonienia Francji do deklaracji w sprawie Polski i poparcia jej sprawy w chwili ewentualnego pokoju, do przedyskutowania wreszcie zagadnień, dotyczących wewnętrznych reform w przyszłej Polsce. Dla poparcia tych instrukcji dano Kościuszcze dwa obszernie memoriały — pierwszy z nich zajmował się organizacją ewentualnego powstania, tłumaczył szeroko, jakie korzyści da ono Francji i sprawie ludowej w całej Europie, zakreślał projekt ludowej rewolucji w związku z Szwecją i Turcją i powstaniami innych uciemiężonych ludów, przy czynnej pomocy Francji (dywersja!), wreszcie zakreślał projekt polityczno-społecznej reformy w Polsce. Drugi memoriał obrazował istniejące współcześnie w Polsce warunki, siły wrogów w porównaniu do sił polskich, znaczenie rządu targowickiego i króla. Kończył się ten memoriał wykazaniem, że wszystkie warstwy ludności, chłopci, mieszczaństwo i szlachta są rewolucyjnie usposobione. Oparty na takim materiale rozpoczął Kościuszko w Paryżu narady. Brak nam niestety wiadomości co do ich przebiegu i rezultatu. Lebrun, który kierował tymi naradami, powiada, że odbył z Kościuszką szereg konferencji i wyraża się dodatnio o informacjach, które tenże rządowi francuskiemu udzielił. Kołłątaj również zaznacza, że rząd przyjął Kościuszkę z „największą uprzejmością”. Zachodzi tylko kwestia, jakie były rezultaty pozytywne. Zdaje się, że niezbyt wielkie. Rząd francuski był w tym czasie w ciężkim kłopotcie z powodu zdrady Demouriera w Belgii i nie mógł oddać się w całej pełni sprawie polskiej. W każdym razie wiemy, że Kościuszko przedstawił dokładny plan powstania, że obiecał wystawić co najmniej 100 tysięcy nowego wojska jako minimum (jako maximum 300 tysięcy), że prosił o broń. — Ze strony francuskiej zachęcano gorąco do powstania, obiecano pomoc i proponowano Polakom stworzenie na Pomorzu komitetu rewolucyjnego z reprezentantów wszystkich województw. Dano nawet podobno Kościuszcze pisemne oświadczenie, że Francja „nie opuści sposobności przykładać się do podźwignięcia Polski”. Nie były to zatem pozytywne wyniki, ale czyż można było po pierwszym spotkaniu ocze-

kiwać czegoś więcej? Było to pierwsze bliższe zapoznanie się obu stron z sobą, było to pogłębienie braterstwa przez obzajomienie się z stosunkami. W tym znaczeniu dała misja kościuszkowska rezultaty dodatnie, przyczyniła się do wzajemnego zbliżenia, do wzrostu świadomości wspólności interesów obu narodów o postannictwie dziejowym w walce z reakcją europejską.

Zachodzi z wszech miar ciekawe zagadnienie, czy Kościuszko w czasie swego pobytu ograniczył się do rokowań jedynie tylko z rządem? Ówczesny bowiem rząd francuski składał się z reprezentantów umiarkowanego stronnictwa żyrondyistów, którzy wzięwszy ster w swoje ręce stali się z dawnej lewicy prawicą. Równocześnie jednak w Paryżu wzrastały coraz to potężniej wpływy stronnictwa opozycyjnego, radykalnego do najostateczniejszych granic, które rozsiało się na lewicy izby i społeczeństwa, stronnictwa jakobinów. Kościuszko zatem wchodząc w stosunki z rządem, starając się pogłębić zbliżenie polsko-francuskie, układał się nie tylko z reprezentacją narodu francuskiego, ale z jednym jego stronnictwem, z jedną jego częścią, która stała w stosunku najgorętszej walki do części drugiej. Porozumienie z rządem mogło zatem Kościuszcze tylko w takim wypadku wystarczyć, jeżeliby miał na celu jedynie zawarcie jakiegoś dyplomatycznego traktatu lub układu, przymierza. Tymczasem, jak wnosimy, Polakom szło w pierwszym rzędzie o zawarcie bliskiego braterstwa z narodem francuskim, o zacieśnienie więzów łączących oba ludy. Chcąc to osiągnąć, nie wystarczało porozumieć się z jedną partią, z jednym stronnictwem, ale trzeba było szukać przyjaźni z całym narodem, a zatem nawiązać stosunki również z drugim stronnictwem, z ulubieńcami ludu paryskiego, radykalnymi jakobinami. Czy Kościuszko to uczynił? W swych zeznaniach, składanych później w Petersburgu indagowany przez Samojłowa, zaprzeczył odnośnemu pytaniu prokuratora: „Podczas bytności mojej w Paryżu, zeznał, rozmawiałem tylko z ministrem Lebrun; nie widziałem się wcale z Komitetem Ocalenia Publicznego, nie wyrażałem żadnych zamiarów względem duchowieństwa i szlachty, gwoili zaprowadzenia takiego stanu jak we Francji, ani też nie czyniłem nikomu żadnych obietnic”. — Historyk życia Naczelnika daje pełną wiarę tym zeznaniom, wnioskując z nich, że Kościuszko nie konferował ani z Komitetem Ocalenia Publicznego, ani z jakobinami

zwłaszcza, że niema ani śladu, który by na to wskazywał. Jednakowoż obecnie powstają bardzo poważne wątpliwości, czy zeznania Kościuszki są rzeczywiście wiarygodne. Twierdzenie, że znana prawdomówność Kościuszki jest dostatecznym argumentem, nie wytrzymuje krytyki. Kościuszkę uwięziony w Petersburgu, znajdował się w takim położeniu, że żadne etyczne względy nie mogły go zmuszać do bezwzględnej prawdomówności. Oddany w ręce wrogiej przemocy, otoczony nienawistną potęgą, która rozdarła jego ojczyznę, nie miał Kościuszkę bezwarunkowo żadnych etycznych zobowiązań wobec przedstawicieli carskiej Roji, miał jednak z drugiej strony najgłębsze, najważniejsze względy wobec rodaków, którzy znajdowali się w więzieniach rosyjskich i austriackich, na których los zeznania otwarte Kościuszki mogły wpłynąć w najfatalniejszy sposób. Głęboko w duszy Naczelnika tkwiące przekonania etyczne nakłaniały go właśnie do złożenia zeznań nieprawdziwych. I rzeczywiście możemy stwierdzić z całą pewnością, że twierdzenia Kościuszki w zeznaniach były w niektórych wypadkach niezgodne z rzeczywistością. Jeżeli na przykład zeznaje, że nie wypowiadał w Paryżu żadnych myśli co do zmiany stanowiska duchowieństwa i szlachty w Polsce, że nie omawiano sprawy zaprowadzenia w Polsce podobnej konstytucji jak ta, która panowała we Francji, to my wiemy, że miał ze sobą instrukcje i memoriały, w których zupełnie wyraźnie była mowa o zniesieniu przywilejów szlacheckich i skasowaniu wyższego duchowieństwa w Polsce, w których zapewniano Francuzów, że w Polsce zaprowadzi się konstytucję, zgodną z konstytucją francuską, o ile warunki miejscowe na to pozwolą. Podobno nawet Kościuszkę w późniejszych czasach miał opowiadać, że skoro Samojłow go zapytał: co robił w Paryżu, przekonany, że było to pokryte zupełną tajemnicą, zaparł się wszystkiego. Tymczasem zdziwienie jego było wielkim, gdy Samojłow wręczył mu papier, który on własnoręcznie napisał i oddał w Paryżu Lebrunowi; był to zapewne memoriał, o którym wyżej była mowa. Opowiadanie to wskazuje, że Kościuszkę miał wyraźny zamiar zaprzeczyć wszystkiemu, co tylko dałoby się zachować w tajemnicy i że nawet byłby się wyparł swych rozmów z żyrondistą Lebrunem, gdyby nie był przekonany, że tu zaprzeczenie na nic się przyda. Sam zatem fakt, że Kościuszkę zeznał przed Samojłowem, że tylko z Lebrunem konferował, nie może absolutnie wykluczać możliwości jego stosunków ze stronnictwem jakobińskim. Korzon

powiada, że nie ma najmniejszego śladu takich stosunków. A jednak pewne szczegóły zdają się wskazywać, że podobne stosunki istniały. Kolłataj pisząc o misji paryskiej Kościuszki wspomina, że jego stanowisko było trudne „wobec Brysatynów, Robespierre'a i innych”. Ta niezbyt wyraźna uwaga zdawałoby się jednak potwierdzać przypuszczenie, że Kościuszkę z jakobinami się stykał. O wiele jaśniej jednak wspomina o tym w 1880 r. Alojzy Orchowski, który twierdzi, że w domu Robespierre'a odbyła się konferencja, w której wziął udział Kościuszkę. Istnieje pewien szczegół, który nadaje tej wersji Orchowskiego wysokie prawdopodobieństwo. Otóż Orchowski wspomina, że na tę konferencję Mostowski przyprowadził Maliszewskiego. Wspomniana zaś wyżej relacja o rozmowie Kościuszki z Samojłowem podaje również, że Kościuszkę dziwił się, że jego misję paryską zdradzono, skoro nikt o tym nie wiedział prócz Maliszewskiego. Ten szczegół, powtarzający się w dwóch wersjach, nic z sobą wspólnego nie mających, zwiększa wiarę w prawdopodobieństwo obu. Powstają nadto niezmiernie ciekawe hipotezy. Z rozważań Kościuszki wynika niejako podejrzenie, że Maliszewski wydał tajemnicę. Tymczasem z ówczesnej korespondencji emigracyjnej poznajemy, że wśród emigracji podejrzewano Maliszewskiego, że był on emisariuszem królewskim. Parandier podaje wiadomość, że Maliszewski przyznał się przed Ignacym Potockim w poufnej rozmowie, że jedzie w misji od St. Augusta, aby zyskać dla króla przychylność na wypadek odwrócenia się sytuacji, pokazywał mu nawet instrukcję królewską o 15 punktach. Jeżeli zważymy, że Parandier należał do najbliższych domowników Potockiego, zyska pogłoska ta na wiarygodności. Innym razem pisze o tym Parandier do ministra Rolanda: „Maliszewski twierdzi, że pozostaje z tobą, ob. ministrze, w korespondencji. Być może, że posiada Twoje zaufanie i że na nie zasługuje, lecz nie pojmuję, jak można je posiadać ze strony rodziny Poniatowskich i wygłaszać jednocześnie zasady wolności i równości!” Z połączenia tych wszystkich relacji powstaje hipoteza, że Maliszewski bawił w Paryżu jako agent królewski, że miał nie tyle, a przynajmniej nie tylko za zadanie przygotowanie przychylniej opinii dla króla, ile raczej służbę wywiadowczą o przygotowaniach rewolucyjnych, że posłał królowi doniesienie o misji kościuszkowskiej w Paryżu, którego ten nie omieszkał usłuźnie zakomunikować rządowi rosyjskiemu. Hi-

poteza, która gdyby się miała sprawdzić, rzuciłaby fatalne światło na rolę królewską, pozostaje nadal w dziedzinie dowolnych przypuszczeń, póki dokładniejsze źródła nie pozwolą zgłębić dokładniej w tę sprawę. Natomiast przypuszczenie o konferencji Kościuszki z jakobinami staje się wysoce prawdopodobne, tak z wspomnianych relacji, jak i z tego względu, że było to konsekwencją misji Kościuszki, która zdążała do pogłębienia stosunków obu narodów. Wskazywałby na to i ten fakt, że mimo obalenia żyrondy stosunki z rządem nie doznały żadnej przerwy i kontynuowano je nadal z rządem jakobińskim.

Po powrocie Kościuszki powstała na emigracji myśl poddyktowana potrzebą, aby wysłać do Paryża stałego przedstawiciela polskiego. Zadanie to powierzono Franciszkowi Barssowi, mieszczaninowi, znanemu z pracy publicystycznej w obronie miasta. Przybył zatem do Paryża i rozpoczął tam usilną akcję wśród sfer rządowych, która uwydatniła się przez szereg memoriałów, które ciągle przedkładał ministrom i konwentowi. Starając się utrzymać na wysokim poziomie stosunek ideowy łączący oba narody, przedstawiając zagadnienia, łączące się z gotującą się w Polsce akcją powstańczą, starał się również o nakłonienie Francji do udzielenia zasiłków. Starania te rozpoczęto jeszcze przed przyjazdem Barssa do Paryża. Prosił jeszcze Parandier dla Polaków o pożyczkę 12 milionów liwrow, zabezpieczonych na dobrach narodowych (Kołłątaj mówi o 11 milionach). Barss, przybywszy do Paryża, poczynił świeże wysiłki, jak pisze „dla zapewnienia niezależności patriotów sankiulotów od zasobów, jakieby mogły zależeć od kilku bogatszych obywateli”.

Akcja o zdobycie francuskiej pożyczki stanowiła jednak tylko część działalności Barssa, który zresztą wchodził we wszystkie dziedziny stosunku obu narodów, a więc omawiał dalej podnoszone już projekty koalicji i dywersji francuskiej, dawał sprawozdania ze stanu robót, prowadzonych przez patriotów w kraju i na emigracji, obznajmiał Francuzów z planami polskimi, omawiał z nimi zagadnienia przyszłego powstania, zasięgał ich rady, w ogóle ujmował całokształt spraw, które jako reprezentant bratniego narodu musiał poruszać.

Tymczasem w Paryżu zebrała się liczniejsza kolonia polska, zwłaszcza wojskowych, których zgromadziło się kilkudziesięciu pod wodzą byłego konfederata barskiego Hipolita Błęszyńskiego. Odwołując się do przykładu Tur-

skiego, mieli oni zamiar stanąć gremialnie przed konwentem i wyrazić swą gotowość służenia sprawie wolności Francji, ale dali się odwieść od tego zamiaru, aby rozgłos tego kroku nie zaszkodził sprawie powstania, które już niebawem miało w Polsce wybuchnąć.

Emigracja polska zatem zbliżyła się przekonaniowo bardzo silnie do republiki francuskiej, szukając w tym związku obok pomocy realnej i podstaw moralnych, które dawały świadomość, że wolne narody z sobą sprzymierzone, stanowią olbrzymią potęgę, która świat na nowych odbuduje podstawach.

Kraj nie miał sposobności tak, jak emigracja, wejść w bezpośrednie stosunki z Francją. Dawniejsze uczucia sympatii i uznania, które zupełnie jawnie dla francuskiej rewolucji żywiono, wzrosły obecnie niepomiernie. Wpłynęły na to dwa czynniki: po pierwsze własne klęski, które zbliżyły opinię społeczeństwa do radykalnych metod, stosowanych we Francji, po drugie budzące entuzjazm wieści o zwycięstwach francuskich. Postępy rewolucji znajdowały dotychczas oddźwięk zwłaszcza z powodu swych reform społecznych, spotykały się ze zrozumieniem zwłaszcza w tych kołach, które dążyły do zmian ustroju w kierunku emancypacji warstw ludowych. Ten społeczny charakter filorewolucyjnych nastrojów w Polsce, objawiał się też zwykle na zewnątrz w pewnych aktach niechęci w odnoszeniu się do panów. Chłopi i mieszczenie występując lub buntując się przeciw szlachcie, przywoływali ciągle na pamięć przykłady rewolucji francuskiej, wśród częstych pogroźek i objawów zniewolenia słyszemy ciągle odwoływania się do paryskich odgłosów. Z drugiej strony w oczach szlachty przestraszonej fermentem objawiającym się w kraju, stawały często majaki francuskiego przewrotu. Teraz jednak wiele się zmieniło. Obok reform rewolucyjnych oddziałują teraz potężne na społeczeństwo polskie wiadomości o zwycięskich walkach toczonych przez republikę z całą koalicją przeciwników, zwłaszcza, że w tej koalicji widzą Polacy wszystkich swoich własnych wrogów i rabusiów swej ziemi. Sympatia dla Francji obok momentów społecznych zyskuje obecnie i momenty narodowe. Momenty społeczne potęgowały się dzięki radykalizowaniu społeczeństwa, momenty narodowe zaś przyłączyły się do nich jako potężna dźwignia filofrancuskich uczuć w Polsce, rozszerzając te uczucia na sferę, dla których były one dotąd niedostępne. Ludzie, którzy z niechęcią raczej lub strachem wsłuchiwali się w postępy,

które czyniła rewolucja, patrząc teraz na rozdarcie panujące w Polsce, na bezwład i bezzilę wewnętrzną i obcą tyranie, dają się porwać urokowi, płynącemu z fantastycznych wieści o niesłychanych zwycięstwach, które odnosił lud francuski nad wypróbowanymi armiami koalicyjnymi, prowadzonymi przez wydalonych z kraju przedstawicieli arystokracji. Aż nadto wewnętrznymi stosunkami w Polsce do tego przygotowanej opinii narzucał się z całą siłą nimb otaczający olbrzymie postępy młodej Francji w walce ze starą Europą.

O ile jednak przedtem, wpływ rewolucji francuskiej uzewnętrzniał się w pogroźkach, skierowanych przeciw panom, o tyle obecnie zwrócił się on głównie przeciw Rosji, przeciw obcemu najazdowi. Dawniej rewolucja francuska była w Polsce wykładnikiem opozycji społecznej, teraz była ona na ustach wszystkich zwolenników ugruntowania pełnej niepodległości. Dzięki temu wzrosło jej znaczenie w Polsce niezmiernie.

Im gorsze stawały się stosunki w kraju, im cięższa była do zniesienia obca, w swych objawach brutalna niewola, im większą była zhora kładąca się na piersi całego narodu, im nieuchronniejsze wydawały się groźby utraty cienia bytu niepodległego, tym silniejsze stawały się więzy sympatii łączące olbrzymią większość społeczeństwa z rewolucją francuską, tym większy był entuzjazm wywoływany przez powodzenia francuskiego oręża.

Przyczyniał się również do tego fakt, że po ustąpieniu przewodców sejmowych z kraju, gdy zapanowała Targowica, zostali jednak w Warszawie Francuzi z legacji poselskiej i inni, którzy „mieli łatwość, jak opowiada Kollataj, rozsiewać maksymy, od ludu francuskiego przyjęte i popierane, które już były dawniej rozkrzewione w umysłach młodzieży oświeceniowej”. W tym czasie dochodził również jeszcze do Polski Monitor paryski, roznosząc dokładne informacje o wypadkach zachodnich.

Z wszystkich stron dochodzą nas świadectwa, że zwycięstwa francuskie wywoływały olbrzymie wrażenie i radość. Członek poselstwa francuskiego Bonneau donosi swemu rządowi z wielkim zadowoleniem: „Wiadomość o zwycięstwach naszych, pisze 23 października 1792, rozeszły się tu z dziwną szybkością, pograżając tyranów w uczuciu niepewności i obawy”. Pisząc zaś o wrażeniu, jakie to wywarło w narodzie,

spoststrzega z łatwością, że między postęпами rewolucyjnej Francji, a dążnościami Polaków do zrzucenia jarzma zachodzi wyraźny związek przyczynowy. „Trudno jest dać pojęcie, pisze, o entuzjazmie powszechnym, który wywołały w tym kraju wieści tak przyjazne, ściskano się, winszując sobie wzajemnie triumfów narodu odważnego i wspaniałomyślnego, przyjaciela ludzi i wolności, a Polacy, oburzeni więcej niż kiedykolwiek na jarzmo, którym ich obciążono, przywołują z nowym zapalem okoliczności, które by dały możność jej zrzucenia”. A że był to objaw nie odosobniony, ale stały, dowodził fakt, że Bonneau w późniejszych listach znowu to podnosi. „Wszystkich oczy zwrócone są ku Francji, pisze, której zwycięstwa radują wszystkich... Idee te, wszędzie rozpowszechnione, dosięgły obecnie najniższych klas narodu, wśród których pogłoski najmniej prawdopodobne o pewnym przybyciu naszej armii, o ukazaniu się naszej floty, odnawiają się ustawicznie, a zawsze przyjmowane bywają z tą samą chciwością”.

To co obserwował Bonneau, nie były to bynajmniej fantazje wysuwane przez rozmiłowanego w swej ojczyźnie Francuza, nie było to patrzeć przez różowe szkła bezgranicznej wiary w słuszność i atrakcyjność haseł rewolucji, to samo bowiem co zauważył i opisywał Bonneau, konstatują również szpiegowie rosyjscy, rozsiani po kraju dla informowania o nastrojach panujących wśród polskiego społeczeństwa. „Ilekróć zbierze się kompania polskiej szlachty, donosi jeden z nich, piją zawsze zdrowie Francuzów i mówią, że się z nimi łączą”.

Jeżeli szlachcie tak imponowali obecnie Francuzi, niewątpliwie musieli mieszczenie, od dawna już gorąco sprzyjający rewolucji francuskiej, o wiele jeszcze żywiej dawać wyraz swym uczuciom przyjaźni i entuzjazmu. I rzeczywiście szpiegowie rosyjscy w Warszawie donoszą, że ulubionym przedmiotem rozmów prowadzonych po kawiarniach były wiadomości z Francji, zwłaszcza z teatru wojny. Odczytywano je podobno głośno z gazet, napędzając tym strachu czujnie wsłuchującym się w tętno życia warszawskiego uszom delatorskim. Nawet po wsiach spostrzegano z przerażeniem podobne objawy. Komendanci rosyjscy z Kurlandii donoszą swemu rządowi, że ludność przejmuje się bardzo silnie wieściami o zwycięstwach francuskiej armii, że nawet lud prosty „po miasteczkach i siolach mieszkający, jawnie okazuje swą radość z powodzenia wojsk francuskich”.

To co z przestrochą i obawą obserwowali szpiegowie i dowódcy rosyjscy, to samo znajdujemy również w przyjacielskich ostrzeżeniach, które Prusacy udzielali Rosji. Z ich usługowych doniesień dowiadywał się Igelstrom, że „nigdzie wiadomości o powodzeniach oręża francuskiego nie przyjmowano z taką radością jak w Warszawie. Na twarzach inteligencji warszawskiej można było wprost wyczytać nowe wieści z Zachodu, dotyczące się czy to bezpośrednich walk z koalicją, czy też powodzenia oręża republikańskiego w Wandei lub pod Tulonem”.

Jeżeli zaś zwycięstwa budziły entuzjazm i radość, klęski francuskie wywoływały w sercach żalobę. Poseł rosyjski Bułhakow pisał jeszcze dawniej w swym dzienniku, że „zwycięstwo otrzymane nad Francuzami pod Tournay i Mons nadzwyczaj się nie podobało tutejszym jakobinom; nie tylko oni nie chcą wierzyć tej wieści, ale grożą nożami tym, którzy ją powtarzają”.

Innym razem zaś, pisząc do carowej, dochodził Bułhakow do wniosku, że Polacy stanowią jakby termometr, na którym można z łatwością wyczytać co we Francji się dzieje. „Przebieg wojny sprzymierzonych z Francją, pisze, powoduje w Polsce, osobiście w Warszawie, pewien ferment, który wzmacnia się lub słabnie, zależnie od wypadków. Takie zdarzenie, jak zajęcie przez Francuzów Moguncji i Frankfurtu, sukcesy ich w Sabaudii i innych krajach, w związku ze stosunkami emigrantów polskich, przebywających w Lipsku, z Paryżem, zawróciły w głowach do tego stopnia, że poczęły okazywać się zaburzenia w miejscach publicznych, w teatrze, na redutach... Ferment umysłów ujawnia się w pamfletach, w zuchwałych dyskusjach, w krzykach i hałasach, w oklaskiwaniu takich ustępów komedii, które mogą być zastosowane ku szkodzie i ośmieszeniu konfederacji”.

Podobne wiadomości można było wyczytać w korespondencji z Warszawy, która pisząc o wpływie zwycięstw francuskich zauważa: „Takowe za granicą przyjazne dla Polski okoliczności tutejszą publiczność coraz śmielszą czynią”.

Ten związek między francuskimi powodzeniami a wzrostem rewolucyjnych dążeń w społeczeństwie polskim był bardzo wyraźny. Można go również skonstatować w kołach, które gotowały powstanie, w organizacjach spiskowych. I nie tylko

radzykalniejsi spiskowcy, ale nawet najumiarkowańszy z nich, jen. Działyński nie wahał się na zebraniach wypowiadać swej sympatii dla Francji. Było coś w ogóle żywiołowego w tym uczuciu, które ogarniało masy, które ujawniało się na każdym kroku, które uderzało w oczy każdego obserwatora, czy to był Francuz, Moskal lub Prusak. Na emigracji stosunek ten z natury rzeczy musiał przybierać formy bardziej interesowne, musiał również dążyć do zapewnienia pewnych realnych korzyści, w kraju jednak okazuje się w całej pełni, że był to stosunek wyraźnie ideowy, że oba narody łączyły silne więzy przeknaniowe, że była to przyjaźń stojąca na wysokim poziomie bezinteresowności, że w Polsce nowa, przepiękna idea braterstwa ludów stanęła na silnym gruncie, na podłożu głębokiego, szczerzego, rzec by należało, entuzjastycznego przekonania. Na dwóch krańcach Europy wyłaniała się z chaosu ogólnoludzka ideologia.

W sferach rządzących w Polsce, rosyjskich i targowickich, świadomość, że społeczeństwo polskie z taką łatwością ulega wpływom francuskim, budziła bardzo poważny niepokój. Wpływy francuskie, rozumowano, to rewolucja burząca porządek społeczny i usuwająca panowanie moskiewskie. Igelstrom w swych enuncjacjach akcentuje chętnie wspólność niebezpieczeństwa grożącego jemu i szlachcie, chętnie podnosi, że pożar, którego wybuchem grożą iskry z Francji sypiące się, spalić może równocześnie moskiewską i szlachecką przewagę. Idzie tu zupełnie wyraźnie o wytworzenie solidarności między obcym najazdem, a uprzywilejowanymi warstwami w kraju, o zdobycie Rosji silniejszego w Polsce oparcia niż kilku przekupionych targowiczów. „Nie można nie spostrzec, ogłasza poseł rosyjski, iż jest w istocie jakiś gotowy układ końcem wszczęcia jakowej rewolucji na zasadach tej, która niszczy Francję, a u całej Europy jest w ohydzie”. Innymi razami dobitniej jeszcze przedstawia Igelstrom szlachcie, jakimi skutkami grozi z Francji zaszczepiona rewolucja. „Wiele... widać pism, donosi w swej nocie, od początku francuskiej rewolucji, przez które usiłują morderstwa i grabieże wznieść, a przewrócić porządek towarzyski”.

W związku z tym rozpuszczał Igelstrom wiadomości, że w Polsce kręcą się agenci francuscy, zaopatrzeni w znaczne kapitały, że kryją się wszędzie jakobini. Władze polskie silnie zaniepokojone, czując, że opierają się na niezmiernie kruchej podstawie, zaczęły wszędzie wę-

szyc za francuską intrygą. Dla zapobieżenia jej uchwalili sejm grodzieński ostre prawa przeciw Francuzom. Rozpoczął się w całym kraju pościg za francuskimi wydawnictwami. W ślad za tym zaczęły się aresztowania. Najpierw aresztowano pozostałego w Warszawie członka delegacji francuskiej Jana Aleksandra Bonneau, gorącego przyjaciela Polaków, który w późniejszych latach niejednokrotnie dał temu wyraz i niepokoił każdorazowy rząd francuski memoriałami w sprawie odbudowania państwa polskiego. Aresztowano bankiera Klemensa Bernax. W pierwszej połowie grudnia 1793 odbyła się obława na Francuzów i odbyły się liczne aresztowania. To samo powtórzyło się w styczniu 1794 r. Za zbiegłymi Francuzami posyłano listy gończe. Podejrzenia padały również na Polaków mających związki z Francją. Tadeusz Mostowski, który miał we Francji stosunki z żyroną, został aresztowany z powodu listu, który go doszedł z Paryża. Dzięki potężnej protekcji został uwolniony po podpisaniu rewersu, że potępia jakobinizm i będzie zachowywał się spokojnie.

Targowiczanie, którzy niegorzej od Igelstroma obawiali się rewolucji, widzieli wszędzie i na każdym kroku wyznawców „przeklętych maksym filozoficznych”, „burzycieli i zgubców”. Nie tylko w agitatorach ludowych i kawiarnianych politykach doszukiwano się niebezpiecznych wrogów porządku społecznego, nawet poważniejszych zwolenników konstytucji majowej piętnowano jako jakobinów. Biskup Kossakowski żalił się nawet na starostę Brzostowskiego i Horaina, iż „tchną duchem jakobinizmu”.

Było niewątpliwie dużo przesady, zapewne rozmyślnej, w tych pogłoskach o agitacji za przewrotem społecznym. Chciano koniecznie zastraszyć tych wszystkich, którzy mieli coś do stracenia, chciano złączyć wszystkich posiadających ze swą brudną i powszechnie zohydzoną sprawą. A jednak była w tym część prawdy.

W społeczeństwie wzrosły potężne prądy opozycyjne, zawzięta nienawiść zwracała się przeciw wszystkim, którzy mieli coś wspólnego z rządem, przeciw Moskalom, przeciw zaprzędanym magnatom i panom, przeciw królowi. Oprócz tych, którzy byli związani osobistymi interesami z Moskwą i Targowicą, każdy od nich stronił, każdy się usuwał. Nastrój antyrosyjski, antyrządowy i antykrólewski wzrastał ciągle

w sposób zastraszający. Urządzano na każdym kroku manifestacje, którymi dowodzili mieszczenie i młodzież. Konfederatów publicznie znieważano. Korespondent współczesny pisze, że głośno złorzeczono „zgubcom ojczyzny”. Atakowano na ulicach żołnierzy rosyjskich, jednemu rzeźnicy obcięli nawet uszy.

Ludzie zbierali się tłumnie po tzw. kafenhauzach. Niektóre z nich były specjalnie patriotyczne, gdzie zbierali się tylko pewni ludzie np. kawiarnia Dziarkowskiego na Mostowej lub Melki. Czytano tam francuskie wiadomości.

W mieście rozwieszano często zakazane ogłoszenia i afisze odgrzające się królowi, panom i moskalom. Plakaty takie znajdowano często na ulicy. Żona jednego ze szpiegów znalazła afisz, na którym umieszczono napis wzywający, aby królowi i magnatom poucinać głowy, i odniosła go do kancelarii marszałkowskiej. Musiało się to jednak częściej powtarzać, bo Igelstrom zwrócił się w tej sprawie z gwałtowną notą do Rady Nieustającej. „Po rogach ulic przyklepane kartelusze, rozsiane po wszystkich stronach doniesienia różne na piśmie, w których ważono się zagrażać poświęconej króla osobie równie jak Ministrowi Najjaśniejszej Imperatorowej Imci, tudzież innym osobom akredytowanym, tym zaś mianowicie najwięcej, którym powierzone są różne rządowe części”. Po wybuchu powstania w Krakowskim przyklepiano nawet podobno po rogach ulic afisze, wzywające naród do łączenia się z Kościuszką. Rozrzucano po kraju nielegalne wydawnictwa mimo ostrych zakazów, grózb i surowych kar wydanych przez policję. W Warszawie podobno rozdawano ludności anonimowy list, w którym dawano wyraz ogólnemu przekonaniu, że targowiczanie i Moskale stanęli wszystkim kością w gardle.

To gorące uczucie ludności wydobywało się również w piosenkach, wierszach, satyrach śpiewanych, powtarzanych po całym kraju, krążących gęsto w odpisach. W Warszawie znanym był wiersz skierowany do posłów grodzieńskich, w których bez ogródek wyrażano się o królu, grożąc mu losem Ludwika XVI i rewolucją podobną jak we Francji.

„Alboż ten bałwan, co lat trzydzieści
Kraj go swą karmią rozpycha,
Podły z istoty, mądry z powieści,
Nie samą zdradą oddycha?

Nie chciał-że raczej ten dziad zbabiały,
 Chcąc tron swój własny zasłonić,
 W czynach nikczemny, w słowach wspaniały,
 Przedać Ojczyzny niż bronić?
 Umie nieszczęsny zwodzić lud prawy;
 To cała jego zaleta,
 Iż godzien za swe Tytusa sprawy
 Kanonizacji... Kapeta,
 Dosiadaj tronu jeszcze tym razem,
 Wspólnie z innymi, Ty królu!
 Aż też paryskie wszędzie żelazo
 Oczyści ziemię z kąkolu.
 Wtenczas Gallowie, niezwyceńzeni
 Przez niewolnicze te kupy,
 W osierociałej z królów przestrzeni
 Wszczepią wolności nam słupy".

Jasiński zaś pisał wiersz, w którym otwarcie pochwałił
 wyrok śmierci na króla francuskiego:

„A gdy nam wolność, honor, majątki odjęto,
 Wy płaczecie, że króla o mil trzysta ścięto!
 Polacy, nie nicujmy robót obcych rządów,
 Zrzućmy dawne wrażenia odwiecznych przesądów,
 Bóg wszystkich stworzył równo, czy król, czy poddany
 Jak kto prawu zawinił, niech będzie karany.
 Ludwik, gdy swoją karą słuszość zaspokoił,
 Niechaj ten po nim płacze, co podobnie zbroił...
 Daj Boże, by ten przykład przez mocne wrażenia
 Oszczędził nam potrzeby jego powtórzenia,
 Lecz jeśli poprawić jeszcze nie jest zdolny,
 Mówmy, niech zginą króle, niech świat będzie wolny".

I rozszerzano po kraju „Pacierz”, w którym w słowach
 pełnych ironii modlono się do Carowej:

„Carowa, któraś jest w Petersburgu, Święć się imię Two-
 je, stotysięczne wojsko Twoje, bądź wola Twoja, jako w Mo-
 skwie tak i w Polsce. Asygnacje i Ruble powszechnie daj
 Nam dzisiaj, i pozwól się z bogacić, jako i my naszym pozwa-
 lamy i nie wódz nas do Rządu regularnego, ale nas zbaw od
 Konstytucji 3 Maja i od wszelkich dobrych Ustaw jego. Zdro-
 waś Katarzyno Intryg pełna, Pan Szczęsny z Tobą, błogosła-
 wionaś Ty między konfederatami i przeklęty owoc gabinetu

Twego, nierząd i bieda, potępiona Katarzyno Matko nieszczęś-
 cia i konfederacji, nie godź na nasze majątki teraz i w godzinę
 śmierci naszej Amen".

A obok czytano tzw. „skład konsyliarski”.

„Wierzę w Carową Wszechmogącą, Stworzycielkę
 z dawna intryg w Polsce, związku targowickiego protektorkę.
 Wierzę w Szczęsnego, marszałka przez się obranego, który
 się począł z ducha moskiewskiego, narodził z pysznych Anio-
 łów, wszystko zamierzał, obywatelów wycięczył, siebie
 uszczęśliwił, nic dobrego nie uczynił. Wierzę w ducha dla Ge-
 neralności z Petersburga przydanego, i w generałów mo-
 skiewskich; a to wierzę przez gwałt i uciski, obcowanie z Mo-
 skalami, rządu i spokojności wywrócenie, obywatelów spo-
 dlenie, głodu sprowadzenie i zatracenie w Europie”.

W podobnym tonie ułożono dziesięcioro przykazań. Tego
 rodzaju pism, druków, manuskryptów ukazywało się wiele,
 dających obraz siły wewnętrznego fermentu, który społeczeń-
 stwo przeżywało. Materiału palnego zbierało się coraz wię-
 cej, nastrój stawał się coraz gorętszy. W Warszawie i po mia-
 stach zbierała się powoli warstwa ludzi bez zajęć, którzy ży-
 li tylko nadzieją jakiegoś stanowczego przewrotu lub rewo-
 lucji. Zjawiają się robotnicy z fabryki broni w Kozienicach,
 którym nie płacono, przybyszący licznie żołnierze ze zreduko-
 wanych pułków, w ogóle gromadzi się wielka ilość ludzi bez
 środków do życia, bez zajęcia, zbierają się ze wszystkich stron
 gromady czekających na sposobność, w ogóle materiał ludz-
 ki najzdatniejszy do wszelkiego rodzaju demonstracji, ma-
 nifestacji i przewrotów.

Nawet wojsko ogarniał ferment. Gdy wybuch-
 ło powstanie zdarzały się wypadki, że żołnierze nie ufając
 swym oficerom zrzucali ich i wybierali sobie nowych.

Centrem, w którym się najświadomiej, najbardziej celo-
 wo gromadziły żywioły opozycyjne, były organizacje
 spiskowe. Był to początek nowej formy życia polskiego:
 konspiracji politycznej. W późniejszych latach miała ona zy-
 skać poważne znaczenie, miała nadać wyraz i kierunek cał-
 emu rozwojowi ideowemu, teraz stawiała dopiero pierwsze kro-
 ki, na nowym zupełnie gruncie, nie przyzwyczajonym do tego
 rodzaju robót, owszem pełnym tradycji jawnej, otwartej, swo-
 bodnej pracy.

Organizacje spiskowe powstawały po całym kraju i to
 w najrozmaitszy sposób — najczęściej samoistnie jako wynik

położenia, które do tego skłaniało, czasem dzięki rozszerzaniu się i przenoszeniu istniejących kół na nowe ośrodki, czasem dzięki agitacji i wpływom emigracji.

Spiskowe koła jak zwykle organizacje konspiracyjne miały charakter ogromnie radykalny i to pod każdym względem. Te bowiem żywioły, które okazują zdolność do śmiałych i ryzykownych przedsięwzięć, które przewodzą inicjatywę, są to zwykle te, które pod względem politycznym i społecznym wyciągają najdalej idące wnioski. Żywioły spokojniejsze, bierne, są to zwykle ludzie bardziej konserwatywni, związani silnie z warunkami spokojnymi, normalnymi, obawiający się gwałtownej zmiany, choćby nawet z tej zmiany mieli odnieść kiedyś poważne korzyści, przekładający skromną ciżbę nad niepewną, choć pełną nadziei burzę. Są to ludzie, którzy, jeżeli przewrót bez nich się odbędzie, chętnie wystąpią, ale których charakter, skłonności, warunki życiowe nie dopuszczają do inicjatywy, do czynów ryzykownych. Jeżeli trzeba dokonać gwałtownej przemiany, jeżeli trzeba odważnie i stanowczo wejść samemu w wypadki i nadać im kierunek, wtedy zjawiają się zawsze ludzie radykalni, zdecydowani, nie przebiegający w środkach, którzy przecinają węzeł i wywołują przewrót. Rozmach, zdolność do rewolucyjnych kroków, dyspozycja do wystąpień śmiałych i stanowczych idą zawsze w parze z radykalizmem. Miało się to sprawdzić w każdej tajnej i konspiracyjnej akcji w Polsce, w każdym przedsięwzięciu wychodzącym poza ramy bierności znamionującej ogół, wyrastającym nad głowę przeciętnej większości.

Zasada ta uwydatnia się w całej pełni w akcji spiskowej przed powstaniem kościuszkowskim. Z niewielu wyjątkami, do zgromadzeń i sprzysiężeń należą ludzie obozu radykalnego. Można by nawet powiedzieć, że spiski przedpowstańcze stanowiły dalszy ciąg klubów z okresu Sejmu Czteroletniego, że są przedłużeniem dawnej Kuźnicy kołatajowskiej, gdzie gotowano pociski, które miano cisnąć w Polskę przywilejów szlacheckich. I rzeczywiście niemal wszyscy członkowie Kuźnicy to późniejsi spiskowcy. Szczurowski, Mieczysławscy, ks. Meier, Dmochowski, Dembowski, Konopka i inni najczynniejsi działacze Kuźnicy zjawiają się w pełnej gromadzie w ośrodkach spiskowych, gotując narodowe powstanie. Widzimy również wśród spiskowców tych wszystkich prawie ludzi, którzy później po wybuchu powstania weszli w radykalne, terrorystyczne kluby, którzy po powstaniu biorą udział jako wy-

bitni członkowie wszystkich organizacji demokratycznych i republikańskich, jakie w Polsce powstawały. Spiskowcy obecni to niejednokrotnie później tzw. jakobini polscy, republikanie, zwolennicy deputacji, w ogóle działacze wszystkich zrzeszeń i przedstawicielstw polskiego radykalizmu: Zajączkowie, Pawlikowski, Jasiński, Grosmani, Orseti, Czyż, Prozor, Maruszewski, Mycielski, Moszyński, Orchowski, Szaniawski i wielu innych. Radykalizmem odznaczało się zwłaszcza wojsko, którego oficerowie, naturalnie młodszy, weszli masowo w organizacje spiskowe.

Radykali nadali ton całemu spiskowi, oni nim kierowali, wytyczali jego kierunek ideowy, wyznaczali jego drogi. Oni to na zebraniach spiskowych obok ogólnego, narodowego hasła zrzucenia obcej kurateli, rozstrzygali szereg najżywotniejszych zagadnień, domagali się przelicytowania w reformach ludowych Konstytucji 3 Maja, szerokiej reformy społecznej dla włościan, oni to gorąco zwalczyli nie tylko panującego króla, ale instytucję króla w ogóle, oni to już wtedy odgrzaali się, że dla targowickich zdrajców nie należy mieć żadnych względów.

Organizacje spiskowe rozwijały się wśród najradykalniejszych zapatrywań na cele i taktykę powstania. Z tym łączyła się gorączka i niecierpliwość rewolucyjna. Widziano nastrój w narodzie i niechęć do Moskwy i Targowicy i domagano się jak najrychlejszego wybuchu. Nie chciano bynajmniej czekać, aż przygotowania dojrzeją, aż organizacje się rozwiną, aż warunki się ułożą, domagano się bezzwłocznego rozpoczęcia powstania. Było to wynikiem wiary w powstanie oparte o siły ludowe, przekonanie, że stworzy się wtedy taka potęga, że jej się zjednoczeni wrogowie nie potrafią oprzeć. Ten charakter radykalno-rewolucyjny widzimy w pierwszym rzędzie w spisku warszawskim, gdzie młodzi oficerowie i cywilni członkowie zgromadzenia dawali bezustannie wyraz swym przekonaniom demokratycznym i swej woli jak najprędszego wybuchu. Dochodziło do zebrania o niezmiernie gorącym nastroju, gdzie do miecza się porywano na tych, którzy zalecali taktykę bardziej umiarkowaną. W rezultacie organizacja warszawska została rozbита przez doniesienia, ale niebawem dzięki interwencji emigracji powstała znowu, utrzymując ciągle swój charakter radykalny, zwiększając go nawet przez zejście z teorii na drogę praktyczną, przez połą-

czenie się z klubami rzemieślniczymi, przez wprowadzenie do organizacji przedstawicieli ludu miejskiego. W Warszawie zresztą działało szereg spiskowców, których głównym celem było przygotowanie i zaagitowanie warstw ludowych. Tę akcję prowadzą wybitni działacze jak Maruszewski, Dembowski, Konopka, Meier i inni. Owoce tej pracy miano oglądać w zaciętych walkach ulicznych z kwietnia 1794 r. Rzucono się nawet do agitacji chłopskiej, której ciągle domagał się Zajączek i roznoszono wszędzie wieść o tysiącach Kurpiów gotowych do wybuchu.

Podobnie jak Warszawa, odznaczało się radykalizmem i Wilno. Tam działał energiczny Jasiński, zwolennik bezwzględnych, stanowczych metod działania, wielbiciel rewolucji francuskiej. W Krakowie obserwujemy to samo zjawisko, kluby miały charakter wybitnie radykalny, zwłaszcza, że byli tam przeważnie młodzi akademicy i profesorowie, przyjaciele Kołłątaja. Chwałą też organizację krakowską wszyscy wodzowie demokracji, Kołłątaj, który się o stanie roboty pilnie informował, Dmochowski, który tam jeździł oglądać i zdawać sprawę z roboty, Zajączek, który kraj cały objeżdżał i pisał o Krakowskim, że „umysły tej okolicy były nierównie lepiej do rewolucji przygotowane niż w innych częściach Polski. Utrzymywane tam przez Kołłątaja porozumienia, przyczyniły się niezmiernie do rozkrzewienia wyobrażeń patriotycznych pomiędzy mieszkańcami”.

Bardzo ważną rolę w organizowaniu powstania odegrała praca emisariuszów wysyłanych z emigracji do kraju. Najdzielniejszymi i najwybitniejszymi z nich byli Tomasz Maruszewski i Józef Zajączek. Gen. Zajączek rozwinął w czasie przygotowań do powstania działalność niezmiernie odważną i skuteczną. Z ramienia Kościuszki objeżdżał on cały kraj, był incognito we wszystkich głównych ogniskach gotującego się ruchu powstańczego, badał dokładnie stan przygotowań, dawał spiskowcom rady i wskazówki. Podobnie widzimy go roznoszącego hasła powstańcze po środowiskach emigracyjnych, w Saksonii, Paryżu, Wiedniu. Niezmiernie czynny, rzutki, nieustrudzony oddał ogromne zasługi sprawie powstania i był powszechnie ceniony, widzimy go bowiem, jak wraz z Kościuszką jedzie do kraju rozpoczynając powstanie w charakterze jakby zastępcy wojskowego naczelnika. Należy zwrócić uwagę, że Zajączek, zwłaszcza w tym czasie, należał do najradykalniejszych ludzi w Polsce,

że był zwolennikiem głęboko zmieniającej stosunki reformy i zdecydowanie rewolucyjnej taktyki. „Jeden z najczynniejszych rewolucjonistów” jak go nazywa Niemcewicz, był również jednym z najbardziej świadomych i zdecydowanych demokratów.

Również wybitnym, znanym i radykalnym demokratą był Tomasz Maruszewski, dzielny, nieustrudzony agitator i emisariusz. Komunikował często emigrację z krajem, jeździł do Warszawy, Krakowa i innych miejsc, organizował spiski, agitował wśród ludu, był czynny, energiczny, nieoceniony. W powstaniu warszawskim lwia jego zasługa. Kołłątaj pisze o nim: „starał się zbliżyć gorliwszych, z nimi komunikować, zaklinać na miłość Ojczyzny, aby nie opuszczali roboty rozpoczętej. Rozdał listy do wojskowych, wyjechał sam do dalszych komend, zgoła tak swoje zlecenia skutecznił, że nic nie opuścił w dopełnieniu, nic nie hazardował w powierzeniu, tak dalece, że zaczęcie pracy na nowo około insurekcji w Warszawie, poruszenie całego koronnego wojska, jemu winni jesteśmy”.

Zdanie Kołłątaja może być miarodajne, bo on właśnie kierował wysyłaniem emisariuszów do kraju i oddziaływaniem emigracji na robotę. Dlatego też wszyscy emisariusze powstańczy należą tak jak Zajączek i Maruszewski do obozu radykalnego. Kołłątaj, wysyłając mężów zaufania do roboty, uwzględniał wyłącznie swych uczniów i zwolenników. Jeździli więc jako emisariusze Barss, Dmochowski, Mierosławski, Dębowski, Meller i wielu innych bezimiennych, niosąc krajowi i tak już niezmiernie zradyzalizowanemu obok hasła walki z najazdem, przekonanie, że trzeba Polsce ludowego ruchu, a zatem powstania pod hasłem reform demokratycznych.

Obok drogi bezpośredniego porozumienia się z krajem przez emisariuszy używał Kołłątaj i inni emigranci drogi pocztowej, listowej korespondencji. Tymi pośrednikami między emigracją i krajem są również sami znani radykali. Szczurowski pisywał z Grodna, a Mierosławski z Warszawy do Kołłątaja, Dembowski do Potockiego, w ogóle ułożona była stała komunikacja między krajem i Saksonią — podobno przez jakichś braci Braunów.

Radykali więc i demokraci odgrywali tak w kraju jak i na emigracji najważniejszą rolę.

oni propagowali zmianę orientacji Sejmu Wielkiego, oni wytworzyli ścisły związek emigracji z Francją rewolucyjną, oni stworzyli i wypełnili organizacje spiskowe w kraju, oni byli najodważniejszymi emisariuszami powstania, oni mieli w swym ręku wszystkie nici porozumienia i komunikacji. Radykali byli inicjatorami, twórcami i wykonawcami powstania. Gdy inni znosili nienawistne jarzmo i ciężkie położenie, radykali i demokraci zdobyli się na odwagę ująć świadomą myśl, że konieczny jest krok rewolucyjny, w organizacyjne formy, umieli nadać żywy dźwięk temu wszystkiemu, co tkwiło w duszy społeczeństwa. Okazali się jedynymi, którzy zechcieli wziąć na swoje barki pracę wytrącenia Polski z drogi gwałtownego spadku po równi pochyłej, okazali się reprezentantami inicjatywy i samozachowawczego instynktu narodowego. I w tym leży ich olbrzymie znaczenie. Inni poszli potem za nimi, przyłączyli się do powstania, wzięli w nim udział, oni zaś dali znak, hasło, kierunek, zapoczątkowali czyn. Dokonali najtrudniejszej i najniebezpieczniejszej pracy — najtrudniej i najniebezpieczniej bowiem zacząć. Tym większa ich zasługa, że była to w Polsce droga poniekąd nowa, że dawali wtedy przykład wielu przyszłym pokoleniom. Radykalizm polski zrodził się wtedy z myślą irredenty.

Skoro wrosło już w powszechną świadomość, że warunki muszą doprowadzić do zbrojnego wybuchu, skoro na emigracji i w kraju powstały instytucje planowo do tego zdążające, musiało również wśród inicjatorów wyłonić się przekonanie, jaki kierunek powinno przybrać powstanie.

Miano za sobą doświadczenia tradycyjnych w Polsce konfederacji, miano przed oczyma „lichą Barszczynę”, jak to Kołłątaj nazywał, miano w najświeższej pamięci taktykę Sejmu Czteroletniego i wojnę w obronie konstytucji odbytą, musieli więc teraz patrioci gotujący wybuch powstania uświadomić sobie głęboko, czy stare wypróbowane drogi mogą wystarczyć w obecnej chwili, czy należy wytyczyć nową drogę prowadzącą do wyzwolenia Polski. Chcąc dać kwintesencję tego, co stworzyła przedinsurekcyjna działalność, musimy przedstawić, jak spiskowcy wyobrażali sobie przyszłe powstanie, z jakimi planami przystąpili do czynu, na jakim ideowym podłożu zamierzali stoczyć rozstrzygającą walkę.

Zasadniczy, ideowy stosunek inicjatorów powstania do najważniejszych zagadnień poznaliśmy już poprzednio. Nego-

wano stanowczo nieskuteczną taktykę Sejmu Wielkiego, postanowiono opuścić drogę ostrożnego umiarkowania, a wejść na drogę radykalnego przetworzenia stosunków panujących w kraju, postanowiono do obrony kraju powołać warstwy ludowe, zdecydowano się przeprowadzić szeroką reformę społeczną, dającą ekonomiczną podstawę całemu ludowi i polityczną, opierającą ustrój kraju na systemie republikańskim i zniesieniu przywilejów. Konsekwencją były dwie ważne zasady demokratyczne, które przyświecały inicjatorom powstania: rachowanie na własne siły i wiara w braterstwo wolnych ludów. Proces ideowo-psychiczny, który doprowadził do wyłonienia się i ugruntowania podobnych zasad, siłę i głębokość, z którą opanowały one serca polskiego narodu, przedstawiliśmy już dokładnie.

Nie mogło być już więc mowy o nawrocie do dawnych metod. W memoriale, który pod wpływem i dyktandem polskich emigrantów Parandier przedstawił rządowi francuskiemu, określono zupełnie wyraźnie, że celem powstania jest gruntowna zmiana ustroju. „Rewolucja przygotowująca się w Polsce — zapowiada memoriał — jest innej zupełnie natury aniżeli te, które miały miejsce w owym nieszczęsnym kraju. Nie chodzi obecnie o konfederację szlachty, która była jedynie narzędziem kilku wielkich ambicjuszów. Nie chodzi tu o przywrócenie konstytucji ugrunтованей na śmiesznych zasadach królewskości lub arystokracji, lecz o przywrócenie ludowi jego praw, niezależności i nadanie mu samorządu”.

Zapewnienia podobne dawano nieraz. Wszak pamiętamy, że Kościuszko w czasie swej misji w Paryżu zawiadomił ministra francuskiego, że polscy patrioci poświęcą życie i wszystko co posiadają, by zapewnić Polsce konstytucję republikańską zgodną z francuską, o ile warunki miejscowe pozwalają. La Roche, składając komitetowi ocalenia publicznego memoriał w sprawie polskiej, przewiduje, że „ta rewolucja, jeżeli nastąpi, oprze się na zasadach równości”. A Polacy bawiący w Paryżu w adresie do reprezentantów ludu francuskiego obiecują, że „zwróceni Ojczyźnie naszej, przypominać będziemy towarzyszom broni i naszym współobywatelom, że zrzucenie jarzma cudzoziemców jest pierwszym krokiem do wolności narodowej, i że wolność bez równości nawet istnieć nie może”.

Chciano zatem wywołać powstanie ludowe, które zwróciłoby się przeciw obu największym wrogom: Rosji i Prusom. „Powstanie będzie skierowane przeciw wszystkim nieprzyjaciółom ojczyzny” — zapowiadano w jednym z memoriałów. Rachowano na możliwość stworzenia za przykładem Francji olbrzymiej armii ludowej. O wystawieniu 300 tysięcy mówił Kościuszko w Paryżu, o 400 tysiącach pisano w memoriale późniejszym, spodziewając się, że pierwszy pobór da 200 tysięcy rekrutów. Były to zatem cyfry o jakich w Polsce dawniej nie mówiono, które można było wystawić tylko przez daleko idącą reformę. Starano się pozyskać opinię zwłaszcza dla reformy włościańskiej. Zajączek w czasie, gdy objeżdżał krajowe organizacje, zwrócił na to specjalną uwagę. „Zakłął związkowych, jak opisuje, nade wszystko, aby starali się ujmować włościan, rozsyłając po wszystkich powiatach gorliwych i zręcznych patriotów, którzy by lud ten oświecać mogli. Dał im uczuć, jak wiele zbawienie od tego kroku zawisło i że w tej klasie prawdziwą siłę Polski uważać należy”. Podobnie mówił Zajączek do wojska, „zaklinał... na imię Kościuszki wszystkich komendantów korpusów, aby starali się w wieśniakach obudzić ducha wolności i aby wybierali najrozsądniejszych żołnierzy do wysyłania ich po kraju celem tajemnego tej nauki szerzenia. Ale nieszczęściem, konkluduje, środek ten ze wszystkich najważniejszy, nie był wszędzie wykonywany”. W ogóle Zajączek przykładął wielką wagę do roli włościan w przyszłym powstaniu. „Wszystko zdawało się upewniać, że klasa włościan, skazana na znoszenie wszystkich ciężarów towarzystwa bez najmniejszego w korzyściach i dobrodziejstwach udziału, pójdzie chciwie za nadzieją odzyskania rozumnej wolności i cudów waleczności dla zasłużenia jej sobie dokazywać będzie. Nie można się było lękać, uspokaja, w Polsce nieszczęść we Francji zaszłych. Włościanie albowiem polscy mniej oświeceni i mniej od ludu francuskiego powodowani namiętnościami, mogli z łatwością przestać na mających się zrobić urzędnikach”.

To co myślał i mówił Zajączek było nie tylko jego własnym zdaniem, ale zapewne instrukcją, którą dostał od Kościuszki i innych przywódców-patriotów. Zwłaszcza Kościuszko zwracał uwagę na konieczność pozyskania ludu i oparcia na chłopach powstania.

Gdy przed wybuchem powstania (we wrześniu 1793) odbył Kościuszko w Podgórzu na pograniczu kraju konferencję z reprezentantami spiskowców, aby przekonać się o stanie roboty i omówić szereg zagadnień powstania, zainterpelował go jeden z delegatów z Warszawy, czy zamierza dać włościanom reformę. Kościuszko miał mu odpowiedzieć, że za samą szlachetę bić się nie będzie. I rzeczywiście na konferencji podgórskiej powzięto szereg postanowień w tej sprawie. Przyjęto już wtedy strój chłopski za mundur powstańczy i polecano „wszczepiać w mieszkańców wsi przekonanie, że czas wyzwolenia nadchodzi, że dzwon powstania ogólnego winien zabrzmieć w całej Polsce i że porażka nieprzyjaciół będzie hasłem wolności całego narodu”. Barss, który w tym czasie mówił z chłopami, opowiadał, że słyszał zdania, że „gdyby panowie nasi zechcieli bronić kraju i gdyby to nam byli powiedzieli, ani jeden nieprzyjaciół nie uszedłby cało”.

Spodziewano się zatem, że rzuciwszy hasło reformy, postawi się olbrzymią armię ludową.

Ciekawą rzeczą byłoby móc stwierdzić, jak w kołach inicjatorów powstania wyobrażano sobie zmiany ustrojowe, które zamierzano w Polsce przez powstanie przeprowadzić. Wglądnąć w to pozwala nam wspomniany już memoriał, który Kościuszko przywiózł do Paryża. W ustępie zatytułowanym: „Na jakich podstawach spocznie rząd, który rewolucja ustanowi w Polsce”, rzucono pod uwagę stopień oświaty, dawne nawyknięcia i liczebność ludności Polski, która na przestrzeni równie wielkiej jak Francja wynosi zaledwie trzecią część jej ludności, można wnosić, że Polacy mogą w kraju nowym i podlegającym dopiero ukształtowaniu, osiągnąć wyniki rewolucji francuskiej postanawiając:

- 1) Zniesienie władzy królewskiej.
- 2) Zniesienie senatu czyli Izby wyższej.
- 3) Zniesienie duchowieństwa wyższego.
- 4) Ustanawiając, że każdy człowiek jakiegokolwiek bądź kraju, stanu lub religii, będzie miał wolność nabywania lub posiadania własności ziemskiej.
- 5) Że każdy posiadający własność ziemską lub płacący jakikolwiek podatek, będzie miał wolność obierania i będzie obieralny do wszystkich czynności publicznych.

6) Zgodnie z tym zupełne zniesienie poddaństwa włościan, wolność i prawa równe dla wszystkich.

7) Cały naród będzie uzbrojony, dobra koronne, starostwa i posiadłości duchowieństwa posłużą na utrzymanie siły zbrojnej.

8) Wszystkie te zasady zostaną ogłoszone w ciągu tygodnia po zwołaniu sejmu, natychmiast wykonane, a w ciągu dwóch lub trzech miesięcy rozpocznie się wojna z Rosją, Prusami i Austrią".

Był to więc projekt bardzo radykalnej reformy. Pod względem politycznym był to program republikański, wprowadzający pełne równouprawnienie obywatelskie, system jednoizbowy przedstawicielstwa ludowego, szerokie prawo wyborcze czynne i bierne z najniższym cenzusem przyjmującym za podstawę najmniej podatek, który spadał wszak swym ciężarem na klasy najniższe. Pod względem społecznym niósł projekt ten zniesienie poddaństwa i prawo kupowania ziemi dla wszystkich.

Widzimy zatem, że Kościuszkowi i jego przyjaciele gotowali dla Polski konstytucję opartą na zasadach szeroko pojętej demokracji. Obok tego, rzecz by można, oficjalnego programu emigracji, powstawały również projekty poszczególnych ludzi, zwłaszcza w kraju, które zakreślały ramy reformie. Ks. Bohusz np. miał proponować nadanie już w akcji powstania włościanom swobody i wolności.

Rzucano również w ciągu przygotowań myśli, jak w czasie powstania postąpić ze zdrajcami i targowicznymi. „Nikczemnicy, spiskowcy i zdrajcy, pisano na emigracji, którzy kraj sprzedali, wszyscy zresztą wielcy winowajcy poniosą przede wszystkim zasłużoną za zbrodnię karę”.

Tej samej idei dawał w kraju wyraz Sierpiński, który wzywał przyjaciół Rosji na pojedynki, a uzasadnia to tym, że „skoro Ojczyzna nie może ich karać, on poświęci swe życie na ich wystrzelanie za tyle łotrostw krajowi wyrządzonych”. Ze była to opinia bardzo popularna, miano się w czasie powstania dobitnie przekonać.

Przez radykałów wywołane powstanie miało więc skierować Polskę na drogę niezmiernie radykalnych i daleko sięgających reform.

Przeprowadzenie tego programu stanowiło zasadniczy cel patriotów. Zdawano sobie jednak sprawę, że gdyby zechciano

zaraz u wstępu powstania plany te ogłosić i zastosować, spotkano by się w kraju w pewnych sferach z zawziętą opozycją i oporem, który musiałby wyjść na korzyść wrogom. W rozważaniach patriotów emigracyjnych, którzy układali dokładne plany, jak całą akcję przeprowadzić, z wyciężyło przekonanie, że powstanie wtedy tylko powieść się może, jeżeli cały naród we wszystkich swych warstwach chwyci za oręż, jeżeli uniknie się wewnętrznych rozterek, do czasu zabezpieczenia niepodległości. Nie chciano wprowadzić jak dawniej oprzeć się tylko na szlachcie, nie miano jednak również zamiaru pomijać jej i szukać oparcia tylko w warstwach ludowych. W zjednoczonej akcji całego narodu widziano zbawienie ojczyzny. Postanowiono zatem dla przeprowadzenia reformy przyjąć następującą taktykę: kwestii zmian ustroju nie rozstrzygać aż po wypędzeniu wrogów, a więc szlachtę zyskać odroczeniem demokratyzacji konstytucji, lud porwać do walki obietnicami, że po zwycięstwie otrzymają wolność. Tymczasem zaś zamierzano w kraju przygotować grunt w społeczeństwie, powoli przekonać opinię i po wypędzeniu wrogów zwołać sejm i uchwalić ustawę w myśl projektów ułożonych na emigracji.

Spodziewano się, że po uwolnieniu kraju łatwo będzie można poradzić sobie z przeszkodami stawianymi przez obrońców dawnego porządku. B a r s s daje temu przekonaniu wyraz w dłuższym memoriale przedłożonym rządowi francuskiemu celem zdobycia aprobaty dla taktyki uchwalonej przez polskich patriotów. „Bez wątpienia, pisze, Polska będzie mogła odzyskać swoją niezależność, lecz nie będzie mogła bezzwłocznie korzystać z konstytucji iście republikańskiej. Dopiero wtedy to nastąpi, gdy Polska dostąpi szczęśliwego swego odrodzenia i wolności, gdy drogą pożytecznej dla Francji dywersji przyspieszy i dla ostatniej chwili spokojnego korzystania ze swych tryumfów. Polacy będą wolni. I oni będą mieli republikę, gdyż jakkolwiek obecnie jest znaczna liczba szlachty, pragnącej stanąć na czele powstania ogólnego, lecz nie będzie ona w stanie zrzucić jarzma bez przyzwania na pomoc ludu, któremu zmuszona będzie przywrócić nieprzedawnialne prawa. Lud tylko pod tym warunkiem połączy się ze szlachtą. Niemniej pewne jest, że ten kto by chciał ustanowić rząd prawdziwie republikański w Polsce przed wypędzeniem satelitów, przyczyniłby się do wojny domowej i do zwiększenia liczby

niewolników obcych, przez dodanie do nich arystokratów, fanatyków, rojalistów, umiarkowanych i całej owej wstrętnej kliki, która za przykładem tych, jacy nękają Francję, tamowałyby jedynie pochód patriotów ku niezawisłości narodowej, za której pomocą ciż patrioci pragną dojść do wolności, do ustanowienia konstytucji iście republikańskiej”.

Parandier przedstawia te zamiary emigrantów w swym memoriale jeszcze wyraźniej. „W chwili gdy powstanie wybuchnie, powiada on, ustanowiony będzie rząd tymczasowy rewolucyjny, który uorganizuje i pokieruje siłami ludowymi w duchu prawdziwej rewolucji zachowując dla narodu, faktycznie wolnego, konstytucję ostateczną, jaką sobie nadać zechce. Przerwa ta posłuży do przygotowania opinii publicznej i skierowania jej na drogę zasad konstytucji iście republikańskiej”.

Mehée de la Touche, wrogo usposobiony wobec polskich patriotów, powołuje się w swym liście do Barréra, prezydenta konwentu, na swą rozmowę z Barsssem, której przedmiotem była właśnie taktyka przyszłego powstania. Mehee de la Touche zapytał Barssa: „Czyż zamiarem waszym jest wywoływać powstanie ogólne przez powołanie wszystkich włóścian do używania wolności i praw przyrodzonych?” „W samej rzeczy, odparł mu Barss, pomysł twój stanowi to właśnie do czego zmierzamy, lecz nie należy rozpocząć od tego, gdyż wtedy przyłaczycie kłopoty wojny domowej do kłopotów wojny zewnętrznej. Rozpocząć należy od wypędzenia naszych wrogów, a potem dopiero utworzymy konstytucję, która zabezpieczy wolność ludu”.

Była to zatem ogólna opinia, na którą przy każdej sposobności się powoływano, aby wpoić to przekonanie w sprzymierzonych Francuzów, że w Polsce z powodu różnych warunków, z powodu walki z wrogiem zewnętrznym, nie może dojść od razu do podobnej rewolucji jak we Francji, ale trzeba wprzód odzyskać niepodległość. W ten sposób więc rozstrzygnięto ważne zagadnienie, które poprzedzało każde powstanie, czy ma to być rewolucja narodowa, czy społeczna. Postanowiono wywołać rewolucję narodową jako przejście do rewolucji społecznej. Gotowano wybuch ogólnonarodowego powstania przeciw obcemu najazdowi, w zanadrzu zaś ukrywano plany republikańskiej konstytucji znoszącej przywileje, nadającej wszystkim obywatelom państwa równouprawnienie polityczne i społecz-

ne. Kościuszko pragnął pokonawszy wrogów, oparty o uzbrojony lud i kolosalne swoje wpływy, rzucić wszystko na szalę aby Polska przyjęła ustrój w myśl projektów, które przedłożył w Paryżu. Powstanie Kościuszkowskie miało wedle zamiarów inicjatorów stać się podstawą do przeprowadzenia radykalnej, demokratycznej reformy. Przyszły popowstańczy sejm polski przedstawiał się oczom ich jako jutrzienka wolności i równości świtająca dla całego narodu.

„Przekonany o słuszności sprawy bronionej przez naród francuski, dowodził Barss w Paryżu, przekonany, że ustalenie się republiki stanowi szczęście rodu ludzkiego, a tym samym i mojej ojczyzny, winienem idąc za głosem mego sumienia życzyć dobra Francji i uważam powstanie dobrze uorganizowane, dobrze prowadzone przez patriotów polskich jako środek najskuteczniejszy, do tego wiodący celu”.

Hasło to przyświecało zatem przyszłym kierownikom powstania — w tej myśli organizowano kraj, przygotowywano umysły, pozyskiwano ogólną opinię.

„Rewolucja wojskowo-ludowa mogła wybuchnąć lada chwila”, mówili też ludzie i oczekiwali nadzwyczajnych wypadków, wielkich zmian. Patrzono z niepokojem lub radością na burzę, która się do granic Polski zbliżała. „Czułem się jak na wulkanie”, mówił współczesny odzwierciadlając tym uczucie, którego każdy wtenczas doznawać musiał. Instynktownie odczuwano, że zbliżał się moment, który mógł równie dobrze poprowadzić Polskę na szczyty jako przodowniczkę kulturalnej Europy, jako pionierkę demokracji na Wschodzie, jak i rzucić w jarzmo najgorszej nędzy, niewoli i reakcji. Jedno bowiem rozumiano i przeczuwano wyraźnie: po dawnemu zostać nie mogło, stara Polska schodziła z widowni dziejowej niepowrotnie, przyszłość zaś przedstawiała się jako wielka nie wiadoma.

Organizatorowie powstania szli śmiało tej przyszłości naprzeciw chcąc nadać jej kierunek, chcąc chwycić jej ster w swoje ręce. Hasłem ich zaś było: Przez powstanie narodowe do republiki demokratycznej.

IV. POLITYKA WEWNĘTRZNA POWSTANIA

KRAKOWSKI AKT POWSTANIA — NEGATYWNE WALORY AKTU POWSTANIA — STOSUNEK POWSTANIA DO KONSTYTUCJI 3-GO MAJA — WILEŃSKI AKT POWSTANIA — RADA ZASTĘPCZA TYMCZASOWA — DWA RZĄDY: UMIARKOWANY I RADYKALNY — RADA NAJWYŻSZA NARODOWA, KOMISJE PORZĄDKOWE — ODEZWA BOSUTOWSKA. — MANIFEST WIENIARSKI — UNIWERSAŁ POŁANIECKI

Gorączka rewolucyjna spiskowców, ludności i wojska, groźne niebezpieczeństwo postępującej naprzód redukcji wojsk polskich, coraz to gorsze warunki ekonomiczne, drożyzna i nędza wglądająca na przednówku do wszystkich sfer społeczeństwa — sprawiły przedwcześnie wybuch powstania. Jeszcze się na emigracji wahano, czy ulec naporowi kraju, jeszcze domagano się informacji, czy przygotowania już dojrzały, gdy brygadier Madaliński idąc za namowami gorliwców rozpoczął powstanie. Podobno już w tym pierwszym kroku powstańców uwidocznił się cały przewrót przekonaniowy, który społeczeństwo przeszło w krótkim okresie Konstytucji 3-go Maja. Pierwsze wystąpienie powstańców miało się odbyć wśród okoliczności, które wskazywały, że zwyciężyły poglądy radykalne, republikańskie i demokratyczne. Wedle informacji, które doszły do Warszawy, żołnierze Madalińskiego pozrzucali cyfry królewskie; strzelali do patentów i szarpali je, przysięgali połączyć się z rewolucją francuską, przyjmując jej zasady wolności i równości „z poniżeniem magnatów”. Skoro zaś Madaliński ruszył pochodem nie szanując bynajmniej granic pruskich, stało się jasne, że zasady polityczne sejmu czteroletniego przestały już obowiązywać.

Emigracja stanęła wobec wybuchu krajowego jako wobec kroku dokonanego, którego nie można było cofnąć. Wszystkie dotychczasowe względy musiały ustąpić, należało teraz z całą siłą i energią wystąpić, aby odosobniony krok Madaliń-

skiego zamienić w powstanie całego narodu. Kościuszek potajemnie przedarł się do Krakowa, ogłosił się naczelnikiem, opublikował zasady, którymi zamierzał się kierować i rozpoczął powstanie.

Taktykę, którą w czasie narad emigracyjnych uchwalono, taktykę odroczenia rozstrzygnięć w sprawach ustrojowych do chwili zwycięstwa, zastosowano na początku powstania w całej pełni. Barss donosząc rządowi francuskiemu o wybuchu zaznacza, że spełniono to wszystko, co sobie postawiono.

„Powstanie to wybuchło, ogłasza z radością, jest ono ogólne, jednolite, skuteczne i zgodne z tym, co było zapowiedziane”. Wiemy zaś, że zapowiedziano powstanie ogólnonarodowe nie uprzedzając przyszłych reform polityczno-społecznych. Kościuszek zaznacza to stanowisko zupełnie stanowczo. W swym prywatnym liście do ks. Czartoryskiej daje temu pogładowi dobitny wyraz. „Bóg widzi, pisze, że nie francuską zaczynamy rewolucję... Czynień niektóre dyspozycje tymczasowe, a zostawuję stanowienie prawa narodowi. Niech ustanowi taki rząd, jaki się jemu podobać będzie. Rzucę broń w izbie sejmowej bez żadnego interesu osobistego, tylko abym użył w domu małym spokojności i bawił się ogródkiem”.

Te same myśli wypowiada naczelnik w swych urzędowych pismach. „Dzieliły, pisze, nieszczęśliwych Polaków mniemania rządowe i opinie względem prawideł, na których wolności i organizacja narodu ugrunтовane być miały. Powstanie narodu terazniejsze chce Polsce wrócić wolność i niepodległość, a zostawia spokojniejszemu czasowi i woli Narodu stanowić, pod jakim zechce on być rządem. Powód więc różnistości opinii zawieszony, a cel święty i oczywisty czyni dzielnie nad sercami i zbiera do kupy tych nawet, co ich wieloletnie dotąd mogły różnić przyczyny”.

Deklarował zatem Kościuszek, że zamierza, rozpoczynając powstanie, zastosować się do postanowień, przedsięwziętych na emigracji z rodakami.

Najdobitniej dano wyraz tym poglądom na taktykę powstania w słynnym akcie powstania obywateli województwa krakowskiego z 24 marca 1794 r. — „Przekonani, iż pomyślny skutek wielkiego przedsięwzięcia naszego najwięcej od najściślejszego wszystkich nas zjednoczenia zależy, wyrzekamy się wszelkich przesądów i opinii,

które obywatelów, mieszkańców jednej ziemi i synów jednej ojczyzny dotąd dzieliły lub dzielić mogą”.

Wychodząc więc z założenia, że należy cały naród zjednoczyć do najogólniejszych żądań niepodległego bytu. “Uwolnienie Polski od obcego żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości jej granic, wytepienie wszelkiej przemocy i użurpacji, tak obcej, jak i domowej, ugruntowanie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej, ten jest cel święty powstania naszego...” Chcąc cele te osiągnąć, wyklucza akt powstania możliwość przeprowadzenia przez władze powstańcze jakichkolwiek ustaw. „Ostrzegamy jak najuroczyściej przez akt niniejszy, iż żadna z tych władz doczesnych od nas powyżej ustanowionych ani oddzielnie, ani wszystkie razem wzięte, nie będą mogły uchwalić żadnych takowych aktów, które by stanowiły konstytucję narodową. Wszelki akt takowy uznany przez nas będzie za przywłaszczenie samowładztwa narodowego, podobne do tego, przeciw któremu z ofiarą życia naszego teraz powstajemy”.

Uznawano, że dopiero po zwycięstwie, w Polsce oswobodzonej od wroga przyjdzie czas odpowiedni, aby rozstrzygnąć, jaki ustrój Polska przybierze. „Naród w reprezentantach swoich zebrany odbierze sprawę z dzieł i postępów władz doczesnych, ogłosi światu wdzięczność swoją dla cnotliwych ojczyzny synów, nagradzając ich pracę i ofiary w miarę sprawiedliwych zasług, wtedy na koniec stanowić będzie o przyszłej swojej i późnych pokoleń szczęśliwości”.

Manifest wstępny powstania wytyczał zatem ruchowi drogę polityczną, abstrahował od różnic dzielących różne warstwy, zalecał odłożenie sporów, zawieszenie nieporozumień dotyczących zmian politycznych i społecznych. Kwestie ustrojowe, zagadnienia wewnętrznego przekształcenia się Polski miano odłożyć do czasów dalszych, w obliczu ciężkiej walki z najazdem uznawano konieczność stworzenia ogólnej podstawy, na której oprzeć mogli się wszyscy, którzy uważali się i byli dobrymi obywatelami kraju. Poza nawias chciano postawić jedynie zdecydowanych zdrajców. Gdybyśmy nie wiedzieli, że autorowie aktu powstańczego uważali to stanowisko tylko za punkt wyjścia, że zamierzali powoli przygotować opinię do głęboko i daleko sięgającej reformy, że mieli już gotowe projekty konstytucji polskiej, moglibyśmy wiedzieć w ujęciu sprawy przez akt powstania zwycięstwo myśli umiarkowanej. Jeżeli jednak popatrzymy

na manifest powstańczy i pierwsze kroki przywódców z szerszego punktu widzenia, jeżeli będziemy go rozpatrywać nie jako odosobniony akt, ale w związku ze splotem panujących warunków i zagadnień, jeżeli zastanowimy się nad tym, jak te kwestie rozpatrywano przed tym i po powstaniu, nawet długie lata później, jeżeli wreszcie zrozumiemy głębsze znaczenie, kryjące się za pozornie nic nie mówiącymi słowami manifestu, zrozumiemy, choćbyśmy nawet nie znali zamiarów i projektów Kościuszki i jego przyjaciół, że akt powstańczy był jednym z najpostępowszych i najradykałniejszych dokumentów tego czasu. Naturalnie i pod względem pozytywnym, gdybyśmy pytali o społeczne reformy, które on niósł społeczeństwu, nie znajdziemy w nim niczego, prócz zapowiedzi walki z zewnętrznym i wewnętrznym wrogiem. Głównie jednak znaczenie aktu powstańczego polegało nie na tym, co on pozytywnie dawał lub obwieszczał lub pominął. Jeżeli manifestowi brakło niejednego waloru pozytywnego, miał on jednak szereg walorów negatywnych niepośledniej wagi. Nie tyle na tym polegała wartość manifestu, co on mówił i zawierał, ile właśnie na tym czego nie mówił, na tym, co pozostawiał w milczeniu. Manifest przemawiał do przekonania swymi przemilczeniami.

Wystarczy zastanowić się nad kwestią, która w czasie Sejmu Wielkiego niesłychanie rozpaliała umysły, nad kwestią polskiego monarchizmu. Wiadomo, że patrioci wracający z emigracji byli zdecydowanymi republikanami, że spiskowcy w kraju bynajmniej się od nich pod tym względem nie różnili. W akcie powstania nie można było w konsekwencji przyjętej zasady taktycznej dać głośnego wyrazu temu przekonaniu, ale niezmiernie charakterystyczne jest, że o monarchizmie nie było już zupełnie mowy. Ani słowem nie wspomniano o tym, że Polska jest lub pozostanie królestwem, ani jednym powiedzeniem nie zagwarantowano praw królewskich. Było to zagadnienie, które nie łatwo było odłożyć na czas dalszy, panował bowiem w Polsce król żywy, nie zdetronizowany, z jego władzą musiano się spotkać na każdym kroku. Akt powstańczy swym pełnym milczeniem przeszedł nad nim w całej pełni do porządku dziennego, ustanowił najwyższą władzę naczelnika, a zatem odebrał królowi w pośredni sposób wszelkie prerogatywy jego władzy. Król, któremu konstytucja majowa pragnęła nadać większe znaczenie, któremu

zdawała się torować drogę do władzy, jakiej od dawna już w Polsce królowie nie mieli, pozostawał teraz pionkiem bez znaczenia, władzy i praw, w niesłuchanie dwuznacznym położeniu. Stanowisko St. Augusta po wybuchu powstania stało się o wiele gorsze niż stanowisko Ludwika XVI w pierwszych okresach rewolucji. Pokazywało się zatem, że tendencja aktu powstańczego odroczenia reform do chwili zwycięstwa była tylko pozorną, w rzeczywistości bowiem odbyło się bardzo poważne przesunięcie w pojmowaniu i uznawaniu monarchizmu. Jeżeli ująć to formułą Polska z chwilą wydania manifestu powstańczego przestała być monarchią, naczelnictwo stało się formą przejściową do zupełnej republiki. Mimo zatem, że manifest zupełnie o reformie rządu nie rozstrzygał, faktycznie zmiana nastąpiła, wobec której przyszły sejm stawał jako wobec faktu dokonanego.

Jakaż różnica między tym milczeniem powstania o monarchizmie, a stanowiskiem sejmu w roku 1831, który mimo, że króla panującego zdeponowano, uznał Polskę zasadniczo za monarchię, której tron jest do objęcia.

Również charakterystyczne jest stanowisko wobec spraw społecznych. Akt powstania odraczał ich rozstrzygnięcie. Jeżeli jednak zważymy, że Sejm Czteroletni wyraźną, pozytywną uchwałą uznał szlachtę za warstwę uprzywilejowaną, fakt, że obecnie o przewodnim stanowisku szlachty milczano, był już poważnym krokiem naprzód, stanowił już precedens do zniesienia stanowych przywilejów w przyszłości, zwłaszcza, że powstanie starało się swą działalnością w praktyce nowe zasady w społeczeństwie ugruntować. W ten sposób milczenie o zagadnieniach praw politycznych i społecznych było już także zapowiedzią doniosłej zmiany ustrojowej w Polsce.

Dotknęliśmy w ten sposób ciekawej i charakterystycznej kwestii stosunku powstania do Konstytucji 3 Maja. Konstytucja była to wszak reforma, którą w przeważnej części ułożyli obecni autorowie manifestu powstańczego (Potocki, Kołłątaj!). Wojna 1792 roku była to przecież wojna jak mówiono w obronie Konstytucji majowej. Targowica zwyciężyła z poparciem Moskwy. Obecnie zaś wywołano powstanie, aby wypędzić z kraju Moskwę i Targowicę. Po prostu zatem rozumując należało się spodziewać, że akt powstańczy obali uchwały Targowicy i Sejmu grodzieńskiego, a przywróci Konstytucję 3 Maja. Tymczasem wiemy już, że w opinii ogółu patriotów odbył się przewrót przekonaniowy, że Konstytucja

z powodu bezskuteczności swego umiarkowania wywołała przeciw sobie reakcję. Tym tylko umiemy wytłumaczyć, że w akcie powstania nie wspomniano ani słowem o przywróceniu Konstytucji, że przez cały przeciąg powstania nie poczyniono ani jednego kroku, aby wprowadzić Konstytucję w życie, przeciwnie nawet przez wyraźne zadecydowanie, że ustrój Polski uchwalił nowy sejm, zniesiono oficjalnie Konstytucję 3 Maja. I na tym właśnie, podnieść należy, polega zasadnicze znaczenie i waga manifestu powstańczego i w tym właśnie przebija się jego znaczenie dla demokracji i postępu, mimo że pozytywnie nie wprowadzał żadnej reformy. Przemilczano Konstytucję, skreślono ją z polskiego życia politycznego w sposób o wiele gruntowniejszy bez uchwały niż to uczynił uchwałą swą Sejm grodzieński. Akt powstańczy przeszedł nad Konstytucją 3 Maja milcząc do porządku dziennego wskazując w ten pośredni, milczący sposób społeczeństwu, że nastąpić musi po zwycięstwie reforma, która bynajmniej nie może się nie opierać na zasadach przyjętych kiedyś w innych warunkach. Decydowano z góry, że musi być przyjęta nowa konstytucja. W ten sposób akt powstańczy w dosłownym brzmieniu swych słów zdawałoby się umiarkowany i abstrahujący od reform, nabiera znaczenia jako zapowiedź wielkiej, radykalnej, demokratycznej reformy.

Ze sprawą stosunku do Konstytucji majowej łączy się ściśle zagadnienie sejmu. Należało również oczekiwać, że powstanie, obalając rządy targowiczów, przywróci i powoła do obrad niegdyś odroczony tylko Sejm Czteroletni. Widzimy jednak, że akt powstańczy bynajmniej tego nie zamyśla, że nie poczyniono w ciągu powstania najmniejszych starań dla przeprowadzenia tego, że nie rzucono nawet tej myśli, choć w owym czasie nie było nad to nic łatwiejszego. Mówiono tylko o zwołaniu sejmu w przyszłości, ale możemy stanowczo zaznaczyć, że nie miano bynajmniej na myśli zwołania sejmu dawnego. Akt powstania mówił wprowadzić dość niewyraźnie o tym, jaki ten sejm rewolucyjny będzie; później widocznie nieraz nad tym władze powstańcze się zastanawiały, donosi bowiem Barss w sierpniu 1794 Komitetowi Ocalenia Publicznego, że „głównym przedmiotem zajęć Rady Narodowej jest zwołanie przedstawicielstwa narodowego i wybór miejsca dla jego obrad”, ale również nie określa jakiego rodzaju ten sejm będzie. W akcie wyznaczającym orga-

nizację Rady Najwyższej Narodowej mówi Kościuszko o przyszłym sejmie nieco wyraźniej. „Gdy szczęśliwie cel powstania narodowego uskuteczniiony zostanie, powiada Naczelnik, Rada wraz z Naczelnikiem zwoła obywatelów, przepisze im tymczasowo sposób wybrania reprezentantów na sejm walny, który odbierze rachunek ze wszystkich władz doczesnych i który o Konstytucji Narodowej stanowić będzie, jak rzeczono w akcie powstania obywatelów pod art. XII”.

Mamy zatem wyraźne świadectwo, że Sejm konstytucyjny nie miał być bynajmniej odnowieniem obrad zalimitowanego Sejmu Czteroletniego, ale zupełnie nowym ciałem ustawodawczym. Aczkolwiek nie znamy szczegółów o tym, na jakich podstawach miał się ten sejm oprzeć, jednakowoż możemy wnioskować, że nie byłby on już sejmem szlacheckim. Miał ów sejm bowiem powstać drogą wyborów na podstawie nowej, tymczasowej ordynacji wyborczej. Ordynacja ta zaś miała zostać nadana przez Kościuszkę i Radę Najwyższą Narodową, a więc ciało stworzone przez Kościuszkę, w którym zasiadali przeważnie ludzie gorących przekonania demokratycznych. Czyż można mieć wątpliwość, że nowa Polska, która w ten sposób by powstała, musiałaby się stać państwem o szerokich podstawach konstytucyjno-demokratycznych? Przez stworzenie nowego sejmu, przez oddanie decyzji o przyszłej konstytucji w ręce ciała obranego przez szerokie warstwy, można było wytworzyć warunki, które umożliwiłyby przeprowadzenie radykalnych, republikańskich projektów ułożonych na emigracji. W ten sposób uwypuklają się w naszych oczach ogólne, teoretyczne raczej uwagi aktu powstańczego, widzimy, że za nimi krył się cały obszerny plan zdemokratyzowania ustroju polskiego, że wychodząc niby to ze stanowiska apolitycznego, stawiano zwolna społeczeństwo wobec faktów dokonanych, że akt powstańczy choć pozornie niczego nie zmieniał, jednak w rzeczywiścieści wprowadzał ogromne wprost reformy, usuwał władzę królewską, znosił Konstytucję Majową i nienaruszalność przywilejów szlacheckich, przechodził do porządku dziennego nad odroczonym Sejmem Czteroletnim, oddawał w gruncie rzeczy decyzję w sprawie przyszłego ustroju Kościuszcze, on bowiem i jego wybrańcy mieli zadecydować o składzie i charakterze przyszłego ciała ustawodawczego. W tym świetle akt powstańczy nabiera zupełnie innego znaczenia, nie jest aktem umiarkowanym,

ale przeciwnie staje się dokumentem wybitnie rewolucyjnym.

Kiedys, za lat kilka, na obczyźnie powstanie wśród polskich patriotów myśl zwołania na włoskiej ziemi dawnego polskiego sejmu — sejmu Konstytucji 3 Maja. Będzie to już wtedy niewykonalne. Czyż nie rodzi się naturalnie pytanie, dlaczego go nie zwołano wtedy, gdy to było niesłychanie łatwe, w czasie powstania Kościuszkowskiego? Jedną na to odpowiedź: akt powstania nie mieścił się w żaden sposób w ramach szlacheckiego sejmu.

Manifest powstańczy, choć nie głosił wielkich nowości, choć nie budował bezpośrednio podstaw doskonalszego ustroju, choć propagował pozostawienie spraw wewnętrznych przyszłości, był w rzeczy samej potężnym manifestem demokratycznym, stawiał bowiem Polskę wobec jednego, niesłychanie ważnego faktu — przekreślał przeszłość, niszczył bezpowrotnie starą szlachecką Polskę. Twierdzenie, że można było po powstaniu mieć zupełną wolność decydowania o ustroju było tylko teorią, było bowiem pewne, że przywrócić dawnych stosunków nie można było w żaden sposób, że musiano pójść naprzód po drodze postępu i demokracji. Powstanie zapoczątkowane aktem wstępnym stawiało niespostrzeżenie społeczeństwo wobec szeregu faktów dokonanych, których nie można było odwrócić. Powstanie narodowe niesło w zanadrzu rewolucję społeczną.

Akt powstania mimo swych umiarkowanych słów budził zatem instynktowny strach i obawy. Nawet z głównych aktorów uroczystości 24 marca, ten właśnie, który na rynku krakowskim w ów pamiętny dzień czytał akt powstańczy, opowiada w lat kilka potem, że akt powstania zwrócił od razu jego uwagę, bo zapowiadał „wydarcie urzędów i majątków cnotliwym obywatelom” i groził oddaniem pełnej władzy autorom aktu. Jeżeli tak myślał spiskowiec Aleksander Linowski, cóż miał powiedzieć Igelstrom i inni? Chyba to, że manifest powstańczy był wyrazem jakobinizmu. I rzeczywiście tak mówił. Po ogłoszeniu w Krakowie aktu powstania wydaje Igelstrom odezwę, w której w następujący sposób wyraża się o akcie: „Jest to jedno z pomiędzy tysiąca pism buntowniczych, którymi od początku rewolucji francuskiej prawidła morderstw i łupiestwa rozkrzewiać i do obalenia wszelkiego porządku towarzyskiego zachęcać usiłują”. Że było to rzeczywistym przekonaniem

Igelstroma, a nie tylko metodą straszenia polskiego społeczeństwa dowodzi fakt, że pisał w podobny sposób do Repnina. „Kościuszko, donosił mu, ogłosił wolność na kształt francuskiej rewolucji. A po wykonanej przez miasto przysiędze, wydał do całego narodu i wojsk polskich manifest i akt powstania, napełniony prawidłami zgubnej terazniejszej nauki francuskiej...” Podobnie i członek legacji ros. Bühler pisze do Sułkowskiego, że wedle doniesień, które odebrał, wypadki krakowskie były „absolutnie w guście francuskim”. Król St. August posyła obywatelom gorące ostrzeżenie przed powstaniem jako przed „burzą na wyrócenie ołtarza, rządu, własności każdego i bezpieczeństwa”. „Będziecie używani, ostrzega, do ulepszenia niby losu waszego i do odzyskania całości granic waszych”. Król jednak tym słowom aktu powstańczego nie wierzy. „Francja, która ginie nierządem, tłumaczy, stara się omamić nas, że powstanjemy z nierządu... Intryga obca, intryga, której ten nowy cel przedajnym może jest narzędziem...” Taka opinia o duchu i tendencji aktu powstańczego panowała w kołach rusofilskich i rosyjskich powszechnie. Z Petersburga pisze poseł doży weneckiego, który czerpał informacje ze sfer rosyjskich: „Zapewniają nas, iż z aktu konfederacji jawnie się okazuje, że Kościuszko jej naczelnik nie ma zamiaru podnieść Polskę do pierwszego jej potęgi i konstytucji stanu, ale że ten akt zawiera maksymy bardzo podobne do układu teraz kwitnącego we Francji, i że znacznie tchnie jej szkodliwymi zasadami”. Oficer rosyjski notuje w swym dzienniku, że akt powstania był tak gwałtowny, że nie pojmuje, jak mógł człowiek zresztą tak rozsądny coś podobnego napisać.

Naturalnie, że przesadzono rozmyślnie lub z przerażenia przed pochodem ogólnoeuropejskiej rewolucji, gdy straszono aktem powstania jako najostrzejszym wyrazem rewolucjonizmu jokobińskiego, jednakowoż miały te opinie za sobą część prawdy, akt powstania był bowiem wstępem do wytworzenia nowej Polski, która mogła stać się z łatwością rozsądnikiem postępu i demokracji na wschodzie Europy. Tego obawiali się niesłychanie sąsiedzi ze wschodu i zachodu i rodzimi konserwatyści.

Podobnie jak z jednej strony akt powstańczy wzbudził obawy wśród sąsiadów, podobnie z drugiej strony spotkał się z aplauzem we Francji, gdzie wszak dawniej z taką rezerwą i krytyką przyjęto Konstytucję 3 Maja.

W czasie dyskusji, toczonej w tej sprawie na posiedzeniu Komitetu Ocalenia Publicznego, wyrażono przekonanie, że akt powstania jest dowodem dążeń narodu polskiego do zasadniczej przemiany ustroju. „Okoliczności uprzedzające rewolucję polską, deklaracja uroczysta pobudek powstania, środki użyte dla jego urzeczywistnienia, wskazują że naród polski dąży do nadania sobie rządu, którego trwałość nie będzie się opierać na podstawach władzy absolutnej, lecz na wolności powszechnej narodu, na sile ludu i jego interesach”. Temu stanowisku wobec aktu powstańczego, tej ocenie jego wartości dano wreszcie w Komitecie Ocalenia Publicznego oficjalny wyraz w uchwale powziętej jednak już w czasie gdy powstanie dogorywało (12 listopada!).

„Deklaracja, mocą której Rząd obwieszcza wolność powszechną Polaków, jako jeden z głównych celów powstania, orzeczone, czyni go godnym zawiązania ściślejszych z Rzeczypospolitą Francuską stosunków”. Podstawy taktyczne aktu powstańczego znalazły również w Komitecie Ocalenia Publicznego pełne uznanie, godzono się w Paryżu ze zdaniem, że definitywne uchwalenie konstytucji należy odroczyć do chwili pokonania nieprzyjaciół, do momentu, w którym społeczeństwo stanie już wobec faktów dokonanych. „Polacy, uchwalono na Komitecie Ocalenia Publicznego, winni czasowo unikać wszelkiej dyskusji politycznej nad organizacją wewnętrzną wobec armii nieprzyjacielskich”. Rozumiano bowiem dokładnie, że powstanie, jeżeli zwycięży, musi w swej konsekwencji doprowadzić do zdemokratyzowania ustroju „powstanie w zupełności wojskowe nie jest ani arystokratyczne, ani mieszczańskie, lecz narodowe...”, stwierdzam, rewolucja, o ile powstańcy zdołają ją wywołać, staje się z konieczności ludowa...”

Rozbiór niedomówień kryjących się za aktem powstania, faktów dokonanych, wobec których on stawiał społeczeństwo, obawy i poważne zaniepokojenie, które wzbudzał we wrogach i królu, pochwały i wyrazy zadowolenia, które wywoływał w ideowych sprzymierzeńcach, dowodzą, że manifest kościuszkowski był zapowiedzią i początkiem wielkiej i gruntownej przebudowy Rzeczypospolitej. W cieniu za aktem krakowskim stała już republikańska konstytucja na emigracji prze-myślana.

Jeżeli akt krakowski wyrażał cele powstania w sposób ogólny, jeżeli cała doniosłość leżała między wierszami,

o wiele jaśniej wypowiadał swe cele akt wileński powstania podpisany przez 2328 obywateli. Wilno było jednym z ognisk najbardziej rewolucyjnych w Polsce, na czele ruchu powstańczego stał człowiek o niezmiernie radykalnych przekonaniach, jeden z najbardziej zdecydowanych i świadomych rewolucjonistów polskich Jakób Jasiński. Dlatego też akt wileński przemawiał w sposób otwarty i jasny, bez żadnych obłonek. „Idźmy za przykładem Francuzów” są jego słowa, za którymi kryła się myśl gwałtownej przemiany. Nie ograniczono celu powstania do oczyszczenia kraju z nieprzyjaciół, ale zapowiadano, że powstanie wybuchu „w jednym celu odzyskania wolności i równości obywatelskiej”. To co miało stać się konsekwencją aktu krakowskiego, to wypowiadał już otwarcie akt wileński. W rezultacie więc różnica zachodząca między obu manifestami nie była tak głęboka, jakby wynikało z dosłownego ich brzmienia, oba wypowiadały i wyrażały to samo dążenie do niepodległości i emancypacji warstw ludowych, oba zdążyły do ideału Polski zwolnionej z więzów zewnętrznych i wewnętrznych. Akt krakowski był jednak dokumentem z góry ułożonym i przemyślanym przez wybitnych mężów stanu, którzy wyznaczyli powstaniu taktykę zdaniem ich najrozsądniejszą i najskuteczniejszą, którzy naturalnie manifest do tych poglądów zastosowali. Akt wileński był zaś wyrazem gorącego zapału, rewolucyjnego rozmachu, niecierpliwego dążenia do przebudowy porządku społecznego. Dla potomnych są oba dokumenty wyrazem ogromnej zmiany przekonań, jaka zaszła w społeczeństwie w ciągu lat kilku stanowią wskaźnik, jaką drogą poszedł rozwój ideowy społeczeństwa pod wpływem tragicznych doświadczeń, doznanych od czasu uchwalenia Konstytucji.

Na czele wszystkich władz powstańczych stał Naczelnik. Był on uposażony w olbrzymią władzę. Nie było w Polsce nikogo nad niego wyższego, miał prawo rozstrzygać sam we wszystkich sprawach, wszystkie instytucje rządowe powstawały z jego mianowania. Zachodzi kwestia, czy ustanowienie podobnie silnej władzy w momencie, który miał poważnie zaważyć na szali ukształtowania się dalszych stosunków, zgadzało się z demokratycznymi przekonaniem inicjatorów powstania. Myśl postawienia na czele ruchu jednostki, która w swym ręku koncentrowałaby całą władzę, powstała wedle

więziennych zeznań Kościuszki w głowie Kołłątaja i Potockiego. Nie zrzekając się bynajmniej swego demokratyczno-republikańskiego stanowiska uważali, że ustanowienie naczelnika powstania było po pierwsze konieczne, po drugie tymczasowe. Była to konieczność, bo bogate doświadczenia uprzedniej doby wskazywały, że nieokiełznane, harde i butne żywioły spośród polskich panów zagrożonych w swym stanie posiadania, nie cofną się przed walką domową, choćby ten moment miał decydować o bycie lub niebycie Ojczyzny. Należało koniecznie ustanowić silną władzę, która ujęłaby w karby społeczeństwo, która nie dopuściłaby do zdrady i jawnego odstępstwa. Władza Naczelnika, stwierdza sam Kościuszko, miała „przeszkodzić formowaniu się partij przeciwnych interesom narodowym”. Gorzej może niż otwartej zdrady, należało się obawiać szkodliwej bierności. Zamierzano bowiem walkę z przemożnymi wrogami opierając się na własnych tylko siłach, zdawano sobie sprawę, że należy z sił i bogactw krajowych wydobyć wszystko, co tylko można, że należy sięgnąć do najgłębszych źródeł powszechnej ofiarności. Myślano przecież o wielkiej armii idącej w setki tysięcy, do armii tej trzeba było ludzi, trzeba było postąpić w myśl słów Kościuszki, który wołał w swych odezwach: „Nie macie w waszym kraju wojska, ale macie ludzi, a ci ludzie wnet staną się wojskiem”. Musiało się chcąc wypełnić szeregi nowej ludowej armii oderwać tysiące ramion od ciężkiej pracy, do której były przykute, musiało się zmniejszyć produkcję, która była wyłączną korzyścią właścicieli, musiano się nadto domagać, aby ci właściciele nie tylko zwolnili część swych rąk roboczych, ale aby pozostałym rodzinom ich i nie służącym w wojsku włościanom poczynili znaczne ulgi, musiano tego liczne go żołnierza żywić i odziać, musiano starać się o wszystkie konieczne materiały. Bierność, niechęć i zła wola społeczeństwa mogła przynieść niepowetowaną szkodę ogólnej sprawie. Przeciwdziałać temu można było tylko przez ujęcie biegu spraw publicznych w silne dłonie. Obawiano się wreszcie, że w razie, gdyby nie było silnej władzy, mogło by dojść do nieokiełzanych, żywiołowych poruszeń, do anarchii i bezładu. „Dla uchronienia się nieszczęśliwych wypadków rewolucji francuskiej zgodziliśmy się, opowiada Kołłątaj, że insurekcja w Polsce powinna być pod dyktaturą jednego człowieka, który by pozyskał powszechne zaufanie”.

Władza Naczelnika najwyższego była zatem według opinii patriotów koniecznością, której dla uniknięcia niebezpieczeństw grożących wolności narodowej, nadano charakter ściśle tymczasowy, do czasu, jak okoliczności będą tego wymagać. Związano nadto naczelnika przysięgą, którą uroczysto zobowiązał się, że będzie mu przyświecał jeden, jedyny cel, oswobodzenie Ojczyzny, że władzy swej nie nadużyje dla żadnych innych celów. „Przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu — stwierdzał uroczystymi słowy Kościuszko w Krakowie — iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności używać będę”.

Kościuszko jako natura aż do przesady uczciwa, rzec by można, przeczulony na punkcie honoru, uważał za swój najwyższy obowiązek, za nie ulegające dyskusji zobowiązanie, dotrzymanie złożonej przysięgi. Skoro z chwilą, gdy ruch powstańczy objął szersze kręgi, podzielił się władzą z ustanowioną przez siebie Radą Najwyższą Narodową, pospieszył natychmiast dać wyraz swej lojalności wobec przyjętych zobowiązań. „Z radością widzę zbliżoną porę — ogłaszał narodowi — w której już nic usprawiedliwić by mnie nie mogło od najmniejszego uchybienia granicom, któreście władzy mojej założyli. Szanuje je, bo są sprawiedliwe, bo wytknięte są z woli waszej, która jest dla mnie najświętszym prawem. Spodziewam się, że nie tylko teraz, ale kiedy Bóg da, uwolniony Ojczyznę z nieprzyjaciół, rzucę miecz mój pod nogi narodu, nikt mnie o przestąpienie ich nie obwini”.

Zresztą sam wybór Kościuszki na naczelnika stanowi dowód olbrzymiej ewolucji przekonaniowej w społeczeństwie. Przed powstaniem cała walka o władzę, wszelkie dobijanie się wyższych szczytów ograniczało się wyłącznie tylko do kół najbogatszego możnowładztwa. Kilka rodzin gromadzących w swych rękach olbrzymie fortuny, wypełniło swą nieograniczoną niczym ambicją całe dzieje wewnętrzne Polski wieków ostatnich. Butni magnaci od kolebki wychowani w żądzy pozyskania udzielnej, najwyższej władzy, przyjmujący w dziedziectwie po swoich przodkach nieznaną żadnym granic uporczywe dążenie do potęgi, byli materiałem psychicznie niezdolnym do wyzbycia się tej ambicji, która płynęła w ich krwi, która weszła w ich duszę. Gdyby którego z tych magnatów, choćby człowieka o najlepszych intencjach, obrano naczelnikiem, mogłaby istnieć poważna obawa, że dążyć będzie

do przekroczenia swej władzy, że będzie chciał ją powiększyć i utrwalić. Czasy wyłączności magnackiej minęły jednak w całej pełni, demokratycznie usposobieni inicjatorowie powstania wyznaczając kierownika, uposażonego w najwyższą władzę, postanowili uczynić wyłom w tradycji, wyjść poza ciasne koło ambitnych i wzajemnie się zwalczających panów. Wybierając ubożego szlachcica, który zdobył sobie sławę nie urodzeniem i walkami rodowymi, ale ciężką, zasługami uścieloną drogą walki o wolność, szlachetkę, któremu nieokielznana buta powiatowego możnowładcy próg swego dworu ukazywała, demonstrowano wobec całego świata, że z walk powstańczych rodzi się nowa Polska, przekreślająca dawne czasy bezwzględnej polityki i ekonomicznej przewagi garstki narodu. Stawał na czele powstania, ujmował w swe ręce dyktatorską władzę człowiek małego rodu i majątku, nieznanego dawniej nazwiska, któremu sam nadał brzmienie i rozgłos, który odczuwał jedną, wielką ambicję wyprowadzenia Ojczyzny z ciężkiego położenia, uratowania jej z nieszczęść, w które ją wtrąciły rządy magnackie.

W cnotach i uczciwości bezwzględnej Kościuszki mieli patrioci pełną gwarancję, że władzy mu udzielonej nie nadużyje.

Nie tylko jednak osobista uczciwość, ale i przekonania Kościuszki dawały pewność, że jego władza nie zostanie użyta na niekorzyść demokracji w Polsce. Całe życie Naczelnika, wszystkie jego uczynki i słowa dowodziły, że był on nieugiętym rzecznikiem sprawiedliwego przekształcenia stosunków w Polsce. Pod tym względem nie znał żadnych kompromisów, nie sprzeniewierzył się nigdy swym przekonaniom. Od najmłodszej młodości do ostatniego tchu swego życia głosił hasła szczerze, głęboko i gruntownie przemyślanej wolności warstw ludowych. Republikanin i demokrat, jeden z najbardziej uświadomionych w Europie, wyrastał głębokością swych poglądów, konsekwencją swej działalności, umiłowaniem swych ideałów nad swych współczesnych. Fanatyk oswobodzenia włościan, stawia postulat, które dziesiątki lat po jego śmierci wydawały się jeszcze niesłuchanie śmiałe, na których urzeczywistnienie długo musiała ludzkość jeszcze czekać, jeden z niewielu zdaje sobie dokładnie sprawę, że droga do tej wielkiej reformy prowadzi w pierwszym rządzie przez przemienienie włościan w klasę uświadomioną, rozumieją-

cą swoje prawa i siłę, jest zatem gorącym rzecznikiem oświaty ludowej.

Przeszedł twardą szkołę życiową, która rzuciła niejedno piękne, zdrowe ziarno na jego duszę szlachecką, uczciwą, rozumną. Po cichej skromnej pierwszej młodości wszedł do szkoły kadeckiej, w której miał niejedną sposobność zapoznać się z teoriami francuskich myślicieli; później w czasie pobytu we Francji zetknął się bezpośrednio z poglądami tam kiełkującymi, zajął się nawet poważniej sprawami społecznymi i oddał się studiom ekonomicznym. Jeżeli studia pod kierownictwem francuskich nauczycieli szkoły kadeckiej i kilkuletni pobyt w Paryżu stały się podstawą jego teoretycznych poglądów demokratycznych, udział w wojnie amerykańskiej był dlań wielką szkołą praktyczną demokracji. Bardziej niż książki francuskich myślicieli, bardziej niż wykłady ekonomii, bardziej niż przykład wolnego, nie znającego przywilejów stanowych ludu, oddziaływać musiały na ukształtowanie się przekonań ideowych Kościuszki warunki w Polsce panujące. Póki czerpał swe zapatrywania z przemawiających głęboko do rozumu książek i wykładów, póki chwytali go tylko za serce wielkie idee sprawiedliwości powszechnej, było to jedynie wewnętrzne przekonanie Kościuszki, że ludzie rodzą się równymi, że wolność i równość są przyrodzone naturze ludzkiej, że stosunki społeczne winny się na sprawiedliwych ukształtować podstawach. Skoro jednak z sercem i głową, przepełnionymi wielkimi myślami, wrócił do kraju, skoro zaczął obserwować warunki, panujące w jego własnej Ojczyźnie, skoro wejrzał w stosunki polskie, zrozumiał niebawem, że reforma społeczna to nie tylko zadość uczynienie sprawiedliwości, nie tylko naprawienie wiekowych krzywd, ale to jedyny ratunek zagrożonej wolności, to jedyny sposób oddalenia kraju od przepaści, nad którą zapędziła go anarchia klas rządzących. Kościuszkę musiała obserwacja położenia Polski doprowadzić do przekonania, że reforma jest nie tylko szlachetna i sprawiedliwa, ale w danych warunkach bezwzględna koniecznością, ostatnią deską ratunku.

Zaznaczyliśmy poprzednio, że w okresie Sejmu Czteroletniego, nie godząc się zapewne z umiarkowaniem jego reform, z pominięciem zupełnym sprawy włościańskiej, którą uważał za najważniejszą, mimo całego zainteresowania dla tych spraw, nie brał udziału w życiu publicznym. Niemniej w swym prywatnym życiu, w swych uczynkach, w swej korespondencji

i poglądach dawał często wyraz swym przekonaniom. Ciągłe ma na myśli sprawę włościańską. „Bój się Boga — pisze do siostry, gdy Sejm uchwalił nowe podatki — nie chcę ja, żeby ludzie nowy podatek dawali jak tylko stary, więcej nic, dwór trzeba żeby oddał... Podymne dwór zapłacić powinien, nakazane teraz nowe”. Gdy oddał siostrze swój majątek Siechnowice, postawił warunek, „ażeby gospodarze w całej wsi z każdego domu nie robili jak tylko dwa dni męskiej pańszczyzny, zaś kobiecej wcale nie”. Chociaż nie chciał głośno występować przeciw dotkliwym brakom uchwalonej konstytucji, jednak wydziera mu się z piersi westchnienie: „Żeby w inszym kraju, gdzieby mógł rząd zabezpieczyć wolę moją, zapewne bym wolnymi ich uczynił, ale w tym potrzeba to zrobić, co można pewnie, ażeby ulżyć ludzkości cokolwiek i pamiętać zawsze, że w naturze równi jesteśmy, że bogactwa i wiadomość czynią różnicę”. Siostrzeńcowi swemu dawał naukę: „Niech dzieciom dobrą da edukację republikańską z cnotami: sprawiedliwości, uczciwości i honoru”.

W listach do przyjaciela wyrażał otwarcie i obszernie swe przekonania: „Wierz mnie, że zawsze jednakowo myślę, zawsze oddycham duchem wolnego republikańskiego i gdy rząd nasz zrówna się z rządem angielskim, dopiero dzwonić zacząć na baczność...” i wypowiada swój główny ideał: „Niech powszechna tylko będzie edukacja...” Reforma, zdaniem Kościuszki, to jedyny ratunek Ojczyzny: „Od nas samych zależy poprawa rządu, od obyczajów naszych. A gdy podli będziemy, chciwi, interesowni, niedbający o kraj swój: słusznie, abyśmy potem mieli kajdany na szyjach i tego warci będziemy”.

Tragiczne zakończenie planów stronnictwa sejmowego wywołało, jak powiedziano, wielki przewrót w kołach patriotów i zbliżyło je obecnie do stanowiska Kościuszki. Jako najpopularniejszy z generałów, jako najgodniejszy reprezentant republikańsko-demokratycznej ideologii, która powszechnie zapanowała, musiał Kościuszko zostać wodzem. I rzeczywiście nie zawiodł. Jako naczelnik powstania nadał mu kierunek zdecydowanie rewolucyjny. Mimo swej olbrzymiej tolerancji, mimo ogromnej słodyczy charakteru umiał w razie potrzeby zdobyć się na konieczną stanowczość. Choć dążył do unikania wewnętrznych rozłamów, potrafił zawsze oprzeć się namowom swych umiarkowanych doradców. Ostry kurs wobec króla, zupełne usunięcie go na ubocze, było wyraźną wolą naczelnika.

Również w stosunku do targowiczian był Kościuszko zwolennikiem surowych środków, od niego wychodziły nieraz rozkazy aresztowań, nawet samosąd ludowy uważał za szkodliwy tylko z powodu bezprawności, potępił zaś ostro prześladowanie uczestników rozruchów ludowych. Dawniejsze stosunki z Targowicą stanowiły u Kościuszki najgorszą rekomendację. „Żle mnie przyjął, pisze ks. Stanisław Jabłonowski, dał mi potem widzieć, że za to, iż byłem w Targowicy konsyliarzem”.

Cała łagodność, cała słodycz charakteru Kościuszki okazywała się natomiast w sposobie, w jaki pojmował i traktował sprawę ludową. Był głównym inicjatorem wszystkich tymczasowych rozporządzeń, wglądał ciągle w ich wykonanie, groził opornym.

W odezwach, rozporządzeniach, rozkazach przemawia tonem pełnym siły, wzbudza w społeczeństwie poczucie godności narodowej, rozkrzewia ideały sprawiedliwości, rozprzestrzenia wielkie hasła odradzającej się ludzkości. Słowa kościuszkowskie to dla narodu szkoła najwznioślejszych uczuć obywatelskich, to źródło tryskające ożywczym prądem najsluszniejszych myśli, to dłoń rozsiewająca wśród społeczeństwa ziarna sprawiedliwych haseł. Postulaty niepodległości, wolności, równości, braterstwa ludów schodziły z odezw kościuszkowskich w duszę polskiego ludu.

„Nie masz takiej wiary, mówił narodowi, która by człowiekowi być wolnym zabraniała”, i w inny lub podobny sposób, ale zawsze wzniosły, przemawiał ciągle do swych żołnierzy, do obywateli, do wszystkich wyznań, stanów i narodowości.

Spośród otaczających go współpracowników najbliższe łączyły go stosunki z kołami skrajnymi, ze zwolennikami najradykałniejszych reform i metod. Stosunek do Kołłątaja był zawsze bardzo ścisły i serdeczny, do ostatniej chwili powstania był Kołłątaj jego najbliższym doradcą, on i Zajączek, drugi osławiony radykał, byli jedynymi, którym powierzał sekret wyprawy maciejowickiej, w czasie pobytu w Warszawie był codziennym jego gościem. Drobnym konflikt między nimi z powodu wyroku na biskupa Skarszewskiego minął zupełnie bez śladu. Gdyby chcieć w ogóle określić ich obopólny stosunek, porównać ich przekonania i wzajemny wpływ, musiano by dojść do wniosku, że Kościuszko bynajmniej nie ulegał silnej indywidualności Kołłątaja pod względem demokratycznych poglądów, że Kościuszko żywił

te poglądy wtenczas jeszcze, gdy Kołłątaj oddawał się jeszcze wierze w drogi umiarkowane, że Kościuszko przed i po powstaniu przewyższał niejednokrotnie Kołłątaja w skrajności. Kościuszko niewątpliwie był w swych politycznych zapatrywaniach samodzielny, stosunków z Kołłątajem i innymi szukał dlatego, że byli mu ci ludzie najbliższymi.

Przekonaniom demokratycznym i republikańskim pozostał wierny do kresu swego życia. Choć po wypuszczeniu go z więzienia nie występuje już w życiu publicznym, jednak na każdym kroku akcentuje niezmiennosc swych poglądów. Gdy tworzono legię naddunajską, proponuje, aby legionieści przysięgali nienawiść rojalizmowi i arystokracji, wierność republice francuskiej i zasadom wolności i równości. Na tle zagadnienia, czy Polska ma zostać republiką, czy królestwem doszło do starć między nim a Książewiczem. Książewicz, zwolennik stawiania gmachu po części, skoro go „razem postawić nie można”, przypominał mu, że w czasie Sejmu Czteroletniego, gdy nie było innego ratunku nad sukcesję tronu, Kościuszko również poddał się temu przekonaniu; Kościuszko jednak, który stał się fanatycznym zwolennikiem republiki, nie pozwalał obecnie ze sobą spokojnie o tym mówić. Uniósł się i Książewicz musiał mu tłumaczyć, że on także za królów bić się nie będzie. Nic w tym więc dziwnego, że Kościuszko został członkiem Towarzystwa Republikanów Polskich.

W obliczu pomyślnych warunków odbudowy Polski, wobec realnych możliwości schodził Kościuszko z łałem z tego maksymalnego stanowiska na minimalne, którym była liberalna forma rządu panująca w Anglii. Formę rządową angielską proponował Napoleonowi w 1807 r. i Aleksandrowi w 1814 r. Był to największy kompromis z własnym przekonaniem, na który umiał się zdobyć, nie mógł się też z jednym ani z drugim cesarstwem porozumieć. Jeżeli bowiem uznawał kompromis w sprawie republiki, nie uznawał go w sprawie wolności warstw ludowych i całości granic Polski. Od Napoleona domagał się dla chłopów wolności osobistej i własności ziemskiej, granic kraju od Rygi do Odessy i od Gdańska do Węgier. Do Aleksandra pisze z Berville list w obronie włościan polskich „żadam od W. C. Mości trzech łask, pisze, aby chłopci za granicą rozproszeni uważani byli za wolnych, skoro w domowe progi powrócą; abyś W. C. Mość ogłosił się królem polskim z konstytucją wolną do angielskiej zbliżoną, abyś kazał założyć kosztem rządu szkoły dla włościan, aby niewola tych

ostatnich zniesioną była w przeciągu lat dziesięciu i aby posiadali własność". Była to idea, od której zatem Kościuszko nigdy nie odstąpił i pojmował ją najgłębiej ze współczesnych, rozumiał najlepiej, że nadanie osobistej wolności nie rozwiąże sprawy, że chłopu należy koniecznie dać ziemię na własność, inaczej pozostać musi niewolnikiem, rozumiał, że oświata ludowa jest najlepszym przygotowaniem reformy, wytworzy bowiem siłę, która będzie największą dźwignią reformy, świadomość chłopską. Mimo więc, że Aleksander grzecznie uchylił się od urzeczywistnienia kościuszkowskich propozycji, nie przestał dawny naczelnik wpływać w tym kierunku na nowo powstającą formę polskiej państwowości. Zwrócił się do człowieka, który w aleksandrowym królestwie polskim najwięcej znaczył, do jego właściwego twórcy k. s. A d a m a C z a r t o r y s k i e g o. Wzywa go do dbania o oświatę wśród włościan, aby zobowiązano po wsiach właścicieli do tworzenia szkół i płacenia nauczycieli w stosunku do wartości majątku. Rząd, proponował, niech założy po miastach szkoły dla mieszczan i wieśniaków. Wzywał Kościuszko rząd Królestwa do stopniowego zmniejszania pańszczyzny, do zachęcania obywateli do utrzymania płatnych robotników do robót polnych z umowami rocznymi, proponował zakładanie fabryk, gdzie wieśniacy znaleźliby robotę. Sama wolność osobista bowiem, poucza rodaków, nie da utrzymania, wieśniak musi zarobić albo przemysłem, albo musi posiadać ziemię na własność. Kończy swe uwagi z głębi duszy płynącym życzeniem: „Gdybym ośmielił się wyrzec, że za lat dwadzieścia wszyscy będą wolni i uwłaszczeni? Co za epoka, Boże wielki, dla radości powszechnej i pomyślności narodu!” Wyrzywa się okrzyk z jego piersi. „Raz jeszcze wnijdźcie w siebie i bądźcie sprawiedliwi”, upomina swych rodaków. Był to niejako testament polityczny Kościuszki, jego pożegnanie z narodem, któremu kiedyś przewodził, jego ostatnie upomnienie, przed zejściem do grobu. Pozostało mu jeszcze ułożyć swój testament prywatny, załatwić rachunki z własnym życiem i własnym majątkiem. „Czuając głęboko, pisze w swym testamencie, że poddaństwo przeciwne jest prawu natury i pomyślności narodów, oświadczam niniejszym, iż znoszę je zupełnie i na wieczne czasy w majątku swoim Siechnowicze, w województwie brzesko-litewskim położonym, tak w imieniu własnym, jak przyszłych jego posiadaczy. Uznaję więc mieszkańców wsi, do majątku tego należącej, za wolnych obywateli i nieograniczonych niczym właścicieli po-

siadanych gruntów. Uwalniam ich od wszelkich bez wyjątku danin, pańszczyzny i powinności osobistych, do których dotąd względem właścicieli majątku tego byli obowiązani. Wzywam ich tylko, aby dla dobra własnego i kraju starali się o zakładanie szkół i szerzenie oświaty”.

Jednakie były więc ostatnie prywatne i publiczne słowa naczelnika, wiara jego młodości pozostała nienaruszoną wiarą jego najpóźniejszej starości. Z młodzieńczą siłą i energią połączoną z wieszczą powagą, do której prawo dawały mu wiek, i zasługi, powtarzał słowa, które całe życie głosił. Wolność każdej jednostki w wolnym kraju było to największy ideał, najgłębsze umiłowanie, cel jego całego życia. „Bo ten hetman nie hołdował pysze i potędze” mówi o nim poeta.

Głęboko przekonany republikanin i demokrat, na wskroś uczciwa i ideowa natura, stanowił więc w czasie powstania najpewniejszą gwarancję, że nie zawiedzie pokładanej w nim ufności, że nie przekroczy powierzonej mu władzy, że użyje jej na ugruntowanie powszechnej wolności.

Najwyższą władzą po naczelniku miała być rada, której Kościuszko miał przepisać organizację i mianować jej członków. Kościuszko czekał jednak do chwili, w której powstanie obejmie szersze kręgi, pragnął bowiem, aby rada stała się reprezentacją całego kraju. Nastąpiło to dopiero w maju. Tymczasem po uwolnieniu Warszawy powstała samodzielnie, bez wiedzy Kościuszki Rada Zastępcza Tymczasowa. Jak jej ustanowienie nastąpiło nie podobna dokładnie stwierdzić. Myśl wyłonienia jakiejś władzy w Warszawie powstała zdaje się już pierwszego dnia walk ulicznych, tzn. 17 kwietnia. W czasie, gdy w mieście odbywały się jeszcze zacięte walki, zebrali się na ratuszu w starym mieście niektórzy obywatele, przeważnie zdaje się radykalni uczestnicy spisku, i uznali potrzebę wyznaczenia jakiejś władzy jak najpopularniejszej. Zdecydowano się na Zakrzewskiego, który za czasów Konstytucji 3 Maja był prezydentem Warszawy, a którego Targowica usunęła. Powołano go zatem na prezydenta. Lud przyjął ów wybór z wielkim entuzjazmem, widząc w tym demonstrację przeciw znienawidzonej Targowicy. Z a k r z e w s k i był jednak człowiekiem ogromnie umiarkowanym, który chciał koniecznie utrzymać powstanie w ramach najspokojniejszych, który obawiał się wszelkiej analogii z rewolucją francuską.

W czasie Sejmu Czteroletniego był on zupełnie na miejscu, obecnie jednak, skoro społeczeństwo zradykałizowało swe metody, wybór jego groził poważnymi wewnętrznymi konfliktami. Zakrzewski natychmiast zorientował się, że musi uwolnić się od kurateli radykałów, którzy obdarzyli go władzą i na własną rękę, zaraz nazajutrz po swym wyborze ustanowił instytucję Rady Zastępczej Tymczasowej, której członków sam zatwierdził. Był to krok niezmiernie śmiały, bo w gruncie rzeczy nielegalny, ale w momencie niesłychanego chaosu, w czasie toczącej się walki, w chwili gdy powstanie już zwyciężało, uznawał każdy potrzebę władzy i wszelką inicjatywę witano z radością. Warszawa uznała więc Radę Zakrzewskiego, Kościuszko zaś pospieszył ją zatwierdzić. W ten sposób z woli jednego człowieka powstała władza, która miesiąc sprawowała rządy. Zakrzewski wybrany prezydentem miasta, rozszerzył sam zakres swej władzy i uczynił się prezydentem Rady zastępującej centralny rząd. W skład Rady weszli w większości zwolennicy umiarkowanego kierunku, ludzie związani silnymi tradycjami z taktyką Sejmu Czteroletniego, najbliżsi ideowo Zakrzewskiemu. Wszedł więc do Rady jen. Mokronowski, Działyński Ksawery, Wybicki Józef, Dęboli-Wulfers Michał, weszli w późniejszym czasie Małachowski Jan Nepomucen, Dzieduszycki i inni. Ludzie tego kierunku objęli kierownictwo wydziałów, wyrobili sobie w Radzie sterowniczą rolę, decydowali o jej stanowisku i działaniu. Zwolenników kierunku radykalnego wprowadził Zakrzewski w bardzo małej ilości do Rady, choć mieli w mieście i wojsku największe wpływy. Zostali członkami Rady z radykałów Elisz Alve, Ignacy Zajączek. Kiliński wszedł podobno dopiero pod naciskiem tłumu. Mimo umiarkowanego charakteru Rady, stanowiła ona jednak wyraźny dowód ogromnej zmiany poglądów, która zaszła w społeczeństwie. Niedawno wszak w czasie Sejmu Czteroletniego napotkało na nieprzewidywane trudności wprowadzenie mieszczan nawet do ciała ustawodawczego. Nieliczni pełnomocnicy miast otrzymali głos jedynie doradczy, a nadto elektami mieszczan stali się przeważnie szlachcice. O dopuszczeniu mieszczan do władz wykonawczych nie ośmielił się wtedy nikt, najbardziej nawet skrajny, wspominać. Obecnie Zakrzewski wprowadza do Rady Zastępczej szereg mieszczan, którzy stanowią $\frac{1}{3}$ jej składu i współdziałają tym samym w pracach najwyższej magistratury rządowej. W ogóle różnice stanowe straciły obecnie zupełnie znacze-

nie, tytułowano się wzajemnie obywatelami, dawnych przywilejów nie wspomniano.

W skład Rady Zastępczej Tymczasowej weszło ogółem 15-tu członków, dzięki późniejszym kooptacjom wzrosła ich ilość do 21. Celem rozdzielania pracy rozpadała się Rada na trzy wydziały: wojskowy, dyplomatyczny i skarbowy. Poza tym działały również tzw. Deputacje, indagacyjna, żywnościowa, ratunkowa, szereg komisji. W tych instytucjach mieszczanie byli licznie reprezentowani. Spotykamy tam również nazwiska szeregu członków klubów radykalnych. Mimo to na działalności Rady Zastępczej Tymczasowej i jej komisji zawążył w całej pełni wpływ kierunku umiarkowanego, który pragnął nadać Zakrzewski. Większość Rady nawracała, o ile warunki na to pozwalały, do dawnej taktyki z czasów Sejmu Czteroletniego. Poseł pruski Buchholtz pozostał mimo powstania w Warszawie i wchodził z kierownikiem dyplomatycznym Rady Dzieduszyckim w pewne układy. Rada zdawała się próbować, czyby nie dało się obecnie powtórzyć dawnych starań sejmu o stworzenie przymierza z Prusami, a przynajmniej uzyskać zachowanie neutralności. Z postem austriackim de Cache starano się utrzymać jak najlepsze stosunki. Nawet wobec rosyjskich jeńców okazywano łagodność i zapewniano im dobre traktowanie. Z drugiej strony starano się jak najgoręcej zaprzeczyć wszelkiej wspólności z rewolucją francuską, zaprzeczano jej w prasie, zachowywano demonstracyjnie wszelkie pozory religijności, urządzano częste msze i obrzędy, prymas nakazując modły za powodzenie powstania, polecał wiernym: „starajcie się waszym postępowaniem przekonać tych wszystkich współrodaków i cudzoziemców, nieprzychylnych teraźniejszemu świętemu przedsięwzięciu, że siła zbrojna narodowa nie ma zamiaru napadać na cudzą własność, nie dąży do osobistej zemsty, nie obala tronu i ołtarza, ale chce tylko odzyskać wolność i niepodległość narodu”.

Szło o wykazywanie wszystkim, że powstanie polskie nie zapatrzyło się w przykłady francuskie, że nie ma w nim śladu jakobinizmu. Dlatego też Rada zwlekała jak najbardziej z wyznaczeniem kar na targowiczów, niechętnie godziła się na aresztowania, ustępując przeważnie naciskowi albo ulicy, albo Kościuszki, patrząc przez palce na ucieczkę wielu. Z wydaniami wyroków postępowano sobie niezmiernie powolnie, przedłużano śledztwa w nieskończoność, obawiano się w ogóle, aby jakikolwiek bardziej stanowczy krok wobec zdrajców

nie nasuwał porównania z francuskim terroryzmem. Przez cały czas działalności Rady i jej deputacji nie wydano dobrowolnie ani jednego wyroku na zdrajców. Również reformy społeczne Kościuszki nie znajdowały w Radzie Zastępczej wielkiego uznania. Manifestu połanieckiego Rada w ogóle nie ogłosiła.

Cała działalność Rady Zastępczej Tymczasowej czyni wrażenie, że prowadziła swą własną politykę, że dążyła do złagodzenia we wszystkich kierunkach ostrego kursu, który wprowadził Kościuszko na czele emigrantów i radykalnych spiskowców. Rada pragnęła powstania ściśle narodowego, opartego o Konstytucję 3 Maja, odzeganego się od rewolucji francuskiej, liczącego się z opinią zagranicy, o froncie wyłącznie antyrosyjskim, bez zrywania jednak wszelkich mostów ewentualnego porozumienia.

Radykalni spiskowcy, którzy w czasie walk kwietniowych sami Zakrzewskiego powołali i rząd jego uznali, odczuli niebawem, że Radzie Zastępczej brak tego rewolucyjnego rozmachu, który uważali za niezbędny. Wszelkie ich starania w Radzie były bezskuteczne, ponieważ przeważały tam żywioły umiarkowane, powstała zatem niebawem między nimi a Radą niechęć i niezadowolenie. Nawet Kiliński, który był członkiem Rady, wyrażał się o niej często z niechęcią. Przeciwnicy Rady w zwalczaniu jej i wpływaniu na nią obrali dwie drogi. Z jednej strony odwoływali się do Kościuszki, posyłali skargi do Kołłątaja i rzeczywiście nieraz z obozu przychodziły do Rady rozkazy w duchu ich życzeń. Była to droga jednak, aczkolwiek skuteczna, ogromnie powolna, i wobec szybko płynącego życia politycznego, nie mogła zadawałać. Używali zatem radykali chętnie i innej drogi, zapożyczanej od jakobinów. Czując się zmajoryzowani w Radzie, wyzyskiwali swą popularność i wpływy wśród mas ludowych, które oburzały się na umiarkowanie Rady. Gdy trzeba było zmusić Radę zastępczą do stanowczego kroku, odwoływali się agitatorzy radykalni do ulicy, a broń ta nigdy nie zawodziła. Wobec tłumów, które swą dzielną postawą oswobodziły Warszawę, okazywała się Rada Zastępcza zawsze słaba i uступliwa. Początkowo imponowała popularność Zakrzewskiego, potem i to przestało działać, wojska zaś, które zresztą sympatyzowało z dążeniami ludu, nie śmiano użyć przeciw tłumom.

W trzy dni po ustanowieniu Rady przedłożyli mieszcza- nie Radzie „żądania obywatelskie”. Domagali się, aby Rada

Zastępcza wyznaczyła stałego swego reprezentanta, któremu lud mógłby zawsze przedkładać swe życzenia i wpływać w ten sposób na Radę. Żądali również, aby ludowi zdawano sprawozdania o stanie przygotowań do walki i o ruchach nieprzyjacielskich. Stawiano postulaty ostrzejszego dozoru nad królem, aresztowania zdrajców, uniemożliwienia ucieczki ze stolicy, rewizji papierów ambasady. Było to zatem żądanie oddania ludowi stałej kontroli nad działalnością Rady. Rada we wszystkim ustąpiła. Gdy lud uwięził biskupa Kossakowskiego, Rada uznała prawność tego kroku. Skoro lud zajął groźną postawę wobec rozporządzenia Rady, że należy oddawać broń, Rada nazajutrz zarządzenie swe cofnęła. Pod gwałtownym naciskiem tłumu wydano piewsze wyroki śmierci na zdrajcach. Doszło do tego, że poszczególne cyrkuły Warszawy komunikowały Radzie swe postanowienia w sprawach ogólnych. Np. wójt 6-go cyrkułu donosił Radzie, że obywatele jego cyrkułu uchwalili, aby prymas oddał 700 tysięcy złp. i podlegał nadzorowi. Rada była zupełnie bezsilna, starała się wpłynąć uspokajająco na lud, a gdy to nie skutkowało, ustepowała. Naturalnie, że władza, która nie tylko była umiarkowana, ale nadto jeszcze słaba, nie mogła ludności imponować. Działyły więc na biegsprawy publicznych dwa prądy, z jednej strony umiarkowany, uspokajający gorący nastrój wpływ Rady, z drugiej strony stanowczy, radykalny wpływ ulicy. Oba te prądy wzajemnie się uzupełniały i neutralizowały, wzajemnie na siebie i na wypadki oddziaływały. Rezultaty tego sporu nie mogły jednak odpowiadać rewolucyjnym celom powstania. Powstanie, które opierało się w pierwszej linii na własnych siłach, które nie mogło rachować na obcą pomoc, potrzebowało nieodzownie władzy silnej, energicznej, działającej zupełnie planowo i konsekwentnie w określonym celu. Władza słaba, bezbronna, bezustannie schodząca z obranego kierunku, ulegająca okolicznościom i wpływom, nie tylko, że nie mogła wzbudzić szacunku dla siebie, ale musiała zatamować rozwój powstania, musiała poważnie zaszkodzić sprawie.

Kościuszko, który bacznie nadzorował działalność Rady Zastępczej, który niejednokrotnie musiał ją swymi wyraźnymi rozkazami skłaniać do bardziej stanowczych wystąpień, rozumiał widocznie, że tego rodzaju stosunek musi dyskredytować samo znaczenie i autorytet Rady, że lud widząc, jak Rada opierająca się jego żądaniom, ulega na rozkaz naczelnika,

musi ją lekceważyć. Ponieważ zaś powstanie rozszerzyło się i objęło szerokie kręgi, zdecydował się Kościuszko położyć kres istnieniu Rady Zastępczej i stworzyć w jej miejsce definitywną władzę.

Rada Zastępcza Tymczasowa ustępując ze swego stanowiska wydała do ludu odezwę, w której zdawała sprawę ze swych czynności. Słowa odezwy wskazywały dobitnie, że Rada odczuwała niezadowolenie społeczeństwa z powodu jej taktyki, zarzuty stawiane jej polityce. „Składamy w obliczu ludu władzę przez niego chwilowo nam udzieloną, dotąd przez Naczelnika przedłużoną. Czystym i nieskażonym sumieniem, urzędnicy ludu, jesteśmy gotowi do odpowiedzialności współobywatelom, ktokolwiek ma co do zarzucenia ustającej teraz Radzie, niech wystąpi ze skargą, a każdy z nas jest gotów nie tylko z czynności, ale i z usiłowań usprawiedliwić się przed sądem narodowym, bo ukaranie naszych działań, jeżeli te zasłużyły na karę, zapewni naród na przyszłość od podobnych wykroczeń”.

W drugiej połowie maja nastąpiło zorganizowanie nowej władzy — Rady Najwyższej Narodowej. Rada Najwyższa Narodowa dzieliła się na 8 wydziałów: 1) porządku, 2) bezpieczeństwa, 3) sprawiedliwości, 4) skarbu, 5) żywności, 6) potrzeb wojskowych, 7) interesów zagranicznych, 8) instrukcji. Na czele tych wydziałów stało ośmiu radców, którzy byli też członkami Rady. Stanowili oni niejako władzę wykonawczą, polskie ministerium powstańcze. Z członków dawnej Rady Zastępczej Tymczasowej, rzecz charakterystyczna, został członkiem R. N. N. jeden tylko Zakrzewski, który jednak nie był już jej prezydentem, przewodniczyli bowiem w Radzie wszyscy członkowie kolejno, faktycznie zaś kierowali działalnością Hugo Kołłątaji i Ignacy Potocki. Byli obaj głównymi inicjatorami powstania na emigracji, tymi właśnie, którzy nadali mu kierunek, którzy przekonali się o konieczności taktyki rewolucyjnej, którzy pragnęli powstanie doprowadzić do pełnego zwycięstwa idei demokratycznej. Kołłątaja zwano nawet polskim Robespierrem, Potocki zaś kierował na emigracji pertraktacjami z republiką francuską. Gdy zjechali do Warszawy organizować z ramienia Kościuszki Radę N. N., lud rozgoryczony na umiarkowanie Rady Zastępczej, przywiązywał do przyjazdu obu powstańczych dygnitarzy wielkie nadzieje i powitał ich entuzjastycznie, wyprzągł konie i w tryumfie odwiózł ich do domów. Inni członko-

wie Rady byli przeważnie ideowo zbliżeni do nich. Jan Jaśkiewicz i Franciszek Myszkowski byli zwolennikami Kołłątaja, do którego zbliżyli się jeszcze za jego rektorstwa w krakowskiej akademii, Wielowiejski stał znowu bardzo blisko gen. Zajączka, jednego z wodzów radykalnego kierunku. W przeciwieństwie zatem do Rady Zastępczej mieli zwolennicy skrajnego kierunku w Radzie N. N. większość. Obok członków wchodzili w skład Rady również zastępcy radców w liczbie 32. Wśród nich widzimy dawnych członków Rady Zastępczej w większej już ilości, którzy z dawnych kierowników wydziałów zeszli jednak obecnie do roli pomocników. Obok nich zostali zastępcami radców i nowi, między innymi znani działacze radykalni Franciszek Dmochowski, Gabriel Taszycki i inni.

Wprowadzono również jako zastępcę do Rady prezesa konsystorza grecko-orientalnego, Polnowskiego, dając tym wyraz nowemu duchowi czasu.

Przy układaniu listy członków zaszedł charakterystyczny wypadek, który wyraźnie świadczył o tendencjach Kościuszki. Mianowicie król zgłosił się do Kościuszki z propozycją, aby go również umieścić w składzie Rady. Kościuszko jednak mu odpisał: „Osobę W. K. M. mam za wyjętą od mocy mi nadanej nominowania osób do składu Rady Najwyższej”.

Kościuszko w wydanej z powodu ustanowienia Rady N.N. odezwie wypowiedział wyraźnie, jakimi zasadami kierował się, wybierając członków Rady, że szło mu o wyznaczenie szczerych, doświadczonych patriotów i zwolenników demokracji. „Uważałem, pisał, którzy w prywatnym życiu, nieskażonej cnoty powinności dochowali, którzy stale do praw narodu i praw ludu przywiązani byli, którzy w czasie nieszczęścia Ojczyzny, kiedy przemoc obca i zbrodnia domowa miały samowolnie losami kraju, najwięcej obywatelstwo i usługi ucierpieć”.

Jednakże mimo, że Kościuszko starał się nadać Radzie charakter o ile możności jak najbardziej odpowiadający demokratycznym postulatom inicjatorów powstania, objawiło się podobno niezadowolenie ze składu Rady i w kręgach ludowych. Miało odbyć się zebranie mieszczan, którzy protestowali przeciw nieumieszczeniu żadnego mieszczanina w składzie ośmiu radców. Cały ten incydent wydaje się ogromnie niejasny.

Słusznie podnosi Schwarze, że wersja, w której fakt ten jest podany, wydaje się już dlatego nieprawdopodobna, że inicjatorami tego zebrania mieli wedle niej być Kiliński i Kapostas, którzy sami byli zastępcami członków Rady N. N. Z drugiej strony wśród zastępców członków było siedmiu mieszczan, ponieważ zaś zastępcy mieli poza prezydowaniem w wydziałach zupełnie te same prawa co i członkowie, więc przyczyna niezadowolenia nie zdaje się być zbyt uzasadniona. Nie jest rzeczą wykluczoną, że całe to zajście mogło być zainscenizowane przez tzw. stronnictwo królewskie, które musiało być poważnie zaniepokojone tym, że w miejsce umiarkowanej Rady wstępowała nowa Rada pod silnym wpływem żywiołów skrajnych. Wzbudza zwłaszcza podejrzenie fakt, że miał brać w tym wybitny udział Mikorski, poseł ostatniego sejmu, który odgrywał rolę niezbyt jasną. W rezultacie skończyło się to wysłaniem deputacji do obozu Kościuszki, z życzeniem, by zmienić skład Rady. Kościuszko jednak odmówił. „Na to broń wziętem w rękę, odparł, abym wszystkich ziem polskich mieszkańców widział prawdziwie szczęśliwymi... Rząd Tymczasowy... składają... obywatele cnotliwi, zatem przyjaciele ludu, a kiedy ich nominowałem, chciałem nie pamiętać o tym, czy są włościanie, czy mieszczanie, czy szlachta”.

I rzeczywiście Rada N. N. rozwinęła działalność o wiele bardziej stanowczą i zgodniejszą z duchem powstania niż Rada Zastępcza Tymczasowa. Ogłosiła natychmiast manifest połaniecki, rozpoczęła badanie spraw posądzonych o zdradę, publikowała w gazetach dowody winy, weszła w bezpośrednie stosunki i korespondowała z rządem francuskim.

Barss donosząc Komitetowi Ocalenia Publicznego o wieściach otrzymanych z kraju, przedstawiał czynności Rady Narodowej w barwach jak najbardziej dodatnich: „Wśród ogólnego powstania na całą Polskę rozszerzonego, Rada Narodowa, za zgodą narodu, prowadzi rządy kraju, dążące do zapewnienia mu pokoju i powszechnego braterstwa między obywatelami. Trybuny śledzą i karzą zdrajców. Głównym przedmiotem zajęć Rady Narodowej jest zwołanie przedstawicielstwa narodowego i wybór miejsca dla jego obrad”.

Komitet Ocalenia Publicznego wyrażał się też o Radzie N. N. z uznaniem, uważając ją za uprawnione przedstawicielstwo ludowe. „Zauważyć należy, że Rada Narodowa może być uważana jako ustanowiona, o ile okoliczności na to pozwalały, przez naród cały, ponieważ Radę tę utworzył akt powstańczy,

przyjęty przez ludność wszystkich województw i że wybrano do niej członków z pomiędzy tych, którzy wyszli z wyborów ludowych, bądź po miastach, bądź po okręgach”, pisał o Radzie Komitet Ocalenia Publicznego, opierając się na informacjach, które oficjalnie Barssowi do Paryża z kraju przesyłano.

Jeżeli jednak charakter i działalność Rady N. N. zadowalały rząd francuski i były nieporównanie bardziej stanowcze i rewolucyjne niż działalność Rady Zastępczej, czynnikiem radykalnym w społeczeństwie niekoniecznie to wystarczało. Zwłaszcza odnośnie do sądów nad dawnymi targowicznami domagano się o wiele szybszej i bezwzględniejszej taktyki, w momentach zaś niepowodzeń orężnych niezadowolenie i wiara w konieczność zdecydowanie rewolucyjnej polityki wzrastały do olbrzymich rozmiarów sprowadzając czasem żywiołowe wybuchy. Aczkolwiek bowiem do Rady weszli w większej ilości zwolennicy skrajnego kierunku, jednak zwłaszcza wśród zastępców radców pozostali również, jak wspomniano, w poważnej liczbie ludzie umiarkowani. Obok Kołłątaja, Potockiego, Dmochowskiego, Ign. Zajączka i innych, zwłaszcza mieszczan, którzy sprzyjali taktyce radykalnej, znajdowali się również w Radzie ludzie w mniejszym lub większym stopniu umiarkowani, niekiedy nawet zbliżeni do króla, jak Zakrzewski, Wybicki, Działuszycki, Działyński, Dęboli i inni. Dlatego też działalność Rady miała w gruncie rzeczy charakter kompromisowy, była próbą współpracy obu kierunków, próba zaś taka mogła się udać jedynie tylko przy wzajemnej tolerancji, przy obraniu drogi pośredniej. O ile Rada zastępcza była instytucją zupełnie umiarkowaną, o tyle Rada N. N. starała się pogodzić oba kierunki celem współpracy, starała się wytyczyć drogę, która by ani jednej, ani drugiej strony zbyt nie raziła. W rezultacie nie umiała ani jednej ani drugiej strony w zupełności zadowolić. Działalność jej była postępową w stosunku do jej poprzedniczki, w odniesieniu jednak do dążności gorętszych żywiołów stanowiła tylko jeden krok naprzód.

Póki powstaniu towarzyszyło powodzenie, póki zwłaszcza po oblężeniu Warszawy widziano, że droga wypośredkowana między umiarkowaniem a skrajnym radykalizmem wydaje również owoce, póki nade wszystko na czele ruchu stał Kościuszko, który autorytetem swoim popierał tę politykę, działała Rada N. N. zgodnie, bez głośniejszych scysji, wśród przykladnej współpracy obu kierunków. Umiarkowani znając na-

strój mas i świadomi przykładu rewolucji francuskiej odczuwali, że mogłoby być stokroć gorzej, że mogłaby spaść głowa królewska i zniesiona zostać różnica stanowa i społeczna, że mogłoby nastąpić wywłaszczenie uprzywilejowanych na rzecz ludu. Radykalni zaś odkładali definitywną przebudowę wewnętrzną do momentu późniejszego, pragnąc w pierwszym rządzie uwolnić granice kraju od nieprzyjaciół. Stąd też istniała możliwość kompromisowej działalności obu stron, skłonność do wzajemnych ustępstw.

Zmieniło się to jednak gruntownie, gdy powstanie poczęło ponosić klęski, gdy pokazało się, że energia wydobyta ze społeczeństwa nie wystarcza do pokonania nieprzyjaciół, gdy zwłaszcza po Maciejowicach zabrakło Kościuszki. Zaczęto się pytać, jak wydobyć większą jeszcze energię, w jaki sposób sięgnąć do głębiej jeszcze ukrytych bogactw sił wewnętrznych narodu i znajdowano jedną odpowiedź: rzucić wszystko na jedną kartę poruszenia ludowego, dać ludowi prawa.

Radykalni więc poczęli gwałtownie sterować na lewo, domagać się gwałtowniejszej taktyki jako jedyne ratunku. Umiarkowani zaś odczuwali, że skoro zabrakło autorytetu Kościuszki, sytuacja wewnętrzna staje się dla nich groźna; w głowach zaś najbardziej umiarkowanych poczęła świtać myśl, że jedynym sposobem ratunku jest szybkie zakończenie wojny, zanimby powstanie narodowe przemieniło się w rewolucję społeczną, a więc droga układów.

Miedzy dwoma kierunkami, które tak się od siebie oddalały nie mogło być mowy o współpracy, zaczęły się ostre walki w łonie Rady N. N., a coraz to gwałtowniejsze różnice dowodziły, że kompromisowe współdziałanie nie da się już osiągnąć. Upadek powstania położył wreszcie kres sporom i istnieniu Rady w ogóle, nie pozwalając rozwijać się wypadkom, które w konsekwencji musiałyby doprowadzić do nowego kursu w najwyższej magistraturze rządowej. Rząd umiarkowany przemienił się w rząd kompromisowy, ten jednak nie zdążył już przemienić się w rząd skrajny.

Obok władzy centralnej, naczelnej, wytworzyło powstanie również władze lokalne, wojewódzkie. Były to tzw. komisje porządkowe, które powstawały w miarę, jak powstanie rozszerzało się po całym kraju, ogarniając coraz to nowe województwa. Organizacja ich na ogół trzymała się

przykładu pierwszej tego rodzaju komisji, którą Kościuszko sam stworzył dla Krakowa, albo też brano za pierwowzór dawne komisje cywilno-wojskowe z czasów Sejmu Czteroletniego. Najczęściej komisje te powstawały zupełnie samorzutnie, zastosowując przykłady istniejących komisji do lokalnych warunków. Naprzykład komisja brzesko-kobryńska obrała do swego składu 8-miu członków grecko-orientalnego wyznania, ulegając opinii domagającej się wolności wszystkich wyznań. Jedne komisje obierały mniej, inne więcej członków, jedne zastosowywały taki, drugie inny stosunek stanów. Kościuszko uznawał jednak potrzebę ujednostajnienia tej organizacji na obszarze całej Polski i wydał rozporządzenie, mocą którego komisje porządkowe miały składać się z 16 członków, po 6-ciu ze stanu ziemiańskiego i mieszczańskiego i 4 duchownych. Rada N. N. zwiększając ilość członków do 21 zachowała ten sam stosunek (8 szlachty, 8 mieszczan, 5 księży). Mimo zatem, że na ogół przyświecał organizacji wojewódzkiej wzór dawnych komisji cywilno-wojskowych, były komisje porządkowe ogromnym postępem w kierunku równouprawnienia stanów; komisje cywilno-wojskowe liczyły bowiem w swoim składzie jedynie 3 mieszczan, obecnie zdążano do równowagi nie dającej się jeszcze pomyśleć w okresie Sejmu Wielkiego. Zwłaszcza uderza wprowadzenie mieszczan do sądu kryminalnego, który miał prawo sądzić przestępców wszystkich stanów. W ten sposób zyskiwali mieszczaństwo prawo sądenia ludzi stanu szlacheckiego, co niedawno przedtem byłoby się wydawało herezją. Dowodzi to wszystko, że powstanie było nie tylko wielkim zmaganiem się z wrogiem, ale również ogromnym przewrotem wewnętrznym.

Poza tym, że starano się wprowadzić do poszczególnych władz powstańczych ludzi, którzy dawali gwarancję, że władze te pójda w duchu inicjatorów powstania, pragnęli kierownicy roztoczyć nad instytucjami powstańczymi stały nadzór. Kościuszko nadzorował Radę Zastępczą, Kołłątaj mieszał się do działalności komisji porządkowej krakowskiej, później pilnował jej przez swoich zaufanych, zwłaszcza profesorów akademii, podobnie i w innych komisjach starał się mieć swoich ludzi.

W ten sposób przygotowywano grunt do przeprowadzenia w przyszłości gruntownych reform, którymi spodziewano się zakończyć zwycięsko powstanie.

Odczuwał jednak Kościuszko i jego przyjaciele, że czekanie z reformami do tej odległej chwili miało i cechy ujemne. „Konieczną jest rzeczą, ogłaszał Kościuszko, aby lud czuł, że bijąc się przeciw nieprzyjacielowi powszechnemu, znajduje w tym polepszenie losu swego, że stan jego nierównie będzie szczęśliwszy w uratowanej z niewoli Polsce aniżeli, gdy w niej obcy przewodzić będą”. Przypuszczać, że lud wierzyć będzie samym obietnicom, że wystarczą nieokreślone nadzieje jakiejś zmiany, która nastąpi w przyszłości, że same słowa pobudzą do składania największych ofiar na ołtarzu ojczyzny, byłoby wielką lekkomyślnością. Należało zatem już w czasie powstania ludowi wiejskiemu dać dobitnie odczuć, że walczy o swoje prawa człowiecze, należało natychmiast zacząć urzeczywistniać reformę. Z drugiej strony nie chciano żadnej warstwy zrażać do powstania, nie chciano przedwcześnie zniechęcić szlachty i zapędzić ją do obozu wrogów. Znalezione więc drogę pośrednią: przeprowadzić reformy tymczasowe, które chłopom dałyby przedsmak tego, co przynieść im może zwycięstwo zupełne, szlachcie zaś pozostawiły złudzenie, że są to jedynie znamiona tymczasowe. Dla chłopów miały być ulgi wstępem do przyszłej reformy gruntownej, dla szlachty konieczną powinnością wojenną. Chłopom dawano nadzieję, że położenie ich się zmieni, szlachcie pozostawiono nadzieję, że zostac jeszcze może po dawnemu.

Zadanie to spełnić miał szereg odezów i uniwersałów Naczelnika i władz powstańczych.

Pierwsza odezwa w tej sprawie, którą Kościuszko wydał, zakreślała dość skromny zakres tymczasowej reformy włościańskiej. Naczelnik polecał komisjom porządkowym ogłoszenie dwóch rozporządzeń: „1-o Iż pańszczyzna, tam gdzie jej było dwa dni, na jeden dzień; tam gdzie jej było trzy dni, na półtora dnia; tam gdzie było cztery dni lub więcej, na dwa dni jest zredukowana. 2-o Obligować będzie dziedziców, żeby zalecone było ekonomom, podstarościm i wszelkim dóbr administratorom, ludzkie i sprawiedliwe obchodzenie się z ludem, zakazując arbitralnych kar i surowości, wyjąwszy nieposłuszeństwa lub niedopełnienia swoich powinności”.

Najważniejsze i najdonioślejsze w tym obwieszczeniu było zmniejszenie i określenie pańszczyzny. Rozróżnić należy w tej reformie dwie strony — po pierwsze zmniejszenie ogólne pańszczyzny do połowy — o 50% — po drugie oznaczenie maksimum pańszczyzny — tzn. 2 dni w ty-

godniu. Była to zatem odmiana na lepsze stosunkowo znaczna, która w razie natychmiastowego przeprowadzenia mogła poważnie zaważyć na doli polskiego ludu. Jest w niej cecha niezmiernie charakterystyczna, zdradzająca wyraźnie cel całego rozporządzenia. Gdyby mianowicie szło tylko o przeprowadzenie reformy, która ulżyłaby położeniu włościan w Polsce wystarczyłoby określić maksimum pańszczyzny (2 dni). Jeżeli jednak oprócz tego zmniejszono ją o 50%, to szło widocznie nie tylko o to, by zadośćuczynić sprawiedliwości, bo w takim razie dążonoby i do zrównania pańszczyzny, ale objawia się tu cel polityczny tej reformy, a mianowicie *pozy-skania mas ludowych*. Chodziło widocznie o to, aby każdy poszczególny włościanin polski odczuł osobiście reformę jako dobrodziejstwo, aby reforma stała się bodźcem dla każdego, a więc i dla tego włościanina, który i przed powstaniem odbywał maksimum pańszczyzny lub nie wiele nad nie.

Drugie rozporządzenie równocześnie z tym ogłoszone jako ogólne odwołanie się do uczucia dziedziców, nie miało praktycznie większego znaczenia i było tylko wyrazem dobrej woli Naczelnika dla ludu.

Niebawem zaczęły do porządkowych komisji i Kościuszki napływać skargi żołnierzy-włościan z powodu nadużyć dokonywanych przez panów lub ich organa na pozostałych we wsiach rodzinach. Skutkiem skargi żołnierzy 6-go pułku wydał Kościuszko z obozu pod Bosutowem „Odezwę za familią włościan do walczenia z nieprzyjaciółmi wezwanych z zakazem uciemiężania i zaleceniem, aby od robocizny wolnymi byli”.

Kościuszko w myśl Konstytucji 3 Maja postanawia wziąć chłopów pod opiekę prawa. „Rzeknijmy, woła do społeczeństwa, że lud zostaje już, niedopiero, pod opieką Rządu krajowego, że uciśniony człowiek ma gotową ucieczkę do komisji porządkowej swego województwa, że ciemniejszy i prześladowca obrońców kraju, jak nieprzyjaciół karany będzie. Reguluje zatem Kościuszko szeregiem rozporządzeń położenie tych, którzy służą w armii powstańczej. Bierze więc po pierwsze w obronę rodziny żołnierskiej. „Gdy ci, którzy więci są do obrony Ojczyzny, nie mogą ani swych wiejskich powinności odbywać, ani własnemu gospodarstwu zaradzać, przeto zwierzchności miejscowe, nie tylko mają uczynić folę w ich powinnościach, ale starać się o to, aby ich gospodarstwo nie

upadało, żeby ziemia, która jest źródłem bogactw, odłogiem nie leżała". Następnie zastrzega Naczelnik, aby żołnierze po powrocie z wojny nie odrabiali zaległości: „Masa ludu ruszona do obrony kraju, wolna jest od wszelkiej robocizny póty, póki nazad do domów z tej usługi zwróconą nie będzie... lud powrócony nie będzie odprawiał tej pańszczyzny, która w przeciągu jego niebytności zależy, ale... to dopiero od momentu jego powrotu zacznie mu się rachować". Dla zapewnienia egzekucji tych postanowień wyznaczył Kościuszko za przekroczenia kary na ekonomów i dziedziców. Do najważniejszych rozporządzeń bosutowskiej odezwy należy zorganizowanie stałego nadzoru nad położeniem ludności włościańskiej. W tym celu poleca Kościuszko zorganizowanie każdego województwa, podzielenie go na okręgi (po 1200 gospodarzy), wyznaczenie w każdym okręgu „dozorcy”, który by co tygodnia zdawał sprawozdania, czy rozporządzenia zostały wprowadzone w życie, względnie z czyjej winy to się nie stało. W ten sposób stanowiła odezwa bosutowska uzupełnienie odezwy regulującej pańszczyznę. Jedną reformą ogólnie położenie klasy włościańskiej, druga ubezpieczała położenie wieśniaków-żołnierzy, obie zaś zachęcały lud wiejski do składania jak najliczniejszych ofiar dla sprawy ogólnej.

Z początkiem maja (2) wydał Kościuszko w obozie pod Winiami nowe rozporządzenie, w którym pragnąc przeciwdziałać agitacji moskiewskich wysłańców podburzających lud wiejski, wydaje nowe ulgi dla odbywających służbę wieśniaków. „Moskale szukają sposobów podburzenia ludu wiejskiego przeciwko nam, przestrzega, wystawiając mu arbitralność panów i dawną nędzę i na koniec pomyslniejszą przyszłość za pomocą moskiewską. To mówiąc zachęcają, przypuszczają lud wiejski do wspólnego dworów rabunku... Moją jest rzeczą dać sposób zapobieżenia temu, sposób ze sprawiedliwością wspianego Narodu zgodny, duszom tkliwym miły, a osobistemu interesowi lekką tylko kosztujący ofiarę. Radzie zatem Zastępczej Tymczasowej w Warszawie, a Komisjom Porządkowym Ziemi i Województw w całym kraju zalecam, aby wydały natychmiast rozkazy do wszystkich ziem dziedziców, posesorów i miejsca ich zastępujących rządców, aby każdemu kantoniście do wojska idącemu, przynajmniej dzień jeden w tygodniu był darowany (w czym każdemu województwu osobno wolno będzie hojniej postąpić). A gromady w pospolitym ruszeniu czyli obławą na nieprzyjaciela prowadzone,

aby uwolnione były od robocizny, przez czas ich w obozie bytności, biorąc najtroskliwsze staranie o pozostałych wdowach, kobietach, żonach i dzieciach obrońców wspólnej Ojczyzny. Ten jest sposób przywiązania ludu do sprawy publicznej i ochronienia go od siideł nieprzyjacielskich”.

Pod względem reform społecznych był manifest winiarski uzupełnieniem bosutowskiego, określał bowiem tylko ulgi dla żołnierzy. Z drugiej strony stanowił jednak ciekawy przyczynek do rozporządzenia pierwszego oznaczającego zmniejszenie i ograniczenie maksimum pańszczyzny. Jeżeli bowiem ogólnie zmniejszono pańszczyznę o 50%, jakiż był cel zmniejszenia jej obecnie żołnierzom o jeden dzień? Czyżby chciano powiedzieć przez to, że żołnierze mają więcej odbywać robocizn jak inni? Bynajmniej. Był to tylko dowód, że pierwszy uniwersał Kościuszki nie został przyjęty i przeszedł bez echa. Obecnie starano się więc przynajmniej częściowo ulgę dla walczących przeprowadzić.

W parę dni potem, 7-go maja wydał Kościuszko w obozie pod Połanćm nowy akt w sprawie włościańskiej, znany uniwersał „urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość”. Celem uniwersału było zebranie i ujęcie dotychczasowych rozporządzeń w jedną, obszerną ustawę, uzupełnienie ich odnośnie do szeregu ważnych punktów, powtórzenie ich celem głębszego wbicia ich w pamięć społeczeństwa, wreszcie odwołanie z nich tego, co napotkało na nieprzełamany opór szlachty. Na wstępie powtarza uwagi winiarskie o agitacji moskiewskiej z wyraźnym przytykiem do szlacheckiego zatwardziałego oporu: „Z żalem to wyznać muszę, iż często srogie obchodzenie się z ludem, daje miejsce Moskalom do powszechnej na cały naród potwarzy”. W czternastu punktach ujmuje całe swe rozporządzenie:

- 1) ogłasza lud jako stojący pod opieką rządową;
- 2) „że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się gdzie chce, byleby oświadczył komisji porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił”;
- 3) „że lud ma ulżenie w robociznach, tak, iż ten, który robi dni 5 lub 6 w tygodniu, ma mieć dwa dni opuszczone w tygodniu, który robił dni 3 lub 4 w tygodniu ma mieć opusz-

czony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Do tego, kto robił pańszczyznę po dwoje, mają mu być opuszczone dni po dwoje. Kto robił pojedynczo, mają mu być dni opuszczone pojedynczo. Takowe opuszczenie trwać będzie przez czas insurekcji, póki w czasie władza prawodawcza stałego w tej mierze urzędzenia nie uczyni";

4) powtarzał obowiązek dbania o gospodarstwo żołnierzy;

5) uwalniał podobnie jak uniwersał winiarski członków pospolitego ruszenia w czasie służby;

6) orzekał, że „własność gruntu nie może być chłopu odjęta, chyba aby dziedzic dozorczy dowiódł, że włościanin obowiązkom zadość nie uczynił";

7) i 8) wyznaczały kary na rządców i dziedziców w myśl odezwy bosutowskiej;

9) nawoływał lud do spełniania obowiązków względem pana;

10) powtarzał podział województw na dozory;

11) rozszerzał obowiązki dozorców, którzy mieli już nie tylko odbierać skargi, ale i rozsądzać spory, z apelacją do komisji porządkowej;

12) kary na odwodzących lud od pracy;

13) określał rolę duchowieństwa;

14) sposób ogłaszania uniwersału.

Uniwersał połaniecki ujmował zatem najobszerniej i najgruntowniej tymczasowe reformy w sprawie włościańskiej. Najbardziej szymi postanowieniami tej reformy było pełne uznanie osobistej wolności włościan i zakaz odebrania im samowolnie ziemi. Było to rozwiązanie jednego z najważniejszych zagadnień, jakie w sprawie włościańskiej istniały, załatwienie jednej strony tej reformy i dotknięcie drugiej ważnej strony, to znaczy stosunku chłopu do ziemi.

Ujemną stroną manifestu było cofnięcie się w sprawie pańszczyzny, zniesienie maksimum robocizny i zmiana na gorsze w procencie zmniejszeń. Zatrzymano zaś zasadę zmniejszania pańszczyzny w stosunku do istniejących wymiarów, tak, aby każdy doznał ulgi, z unikaniem tendencji wyrównania warunków w całym kraju.

Dodatnią stroną uniwersału było również zamienienie dozorców w pewnego rodzaju sąd najniższej instancji w sprawach między panem a chłopem.

W ten sposób po różnych wahaniach, po różnych próbach i poszczególnych odezwach, skryształizowano reformę w postaci ustawy, mającej obowiązywać przez cały ciąg powstania.

Poza tymi zasadniczymi odezwaniami wprowadzającymi zmiany w dotychczasowym stanie sprawy włościańskiej, wydawał Kościuszko i jego poszczególne władze szereg odezw do społeczeństwa, wzywających do ludzkiego traktowania włościan i spełniania wydanych uniwersałów. Komisja krakowska wydała odezwę „O łagodnym postępowaniu z włościanami”, odezwę o względy dla Wojciecha Głowackiego i odezwę o względy dla rodzin walczących. Rada Zastępcza Tymczasowa zwróciła się znów z odezwą przeciw dziedzicom i duchownym, którzy nałożone podatki na włościan rozkładają. Kościuszko całą akcję nadzorował i upominał, aby do rozporządzeń jego się stosowano. Strofował np. komisję porządkową krakowską, za ogłoszenie uniwersału winiarskiego ze zmianami, które by szlachty tak nie raziły jak oryginał: „Przez niepotrzebną delikatność Komisja zalecenia moje tak wyszukanymi barwi słowami, pisze, że od tych prostych trudno pojętymi, a od przemyślnych obrotami tłumaczonymi być mogą; takim szczególnie znajduję uniwersał 2 maja, który tak sztucznie jest napisany, iż włościanie słuchający czytania onego, wpadają w nieufność względem zaręczonej sobie opieki rządu”.

Również na Litwie w uniwersale, wydanym do województw i powiatów po uwolnieniu Wilna, wzywano do ustępstw dla chłopów: „Przemówcie łaskawym głosem natury do ludu, wołano, który tył dręczony uciskami, żywiąc chlebem od własnej gęby oderwanym nieprzyjaciela swojego, w ostatniej nędzy i rozpacz waszego tylko podobno oczekuje rozkazu”. Jasiński zaś układając instrukcję dla wkraczających w kordon rosyjski, polecał chłopów specjalnej opiece: „W kraju swojego kordonu wsie i chłopów jak najlepiej traktować”.

W Kurlandii sprawę chłopską rozstrzygano o wiele radykalniej — w Libawie np. zobowiązano szlachtę do przysięgi, że nada chłopom wolność. Szlachcica, który obić chłopu, władze powstańcze aresztowały, a bat demonstracyjnie na rynku spalono. W ogóle w Kurlandii powstanie miało charakter przeważnie chłopski, stąd też szlachta po upadku powstania mściła się okrutnie na chłopstwie.

Aczkolwiek komisje porządkowe na ogół nie okazywały tej energii w obronie chłopów co w Kurlandii, jednak i wśród

nich mamy przykłady dobrej woli. Np. komisja lubelska urządziła objazdy celem przeprowadzenia uniwersału połanieckiego, komisja freńska miała się zupełnie specjalnie zajmować obroną włościan, komisja grodzieńska ułożyła takse najmu, gazety ogłaszały niekiedy wiadomości o staraniach komisji dla włościan.

W Radzie N. N. zastanawiano się również nad reformą włościańską. Znany później radykał Alojzy Orchowski przedłożył jej projekt, zawierający się w trzech punktach:

1) ojciec, posyłający 2 synów i sam idący do wojska, zostanie wolny z dziećmi, a grunt przez niego posiadany będzie jego własnością;

2) szlachcic na czynszach zostający otrzyma grunt z dóbr narodowych;

3) włościanom w dobrach przez zdrajców Ojczyzny dzierzonych, gdy te prawem są przeznaczone dla narodu, natychmiast nadać własność i wolność z obowiązkiem brania się do oręża; toż poddanym emigrantów.

Projekt ten, który oznaczał ogromnie ważny krok naprzód, a mianowicie dążył do przyjęcia zwolna zasady nadawania chłopom ziemi na własność, zatem do zupełnego rozwiązania sprawy włościańskiej, oddała Rada specjalnej komisji do rozpatrzenia i ułożenia.

Z końcem powstania, gdy prądy radykalne brały coraz to bardziej górę, zdecydował się i Kościuszko pójść dalej niż się w manifestie połanieckim zatrzymał i również rzucić społeczeństwu myśl dawania chłopom ziemi na własność przez zapoczątkowanie tej reformy wśród żołnierzy. „I wam i tym wszystkim — ogłaszał — którzy śmiało i mężnie walczyć będą, przyrzekam i zaręczam imieniem Ojczyzny, iż ta los i uszczęśliwienie ich na zawsze zabezpieczy. Oświadczam, iż po skończonej wojnie i oswobodzeniu z nieprzyjaciół kraju naszego, każdy oficer, każdy żołnierz, co chwalebnie i mężnie dopełni obowiązków swoich, odbierze w nagrodę wydzieloną sobie z dóbr narodowych część ziemi i tę na zawsze dziedzictwem posiadać będzie, że każdy zasłużony dziś jeszcze będzie miał sobie na piśmie dane zaręczenie własności tej”. Przez obdarzenie między innymi i włościan żołnierzy dobrami narodowymi jak rozporządził Kościuszko, przez rozdzielenie wśród włościan ziemi zdrajców i emigrantów, jak proponował Orchowski, miano stworzyć nową klasę wolnych włościan, właścicieli

ziemskich, którzy mieli zapoczątkować zaopatrzenie we własność wszystkich włościan, rozpowszechnić myśl uwłaszczenia. Powstanie Kościuszkowskie wykazywało zatem w sprawie włościańskiej tendencję postępową, zaczynało od drobnych ulg, dochodziło do ogłoszenia wolności osobistej, kończyło rzuceniem myśli o własności chłopskiej. Kierownicy powstania sterowali łodzią sprawy włościańskiej powoli, aby ją wprowadzić do portu, w którym czekały już gotowe projekty konstytucji ułożone na emigracji, konstytucji, dającej chłopom pełne równouprawnienie. Rachowano bowiem w sprawie włościańskiej, że podobnie jak i inne zagadnienia demokratyzacji ustroju, przeprowadzi się ją gruntownie po zwycięstwie. Jeżeli jeszcze w czasie powstania sprawy te poruszano, szło o dwie rzeczy: żeby przygotować opinię do gwałtownych zmian i żeby pozyskać zaufanie ludności włościańskiej. Zwłaszcza to drugie ciągle przyświecało powstańcom, każda z tymczasowych reform chłopskich nosiła w sobie tę tendencję, na każdym rozporządzeniu pozostawiała swe piętno. Szło o stworzenie armii ludowej, o wzniecenie wśród mas wielkiego zapału, o dzielnego żołnierza. Przyświecała wszystkim kierownikom i inicjatorom powstania rewolucyjna dewiza Kościuszki: „Naprzeciw kupie strwożonych już niewolników, postawmy masę potężną swobodnych mieszkańców, którzy o własne szczęście walcząc, nie mogą chybić zwycięstwa”. — Pod tym kątem widzenia głównie należy oceniać reformy chłopskie w czasie powstania.

Kierownicy insurekcji dawali już w czasie powstania wyraz i innym demokratycznym zasadom. Takim hasłem, któremu zupełnie głośno hołdowano, było na przykład hasło braterstwa ludów, hasło porozumienia wolnych narodów. Na emigracji uwydatniało się to w idealnej przyjaźni dwóch narodów, odległych od siebie, zbliżonych wielką, nieśmiertelną ideą, w przyjaźni narodu francuskiego i polskiego. Ponieważ jednak emigranci byli odcięci od kraju, w Polsce zaś panowała moskiewska przemoc, przybierała idea braterstwa ludów charakter ściśle teoretyczny, bez możliwości wprowadzenia jej w życie. Gdy wybuchło więc powstanie, nastąpiła możliwość przeprowadzenia idei w praktyce. Podobnie jak republika francuska na zachodzie głosiła sąsiadom i dalszym narodom hasła wolności, równowagi i braterstwa, budząc wszędzie entu-

zjazzm uciskanych ludów, podobnie i Polska miała ująć w swe ręce wielką misję na wschodzie, podważając ciężkie jarzmo despotyzmu.

W pierwszym rzędzie zadanie to przypadło powstaniu litewskiemu, które bezpośrednio graniczyło ze wschodnimi sąsiadami. Powstańcy litewscy zwrócili się w pierwszej linii do bratnich narodów zamieszkujących ziemię polską. Do Litwinów wydali osobną odezwę po litewsku, do unitów i dyzunitów po polsku i po rosyjsku.

Najcharakterystyczniejsze jednak dla tendencji powstania było skierowanie odezwy do żołnierzy rosyjskich, do żołnierzy armii nieprzyjacielskiej, z którą walczone na śmierć i życie. Odezwa ta wyszła również w języku polskim i rosyjskim. Przemawiał przez nią ton głęboko odczuto-go braterstwa i szczerzej życzliwości dla nieszczęśliwych niewolników. „Żołnierze Rosjanie, z postaci człowieka za ludzi od nas znani, srogiej dzikich komendantów poddani władzy, znamy was za braci i litujemy się waszej doli, że wzdychając do wolności mieć i kosztować jej pod barbarzyńskim rządem nie możecie”. Obiecywała im odezwa przyjaźń i braterstwo: „Znajdujecie wy w umyśle Polaka ludzkości względy, przyrzekano, i skoro namyślicie się, że tyran stan wasz niemal z bydlęcym stanem równa, a zechcecie sobie doradzić, znajdziecie pomoc i rzetelne braterstwo dla was i pokoleń waszych. Niesiecie wy teraz ogień i klęski najokropniejsze na ludzi chrześcijan wam niewinnych, którzy was z ludzkością i łagodnością żywili w domach swych zapracowanym chlebem, od własnej go urywając gęby. Lecz nie wam, nie wam, żołdaci, przypisuje tchnący sprawiedliwością Polak, ale owym to okrutnym, ciemnym duszom, rzetelnej czci wyobrażenia i kawalerskiej sławy nie mającym oficerom i komendantom waszym, którzy nie idą za przykładem innych uczciwych komendantów nam znanych, z orężem w rękę powinnyś i z hazardem pełniących, bez spustoszenia, morderstw, rabunków, lecz którzy, unikając rozprawy, nie mogą dotąd nasycić dra-pieżnej chuci przez łupiestwa, kradzieże, łotrystwa, rozboje i pożogi, a zamiast męstwa i waleczności, ogień na mieszkańców rzucać i krew niewinną bezbronnych wylewać wam rozkazują z dopełnieniem obmierzłych naturze i Bogu, a samej nawet dziczy obrzydłych zbrodni”. „Wam, wam, żołdaci — obiecywała odezwa — zmuszonym do pełnienia zbrodni przeciw ludzkości i chrześcijaństwu przebaczyć ludzkość Polaka,

nie odmawiając żądającym schronienia i względów na wolnej ziemi polskiej”.

W ten sposób próbowano w Polsce nawiązać nici między obu narodami nad głową rosyjskiego rządu, w celu spełnienia doniosłej misji zbratania się wolnych ludów.

Również i do innych wyznań odnoszono się już nie tylko z pełną tolerancją, ale i z uznaniem pełnego równouprawnienia. Ziarna, które za Sejmu Czteroletniego zasadzono, kiełkowały już teraz. Kościuszko pod Połancem równocześnie z chłopskim uniwersałem wydał odezwę do duchowieństwa polskiego, grecko-orientalnego, nie-unickiego, tak zakonnego, jak i świeckiego, w której zapowiedział, że „wolność obrządku grecko-orientalnego, przyzwoite opatrzenie jego kapłanów jest w zamiarze naszym”. — Do składu Rady N. N., jak zaznaczyliśmy, wprowadził naczelnik ks. Polmowskiego jako reprezentanta grecko-orientalnych. Z okazji wybrania ośmiu członków grecko-orientalnych do komisji porządkowej brzesko-kobryńskiej, zwrócił się naczelnik do obywateli tych dzielnic z enuncjacją, w której wydał wyraz swym przekonaniom i zamiarom wobec innowierców. „Wybór od was uczyniony Komisji Porządkowej — pisał — okazuje, jak z duchem obywatelstwa zdrową politykę łączyć umiecie. Starajcie się, aby drugie powiaty, gdzie się dosyć ludu tego wyznania znajduje, naśladowały przezorność waszą. Tym sposobem lud fanatyzmem od Moskwy zwodzony do Ojczyzny przywiązecie. Będzie on życzliwy swoim rodakom, gdy obaczy, że z nim po bratersku postępują, że go obok kładą, i że mu do pierwszych magistratur jako współobywatelom wstęp otwierają. Zapewnijcie wszystkich grecko-orientalnych, imieniem moim, że wszelkie swobody, którymi wolność dozwala cieszyć się ludziom, będą mieć wspólne z nami. Niech użyją tego wpływu, który mieć mogą do ludu swego wyznania, na przekonanie ich, że my walcząc o wolność, wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy”.

Przemawiał z tej odezwy, jak i ze wszystkich odezw i pism Kościuszki, ton wielkiego zrozumienia potrzeb i praw całego bez wyjątku narodu, umiłowania zasad bezwarunkowej sprawiedliwości. Kościuszko walczył w imię wielkich, ogólnoludzkich idei swobody i równości, które kazały mu uważać za braci wszystkich ludzi, a więc równie dobrze innowierców polskich, jak i moskiewskich żołnierzy. Współczesny poeta —

na rok przed powstaniem — pisał w przeczuciu działalności Kościuszki:

„Sam Petersburg posągi Twej poświęci chwale,
Jeżeli kiedy ludźmi zostaną Moskale!”

Do duchowieństwa katolickiego zwrócił się również Kościuszko z odezwą. W odezwie tej przebija się wyraźnie wpływ rewolucji francuskiej. Kościuszko przemawia do duchownych tonem surowym, niemal rozkazującym, traktuje ich jakby żywioł niepewny, z ukrytą intencją i podejrzeniem, że są nieprzychylni powstaniu, z jawną groźbą kary wedle wzorów francuskich. „Ojczyzna nieszczęśliwa wzywa przeze mnie waszego ratunku, waszej wierności, waszego przykładu — woła Kościuszko — pokażcie w oczach powszechności narodowej, czym być powinniście ze strony obywatelstw i ze strony powołania waszego. Ile obywatele winni jesteście nie oszczędzać niczego do ratunku Ojczyzny. Wasze osoby, wasze zdrowie, wasze oświecenie, majątki i jakażkolwiek zamożność, powinny być czystą dla niej ofiarą. Każde w tej mierze ociąganie się, każdy nieszczerzy postępek oskarżałby was, że powołanie, za którym idziecie, wytępiło w was ducha obywatelskiej cnoty i to do swobód narodowych przywiązanie, przez które jedy nie zasłużyć możecie na szacunek i na wdzięczność powszechną”.

Wskazuje naczelnik duchowieństwu przykłady rewolucji francuskiej: „Przykłady obce będą dla was zapewne najgruntowniejszym dowodem, ile wszędzie duchowieństwo szkodować musiało, kiedykolwiek interes swój od powszechnego Ojczyzny interesu odłączać zamyślało. Uwaga tak widoczna i skutki z niej chybić nie mogące będą dla was dość silną pobudką, abyście okazali cnotliwe obywatelstwo wasze”. „Nigdy wątpić nie mogę — kończył Kościuszko — abyście... do tak smutnej przywodzić mieli konieczności, żeby obrońcy narodowych swobód i całości ziemi polskiej, mieli was... do tych powinności... przymuszać..., albo jako na przeniewierconych i sprawie powszechnego ratunku przeciwnych patrzeć mieli”.

W podobny sposób przemawiać do duchowieństwa jeszcze w czasie Sejmu Czteroletniego nikt by się nie odważył. Teraz jednak, gdy Kościuszko pisał swą odezwę, stała już Polska w przededniu szubienic, stawianych biskupom.

W dwóch najważniejszych dziedzinach organizacyjnych, w zarządzie skarbowości i wojskowości, widzimy również wpływ nowych zasad.

Skarbowość powstańcza miała oprzeć się na podatkach, które nakładano na ludność. Mieszkańcy województwa krakowskiego uchwalili podatek ziemski, który wynosił 10 od sta przy mniejszych majątkach, 20 od sta, 30 od sta i 40 od sta zależnie od wielkości majątków przy większych majątkach. Obciążano więc silniej stosunkowo większe majątki i dobra, niż małe, które pozostawiono przy ofercie 10 grosza, uchwalonej przez Sejm Czteroletni. Większe dobra zaś miały płacić kilkakrotność tego podatku. Wobec miast zachowano wielką względną, pozostawiono im bowiem do rozstrzygnięcia wysokość podatku.

Organizacja wojskowości oparła się na dwóch zasadach, na poborze ludności miejskiej i wiejskiej celem stworzenia regularnej armii i na stałym pogotowiu całej ludności pozostałej od 18 do 40 lat, która miała tworzyć pospolite ruszenie, odbywające co tygodnia ćwiczenia.

Różnica stanu nie miała stanowić w armii powstańczej żadnej przeszkody do awansu, każdy własną dzielnością i pracą mógł dostąpić stopnia oficerskiego. Mokronowskiemu polecił Kościuszko ogłosić „iż każdy gemein może być oficerem. gdy sobie na to zasłuży” i kazał mu „zaraz kilku przynajmniej żołnierzy, którzy się celnie popisali z odwagą i roztropnością, ...na oficerów fortragować”.

Armia Kościuszkowska była w ogóle dla społeczeństwa i młodzieży zwłaszcza wielką praktyczną szkołą demokracji. W szeregach powstańczych wzrastało i wychowywało się nowe pokolenie wolne od zacofania i przesądów ojców.

Osądzając ogólnie działalność Kościuszki i władz powstańczych z punktu widzenia jej znaczenia dla demokratyzacji ustroju Polski, dochodzimy do wniosku, że zastosowano się w całej pełni do taktyki obranej na obradach przedpowstańczych. Za punkt dojścia, za cel końcowy powstania obrano wielką społeczną i polityczną reformę, zamienienie Polski na republikę demokratyczną, zniesienie przywilejów stanowych i wyznaniowych, zaprowadzenie powszechnej wolności i równości. Za punkt wyjścia, za początek akcji powstańczej oznaczono zatrzymanie i niezmiennienie stanu istniejącego.

Drogę między punktem wyjścia a punktem dojścia, a zatem cały przebieg powstania, zużytkowano na przygotowanie społeczeństwa, na pozyskanie opinii dla przeprowadzenia przyszłych reform. Równocześnie zaś zwolna, nieznacznie, bez głośniejszych manifestów przeprowadzono reformy, zastanowiono władzę królewską, przeszło się do porządku dziennego nad Sejmem Czteroletnim i Konstytucją 3 Maja, dopuszczono mieszczan do najwyższych magistratur, ogłoszono wolność osobistą włościan, zmniejszono im pańszczyznę, rzucono myśl uwłaszczenia, proponowano przyjaźń wolnych ludów, przeprowadzono równouprawnienie wyznań, rozpoczęto demokratyzować system podatkowy i organizację wojskową, postawiono jednym słowem społeczeństwo wobec szeregu faktów dokonanych. Nie tylko, że społeczeństwo uświadamiało sobie, że stan dawny wrócić nie może, ale w miarę trwania powstania stan faktycznie już się zmieniał. Gdyby wypadki były zezwoliły na dalszy rozwój rzeczy, byłoby zwycięskie powstanie zastało Polskę zmienioną, zdemokratyzowaną, gotową do przyjęcia nowej konstytucji.

Ta polityka przemycania zwolna faktów dokonanych miała jednak również swą stronę ujemną. Jeżeli szło o unikanie wewnętrznych rozterek była to droga rzeczywiście najłatwiejsza. Reforma społeczna jednak obok swego głównego zasadniczego celu utwierdzenia sprawiedliwości miała i inne zadanie, nabierające specjalnej wagi w czasie powstania, pozyskania dla sprawy obrony narodowej żywiłowej pomocy i współudziału warstw ludowych. Aby lud wiejski, dotąd Polsce obcy lub zgoła wrogi, porwać do walki na śmierć i życie, należało może na samym początku radykalniej sprawę postawić, należało może zaryzykować odstępstwo od powstania garści z pomiędzy sfer uprzywilejowanych, która nie występując nawet przeciw powstaniu, tamowała swą biernością lub umiarkowaniem rozmach rewolucyjny. Dla kierowników powstania jednak jak zaznaczyliśmy już, stanowiła dusza polskiego ludu tajemnicę, której zasłony podnieść nie umiano. Przeczowano, że tkwi tam niespożyta siła, rozumiano, że od wieków poniewieraną i ciężko krzywdzoną masę chłopską, ciemną i do głębi przesiąkniętą głuchą nienawiścią do swych wierzów, nie łatwo będzie przemienić w świadomy naród gotów do największych ofiar, ale nie zdawano sobie jeszcze dokładnie sprawy jak się do tego zabrać, nie wiedziano jakim ogniem

rozpalić płomień uczucia narodowego wśród ludu polskiego. Patrząc głównie teoretycznie na tę sprawę, ułożono sobie plan na emigracji i próbowano go zastosować w czasie powstania, plan pójsia drogą pośrednią.

Przebieg powstania, zastosowanie teorii w praktyce wzbogaciło świadomość polskiej demokracji w nowe, cenne doświadczenia. Powstanie odchyliło rąbek zasłony kryjącej duszę ludu polskiego, wskazało społeczeństwu i przyszłym walkom o niepodległość jedyną drogę wiodącą do celu.

V. POLITYKA ZEWNĘTRZNA POWSTANIA

DEMOKRATYZACJA SYSTEMU PODATKOWEGO I ORGANIZACJI WOJSKOWEJ — POCZĄTKOWA NIEUFNOŚĆ REPUBLIKANSKIEGO RZĄDU FRANCUSKIEGO DO POWSTANIA POLSKIEGO — DZIAŁALNOŚĆ BARSSA WE FRANCJI — SPRAWA UDZIELENIA POLSCE POŻYCZKI I WYSŁANIA POSŁA DO POLSKI — SPÓŻNIONA UCHWAŁA — STANOWISKO RZĄDU I WŁADZ POWSTAŃCZYCH WOBEC REPUBLIKI FRANCUSKIEJ — BEZPOŚREDNIA STYCZNOŚĆ Z ROBESPIERREM — STOSUNEK POLSKI DO AUSTRII — ZEWNĘTRZNA POLITYKA POWSTANIA SZŁA PO LINII SZCZERYCH DEMOKRATYCZNYCH PRZEKONAN

Stosunek powstańczej Polski do zagranicy, ustosunkowanie się do najważniejszych zagadnień ogółouropejskiej polityki, świadczyć mogły dobitnie o demokratycznym charakterze polskiej insurekcji. Europa dzieliła się w tym czasie na dwa obozy. Przyczyna podziału była jednak różna niż w poprzednich epokach. W walkach, które dawniej Europę dzieliły, odgrywały główną rolę antagonizmy międzypaństwowe, spory dynastyczne, przeciwieństwa interesów. Obecnie wybiło się w stosunkach europejskich na pierwszy plan przeciwieństwo ideowe.

Jeszcze rozgrywały się ostatnie momenty antagonizmów międzypaństwowych, zwłaszcza z powodu różnic w sprawach wschodnich, jeszcze zarysowywały się kontury wzajemnie się zwalczających koalicji austriacko-rosyjskiej i prusko-angielsko-holenderskiej, gdy wielki pożar rozszerzający się na Zachodzie kazał obu stronom zapomnieć o przeciwieństwach, o celach zaborczych.

Zwolna, pod wpływem rosnącej świadomości, że przechodzi przez Europę prąd nowy i potężny, zaczyna się wytwarzać nowy podział. Z jednej strony staje zagrożona w swym bycie Europa despotyzmu, przywilejów, nierówności, z drugiej stro-

ny Francja, reprezentantka nowej Europy, reprezentantka wielkich idei: wolności, równości i braterstwa. Przeciw rewolucyjnej Francji kruszącej swoje więzy, wywracającej dawny porządek, karzącej króla śmiercią jak zwykłego śmiertelnika, staje potężna koalicja przerażonych mocarstw, które w obawie przed lawiną niebezpiecznych idei zwałających się na całą Europę, porzucają spory wzajemne. Stara Europa staje do walki przeciw nowej Europie. Zasady, na których opierał się istniejący porządek przeciwstawiają się zasadom nowego, sprawiedliwego porządku przyszłości. Despotyzm monarchiczny przeciwstawia się republikanizmowi, przywileje stanowe i niewola mas ludowych idei wolności i równouprawnienia. Z jednej strony solidarna koalicja monarchów, z drugiej strony jedno tylko państwo, silne jednak wiarą i gotowością do ofiar całego narodu, silne sympatiami rozbudzonymi na całym świecie.

Jakież stanowisko zajmowała Polska w tej walce despotyzmu z demokracją?

Za czasów Sejmu Czteroletniego i jego ostrożnej polityki stała Polska raczej po stronie państw koalicyjnych, mimo, że Francja cieszyła się w sferach szlacheckich ogromną sympatią, w kołach zaś mieszczańskich i wśród ludu wiejskiego fanatycznym wprost uwielbieniem. Z Prusami zawarł sejm przymierze, z Anglią i Holandią szukał bliższego porozumienia. Już w czasie tułaczki emigracyjnej przewodców sejmowych stosunki te się zmieniły. Widzieliśmy z jaką nienawiścią odnoszono się wśród Polaków do Prus, z jaką niechęcią w wydawnictwie emigracyjnym wspomniano o Anglii. Wszystkie więzy łączące Polskę z państwami koalicyjnymi przestały teraz istnieć, natomiast zacieśniły się węzły między inicjatorami powstania, a republiką francuską. Jeszcze St. August w kraju ogłaszał żałobę po śmierci tragicznej króla francuskiego, jeszcze omawiano projekty udziału Polski w koalicji antyfrancuskiej, jeszcze prześladowano wszystkie związki i stosunki Polaków z Francją, a już Jasiński pisał wiersze pochwalające zasadzenie i ścięcie króla francuskiego, już Kołłątaj godził się z tym widząc spokój z jakim naród francuski to przyjął, już Kościuszko jechał do Paryża dokumentować przyjaźń obu narodów, już Barss zapewniał memoriałami Komitet Ocalenia Publicznego o braterskich uczuciach Polaków. Było to rzeczą najnaturalniejszą. W walce reakcyjnej koalicji z demokratyczną Francją musiało

powstanie zdążające do zdemokratyzowania swej ojczyzny pójsć z wolną republiką głoszącą prawa człowieka. Gdy powstanie wybuchło, kontynuowała Polska w całej pełni nawiązane na emigracji przez patriotów stosunki.

W ogóle akcja zagraniczna powstania obejmowała niezmierne skromny zakres. Mimo, że kierownik starań dyplomatycznych insurekcji Ignacy Potocki dążył do nawiązania jak najszerzych stosunków dyplomatycznych, było to w warunkach, w których powstanie się rozwijało, zupełną niemożliwością. Polska imająca się rewolucyjnej drogi powstania, zawieszająca swego króla w władzy, stosująca w praktyce demokratyzację warunków życia publicznego, nie mogła rachować na żadną sympatię sąsiednich mocarstw. Głównym zatem zajęciem Potockiego było nadal utrzymanie stosunków z Francją.

Reprezentantem polskim przy rządzie francuskim w Paryżu pozostał w dalszym ciągu Franciszek Barss, który usilnie, z wzmoczoną energią kontynuował swe starania. Równocześnie z wieścią o powstaniu, którą przywiózł do Paryża 26 kwietnia goniec Kościuszki, otrzymał Barss pełnomocnictwo występowania wobec władz francuskich w charakterze „chargé des pouvoirs” tymczasowego rządu rewolucyjnego polskiego.

Zaznaczyliśmy już przedtem, że jeszcze przed wybuchem powstania Barss starał się wytłumaczyć rządowi francuskiemu różnicę, jaka zachodzi między rewolucją we Francji a w Polsce, starał się wyjaśnić taktykę przyjętą przez inicjatorów powstania, która nakazywała czekać z reformami społecznymi do momentu zwycięstwa nad wrogiem. Domyślano się w Polsce, że taktyka taka może wywołać niechęć we Francji, że spodziewano się tam ruchu o wiele radykalniejszego, o charakterze wyraźnie społecznym. Barss zatem po wybuchu powstania stara się nadal z całą usilnością wytłumaczyć ogólnonarodowy charakter powstania, stara się wykazać, że było to bezwzględnie koniecznością, że warunki się tego domagały, że jest to zresztą tylko tymczasowe stanowisko, że rozwój powstania musi doprowadzić do republiki demokratycznej. W pierwszym okresie po wybuchu były te tłumaczenia najważniejszą częścią akcji politycznej Barssa. Dostał zdaje się pod tym względem wyraźne wskazówki ze strony Kościuszki. Ciekawe szczegóły o tym podaje w jednym z swych listów kanclerz

rosyjski Bezborodko. Donosi on, że Rosja utrzymywała we Włoszech jednego wybitnego emigranta francuskiego, który kierował akcją wywiadowczą, szpiegowską w Paryżu. Otóż według relacji jednego z jego szpiegów wysłał Kościuszko do Paryża swego wysłańca, niejakiego Skorskiego, z dwoma fałszywymi paszportami, jednym na imię oficera pruskiego, drugim na imię Piramowicza. Ów Skorski miał przywieźć do Paryża depesze Kościuszki, w których Kościuszko tłumaczył, dlaczego powstanie wybuchło przedwcześnie, prosił, aby nie brano za złe powstaniu oszczędzanie króla, duchowieństwa i szlachty, że w odezwach nie może wspominać o rewolucji francuskiej. „Nie trudno, miał obiecywać Kościuszko, będzie później obalić wszystkie te przesady i ustanowić całkowitą równość”. Powstaje przypuszczenie, że ów Skorski jest identyczny z gońcem Kościuszki, który przywiózł Barssowi pełnomocnictwo do Paryża, oba te bowiem poselstwa mają charakter pierwszego poselstwa Kościuszki po wybuchu powstania. I rzeczywiście widzimy, że Barss w swych memoriałach przemawia w myśl zasad, które Kościuszko wypowiadał w swych depeszach wedle rosyjskiej delatorskiej relacji. „Ważne jest, pisze w memoriale przedkładanym rządowi Robespierrea, unikać w początkach rozpraw nad prawami rozmaitych stanów w Polsce. Jest jedno tylko hasło: wojna o niezawisłość. Czasy wolności i równości nastąpią rychło. Lecz na teraz należy ustanowić jedną zasadę: Każdy Polak, który chwyci za broń przeciw nieprzyjaciółom Ojczyzny, będzie obywatelem”.

Początkowo odnoszono się we Francji rzeczywiście do powstania z powodu jego taktyki z pewną nieufnością. Dochodziły do Paryża najróżnorodniejsze wieści. Z jednej strony opowiadano, że króla w Polsce oddano pod obserwację, że usunięto godła królewskości, z drugiej strony rozpuszczano wieści, że to właśnie sam Stanisław August wywołał powstanie. Opowiadano, że powstanie przywróciło Konstytucję 3 Maja. Ktoś nawet pod pseudonimem Ignacego Warrensa przedłożył Komitetowi Ocalenia Publicznego memoriał pełen ataków i inwektyw na Radę N. N., na Kołtataja, z propozycją, aby Francja włączyła się w sprawy polskie i zniszczyła despotyzm „królewski, feudalny i klerykalny”, a zaprowadziła rząd ludowy oparty o nieśmiertelne prawa człowieka, wolność i równość. Jeden z członków Komitetu Ocalenia Publicznego omawiając w raporcie, przedłożonym Komitetowi o sprawie polskiego powstania,

różne te pogłoski, przypuszczając trafnie, że Polakom szło widocznie o utrzymanie „zjednoczenia”, dochodzi do wniosku, że Francja powinna pokierować polskim powstaniem „w taki sposób, by nie zwróciło się wyłącznie na korzyść magnatów, lecz, aby w rezultacie stało się iście ludowym”. Autor raportu dochodzi jednak w końcu do podobnych wniosków, co i kierownicy powstania, wyraża bowiem zdanie, że „nie trzeba, by kwestie polityki wewnętrznej stały się już od tej chwili jabłkiem niezgody i osłabiały lub hamowały zjednoczenie usiłowań wszystkich warstw narodu”. „Wszelako, rzuca pod adresem powstańców radę, zasady konstytucji ludowej już obecnie rozpowszechniać należy”. Rady tej, jak wiemy, nie potrzeba było powstaniu udzielać.

Widocznie jednak niechętnie pogłoski o charakterze powstania rozszerzały się coraz to bardziej i szkodziły powstaniu we francuskiej opinii, skoro St. Just, jeden z kierowników rządu francuskiego, dał się porwać do niezmiernie ostrej oceny powstania. „Rząd republiki francuskiej, oświadczył, nie poświęci ani grosza, nie narazi ani jednego człowieka dla poparca rewolucji, której celem byłoby albo utrzymanie rządu arystokratycznego lub monarchistycznego, albo która by pod nazwą rewolucji dążyła tylko do zmiany formy rządu nie oparłszy się na zasadach, które same jedne są podstawą konstytucji prawdziwie republikańskiej”.

Wobec takich opinii i ataków położenie Barssa było niezmiernie trudne. Musiał prostować fałszywe pogłoski, musiał tłumaczyć konieczność obrania takiej taktyki, uzasadniać, że Polacy dążą do republiki demokratycznej. W odpowiedzi na słowa St. Justa zbija myłność jego informacji. „Przekonany, że powstańcy polscy nie mieli bynajmniej takich zamiarów i że, gdyby ruch powstańczy nie zmierzał do ustanowienia demokracji, wodzowie powstania nie doznaliby poparcia ze strony ludu w takiej mierze jak tego jest świadkiem Europa, a nadto, że gdyby owa rewolucja dążyła do zmiany dynastii, można by było usłyszeć o jakichś zabiegach lub rokowaniach pretendenta do korony, przyjąłem powyższą odpowiedź w rodzaju przestrogi ojcowskiej, w celu doniesienia o niej moim pełnomocodawcom i zachęcenia ich do wytrwania w czystości zasad, przyjętych przez nich za podstawę naszej rewolucji”. „Gdybym mógł mieć to przekonanie, zapewniał innym razem, iż obecna rewolucja polska nie dąży do zapewnienia wolności

ludowi, rzekłbym się natychmiast zobowiązań, przyjętych wobec Rzeczypospolitej Francuskiej, a za które, wobec mojej Ojczyzny, jestem odpowiedzialny”. „Nie zależąc od rozkazów króla, tłumaczy się przed Komitetem Ocalenia Publicznego, nie zdolny do kierowania sprawami mego kraju na korzyść arystokratów lub kilku pretendentów do korony polskiej, gdyby tacy istnieli, mam na względzie wyłącznie interesa istotnego narodu polskiego, którym jest lud”.

Zapewnia też Barss, że wpływa w odpowiedni sposób na swych rodaków. „Winienem was zapewnić, że we wszystkich moich listach pisanych do Polski, nie ustawałem w dążeniach do wyjaśnienia owych pożytecznych dla mojego narodu pojęć, nie udzielając ich w rodzaju prostych uwag nad kwestiami jakoby moim współziomkom nie znanymi, lecz jako zachętę do zastosowania tych, jakie stanowią zasady ich działania rewolucyjnego w dążeniu do celu wyrażonego przez powstanie narodowe”.

Zdaje się, że w Paryżu raziła nawet dyktatura Kościuszki, Barss tłumaczył bowiem, że Kościuszkę nie ma władzy prawodawczej, ani w ogóle stałej władzy, ale jest tymczasowym kierownikiem, obranym z woli narodu do walki z nieprzyjacielem. W ogóle starał się Barss wykazać, że powstanie nie zatrzyma się na zdobyciu niezależności, że dążyć będzie do zmiany ustroju wedle przykładu Francji. Zasadom rewolucji francuskiej, tłumaczy w swym memoriale, poświęcili Polacy „następstwa” swego pochodzenia rewolucyjnego. Krytycznie spoglądającym na powstanie uzasadnia ostrożną taktykę, która bez odpowiednich komentarzy Barssa musiała Francuzów, nie wchodzących w warunki polskiego powstania, z punktu widzenia demokracji ogromnie razić. Odnosimy jednak wrażenie z tej całej dyskusji między Barsem a rządem francuskim, że na ogół w kołach francuskich godzono się z taktyką, obraną przez powstanie, i że głosy niezadowolenia i niechęci z powodu kierunku insurekcji były jedynie wynikiem fałszywych pogłosek, rozszerzanych obficie po Paryżu. Dlatego też Barss uważał, że najlepszym sposobem tłumaczenia kroków powstańczych jest komunikowanie opinii francuskiej prawdziwych informacji o przebiegu powstania. W tym celu musiał Barss utrzymywać stałą komunikację z ojczyzną. Wspominaliśmy o listach, które Barss posyłał do kraju. Również i Kościuszkę dbał o stałe porozumienie ze swym pełnomocnikiem.

Po pierwszym gońcu, którym zdaje się być ów Skorski, o którym donosił szpieg francuskiego emigranta na rosyjskim żołdzie, przybywali do Paryża dalsi wysłańcy Kościuszki. Wiemy, że wysłał majora Trębickiego, którego Austriacy w drodze wstrzymali, że innemu gońcowi udało się jednak przez Austrię z wiadomościami przejechać, że po oblężeniu Warszawy przedarł się do Paryża jeden z radykalnych agitatorów ludowych Meyer, że Hipolit Błęszyński udał się z misją z Paryża do kraju i wrócił z powrotem przez Galicję. Oprócz nich musieli być i inni posłowie, wiadomości przychodziły bowiem do Barssa dość regularnie. Otrzymywał listy od Kościuszki, od Kołłątaja, zapewne i od Potockiego, skoro on kierował polską polityką zagraniczną. Na podstawie tych informacji komunikował Barss opinii francuskiej, jaki charakter miało w Polsce powstanie. W swych informacjach zwracał Barss głównie na te wiadomości uwagę, które mogły przekonać o szczerze ludowym przebiegu insurekcji. Skwapliwie więc donosił, jak w Polsce traktowano króla, że roztoczono nad nim pilny nadzór, że armia nosi ubiór chłopski, że mieszczanie pełnią funkcje rządowe, w ogóle to wszystko, co mogło świadczyć o republikańskim i demokratycznym charakterze powstania. W ten sposób zbijał Barss nieprzychylne głosy rozlegające się w Paryżu.

Drugą stroną działalności Barssa w Paryżu było nakłanianie Francji do wydania jakiegoś oficjalnego oświadczenia w sprawie polskiej. Domaga się więc w jednym z memoriałów, aby Francja oświadczyła publicznie, że sprawa powstania ją obchodzi. Innym razem wzywa francuskiego komisarza spraw zagranicznych, aby manifest konwentu do narodów w duchu braterstwa i wolności wydać również w języku polskim.

W związku z tym stała kwestia zacieśnienia więzów między obu narodami przez wysłanie do Polski reprezentanta Francji. Pod wpływem starań Barssa podnoszono tę sprawę kilkakrotnie w paryskich kołach rządowych. Jeszcze w marcu przedłożono rządowi projekt wysłania do Polski tajnego agenta, który byłby reprezentantem republiki francuskiej przy rządzie powstańczym, który utrzymywałby stałą korespondencję przez Saksonię i Szwajcarię.

W maju, w czasie dyskusji w Komitecie Ocalenia Publicznego, rzucono znów tę samą myśl, aby wysłać upoważnionego gońca do Kościuszki i rządu tymczasowego. W kilka dni

później jeden z członków Komitetu Ocalenia przedłożył konkretny projekt wysłania czterech agentów, jednego do Kościuszki, a trzech do różnych punktów w kraju (do Krakowa, do Warszawy i w okolice Kamieńca). Zadaniem głównym tych posłów byłoby zdanie sprawy o wypadkach w Polsce, ich charakterze i ludziach, a następnie robota agitacyjna, przebieganie całego kraju, szerzenie zasad rewolucyjnych, przygotowanie rządów równości. Projekt swój uzupełnił autor podaniem szeregu najdatniejszych obywateli do odbycia tej misji.

Brak nam informacji, czy projekty te zostały w ogóle urzeczywistnione. W zagranicznych gazetach ogłoszono nawet, że St. August przyjął na audiencji reprezentanta konwencji p. d'Aigle, ale król energicznie tej nieprawdopodobnej wieści zaprzeczył, oświadczając, że nie wie o istnieniu w Polsce ani p. d'Aigle, ani jakiegokolwiek innego delegata konwencji paryskiej. Najprawdopodobniej nie zjawił się rzeczywiście w czasie powstania w Polsce żaden reprezentant lub agent francuski, gdyby bowiem fakt taki miał miejsce, musiałby być o wiele głośniejszym i pozostawiłby jakieś ślady w polskich źródłach. Tymczasem prócz świadectw rosyjskich, które mówią o pobycie agentów i oficerów francuskich w Polsce, nikt o tym nie wspomina.

W łączności ze sprawą wysłania posłów republiki do Polski poruszano zwykle sprawę dostarczenia powstaniu pieniężnych zasiłków. Jeszcze przed powstaniem Barss czynił starania o udzielenie pożyczki 12 milionowej. Po wybuchu pisano z kraju do Barssa, aby usilnie starał się o uzyskanie zasiłków. Pisał o tym do niego Kościuszko, pisał Kołłątaj, kierownik wydziału skarbowego, dopytując się, czy może na coś rachować. „Chciałbym dokładnie wiedzieć, pisał w liście do Barssa, czy się nami zajmują, czy też nie?” Hipolit Błęszyński, który, jak zaznaczyliśmy, odbył w czasie powstania podróż do kraju, przywiózł z sobą do Paryża życzenia kraju, aby przyspieszyć francuskie zasiłki.

Barss poczynił zatem szereg kroków u rządu francuskiego. Po otrzymaniu listu Kościuszki wniósł zaraz memoriał, w którym szeroko uzasadnił, że powstaniu pieniądze są nieodzownie potrzebne. Dla udowodnienia swego twierdzenia przedłożył szereg argumentów. Tłumaczył, że powstanie znajduje się jeszcze w okresie początkowym, w którym pomoc jest konieczna, że żołnierze garnący się pod sztandar powinni doznać ulg w swych wojennych dolegliwościach, że potrzeba

większej sumy pieniężnej dla wywołania powstania w prowincjach rosyjskich, że fundusze są niezbędne dla poparcia dezercji Polaków z armii pruskiej. Obiecywał wreszcie Barss, że pożyczka będzie zhipotekowana na dobrach narodowych. W późniejszych memoriałach powtarzał Barss nadal swe nalegania. Przypominał, że jeszcze Kościuszcze obiecano, że Francja nie zostawi Polski bez pomocy, że to samo przyrzeczono jemu za pośrednictwem ministra Desforgués, powoływał się na to, że wyrzeczono doń słowa: „Francja nie będzie szczędzić swoich milionów z chwilą, gdy powstanie w Polsce wybuchnie”.

Pod wpływem tych wszystkich starań Komitet Ocalenia Publicznego zaczął naradzać się nad tym, czy udzielić Polsce materialnej pomocy. Jeszcze w marcu, a zatem zaraz po wybuchu powstania, rozpatrywał rząd projekt dostarczenia Polsce stałych drobnych zasiłków, np. w ilości 500 tysięcy franków lub miliona, które by agenci francuscy do Polski zawozili. Jednak odniesiono się wtenczas do tego projektu z niechęcią. Robespierre miał umieścić na memoriale, który z tą propozycją mu przedłożono, uwagę: „Żadnych zasiłków! (Point de fonds à envoyer!) Republikańskie uzbrojeni, zaopatrzeni są we wszystkie bogactwa krajowe”. Była to zatem odmowa.

Gdy jednak powstanie zaczęło się pomyślnie rozwijać, gdy Barssowi udało się choć w pewnym stopniu sprostować plotki krążące o powstaniu i udowodnić, że rzeczywistym celem insurekcji jest zaprowadzenie ludowej republiki, gdy nadto swymi memoriałami uzasadnił konieczność pieniężnej pomocy, poczęto w Komitecie Ocalenia Publicznego życzliwiej patrzeć się na myśl pożyczki. W czasie dyskusji na posiedzeniu Komitetu Ocalenia z 14 maja doszli zebrani do wniosku, że „rewolucja ma prawo żądać zasiłków i pomocy, jakich jej Rzeczypospolita Francuska jest w stanie udzielić”.

Poruszono też konkretną myśl, aby przeznaczyć na ten cel 2 miliony lirów. Czwartą część tej sumy proponowano wręczyć Naczelnikowi do jego rozporządzenia, zhipotekowawszy tę sumę na dobrach narodowych, resztę zaś wypłacać drobnymi kwotami w ten sposób, aby do końca roku 1794 cała suma została powstaniu oddana. Szczegółowe warunki tej pożyczki miał omówić pełnomocnik rządu francuskiego z polskim rządem tymczasowym. Widocznie jednak do urzeczywistnienia tego projektu nie przyszło, w raporcie przedłożonym bowiem w tydzień później Komitetowi Ocalenia Publicz-

nego przedstawił autor, członek Komitetu, nową propozycję, zmniejszającą ilość proponowanych zasiłków do miliona. Rozdział tego funduszu oddawał emisariuszom, których, jak wspomniano, chciał czterech wysłać do Polski. Mimo jednak zmniejszenia ofiarowywanej sumy, mimo usilnych starań Barssa, pożyczka nie doszła do skutku.

Z kraju szturmowano zaś coraz gwałtowniej. Kołłątaj pisał we wrześniu do Barssa i prosił rozpaczliwie o wydostanie pomocy materialnej.

Dopiero na posiedzeniu Komitetu Ocalenia Publicznego z 11 listopada załatwiono równocześnie jedną uchwałą obie rzeczy: udzielenie pożyczki i wysłanie posła do Polski.

Uchwalono mianowicie ofiarować Polsce zasiłki, płatne jednak w francuskich asygnatach, które miały małą wartość i wysłać do Polski Piotra Parandiera. Uchwała ta była jednak już spóźniona, w chwili gdy ją powzięto, powstanie już dogorywało i żadna, choćby największa suma pieniężna, nie mogła go już uratować. A zatem ta strona działalności Barssa pozostała zupełnie bez pozytywnego wyniku. Wprawdzie opowiadano sobie w kraju powszechnie, że pieniądze przyszły, Zajączek miał mówić w Krakowie, że osiemnaście milionów francuskich jest w drodze, a wedle świadectw rosyjskich w czasie wybuchu powstania mieli mieć insurgenci 14 milionów w srebrze z Francji, jednak z papierów Barssowskich dochodzimy do wniosku, że aż do upadku powstania nie doszła pożyczka do skutku. Rząd francuski, zniechęcony fałszywymi pogłoskami, powoli dopiero zdobywający sobie zaufanie dla polskiego powstania, opóźnił udzielenie materialnej pomocy do momentu, w którym nie było już komu pomagać.

Mimo to, jak wspominaliśmy, nie przyczyniło się to do zmniejszenia sympatii filo-francuskich w Polsce, nie zmieniło to zaufania, które w Polsce żywiono dla republiki francuskiej. Wprawdzie Kołłątaj, który jako kierownik wydziału skarbu, najdotkliwiej odczuł to zwleknięcie z zasiłkami, wyrażał się dość ostro o Robespierre, który stał na czele rządu francuskiego, ale na ogół mówiono o Francji w Polsce dalej z wielkim entuzjazmem. Współcześni pamiętnikarze notują chętnie uwagi o braterstwie obu ludów. „Francja jest jednym z mocarstw, która istotnie wspierać Polskę ma istotny interes”, pisze jeden z pamiętnikarzy, o wspólności zasad mówią

inni. Spotykamy uwagi o jednakim sposobie myślenia, o wspólnej żądzy wolności. Wreszcie po upadku powstania, gdy upadła wszelka nadzieja zwyciężenia wrogów powstaje wśród rozpraszającej się armii, za inicjatywą energicznego jenerała Dąbrowskiego, myśl przedarcia się z bronią w rękę przez Europę do Francji.

Aczkolwiek zaś zabrakło już energii do urzeczywistnienia tego projektu, jednak wykonywano go w inny sposób. Nie mogąc dostać się do Francji w masie, orężnie, uciekano do niej pojedynczo, w przebraniu. Uciekali do Francji ci, co pragnęli nadal służyć Ojczyźnie, uciekali członkowie władz powstańczych i oficerowie, urzędnicy i żołnierze powstania. Emigracja ta była najlepszym dowodem, że zaufanie dla republiki francuskiej się nie zmniejszyło, że była ona nadal jedynym państwem, do którego zwrócić mogli się polscy patrioci.

Odpowiednikiem tych przekonań społeczeństwa było również stanowisko rządu i władz powstańczych wobec republiki francuskiej. Początkowo nie występował rząd polski, zwłaszcza zaś umiarkowana Rada Zastępcza Tymczasowa, głośno z sympatią dla Francji. Jednakowoż poszczególne władze powstańcze, tym bardziej, że w skład ich wchodził przeważnie mieszczaństwo i członkowie klubów radykalnych, okazywały rewolucyjnej Francji najwyższą sympatię. Francuzi weszli do składu władz powstańczych, przy badaniu przybywających Francuzów najlepszą rekomendacją było uznawanie przez nich rewolucji francuskiej.

Dopiero gdy miejsce Rady Z. T. zajęła Rada Najwyższa Narodowa przyszedł moment oficjalnego wystąpienia polskiego rządu. 15 sierpnia przesała Rada na ręce Barssa list do Komitetu Ocalenia Publicznego, w którym nawiązywała z nim oficjalne stosunki i nadawała Barssowi charakter posła Rzeczypospolitej, potwierdzając tym dawniejsze rozporządzenie Kościuszki. „W imieniu narodu polskiego Rada Najwyższa Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej, do Reprezentantów narodu francuskiego” — był list ten zatytułowany. „Przeświadczone o ważności dla narodu polskiego ustalenia stosunków ściślejszych z Rzeczypospolitą Francuską. Rada Narodowa, pisali członkowie polskiego rządu, czyni swemu i narodu polskiego ślubowi zadosyć, używając wszelkich środków, dążących do zacieśnienia owej spójni, istniejącej

już mocą jednozgodności uczuć, interesów i działań, przeciw wrogom wspólnym podjętych. Jest prawdą, uznawaną przez Was, Obywatele Reprezentanci, że między ludami wolnymi najważniejszym przedmiotem stosunków politycznych jest obrona zobowiązania ich zasad i praw. Według tych pobudek doniosłych, jednakowo dla nas obu stosujących się, mamy zadowolenie oświadczyć Wam uroczyste gotowość zawiązania z Wami stosunków, zdolnych do zbliżenia nas do celu powstania naszego, którym jest utrwalenie wolności powszechnej, zabezpieczenie nietykalności naszego terytorium i niezawisłości naszej. W zastosowaniu się przeto w tej mierze do aktu powstania narodowego, ogłoszonego w Krakowie w dniu 24 marca 1794 i do atrybucji powierzonych nam artykułami III. i XI. aktu oddzielnego, wydanego w obozie pod Połańcem, 10 maja tegoż roku, przez Tadeusza Kościuszkę, na zasadzie władzy nadanej mu przez naród, upoważniliśmy naszego współobywatela, Franciszka Barssa, już poprzednio upęnomocnionego przez Naczelnika siły zbrojnej armii narodowej, aby pozostawał w Rzeczypospolitej Francuskiej w charakterze posła uwierzytelnionego Rzeczypospolitej Polskiej i traktował z Wami w sprawach swej misji. Chciejcie przeto okazać mu wszelką ufność w tym wszystkim, cokolwiek oświadczy przed Wami w imieniu narodu polskiego i naszym. Mam nadzieję, że okażecie nam dowody swej przyjaźni, a do uczuć podziwu obudzonych już zasadami uświęconymi rewolucji waszej, przyłączcie wzajemność zobowiązań ze strony narodu, którego przywiązanie do Was jest niewzruszone”.

Komitet Ocalenia Publicznego odpowiedział na to odezwą do Rady N. N., w której przyjął do wiadomości mianowanie Barssa posłem. „Cel, do którego zmierzacie, pisał Komitet Ocalenia w odpowiedzi na oświadczenie braterstwa, jest jednoznaczny z tym, jakiśmy już osiągnęli. Obwieściliście głośno walkę o zachowanie niezawisłości narodowej, o nietykalność waszego terytorium, o ustalenie wolności. Wierność, z jaką służycie owemu potrójnemu celowi, poręcza powodzenie Waszego przedsięwzięcia. Jeżeli dotychczas Rząd Rzeczypospolitej sądził, że nie podobna mu skuteczniej popierać sprawy waszej, jak tylko wywalczeniem zwycięstwa sprawie własnej, mniema obecnie, że nadeszła chwila, gdy zgodność intencji i środków, jakie siła rzeczy wytworzyła między obu Rządami, może przybrać charakter bardziej okre-

ślony". Na zakończenie zawiadamia Komitet Radę, że uchwalił wysłać Parandier do Warszawy. Podobnie jak wszystkie wyrazy sympatii i pomocy dla powstania ze strony Komitetu Ocalenia Publicznego, był list jego do Rady N. N. objawem już spóźnionym. Rząd polski nie mógł już odebrać odezwę rządu republiki.

Nie tylko z Komitetem Ocalenia, ale nawet z Robespierrem starało się wejść powstanie w bezpośrednią styczność. Upoważniono z kraju Barssa do zwrócenia się z listem wprost do niego. Barss uczynił to natychmiast, przeprosił, że popełnia nieformalność i zwraca się do niego osobiście, ale wytłumaczył to uczuciami Polaków dla patriotyzmu Robespierrea i prosił go w imieniu swych rodaków, aby zechciał poprzeć jego starania w Komitecie Ocalenia Publicznego. Również z upoważnienia rodaków stanął Barss przed konwentem i wygłosił mowę, w której objaśniał cele powstania.

„Zasadami i celami narodu polskiego są: wolność, niezawisłość i równość. Przemawiając tu za wolnością naszego kraju, spełniamy wolę naszych współobywateli, kroki nasze wspierają się na ich interesach istotnych. Francja i Polska, zniweczywszy nieprzyjaciół, żyć będą w braterstwie i w pokoju ciesząc się darami wolności i równości.”

„Stawając przed kratkami waszymi, wołał uroczyście, mieliśmy również na celu przysiąc wobec was, że nie ścierpimy nigdy despotów wewnętrznych.”

Rada N. N., wysyłając list i korespondując z Komitetem Ocalenia Publicznego, polecając swemu posłowi porozumiewać się z Robespierrem i składać przed konwentem radykalne deklaracje, działała w myśl opinii panującej w polskim społeczeństwie, że należy utrzymywać przyjaźń obu narodów. Ze względu jednak na pewne rachuby zagraniczne nadawano temu stosunkowi charakter poufny. Dopiero po Maciejowicach, gdy zrozumiano, że nic prócz żywiołowego ruchu nie może sprawy uratować, poczęto już nie rachować się z Europą i głośno w swych odezwach powoływać się na Francję. Rada N. N., zagrzewając naród do wytrwania i dodając mu otuchy, pisała już w swej odezwie otwarcie o republice francuskiej. „Francja, bijąc się o wolność, głosiła odezwą, bita w początkach, nareszcie ciągłymi zwycięstwami bliska jest

tę, że zmówionym na nią mocarstwom prawa przepisywać będzie. Te przykłady niech w was pokrzepią ducha, obywateli!” Zamiast rozluźniać się, wobec braku realnej pomocy, stawały się więzy łączące oba narody coraz to mocniejsze.

W tym zbliżeniu odegrał Barss rolę bardzo wybitną. Zwolna, tłumacząc stale Francuzom rzeczywiste cele powstania, prostując plotki, rozsiewane w Paryżu, rozszerzając wiadomości o przebiegu powstania, piętnując bawiących w Paryżu niektórych Polaków „próżniaków szlacheckich”, jak ich nazywał, którzy szkodzili sprawie powstania, przedstawiając częste memoriały, wchodząc w stosunki osobiste z najwybitniejszymi przedstawicielami republiki, w ogóle czyniąc wszystko możliwe, aby pozyskać dla insurekcji zaufanie, dopiął wreszcie swego celu, rozwiął mgłę nieufności, nakłonił do uznania taktyki powstania, do uchwalenia mu pomocy i nawiązania oficjalnych stosunków. I jeżeli nawet ten zwrot opinii francuskiej przyszedł za późno, jeżeli powstanie już wtedy upadło i nie mogło z tego korzystać, miały wpływ, które Barss uzyskał, wielkie znaczenie dla emigrantów, którzy licznie poczęli teraz zjawiać się w Paryżu.

Jedną z przyczyn, która utrudniała rolę Barssa w Paryżu i przyłożyła się do tego, że tak późno zdobył dla powstania ufność rządu, był niewyraźny charakter jego misji. Z woli przewodców powstania bowiem miała ona pozostać tajna, utrzymać charakter poufny. „Chwilowe nasze położenie, zakomunikował Barss zaraz na wstępie powstania komisarzowi spraw zagranicznych, wymaga, aby stosunki nasze pozostały tajemnicą aż do czasu”. Nawet później, gdy Rada N. N. przysłała mu pełnomocnictwo, domagał się jeszcze Barss, aby uznanie jego misji pozostało do czasu tajne. I rzeczywiście Komitet Ocalenia Publicznego zgodził się z tym, „iż okoliczności obecne i interes obu krajów wymagają zachowania czasowego owej nominacji w tajemnicy”.

Do tego przekonania doszedł jednak rząd francuski dopiero z końcem powstania. Początkowo bowiem tajność jego misji szkodziła Barssowi ogromnie w sferach francuskich, przyczyniała się w wysokim stopniu do nieufności, z jaką do sprawy powstania się odnoszono. Osoby bardziej zbliżone do rządu, pisał Barss, dały mi poznać, że niedostateczność mojego charakteru dyplomatycznego ważną w moich działaniach stanowi przeszkodę”.

Poufność misji Barssa razila Francuzów i niepokoiła, nie rozumiano bowiem, dlaczego Polakom zależało na tym, by utrzymywać stosunki z Francją w tajemnicy. Jeżeli zaś domyślano się przyczyny, okazywano tym większe niezadowolenie. Łączyła się z tym bowiem kwestia, która w stosunku polsko-francuskim była najdelikatniejsza i była, zdaje się, główną sprężyną nieufności kół francuskich wobec powstania, stosunek Polski do Austrii.

Największym bowiem w tym okresie, a nadto tradycyjnym wrogiem Francji, była Austria. Jeżeli zatem przymierze polsko-francuskie mogło mieć obok ideowych podstaw i podłoże realne, odnosiło się to w pierwszej linii do wspólnej walki ze wspólnym wrogiem, do walki z Austrią. Tymczasem cały przebieg powstania wskazywał, że powstańcy polscy nie mieli zamiaru walczyć z Austrią i ograniczali się do nieprzyjacielskich kroków wobec Rosji i Prus. Kościuszko zaraz w swym pierwszym liście do Paryża tłumaczył się z tego wobec Francji. „Nie czynię tego z politycznych względów, pisał, lecz z konieczności bezwzględnej”. Barss odczuwając, że ta sprawa najwięcej złej krwi może w Paryżu narobić, starał się na każdym kroku tłumaczyć, że Polacy na początku insurekcji nie mogli inaczej uczynić, starał się prostować pogłoski na ten temat rozsiewane, skwapliwie zaprzeczył wiadomości, ogłoszonej w dziennikach, że rząd powstańczy wydał manifesty do mocarstw sąsiednich, podnosił przy każdej sposobności gotowość Polaków galicyjskich do wywołania powstania, podniecał nadzieję, że gdyby na ten cel poświęcono większą sumę pieniędzy, można by z całą łatwością powstanie w Galicji spowodować.

„30 tys. dukatów, komunikował Komitetowi Ocalenia Publicznego, mogłoby w ciągu trzech tygodni przyczynić się do wybuchu powstania w Galicji”. Przedstawiał też w najróżniejszych barwach, jakie korzyści Francja by stąd odniosła: „jeżeli Galicja się ruszy, pisał, cesarz będzie zgubiony, byłby zmuszony wycofać 50 tysięcy żołnierza z armii, wyznaczonej przeciw Francji... utraciłby mnóstwo ludzi przez dezercję”. W ten sposób prowadził Barss podwójną propagandę, wyjaśniał przyczyny, dla których Polacy nie dokonywali tak ważnej dla republiki francuskiej dywersji i argumentował konieczność udzielenia Polsce pieniężnych zasiłków.

Polityka oszczędzania Austrii była właśnie przyczyną, że akcja Barssa w Paryżu musiała mieć charakter poufny. Nie życzone sobie w Polsce, aby stało się w świecie głośne, że powstanie stoi w bliskim związku z republiką, że gotuje się do propagandy jej zasad. W Paryżu jednak, łatwo zrozumieć, nie znajdowały te argumenty zbyt wielkiego uznania. Ze słusznością domyślano się w tym zamiaru unikania tej strony walki, na której Francji najwięcej zależało. Z drugiej strony należy nadmienić, że niektórzy z Polaków paryskich, niezadowoleni z charakteru powstania, przedłożyli Komitetowi Ocalenia Publicznego wspomniany memoriał Warrensa, w którym proponowali oddanie kierownictwa powstania Turskiemu, który by spełnił właśnie to, czego Francja sobie życzyła, tzn. podburzył Polaków w Galicji.

Niechęć francuska i akcja przyjaciół Turskiego skłoniły wreszcie Barssa do otwartego przedstawienia tej sprawy Komitetowi Ocalenia Publicznego. „Przyczyna dla której mi zalecono nie występować w charakterze publicznym, pisał, winna być przypisana fatalizmowi naszego położenia. Mając już przeciw sobie Prusy i Rosję, powstańcy polscy nie byli w możności wypowiedzenia wojny Austrii, gdyż, gdyby byli powstałi przeciw tej trzeciej potędze, naraziliby się na odcięcie sobie środków pomocy z tej strony, która jest niezbędna do działania przeciw dwom pozostałym. Nie było więc możliwe atakować otwarcie cesarza dla braku środków. Nie można mu było dawać pozorów do wystąpienia przeciw nam. A więc jedynie położenie nasze topograficzne skłoniło Polskę do ukrywania stosunku z Francją, aż do chwili, w której, nie wątpiąc już o usposobieniu tejże i gotowości pomocy względem nas, znaleźlibyśmy w sojuszu z nią i w gotowości utrzymania, rękojmię naszej przyszłości”. Zdaje się, że to jasne postawienie sprawy jednak pomogło, widzimy bowiem, że w kołach rządowych francuskich zdecydowano się uznać poufność stanowiska Barssa i w ogóle zaczął się w tym czasie zwrot na korzyść powstania. Reasumując bowiem wszystko, dochodzimy do wniosku, że o ile w pierwszym okresie powstania ostrożna taktyka powstania, kokietowanie z Austrią, przesadne pogłoski szerzone przez niektórych Polaków i Francuzów, na ogół niechętnie odnoszenie się do powstania ze strony sfer francuskich rządowych, o tyle pod wpływem energicznej akcji Barssa, pod wpływem wyjaśnień, pod wpływem wiado-

mości nadchodzących z kraju o postępach demokratycznych powstania, nastrój ten gruntownie się zmienił. „Wątpliwości, jakie żywiłmy odnośnie do charakteru powstania polskiego w jego początkach, pisał francuski komisarz spraw zagranicznych, obecnie nie istnieją”. I rzeczywiście widzimy, że Komitet Ocalenia Publicznego zaaprobował taktykę powstańczą, uznał tajność barssowskiej misji, uchwalił wysłanie swego reprezentanta do Polski, postanowił udzielić zasiłków. Inna rzecz, że punkt szczytowy tej ewolucji nastąpił w momencie, gdy powstanie upadło, gdy piękne uchwały nie tylko nie mogły pomóc, ale nie mogły być urzeczywistnione.

Drugim państwem, z którym powstanie starało się nawiązać dyplomatyczne stosunki obok Francji była zatem Austria. Widzieliśmy jak te stosunki wyglądały w świetle przedstawień polskich w Paryżu. Należało by stwierdzić, czy to, o czym Kościuszko pisał do Paryża, że stosunek ten jest tylko wynikiem konieczności, a nie jakichś rachub politycznych, odpowiadało prawdzie, czy argumenty, którymi Barss przekonał Komitet Ocalenia Publicznego, były rzeczywiście szczere.

Stosunek Polski do Austrii uległ również od czasu Sejmu Czteroletniego ogromnej zmianie. W czasie sejmku, gdy kierowniczym motywem był prąd antymoskiewski, nastrój zwracał się z natury rzeczy bardzo wyraźnie przeciw Austrii, która była sprzymierzona z Moskwą, zwłaszcza, że pracował nad tym usilnie poseł pruski, cieszący się wtenczas w Polsce ogromnym zaufaniem. Hasło odebrania Galicji było w tym czasie w Polsce niezwykle popularne, wyłaniało się w każdym projekcie dyplomacji sejmowej, było głównym przedmiotem pertraktacji, stanowiło pierwszy punkt programu stronnictwa patriotycznego. W tej myśli zawierano przymierze z Prusami, wchodziło w układy z Turcją, odrzucano korzystne propozycje austriackie. Odzyskanie Galicji miało się stać szczytem polskiej ekspansywności. Powstał nawet w Warszawie tajny komitet mający na celu wywołanie w Galicji powstania z chwilą wybuchu wojny. Rozpoczęto w Galicji propagandę. Zmiana w sytuacji zagranicznej kazała jednak niebawem o planach tych zapomnieć. Nastąpiły znane wypadki — konstytucja, wojna polsko-rosyjska, Targowica, 2-gi rozbiór. Wydarzenia te odbiły się w bardzo silnym stopniu na stosunku polsko-austriackim. Wśród decydujących walk z Moskwą, wobec świeżego antagonizmu do dziedzicznego wroga Habs-

burgów, króla pruskiego, zapomniano w Polsce z wolna o niechęci do monarchii austriackiej. Skoro zaś nastąpił drugi rozbiór, a Austria nie wzięła w nim udziału, zaczęła się powoli w Polsce wytwarzać sympatia dla Austrii. Podobno nawet miał gubernator Galicji Brigido zwrócić się do polskich emigrantów z propozycją wywołania powstania i porozumieć się w tym celu z Sewerynem Potockim i Tadeuszem Morskim. W kołach emigracyjnych nie spotkała się ta akcja z ufnością, przypuszczano bowiem, że dworowi wiedeńskiemu szło jedynie o to, aby się dowiedzieć, co Polacy zamierzają.

Gdy wybuchło powstanie, postanowiono, jak wspomniano, nie wciągać Austrii na listę wrogów.

Kościuszko w dniu ogłoszenia powstania zwrócił się natychmiast do kapitana Webera, komendanta najbliższego oddziału austriackiego, z listem, w którym zapewniał go, że polecił wojskom swoim szanować granice „aby we wszelkim względzie (jak dla przyjaznych sobie ludów przystoi) zgoda i najlepsza harmonia zachowana była”. Prosił go nadto Kościuszko, aby ogłosił to mieszkańcom pogranicznym, oraz aby doniósł o tym swej zwierzchności. Wedle raportów szpiegowskich miał być podobno Weber 24 marca w Krakowie i Kościuszko miał go również osobiście prosić o zawiadomienie rządu, że powstanie nie będzie skierowane przeciw Austrii, że granice i majątek jej będą respektowane. Za pośrednictwem Józefa Maksymiliana Ossolińskiego wysłał nadto Kościuszko w kilka dni później (29 marca) list wprost do rządu austriackiego. Była to niejako notyfikacja rewolucji polskiej rządowi austriackiemu. Kościuszko zapewniał, że wywiera wpływ w duchu „szacunku, przyjaźni i życzliwości sąsiedzkiej, która należy się od nas dostojnemu domowi austriackiemu” i wspominał o sympatiach polskich dla Austrii z powodu jej abstynencji w drugim rozbiórze. I rzeczywiście w myśl tych przyrzeczeń wydał Naczelnik rozporządzenia, w których polecał szanować granice monarchii austriackiej, zachowywać przyjaźń sąsiedzką. Zakazywał również werbowania żołnierzy do armii powstańczej w obrębie Austrii. W kwietniu ponowił znów Kościuszko listem ogólnym swe rozporządzenia.

Wszystkie te kroki Naczelnika oznaczały tylko chęć nie narażania się na wojnę z trzecim sąsiadem, której zbyt szczupłe siły powstania nie mogły podołać. Nie było to jednak by-

najmniej szukaniem bliższego sojuszu. Obok tych oficjalnych wystąpień Kościuszki nastąpiły jednak i inne kroki, które zdążyły do nawiązania o wiele bliższych stosunków. W akcji tej odegrali główną rolę dobrze widziani na dworze wiedeńskim przedstawiciele galicyjskiej szlachty lub obywatele mieszań, tzw. obywatele polscy posiadający dobra w Galicji. 10 kwietnia wyjechał z Krakowa do Wiednia członek Krakowskiej Komisji Porządkowej Sebastian Dembowski, celem zbadania nastroju sfer dworskich. Wywiad ten dał podobno niepomyślne rezultaty i Dembowski wrócił 19 kwietnia do Krakowa zrzekając się dalszej akcji w tym kierunku.

Niebawem jednak poczynił nowe starania wspomniany już Ossoliński. Bawił on w obozie powstańczym pod Bosutowem, a stamtąd udał się do Wiednia i przedłożył tam memoriał, w którym przedstawił w najjaśniejszych barwach siłę i rozmach polskiego ruchu powstańczego, starając się obronić go przed zarzutem, który mógł mu w oczach rządu austriackiego najmocniej zaszkodzić, przed zarzutem sprzyjania rewolucji francuskiej. Memoriał ów był ułożony w formie rozmowy Ossolińskiego z Kościuszką i Potockim, z której wynikało, że obaj wodzowie insurekcji są zwolennikami monarchii ograniczonej. Cel swojej misji określał Ossoliński skromnie, twierdził mianowicie, że powstańcy pragnęliby uzyskania życzliwej neutralności Austrii i proponował w tym celu spotkanie osobiste Potockiego z Thugutem, austriackim ministrem spraw zagranicznych. Zdaje się, że ta cała akcja Ossolińskiego chybiła w zupełności. Nową próbę nawiązania stosunków zainicjował Stanisław Sołtyk, który udał się również do Wiednia i uderzył w ten sam ton, który zapoczątkował Ossoliński, mianowicie zaczął od obrony powstania przed zarzutem jakobinizmu. W rezultacie rzucił jednak propozycje o wiele dalej idące, mianowicie wyraził myśl spowodowania interwencji Austrii i Anglii w sprawie polskiej i wspominał, że dwóch austriacki mógłby przeprowadzić koncepcję wprowadzenia na tron polski arcyksięcia palatyna ożeniwszy go z infantką saską.

Najusilniej zabiegał o złagodzenie stosunku polsko - austriackiego Wiktoryn Walerian Dzieduszycki, człowiek szczerze przywiązany do dworu cesarskiego i cieszący się tam silnymi wpływami. Dzieduszycki przedłożył Thugutowi memoriał, w którym obszernie wykazywał, że wojna Austrii z Francją wynika z chciwości Prus i Rosji. W dłuż-

szym wywodzie stara się przekonać rząd wiedeński o umiarkowanym charakterze polskiej szlachty. Tłumaczy, że szlachcic polski nie myśli bynajmniej o zaprowadzeniu równości, że sprzeciwiałoby się to jego interesowi ekonomicznemu, że obce są mu zasady rewolucji francuskiej. Stanowczo zaprzecza również Dzieduszycki pogłoskom, jakoby powstanie zamyslało rozszerzyć się na zabór austriacki i objąć Galicję. Na podstawie tych wywodów przedstawia ministrowi austriackiemu koncepcję, aby Austria zawarła pokój z Francją, wmieszała się w wojnę Rosji i Prus z Polską w obronie tej ostatniej, zaprowadziła w Polsce Konstytucję 3 Maja i sukcesję tronu z arcyksięciem z domu habsburskiego i przyłączyła z powrotem do Polski Galicję. Powołuje się wreszcie Dzieduszycki na zaufanie, którym go darzą kierownicy polskiej insurekcji. Memoriał ów doszedł Thuguta po Maciejowicach, a więc w momencie, gdy oprócz nadziei rozbioru nic innego nie mogło już trafić do przekonania rządu austriackiego.

Obok tych, rzec by można, mniej lub więcej prywatnych prób porozumienia z Austrią, możemy zanotować próbę o charakterze pół-urzędowym, mianowicie przedsięwziętą przez samego kierownika polskiej polityki zagranicznej — Ignacego Potockiego. Starał się on, jak wspomniano, przez Ossolińskiego o możliwość osobistego spotkania się z Thugutem. Projekt ten nie doszedł wprawdzie do skutku, ale Potocki zadowolili się skromniejszą próbą nawiązania stosunków, mianowicie spotkał się 6 maja w Podgórzu z ówczesnym gubernatorem Galicji, hr. Zygmunt Gallenbergiem. W rozmowie, którą z nim miał, starał się go przekonać, że powstanie stanowi potęgę, z którą należy poważnie się rachować i odpierał rozszerzaną o powstanie opinię, że ulega wpływom jakobińskim. Z dziedziny realnych propozycji wspominał o ewentualnej interwencji Austrii i Anglii w obronie Polski. Gallenberg nie mając żadnych upoważnień swego rządu dawał wymijające odpowiedzi.

Cała ta akcja w ogóle nie mogła rachować na powodzenie. Austria od samego początku powstania myślała o jednym rodzaju wyzyskania na swą korzyść powstania, mianowicie w drodze rozbioru i nic jej od tego odwieść nie mogło. Jeżeli początkowo unikano represji wobec powstania i patrzono przez palce na werbunek, było to wynikiem słabości sił stojących w Galicji i chęci czekania, aż wypadki się rozwiną. Rachować na spełnienie polskiej koncepcji pogodzenia Austrii

i Francji dla przeprowadzenia Polski habsburskiej było wielką polityczną naiwnością. Niepodobna było przypuścić, aby tak silne przeciwieństwo dwóch mocarstw usunąć można było tylko dla uszczęśliwienia Polski. Sojusz jakobińskiej Francji z najreakcyjniejszą monarchią był nierealnym marzeniem.

Abstrahując jednak od możliwości wykonania tych wszystkich koncepcji, stajemy wobec zagadnienia nie dającego się łatwo wytłumaczyć. Barss zapewniał przecież w Paryżu na podstawie enuncjacji kościuszkowskiej, że stosunki neutralne z Austrią mają jedynie tylko na celu uniknięcie w danej chwili trzeciej wojny. Tymczasem w świetle misji Dembowskiego, Ossolińskiego, Sołtyka i Dzieduszyckiego, w świetle akcji Ignacego Potockiego przedstawiała się ta sprawa zgoła inaczej. Nie o niedrażnienie Austrii szło już tutaj, ale o nawiązanie z nią bliskich stosunków, o wejście z nią w przymierze, o uzyskanie jej interwencji, o połączenie się z nią w drodze dynastycznej. Czyżby zatem mijał się z prawdą Kościuszko, gdy pisał, że stosunek do Austrii nie ma na celu żadnych koncepcji politycznych? Czyżby cała polityka Barssa miała służyć tylko do oszukania opinii francuskiej, do omylenia Komitetu Ocalenia Publicznego? Ale byłaby to tylko jedna strona tej kwestii. Łączyła się bowiem z tym i druga strona, mająca ogromne znaczenie dla ułożenia się stosunków w przyszłej Polsce, uwolnionej od wszelkiego nieprzyjaciela. Jeżeli bowiem koncepcja austro-polska miała zostać w tej postaci urzeczywistniona, jak memoriały przekładane w Wiedniu to przedstawiały, musiała Polska zostać umiarkowaną monarchią z utrzymaniem różnic i przywilejów stanowych. Jakżeż to można pogodzić z projektami konstytucyjnymi snutymi na emigracji, z marzeniami o wolnej republice ludowej, o równości obywatelskiej? Jakżeż to można pogodzić z tendencjami powstania, z jego liniami wytycznymi i celami? Jakżeż pogodzić zdanie Ossolińskiego, że Kościuszko i Potocki oświadczyli się za monarchią umiarkowaną, z ich poprzednimi oświadczeniami za radykalną republiką? Jakżeż pogodzić argumenty Dzieduszyckiego o niemożliwości przeprowadzenia w Polsce równości, z wyraźnymi dążeniami powstania? Jakżeż pogodzić twierdzenia wszystkich mediatorów wiedeńskich, że powstanie nie utrzymywało stosunków z republiką francuską, ze znanymi faktami? Czyżby w walce między Francją a koalicją Polska łączyła się równocześnie z jedną i drugą stroną? A jeżeli polityka ta nie była

dwulicowa, musiała jedna albo druga jej strona być nieszczerą. Albo wprowadzono w błąd Austrię, albo Francję. Nawet gdyby przyjąć, że dążono zupełnie poważnie do pogodzenia obu stron, pozostałoby jednak w tym stosunku wiele punktów niejasnych i niewytłumaczonych. Gdzie zatem była szczerść, a gdzie rachuba polityczna?

Jeżeli idzie o stosunek do Francji, odnosimy wrażenie bezwzględnej szczerści. Zaznaczyliśmy już, że stosunek ten opierał się nie tylko na wyrachowaniu, ale w pierwszym rzędzie na ideowej wspólnotcie, na uznawaniu jednakowych zasad, na głębokiej wierze w jakieś idealne braterstwo wielkiej rodziny wolnych ludzi. Było to nie tylko porozumienie rządów, ale i rzeczywista sympatia obu narodów, która się na każdym kroku objawiała. Dlatego też stosunek ów miał pewne cechy stałości, istniał jeszcze przed powstaniem, przetrwał je całe i trwał dalej po powstaniu, mimo że pozostał stosunkiem idealnym, mimo że o ile szło o realne korzyści, Polska doznała bezspornie zawodu.

Jakżeż inaczej przedstawia się naszym oczom stosunek do Austrii. Przed powstaniem był on zdecydowanie wrogi, po krótkim okresie prób zbliżenia w czasie powstania, stał się znowu najzupełniej nieprzyjacielski po powstaniu. I w ogóle czyż mógł być naturalny i zupełnie szczerzy stosunek do Polski państwa, które posiadało pod swoim panowaniem część polskiego kraju odciętego od całości organizmu państwowego?

Powstaje zatem przypuszczenie, że albo akcja pośrednicząca między Austrią a powstaniem odbywała się bez zezwolenia i sankcji kierowników powstania, względnie przybrała zakres i kierunek, którego sobie ci nie życzyli, albo też, jeżeli ją aprobowali kierownicy powstania, miała na celu wprowadzenie w błąd dyplomacji austriackiej. Na czoło wysuwa się tu zagadnienie, jak zapatrywał się na to sam Kościuszko, czy rzeczywiście zgadzał się na tę politykę? Dzieduszycki później, po powstaniu, aresztowany przez rząd austriacki, poczytywał sobie za zasługę wobec dworu cesarskiego, że w czasie powstania nakłonił Kościuszkę do zgody na powołanie dynastii habsburskiej na tron polski. Czyżby rzeczywiście sprawa tak się miała, czyżby rzeczywiście Kościuszko dał się przekonać, czyżby prawdą było, że pod Bosu-

towem oświadczył się za monarchią umiarkowaną, czyżby naprawdę zmienił przekonania, aby je potem znów odmienić na republikańskie po uwolnienie z więzienia rosyjskiego? W swych zeznaniach składanych przed Samojłowem wyraził się Kościuszko o swym stosunku do Austrii w sposób niezmiernie ogólnikowy: „Co do Galicji, to traktowałem Austrię zawsze ostrożnie i nie chciałem budzić podejrzeń przez obawę pomnożenia sobie wrogów”. Zeznanie to było zatem zupełnie zgodne z tym, co w czasie powstania z kraju donoszono do Paryża i przedstawiano stosunek Polski do Austrii jako zdążający tylko do unikania walki na trzech frontach. Zapytany o misję Dzieduszyckiego, odpowiedział, że pisał do niego tylko z prośbą o wiadomości z Turcji i zastawienie klejnotów skarbowych. Czyż Kościuszko miał przyczynę nie zeznać prawdy? Przecież na ukryciu swych stosunków z Austrią nie mogło mu wtedy zależeć. Przeciwnie, rzucenie jabłka niezgody między Moskwę i Austrię, które wspólnie wtenczas stosowały ostre represje wobec polskich powstańców, mogło być tylko w interesie Polaków, udowodnienie zaś szczerości stosunku do Austrii mogło ochronić od kompromitacji Polaków zaboru austriackiego, których w Rosji podejrzewano o liczny udział w powstaniu. Nie mamy więc powodu przypuszczać, że Kościuszko odnośnie do tej sprawy w Petersburgu mijał się z prawdą. Skądinąd zaś wiemy, że Naczelnik patrzył się z wielką niechęcią na próby prywatne nawiązania z Austrią bliższych stosunków. Według obserwatora austriackiego z Podgórze Bauma, który otrzymywał z Krakowa najlepsze wiadomości, Kościuszko zakazał tych prób jako usypiających męstwo i czujność.

Zwłaszcza zaś zgoda Kościuszki na koncepcję Dzieduszyckiego, jakby z twierdzeń tego ostatniego wynikało, wydaje się ogromnie nieprawdopodobna. Zgoda ta bowiem miałaby nastąpić właśnie w tym momencie, kiedy wojska austriackie zajmowały województwo sandomierskie i lubelskie. Pomijając fakt, że wydaje się to zupełnie nieprawdopodobne psychologicznie, wiemy, że Kościuszko w tym czasie przemysliwał właśnie o stawieniu Austriakom zbrojnego oporu, a nie o ofiarowywaniu im korony polskiej. Do komendanta dywizji Sierakowskiego posyłał w tym czasie niespokojne pytanie. „Może też dywizja wstrzymać Austriaków, gdyby co zamyślali, bo im bynajmniej wierzyć nie można”. Sam zresztą przy-

gotował również wojska, donosił bowiem równocześnie Sierakowskiemu: „Mam tu korpusik mały naprzeciw Austriakom, ale niedostateczny sile ich...” W kilka dni zaś później donosząc jen. Mokronowskiemu, że Austriacy odbywają podejrzane i niebezpieczne poruszenia, ponawia rozkaz, że Sierakowski ma „dać bacność i tego nie dopuścić”, a zatem stawić opór. Nazajutrz daje Kościuszko Mokronowskiemu polecenie wzmocnienia Sierakowskiego „w celu oparcia się Moskałom i Austriakom, gdyby atakowali”. Zaznacza też Naczelnik wyraźnie, że uważa Austriaków za nieprzyjaciół i opisuje pierwszą utarczkę z nimi. Równocześnie wystąpił w oficjalnej drodze ostro przeciw wkroczeniu wojsk austriackich. Przez pułkownika Baranowskiego posłał list do ich komendanta z energicznym protestem. Wykrętną odpowiedzią, którą ustnie otrzymał, że idzie o ochronę mieszkańców od rabunku, bynajmniej się nie zadowolili, ale posłał drugi list, w którym żądał pisemnego oświadczenia, że wkroczenie wojsk nie zagraża całości granic. Gdy dano mu znów tę samą ustną odpowiedź, wysłał trzeci list z propozycją konwencji wojskowej. Wznosząc więc z tego zdecydowanego stanowiska wobec austriackiego najazdu, z odnoszenia się Kościuszki do Austrii jako do nieprzyjaciela, nie mógł Kościuszko w tym właśnie momencie decydować się na krok, który stał w tak rażącym przeciwieństwie do jego poprzednich i późniejszych poglądów. Dochozimy zatem do przypuszczenia, że Kościuszko albo nikogo nie upoważniał do takiej akcji i była to inicjatywa ściśle prywatna, albo też upoważnienia jego nie sięgały tak daleko, jak je poszczególni mediatorzy rozszerzyli.

Przypuszczenie to wydaje się tym prawdopodobniejsze, że ewentualność walki z Austrią i wywołania powstania w Galicji od początku powstania nie była obca jego przewodom. Austriacy w Podgórzu, którzy zbierali skwapliwie wiadomości nadchodzące z Krakowa i przejmowali listy posyłane z Galicji, donosili ciągle o wrzeniu szerzącym się w Galicji, o staraniach podejmowanych w tym kierunku z Krakowa, a należy podnieść, że w ręce ich wpadały listy Kołłątaja, Potockiego, Sołtyka, w ogóle ludzi odgrywających w powstaniu wybitną rolę. Zaobserwowano ferment wśród kupców lwowskich, mieszczańskie mieli pośredniczyć w przedzieraniu się młodzieży do wojska powstańczego, szlachta przygadywała się do przekroczenia granicy i łączenia się z Kościuszką, duchowieństwo zbierało ofiary. Miały się nawet odbywać zjaz-

dy spiskowców, zwłaszcza we Lwowie i Tarnowie. To samo co donosił austriacki obserwator, zauważył również Hipolit Błęszyński, który z swej misji do kraju wracał do Paryża przez Galicję i wróciwszy opowiadał, że w Galicji wszystko chce się łączyć z Kościuszką, ale wstrzymuje się, ponieważ przypuszczają, że Kościuszko ma układ z austriackim cesarzem. Nawet na Śląsku wśród chłopów szerzył się ferment. Pruskiemu departamentowi spraw zagranicznych donoszono z Wiednia o wielkim zaniepokojeniu właścicieli dóbr na austriackim Śląsku, zwłaszcza, że chłopci z okolic Krakowa mieli zajmować się agitacją i przemycali na Śląsk wezwania do buntu. W ogóle Kraków stanowił zdaje się ognisko agitacji na zabór austriacki. Gabriel Taszycki jeden z późniejszych członków Rady N. N. wydał nawet w Krakowie broszurę „Do Galicjan”, w której w zapalnym tonie wzywał do zrzucenia jarzma austriackiego.

Celem przygotowania nastroju w zaborze austriackim wysłano tam agentów opatrzonych w odpowiednie instrukcje. Wiemy o akcji Drzewieckiego do Lwowa, która skończyła się jego aresztowaniem i powrotem do Warszawy po uwolnieniu. Z poufną misją na Śląsk wybierał się również przyszły członek Rady N. N., Jędrzej Kopostas, jak dowiadywał się Baum w Podgórzu. Odnosimy wrażenie, że okresem w którym najbardziej dążono ze strony kierowników powstania do wywołania ruchu w Galicji, był moment po wkroczeniu Austriaków w Lubelskie i Sandomierskie. Drzewiecki, który dopiero co wrócił z pierwszej swej misji galicyjskiej, otrzymał od Kościuszki ponowny rozkaz udania się do Galicji, Kołłątaj zaś dał mu instrukcję, w której nadmieniał, że z chwilą podsunęcia się wojsk austriackich pod Lublin przychodzi już pora na Galicję. Podobnie Ludwik Cieszkowski opowiada, że Kościuszko wysłał go po wmieszaniu się wojsk austriackich w wojnę do Galicji, celem propagowania tam powstania. Stanowi to potwierdzenie przypuszczenia, że kierownicy powstania w chwili, gdy Austria zajmowała polskie województwa, nosili się z myślą rozszerzenia walki na trzeci front i pragnęli wywołać w Galicji zbrojne powstanie pod tymi samymi hasłami co i w innych dzielnicach. Tym prawdopodobniejsze więc, że propozycje stawiane cesarskiemu dworowi, aby przyjął koronę polską, były natury

ściśle prywatnej i stały w sprzeczności z poglądami przywódców powstania.

Cały zatem kierunek stosunków zagranicznych powstania wykazuje, że szczerze i poważnie szukano związków z republiką francuską, związaną z powstaniem wspólnością zasad i sympatią społeczeństwa. W stosunku do Austrii starano się z początku powstania unikać wszelkich walk i niedopuszczać do zerwania, nie odrzucając jednak ewentualności rozszerzenia powstania na Galicję, gdyby warunki na to zezwoliły.

Zewnętrzna polityka powstania szła za tem podobnie jak i wewnętrzna polityka, po linii szczerych, demokratycznych przekonań.

VI. SPOŁECZEŃSTWO POLSKIE W OKRESIE POWSTANIA

DEMOKRATYZACJA ŻYCIA PUBLICZNEGO — STOSUNEK SPOŁECZEŃSTWA DO KRÓLA — KARANIE TARGOWICZAN I ZDRAJCÓW — TERRORYSTYCZNE ZASADY POWSTANIA — ROZRUCHY I PUBLICZNE EGZEKUCJE — REPRESJE — WYROKI SĄDÓW POWSTAŃCZYCH — KLUBY TERRORYSTYCZNE W ANTAGONIZMIE DO WŁADZ REWOLUCYJNYCH — PARTIA KRÓLEWSKA — WALKA MIĘDZY STRONNICTWEM UMIARKOWANYM A RADYKAŁAMI — OBÓZ RADYKAŁÓW POLSKICH I NAJWYBITNIEJSI JEGO CZŁONKOWIE

Powstanie wprowadziło w życie społeczeństwa polskiego olbrzymie zmiany. Jeżeli w całym kraju zmiany się uwydatniły, przybrały największe rozmiary w naczelnych środowiskach powstania, w których koncentrowało się życie, w Warszawie, Wilnie, Krakowie. W tych też środowiskach społeczeństwo miało najwięcej sposobności wpływać na kierownictwo powstania.

Różnice stanowe, które przedtem ciążyły swym przemożnym znaczeniem na całym życiu społeczeństwa, przestały teraz w tych głównych środowiskach i w armii odgrywać wszelką rolę. Różnice między szlachtą i mieszczaństwem zacierają się zupełnie, o przywilejach stanowych nie wspomina już wcale, w stosunkach wzajemnych zapanowała poufałość, serdeczność, przyjaźń niemal. Mówiono do siebie i pisano w listach „Obywatelu”, czasami po prostu „Ty”. Więźniom stanu szlacheckiego, którym stosunki te nie podobaly się, tłumaczono, że szlachectwo muszą sobie z głowy wybić, że panuje obecnie równość. Mieszczaństwo odgrywało coraz większą rolę, mieszczenie wchodzili w skład największych magistratur, stworzyli straże cyrkulowe, mieli oddaną sobie straż nad jeńcami. W ogóle mieszczaństwo, zwłaszcza w wielkich miastach w Warszawie, Krakowie, nabrało, znaczenia dzięki świadomości swej wielkiej roli odegranej w cza-

sie walk ulicznych, swym udziałem w wybuchu powstania, poczuciem własnej siły i godności. Mieszczenie, przedtem zamknięci w obrębie swych interesów miejskich, poczynają się żywo interesować sprawami publicznymi. Odbywają często zebrania, wpływają na bieg spraw, rozwijają gorące, tętniące głębokim przejęciem się powstaniem, żywiołowe życie uliczne. „Warszawa zmieniła się w miasto demokratyczne” donosił do Paryża Kołłątaj. I rzeczywiście po krwawych, zwycięskich dniach kwietniowych — była stolica świadkiem ciągłych zebrań, demonstracji, zaburzeń, protestów. 21 kwietnia odbyło się zgromadzenie ludowe, które przedłożyło „żądania obywatelskie” Radzie Zastępczej Tymczasowej. 24 kwietnia zebrali się mieszkańcy 6 cyrkulu i powzięli uchwały w sprawie prymasa. 1 maja odbyła się demonstracja ludowa pod hasłem aresztowania zdrajców. 8 i 9 maja miały miejsce wielkie demonstracje i rozruchy zakończone wieszaniami. Z końcem maja napotykamy ślady agitacji ludowej za zamordowaniem neofitów, których podejrzewano o ukrywanie Moskali. W nocy z 5 na 6 czerwca były rozruchy około okopów wolskich na ulicach Chłodnej i Grzybowskiej. 27 i 28 czerwca miały miejsce wielkie zgromadzenia ludowe i rozruchy na wzór francuski. Doszło do tego, że tłum powyciągał więźniów z lochów i ukarał ich doraźnie bez wyroków.

W Wilnie odbywały się również liczne zgromadzenia. Ogiński opowiada, że przemawiał do 30 tysięcy ludzi. W Krakowie były kilkakrotnie burzliwe demonstracje, wybijano szyby nieoświetlone w czasie iluminacji, urządzano demonstracje antykrólewskie. Ogłoszenie aktu powstania przybrało również charakter ludowego zebrania, miało przebieg niezmiernie gorący i radykalny. Miastem całym trzęsła młodzież, która, jak pisze przerażony prezydent miasta Lichocki, przypominała nie krakowską, ale paryską. Piersi zdobiono kokardami z różnymi napisami, najczęściej z słowem „równość”. Domagano się głośno gilotyny. W całym kraju śpiewano piosenki, układano wiersze, brzmiały bardzo stanowczo i rewolucyjnie. Najchętniej odgrazano się w tej ludowej poezji królowi i jego bratu, prymasowi.

„My Krakowiacy nosim guz u pasa,
„Powiesim sobie króla i prymasa”.

Śpiewano sobie po ulicach. Po tajemniczej śmierci prymasa posypały się różne wierszyki i piosenki.

„Żałujmy! ubolewał uliczny poeta, zbrodzień uszedł śmierci szubienicy”. A piosenka głosiła podobnie:

„Książę prymas zwąchał linę

„Wolał proszek niż drabinę”.

Bujne, żywiołowe życie uliczne odgrywało w rozwoju powstania coraz to większą rolę. Zwolna demokratyzowało się w praktyce życie publiczne. W wojsku, w urzędach, w literaturze uznawano znaczenie ludu jako podstawy powstania. Jeżeli idzie o mieszczan, zrównanie było zupełne. Co do włościan, dążono do tego usilnie. Obok praktycznych prób, które zapoczątkowywał Kościuszko, omawiano te sprawy również wśród społeczeństwa. W czasie powstania wyszła broszurka p. t. „Głos za włościanami”, której autor wyrażał zadowolenie z uniwersałów kościuszkowskich, zaznaczał jednak, że to nie może w żaden sposób wystarczyć, że włościan póty się nie pozyska, póki się ich nie przekona, że w przyszłej Polsce nie będą potrzebowali obawiać się panów. Rzuca autor propozycję, aby chłopów powoływano jako członków do wszystkich komisji, urzędów i sądów powstańczych, a nawet do Rady Najwyższej Narodowej. Domaga się reformy sądownictwa wiejskiego w tym duchu, aby stworzyć sądy, w którychby ilość chłopów równa była ilości panów. Podobne poglądy były wyrazem przekonań nie tylko jednostkowych, ale odpowiadały zapatrywaniom silnych i licznych kół i grup tworzących się w społeczeństwie.

Nastrój republikański, który ogarniał szerokie warstwy narodu, odbijał się w stosunku społeczeństwa do króla. Powodów do niechęci było aż nadto wiele. W pierwszym rządzie była to niechęć do monarchii jako instytucji. Nawet ci, którzy w czasie sejmu pragnęli stworzenia silniejszej władzy królewskiej, teraz hołdowali idei republikańskiej, wierząc, że powszechna wolność przysporzy narodowi więcej siły niż potęga monarchy. Republiki pragnęli teraz wszyscy nieomal kierownicy powstania z Kościuszką na czele. O ile nieszczerzy i wyrozumowany był monarchizm Sejmu Czteroletniego, o tyle szczerzy, prawdziwy i z serca płynący był republikanizm w czasie powstania. Republice hołdowano na emigracji, republikę stosowano obecnie w praktyce w czasie insurekcji. Dołączała się do tego niechęć do St. Augusta. Obok jego zdrady na rzecz

Targowicy przypominano sobie całą jego przeszłość, udział w rozbiorach, pensje obce, łatwość i uступliwość wobec Rosji. Najgorzej szkodziło mu jednak w oczach społeczeństwa jego stanowisko wobec powstania w pierwszym jego okresie, jego odezwy przeciw Madalińskiemu, którego kazał wojskami polskimi poskromić, jego odezwy przeciw powstaniu krakowskiemu i Kościuszcze, jego zdecydowanie antypowstańcze postępowanie. Nawet po kwietniowych walkach, po wypędzeniu Moskali ze stolicy nie mógł się król prędko zdecydować na zmianę stanowiska nieprzyjaznego i odmówił Zakrzewskiemu akcesu do powstania. Dopiero 22 kwietnia zgłosił swój akces, który Zakrzewski odesłał Kościuszcze. Kościuszko stanął teraz wobec trudnego zagadnienia. Akt powstańczy ułożony w momencie, gdy król stał we wrogim obozie, przeszedł tak nad instytucją królewską jak i samym królem najzupełniej do porządku dziennego. Wobec nastroju całego kraju, wobec własnych swych przekonań, wobec kierunku powstania zakreślonego, nie mógł i nie chciał Kościuszko zmienić postanowienia aktu krakowskiego i oddać kierownictwa królowi. Ponieważ jednak nie chciano zrażać, ani przerażać przed czasem rojalistycznie usposobionych obywateli i zamierzono powstrzymać Austrię od wypowiedzenia powstaniu wojny, nie można było z królem postąpić jak z innymi targowiczami, nie można go było więzić ani sądzić. Po otrzymaniu listu królewskiego miał Kościuszko odbyć naradę z doradcami swymi i miał postanowić, że należy go zupełnie zawiesić w jego funkcji i pilnie na niego uważać, ale ze względu na to, że może się przydać przy zagranicznych układach, utrzymać jego powagę. Do tych postanowień zastosowywano się przez cały przeciąg powstania. Król był niejako internowany, pod ciągłą kontrolą. Pilnowano go skrycie, aby nie uciekł, obawiano się bowiem ciągle, że będzie naśladować Ludwika XVI. Później, gdy wiadomości o jego zamiarach ucieczki poczęły się coraz bardziej szerzyć, zaczęto go i jawnie pilnować, i dodano mu dwóch adiutantów spośród obywateli miejskich, którzy ani na krok go nie opuszczali, byli przy jego jedzeniu, w nocy sypiali w jego przedpokojach, w czasie spacerów mu towarzyszyli. Rada Zastępcza Tymczasowa, choć mu była dość przychylna, kazała jednak przychodzącym do króla nie

całować go w ręce. Król starał się zwracać wprost do Kościuszki. Kościuszkę jednak, jak wiemy, odmówił jego prośbie postawienia go na czele Rady Najwyższej Narodowej i w listach traktował go dość chłodno. Tłumaczył mu, że od jego własnego, dalszego postępowania zależeć będzie, czy odzyska ufność społeczeństwa, zważoną po Targowicy. Dawał mu naukę, że przyszły sejm da mu władzę „dobru Ojczyzny najgodniejszą”; król znając swe położenie musiał odczuć kryjącą się w tych nieokreślonych słowach obietnicę detronizacji.

Gdy Kościuszkę przybył do Warszawy, odwiedził kilkakrotnie króla. W krótkich z nim rozmowach utrzymywał się w roli przyjętej; był grzeczny, ale niezbyt przystępny i stanowczy, wobec próśb królewskich zachowywał się odpornie. Skromną prośbę o uwolnienie jednego uwięzionego oficera musiał król trzykrotnie powtórzyć, zanim Kościuszkę zezwolił.

Kołatając zachowywał się również niezmiernie hardo i z rezerwą wobec króla. Mimo zaproszeń królewskich nie zjawił się podczas całego powstania ani razu u niego. Tłumaczy to później koniecznością wytrwania przy zasadach powstania. „Jakoż, szczerze wyznaję, pisze do króla, nie miałem żadnej osobistej niechęci. Lecz raz przyjąwszy zasady rewolucyjne, przez które była ustanowiona dyktatura, nie chciałem mieć z królem żadnej komunikacji, znając jego niestałość i nieszczerłość, znając, że nie mógł pomóc, a wszystko mógł popsuć, jak i psuł w samej rzeczy ile mógł”. Wszyscy nawet do króla zbliżeni, stronili obecnie od niego. Michał Ogiński, który z nim był przedtem w dobrych stosunkach i sam przecież należał do Rady Nieustającej za Igelstroma, gdy go król do siebie zaprosił na obiad, udał się przedtem z zapytaniem do Ignacego Potockiego, czy może zadośćuczynić królewskiemu zaproszeniu i dopiero gdy Potocki go zapewnił, że nie ma powodu do odrzucenia zaproszenia, udał się do króla.

Pamiętnikarz współczesny opisując wspomnienie rodzinne umieszcza ironiczną uwagę, że za tych czasów królowie sami chadzali na wojnę, z wyraźną ironią pod adresem St. Augusta. Ks. Ignacy Witoszyński wygłasza kazanie, w którym zwraca się do króla i udziela mu ostrych napomnień, aby nie dawał posłuchu zdradzie. Nawet Kiliński notuje w swym pamiętniku jak postponował króla.

W Krakowie odbywały się demonstracje antykrólewskie, portret jego usunięto z sali obrad. W czasie manifestacji zerwano tablice z godłami króla. Powaga jego znikła w zupełności. Nikt o nią się nie troszczył. Biedny St. August czuł coraz to dotkliwiej swoją niewyraźną sytuację. Lekceważenie, które mu okazywano było jeszcze najmniejszą z jego trosk. Żył bowiem wśród ciągłej grozy, że spotka go podobny los jak Ludwika XVI. Słyszał piosenki śpiewane o nim na ulicach, pełne przeraźliwych gróźb. Opowiadano mu, że p. Sołtanowa miała powiedzieć „król wszystkim winien, trzeba Jemu było...” i wskazała palcem na szyję. Wśród wojskowych i cywilnych miał nawet podobno powstać spisek pod kierownictwem majora Chomentowskiego, mający na celu króla pojmać i stracić. Miały się nadto zdarzać wypadki, że na ulicach do powozu jego strzelano. Każdy wykonany wyrok śmierci budził w królu strach, każda demonstracja lub zaburzenie na mieście groziło jego życiu. Trudno przypuścić, aby sprawę ukarania śmiercią króla brano poważnie. Kołatając widzi w tym tylko „skłonność do gadania naszych kobiet i lekkomyślne przegrażania się naszej młodzieży” i zauważa słusznie, że gdyby króla rzeczywiście chciano zabić, można tego było z łatwością dokonać. Niemniej jednak strach króla był wielki, groziła bowiem ciągle ewentualność, że przy żywiołowym wybuchu ludu może z łatwością paść ofiarą. Nie byłoby więc bynajmniej dziwne, gdyby rzeczywiście próbował ucieczki. Podejrzenia ludowe, że zamierzał to skutecznie 8 maja nie były pozbawione prawdopodobieństwa. Schwarze zebrał wszystkie dowody i uzasadnia to szeregiem argumentów, równocześnie alarmu na mieście i wyjazdu króla, sprzecznościami w jego opisie tego wypadku, niedostatecznym uzasadnieniem wyjazdu, przypuszczeniem, że odbywanie się jarmarku mogło ułatwić ucieczkę.

W ten sposób zatem pędził król życie, wśród powszechnej niechęci i nienawiści swego narodu, pod ustawiczną grozą utraty życia, rozważając i próbując może sposobności ucieczki za granicę, oddalony od wszelkiej władzy i wpływów, internowany i strzeżony przez powstańców, obrażany i lekceważony dotkliwie. Społeczeństwo, które tak traktowało swego króla, było oddalone o jeden krok tylko od republiki. W tym kierunku zdążyły też poglądy ogromnej większości.

Jednym z zagadnień, które najbardziej społeczeństwo zajmowały, było karanie targowiczian i zdrajców. Myśl ta była ogromnie popularna. Zrzekano się już pozyskania przeciwników drogą ustępliwości. Targowica stanowiła przełom w przekonaniach, dzięki któremu zrozumiano, że zbyt daleko posunięta tolerancja może sprawie ogólnej zaszkodzić. Domagano się głośno i stanowczo, aby tych, którzy nie wahali się dla obrony swego stanowego interesu wprowadzić wroga do kraju, ukarać i unieszkodliwić na przyszłość. Zerwać z hasłem pobłażania winom, które tyle złego w Polsce narobiło, było ogólną opinią. Poglądy takie zaczęły się rozszerzać jeszcze za czasów sejmowych. Na hucznym obiedzie, który wydał w Wilnie Ogiński z okazji zapisywania się szlachty do ksiąg miejskich, wznoszono liczne toasty, domagające się szubienicy na zdrajców. Wzniesiono nawet okrzyk „biskup Kossakowski na szubienicę”, który wielu z obecnych oklaskiwało. W dwa lata później miał się ów okrzyk spełnić. W czasie rządów targowicko-moskiewskich stało się to przekonanie powszechne. Sierpiński wyzwał cały szereg przyjaciół rosyjskich na pojedynki, twierdząc, że skoro ojczyzna nie może ich ukarać „on poświęci swe życie na ich wystrzelanie za tyle łotrostw krajowi wyrządzonych”. Za radą Igelstroma nie stawali mu do mety prócz jednego podpułkownika Fabrycego, którego też ciężko zranił. Sierpiński wyrażał w tak oryginalny sposób zapatrywanie ogółu, który żądał kary na zdrajców. Podobnie i na emigracji panowało przekonanie, że powstanie, gdy wybuchnie, będzie musiało ustanowić sądy na targowiczian. W tym też celu zakładał Kościuszko sądy kryminalne. W czasie odczytywania aktu powstańczego w Krakowie uwydatnił się bardzo silnie nastrój ludu, domagający się surowych kar na zdrajców. Z tłumów padały okrzyki, aby ustawiać gilotyny jak we Francji. Jenerał Wodzicki tłumaczył wzburzonemu ludowi, że gilotyna nie jest potrzebna. „Zbudujemy szubienicę, przekonamy, aby zdrajców wywieszać”. Wyłonił się rodzi-my projekt, aby gilotynę zastąpić kosą. Najgorętszym zwolennikiem surowych kar na zdrajców był dzielny wódz rewolucji wileńskiej jenerał Jakób Jasiński. Wierzył w skuteczność i konieczność nie tylko kar sądowych, ale i terroru. Pierwszy też zapoczątkował akcję sądową przez skazanie i powieszenie jednego z najcynicz-

niejszych targowiczian, hetmana Kossakowskiego, co nastąpiło 25 kwietnia, tzn. zaraz po uwolnieniu Wilna. 14 maja wykonano drugi wyrok śmierci na Ignacym Szwykowskim, marszałku konfederacji wileńskiej. W uniwersale, który powstańcy wileńscy skierowali do województw i powiatów litewskich, zawiadamiali, że sąd kryminalny ostro karać będzie. „Spod dekretu, ogłaszano, inaczej się nie wychodzi, tylko albo przez zwolnienie z naganą skarżącego, albo śmierć winnego przez szubienicę”. Autorem tych słów był niewątpliwie Jasiński... Zwrócił się on nadto do społeczeństwa z odezwą, w której obszerniej uzasadniał konieczność surowych kar. „Ostrzegam Was, godni obywatele, wołał, czas już zrzucić miękkość serca, którą zawsze tak się kraj nasz chlubił: ścigajcie zdrajców, jeśli jakich widzicie, sądzcie i zabijajcie wszystkich, co nie wpisani pod registr generałów powiatowych pokażą się na ziemi waszej. Są to zbójcy, nie obrońcy Ojczyzny”. Sceptycznie wyrażał się o skuteczności sądów, pochwalając terror: „nie czekajcie na miecz sprawiedliwości często chybny, a zawsze późny, wzywał, w waszej jest mocy zbawić Ojczyznę, byleście chcieli. Chciejcie! albo i Wy w jej gruzach będziecie pogrzebani”. W liście do Kościuszki pisał gorąco za terrorem: „Gdybym miał twoją spokojność w duszy i twoją władzę w kraju, powiesiłbym 100 ludzi, zbawiłbym ich sześć milionów”.

Kościuszko pragnął jednak surowego, ale ściśle legalnego ukarania winnych. Gdy ustanowił sąd kryminalny województwa krakowskiego, polecił mu działać bez okrucieństwa, ale bezzwłocznie. Egzekucji każdego wyroku kazał do dwudziestu czterech godzin dokonać.

Rada Zastępcza Tymczasowa działała w Warszawie bardzo umiarkowanie i chciała, o ile możliwości, uniknąć ostrzejszych środków. Ludność warszawska wpływała jednak na jej stanowczość. Już w czasie demonstracji 21 kwietnia postawił lud żądanie rozpoczęcia śledztw. Rada żądanie przyjęła nie myśląc o wykonaniu. Wywołało to nową manifestację uliczną 1 maja, która postawiła kategorycznie żądanie aresztowania Massalskiego, Skarszewskiego i Moszyńskiego. Na rozkaz Kościuszki musiała wreszcie Rada to zarządzić. Od aresztowań do wyroków było daleko, Rada i jej deputacja indagacyjna zwlekały, lud zaś niecierpliwił się coraz bardziej. Wreszcie przyszło do wybuchu ogólnego

niezadowolenia i rozruchów. Pod wpływem wiadomości z Wilna o powieszeniu Kossakowskiego, nadto z powodu pogłosek, które się błyskawicznie rozeszły po mieście, że król zamierza uciekać, nastąpiło 8 maja powszechne poruszenie. Wznoszono okrzyki „niech żyje król, ale niech nie ucieka”. Tłum rzucił się na ratusz 6 cyrkułu, rozebrał między siebie broń. W nocy ustawiono szubienice. Nazajutrz 9 maja tłum wpadł do sali obrad na ratuszu i postawił żądanie powieszenia Ożarowskiego, Zabiełły, biskupa Kossakowskiego i Ankwicza. Wznoszono głośne okrzyki przeciw Radzie. „Rada nie odpowiada ufności ludu!” Członkowie Rady byli przestraszeni. „Jak wy-lew jaki spieniony nas zatopił” pisze o tej chwili jeden z radnych. Rada ustąpiła. Wydano natychmiast wyroki i wśród ogólnego entuzjazmu nastąpiła publiczna egzekucja. Wznoszono okrzyki: „Niech żyje rewolucja”, tysiące ludzi oklaskiwało i witało radosnymi okrzykami każdą egzekucję. W ten sposób powieszono czterech targowiczów: marszałka Rady Nieustającej Ankwicza, hetmana W. K. Ożarowskiego, hetmana P. L. Zabiełłę, biskupa inflanckiego Kossakowskiego. Wszyscy oni byli na żołdzie rosyjskim i zasłużyli rzetelnie na swą karę. Ponieważ sceny te zachowały pozory prawności, powitano je ogólnie z radością. Zwłaszcza w obozie Kościuszki widziano w tym dowód żywiołowości i patriotyzmu ludu warszawskiego. 17 maja powieszono znów w Warszawie szpiega Rogozińskiego.

Gdy miejsce Rady Zastępczej zajęła Rada Najwyższa Narodowa zaczęła się pod tym względem czynność o wiele żywszą. Rada zaraz na wstępie swego urzędowania wydała odezwę do narodu, w której ogłaszała, że „Ochronianie szczególnych osób wystawi na nieszczęście naród cały”. Rozpoczęła się akcja energiczniejsza. Okazywały się w druku dokumenty dowodzące zdrady i przekupstwa szeregu ludzi, 4 czerwca powieszono znów jednego szpiega, Kobylańskiego. Jednak ludowi wydawała się działalność sądowa zbyt powolna i łagodna. Skoro zaś przyszły złe wieści z frontu, o dwóch klęskach pod Szczekocinami i Chelmem i o oddaniu Prusakom Krakowa bez walki, zaczęły się rozlegać okrzyki o zdradzie. Tym goręcej więc żądano wyroków na uwięzionych zdrajców.

25 czerwca przedłożono Radzie żądanie przyspieszenia wyroków. 27 czerwca doszło pod wpływem mowy agitatora ludowego Konopki do zaburzeń. Wystawiono 10 szubienic. Na drugi dzień rozruchy i demonstracje się ponowiły i przybrały tak żywiołowy charakter, że nic ich wstrzymać nie mogło. Tłum rzucił się do aresztów i począł wywlekać szereg więźniów. „Wściekłość ludu była nie do opisania”, pisze współczesny. Bez wyroków, bez śledztw i dochodzeń powieszono 9-ciu więźniów. Byli wśród nich dwaj wybitni targowiczanie biskup Massalski i książę Czetwertyński, kilku szpiegów. Znaleźli się i dwaj, którzy nie wiadomo czy byli winni. Tłum ogarnęły instynkty. Wy-sunęły się żywioły mętne, które wyzyskały sposobność do rabunku. Pospólstwo zwracało się nawet przeciw Kołłątajowi, który był jego ulubieńcem. Jednak, jak przyznaje uwięziony w Warszawie rosyjski oficer, lud zachował się zupełnie poprawnie wobec rosyjskich jeńców. Skoro rozbili bramy i wpadli do więzień ani nie uczynili jeńcom nic złego, ani nawet słowy ich nie obrazili, ale przestraszonych i kobiety uspokajali, że pragną tylko zdrajców swej Ojczyzny powiesić. Zaburzenia terrorystyczne w Warszawie stały się przedmiotem najrozmaitszych dyskusji i poglądów w armii i wśród przewódców powstania. Umiarkowani oburzali się na samowolność i dzikość ludu. Wybicki pisał z wezwaniem, by koniecznie surowo „hersztów buntu i scen krwawych” ukarać. „Dla kogóż to do broni się bierzem i życie niesiem w ofierze? pytał, dla tej zgrai haniebnej, która Rząd i prawa depcze? Najw. Naczelnika znieważa? Panowie radzcie, bo to ostudza umysły”. Ks. Józef Poniatowski podobnie ostro w rozmowach się wyrażał. Inni byli jednak innego zdania. Kołłątaj pisał w czasie rozruchów, nie przypuszczając, że tak daleko dojdą. „Lud ten dobry jest, obraża go przewłoka i opieszałość sądu, wszakże ufam, że sądowi z rąk władzy nie wydrze”. Jenerał Zajączek, zainterpelowany o swe mniemanie o rozruchach przez ks. Józefa, odparł, że „nie można było wprowadzić chwalić ludowi tego postępu, ale wina spadać była powinna na sędziów, którzy opieszałością w karaniu winowajców lud do ostatniej przywiedli niecierpliwości”. Podobnie jak Zajączek miała myśleć większa część wojska. „Gazeta Rządowa”, redagowana przez ks. Dmochowskiego, umieszczając sprawozdanie o rozruchach, starała się również lud, o ile możliwości, obronić od zarzutów. Tłumaczyła,

że lud był wzburzony, że nie wiedział o zarządzeniach Rady N. N., że powieszeni byli rzeczywiście winni.

Rada Najwyższa Narodowa w czasie zaburzeń pośpieszyła wydać odezwę, w której obiecywała ukarać zdrajców i przyznawała słuszość ludowi. „Obywatele! Chcecie sprawiedliwości ze zdrajców Ojczyzny. A któż jej nie chce? Któryż dobry Polak uczynić może, aby ci uniknęli należytej swym zbrodniom kary, którzy obcym przedawali ojczyznę, a na głowy wasze podpisywali wyroki? Tak jest! być muszą ukarani. Niech przynajmniej raz Ojczyzna zemści się krzywdzie swojej na tyłu i tak długo bezkarnych wyrodnym synach swoich! Ale, Obywatele! nie chcecie pozorem przymusu kazać wyroku najświętszej sprawiedliwości...” „Będzie sprawiedliwość wymierzona, kończyła się odezwa, o ile można najprędzej”. Gdy jednak lud mimo to dał się porwać do wieszania bez wyroków, chwyciła się Rada ostrych środków wobec sprawców rozruchów. Aresztowano pod zarzutem udziału w zaburzeniach 947 ludzi, w śledztwie miano ich traktować bardzo surowo, a wreszcie uznano 726 niewinnymi po trzymaniu ich jednak przez dwa miesiące w więzieniu. Spośród winnych pięciu powieszono. Ta surowość wobec sprawców wieszanych czerwcowych ogólnie wśród ludu i armii wywołała niezadowolenie, zwłaszcza, że energii podobnej nie okazywano w karaniu zdrajców. Kościuszko zajął wobec tej całej sprawy stanowisko raczej zbliżone do Kołłątaja, Zajączka i większości armii niż do Wybickiego lub ks. Józefa. Mieszczan warszawskich karcł dość łagodnie. „Chęć ukarania winowajców była dobra, przyznaje, ale czemuż ukarani bez wyroku sądu? ...Zakazuje jak najsurowiej ludowi dla dobra i zbawienia jego, wszelkich odtąd nieporządných rozruchów, gwałcenia więzień, imania osób i karania ich śmiercią”. Równocześnie jednak gani i opieszałość w działalności sądów. „Ganiąc opóźnienie sprawiedliwości dla więźniów krajowych, zalecam R. N. N., by ta nieodzwłocznie przyspieszyła czynności magistratur, pod zwierzchnością jej będących, równie jak zaleciła sądowi kryminalnemu, zatrudniać się nieustannie sądzeniem więzionych, karaniem winnych i uwolnieniem niewinnych”. Wśród ludu stara się naczelnik wzbudzić znów zaufanie dla Rady: „Wiecie, że rząd jest dla was, że o was myśli, dla was pracuje”. Gdy jednak Kościuszko dowiedział się o prześladowaniach setek ludzi pod zarzu-

tem udziału w rozruchach, udzielił Radzie ostrej admonicji, w której wykazywał jej, że najbardziej winna była ona sama, ponieważ zdrajców zbyt powolnie karano. „Dowiaduję się, pisał, iż wykroczenia na dniu 28 czerwca popełnione, po ukaraniu nawet pierwszych zbrodni tych winowajców, coraz nowe nie przestają czynić się aresztowania. Kiedy tylekroć w listach moich zalecałem sądowi przyspieszenie tej sprawy, nie było myślą moją jawnego występkę kłaść zarówno z momentalnym obłąkaniem: pierwszy przykładowy i prędkiego wymagał ukarania, drugi w wiecznej niepamięci pogrążony być powinien”. „Niech rząd podług prawideł sobie służących postępuje stale i pilnie, pouczał Kościuszko, niech sądy przykładowie powinności swe pełnią; niech nie przebaczą wkorzenionym zdraodom, które zaprzedały obywateli i naigrywały się z cnót i uczciwości; a wtenczas lud ten, co tak odważnie stargał swe pęta, co tak stale broni odzyskanej wolności, będzie równo umiał szanować prawa, być im posłusznym, być spokojnym pod rządu opieką”. Otwarciej nie mógł już naczelnik wyrazić swych sympatyj dla zasad, którymi kierowali się zwolennicy stanowczej akcji przeciw zdrajcom i wzięść w obronę lud warszawski. W tej sprawie, jak w prawie wszystkich zagadnieniach powstania, szedł zatem Kościuszko w tym samym kierunku jak radykalne skrzydło powstania.

Widocznie jednak działalność sądu nie odpowiadała nadal Kościuszcze, po pewnym czasie bowiem zawiesił go w urzędowaniu, wyrażając w swej odezwie otwarte swe niezadowolenie i ustanowił w jego miejsce sąd kryminalny wojskowy. „Widząc, ogłaszał Radzie N. N., że sąd ustanowiony dla ukarania winowajców, przez zbyt długie prawnictwa formy, nie mógł okazać tak potrzebnego w czasie rewolucji pośpiechu, już to w przykładowym ukaraniu przekonanych, już w uwolnieniu długo bez indagacji i z pozorów tylko więzionych; troskliwie, by niewinnie cierpieli na zwłocę sprawiedliwości, a zli i niechętni z pobłażania występkom nie nabierali nadziei do knowania nowych zbrodni... sąd teraźniejszy kryminalny Księstwa Mazowieckiego zawieszam... Sąd kryminalny wojskowy stanowią”. Do składu sądu mianował Kościuszko ludzi przeważnie znanych ze swych zdecydowanie rewolucyjnych przekonań. Na czele sądu stanął głośny ze swego radykalizmu i sprzyjania terrorowi generał Zajączek — obok niego

jen. Madaliński, jen. Taszycki, rotmistrz Rafał Kołłątaj i inni. Działalność sądu wojskowego uwydatniła się w pierwszym rzędzie przez wydanie wyroku śmierci na biskupa Skarszewskiego. Wyrok ów narobił wiele hałasu, przstraszyć miał zwłaszcza króla, który miał powiedzieć, że wystarcza on, aby i jego skazać na śmierć. Rozpoczęła się gorąca akcja za skasowaniem wyroku. Kościuszko dał się wreszcie skłonić do ogłoszenia amnestii dla biskupa. Na tym tle miało dojść podobno do starcia między Kościuszką i Kołłątajem, które jednak niebawem załagodono. Zajacek był jednak oburzony i zgłosił swą rezygnację z prezydenta sądu.

Sąd krakowski pod naporem opinii dał się również nakłonić do ostrzejszej akcji. Ks. Dziewońskiego, przeciw któremu znaleziono tylko bardzo mało dowodów, skazano na śmierć i stracono. Przed samym upadkiem Krakowa skazano jeszcze na śmierć drugiego księdza, ale wyroku nie można już było wykonać.

Poza tymi wyrokami śmierci faktycznymi lub zamierzonymi, lub egzekucjami bez wyroku, wydały sądy powstańcze szereg wyroków zaocznych na głównych hersztów targowickich, którzy uciekli z kraju i których nie dosięgła ręka sprawiedliwości. Na liście w ten sposób skazanych znalazło się 11 targowiczian ze Szczęsnym Potockim, Branickim i Rzewuskim na czele. Wyroki wykonano in effigie, przez powieszenie ich wizerunków na szubienicy i orzeczenie konfiskatę ich majątków. W podobny sposób ukarano komendanta Krakowa i jego zastępcę za wydanie miasta bez walki.

Zasady terrorystyczne powstania, które przybrały w ciągu całego szeregu insurekcji tak wielkie znaczenie i doprowadziły w rezultacie do dwudziestu kilku egzekucji i kilkunastu niewykonanych wyroków, uważano powszechnie za owoc działalności klubów, organizacji lewego skrzydła społeczeństwa, ludzi zwanych zwykle terrorystami, jakobinami, radykałami. Przecistawiali się im tzw. umiarkowani, których mianowano też czasami stronnictwem królewskim. Walki przekonaniowe przybierały czasami w czasie powstania szerokie rozmiary. Jeniec rosyjski w Warszawie

bawiający, zauważa w swych wspomnieniach, że w mieście było wiele frakcji. Nie były to jeszcze stronnictwa o skończonej formie organizacyjnej i programach politycznych, jednakowoż odcinały się już na ogólnym tle polskiego życia politycznego grupy o pewnych skonsolidowanych przekonaniach. Radykalni okazywali i w tym wypadku, jak zwykle, większą rzutkość i inicjatywę, niż umiarkowani i wytworzyli swoje zrzeszenia i ogniska organizacyjne. Tradycję nawiązywały kluby z czasów powstania do klubów z czasów Sejmu Czteroletniego, w których kuto pociski przeciw zacofańcom, do tzw. Kuźnicy kołłątajowskiej, rzec by można, pierwszej organizacji polskiej demokracji. Były zaś kluby powstańcze bezpośrednim następstwem organizacji spiskowych przedpowstańczych, których zasługą było powstanie i jego żywiołowość. Z obu tych organizacji, z Kuźnicy i spisków, przejęli klubiści szereg najlepszych agitatorów ludowych, tych samych, którzy w dniu Konstytucji 3 Maja zebrali tysiączne rzesze na ulicach dla poparcia zamachu stanu, tych samych, którzy zagrzewali i prowadzili do walki lud warszawski w gorących dniach 17 i 18 kwietnia. W stosunku do zagadnień powstańczych reprezentowali klubiści zdecydowany program dotyczący wszystkich najbardziej zasadniczych spraw w kierownictwie powstania. Ponieważ w skład klubów wchodził przeważnie ludzie, którzy byli inicjatorami powstania i którzy swą gorącą odwagą i rewolucyjnym rozmachem przełamali bierność i brak inicjatywy ogółu, przeto pragnęli, aby powstanie w swym dalszym rozwoju trzymało się nadal drogi rewolucyjnej i stanowczej. Pragnęli wydobyć wszystkie siły z narodu, pragnęli pójść w najściślejszej zgodzie z republiką francuską i chwycić się tej samej taktyki, wywołać wielkie ludowe poruszenie. Konsekwencją tych poglądów było dążenie do chwycenia się najostrzejszych środków, do gwałtownych postępów, do terroru. Rozumowali klubiści i radykali podobnie jak Jasiński, że dla uratowania milionów trzeba setki poświęcić. Stąd usilne dążenie do karania winnych, wzmagające się z chwilą, gdy niepowodzenia potęgowały wiarę, że tylko gwałtowne, rewolucyjne środki mogą uratować sytuację.

Łączył się z tymi poglądami zdecydowany program społeczny. Klubiści zajmowali się gorąco sprawą przyszłego

ustroju, żądali zupełnego równouprawnienia, zniesienia różnic stanowych, z ich kół wychodziły głosy za włościanami, za zmianą ustroju. Klubisci stawali w obronie ubogiej ludności, domagali się dla niej ulg podatkowych. „Podatki zaś na Warszawę nałożone, zdają się być tak przesadzone, oburzali się radykali, jak gdyby chciano ten lud karać za jego bohaterstwo”. Gdyby ująć program polityczno-społeczny klubistów w jedno określenie, streszczał się on w dążeniu do Polski zupełnie niepodległej o ustroju republikańskim i demokratycznym. Taktyka ich zaś szła w kierunku zdecydowanie rewolucyjnym, nie cofając się bynajmniej przed terrorem.

Z ludem stali klubisci w bezustannym kontakcie, stykali się z nim w gospodach, agitowali na wałach, na ulicach, wygłaszali okolicznościowe mowy, szerzyli hasła wolności i równości, powoływali się na przykład francuski, tłumaczyli ludowi, że nadszedł czas, aby pany za karetą poszli, a lokaje siedli do karet, wzywali do terroru.

W stosunku do władz rewolucyjnych stali klubisci przeważnie w ostrym antagonizmie. Do Rady Zastępczej Tymczasowej odnosili się najzupełniej nieprzyjaźnie. Potępiali jej umiarkowanie, jej łagodność i powolność dla zdrajców, jej akcję dyplomatyczną kokietującą Prusy i Austrię. Niejednokrotnie przedkładali klubisci żądania swe Radzie, występując w szeregach punktów przeciw jej polityce. Skarżyli się na intrygi królewskie, na łagodną praktykę sądową, na zbyt wielką wolność aresztantów, duże wydatki na jeńców, podatki itp. Gdy Kościuszko ustanowił Radę Najwyższą Narodową, stosunek się nieco zmienił. Klubisci stanęli za kierunkiem, który w Radzie reprezentował Kołłątaj i popierali go usilnie. Kołłątaj, wódz duchowy radykalizmu polskiego, miał wprawdzie w Radzie wielu swych zwolenników, byli tam jednak również ludzie umiarkowani. Aby więc Radę mieć zawsze za sobą, używał Kołłątaj wpływu ulicy, używał pomocy klubistów, którzy organizowali demonstracje i manifestacje. Podobne kluby powstały i poza Warszawą. W Krakowie np. urządzali nieraz klubisci demonstracje uliczne, wydawali pisma, zalecające gorący patriotyzm i przewrót społeczny. Idee radykalne roznosili też emisariusze powstania, którym zwykle Kołłątaj, kierujący wysyłaniem emisariuszy, dawał instrukcje, aby przekonywali o koniecz-

ności pozyskania ludu. Np. Drzewiecki pod wpływem poleceń Kołłątaja, przemawiał w klubie lwowskim o potrzebie zbliżenia się do ludu, aby cały naród chwycił za oręż.

Działanie radykałów budziło wielkie obawy wśród ludzi umiarkowanych. O Kołłątaju rozgłaszano z ich sfer, że dąży do zaprowadzenia wspólnej własności, że chce zostać polskim Robespierrem. Zwracano się zwykle ze skargami do Kościuszki. Zakrzewski, w czasie, gdy był prezydentem Rady Zastępczej, nieraz donosił Kościuszcze o niebezpieczeństwie, zdaniem jego, ze strony radykałów grożącym. Nazywał ich towarzystwem przypstrzonym niby duchem gorliwości, pisał, że zgiełk klubów zaczyna częstokroć Radzie imponować, prosił Kościuszkę, aby obwieszczeniem jakim uciszył tych „oratorów”, którzy lud mamią, a Radzie przeszkody czynią. Podobnie i Stanisław August zwracał się do Kościuszki, aby uśmierzył działania klubów. Donosił mu, że tworzą się tam „projekty ostre i zgubne dla bezpieczeństwa osób najnieвинniejszych. Przykład paryski uczy, jak takowe schadzki znie-nacka górę biorą nad regularnym składem rządu”. Kościuszko jednak nie dawał posłuchu doniesieniom, sam bowiem stał niezmiennie blisko poglądów szerzonych w klubach. Przeciwnie przychyłał się raczej do żądań radykałów, którzy ze swej strony przysyłali również do obozu jego skargi na umiarkowanych i polecał niejednokrotnie spełniać ich postulaty.

Umiarkowani nie mieli organizacji jak radykali i stanowili grupę najzupełniej nieskonsolidowaną. Byli wśród nich zwolennicy St. Augusta, którzy niechętnie odnosili się do powstania. Zakrzewski, sam bardzo umiarkowany, ostrzegał Kościuszkę, że gotuje się intryga, że Raczyński pojechał do Berlina, aby stworzyć związek przy królu, a przeciw Kościuszcze. Byli i inni, którzy wprawdzie stali przy powstaniu, ale okazywali niechęć Kościuszcze. Należeli do tych Wielhorski, Mokronowski, Bronikowski, Sanguszko, ks. Józef. Charakterystyczne jest, podnosi Schwarze, że opuszczali najchętniej obóz Kościuszki. Zwano ich partią królewską i posądzano w klubach ustawicznie o intrygi przeciw naczelnikowi. Mieli mianowicie za złe mieć Kościuszcze, że króla nie postawił na czele Rady. Było to zatem dążenie do supremacji królewskiej, bo gdyby król był stanął na czele Rady, byłby Kościuszko z natury rzeczy zeszedł z roli naczelnika do roli komendanta wojsk polskich. Obok tego stronnictwa królew-

skiego, byli wśród umiarkowanych i inni, którzy choć pragnęli króla oszczędzać, nie byli bynajmniej jego zwolennikami i szczerze sprzyjali Kościuszcze, ale sprzeciwiali się zbyt radykalnemu kierunkowi powstania i pragnęli w karby ująć demokratów i zapalonych radykałów. Do kierunku tego należał prezydent Zakrzewski, należał Wybicki, należeli i inni, którzy widzieli w myśl założeń oficjalnych aktu krakowskiego w powstaniu jedynie walkę narodową, pozbawioną pierwiastków społecznych.

Póki Kościuszko stał na czele powstania, działały jednak stronnictwa wszystkie zgodnie w Radzie Najwyższej Narodowej. Gdy jednak przyszła księżka maciejowicka i groźny Suworow począł zbliżać się do stolicy, rozdział zaczął stawać się coraz większy, ogarnął Radę, ogarnął wojsko, ogarnął całe społeczeństwo. Radykalni rozszerzyli swoją organizację, przybrali nazwę „Zgromadzenia na utrzymanie rewolucji i aktu krakowskiego”, i poczęli ze wzmoczoną energią dowodzić społeczeństwu, że w chwili tak groźnej nic nie może uratować upadającej sprawy, jak tylko taktyka prawdziwie rewolucyjna, jak porwanie całego narodu do walki. W chwili gdy sytuacja stawała się coraz bardziej krytyczna, gdy wielu traciło odwagę, gdy wojsko, zwłaszcza od czasu utraty Kościuszki, upadało na duchu, gdy w serca słabych zaczynała wciskać się myśl ugody z wrogiem, stawała radykalna lewica społeczeństwa z wyrazami gorącej otuchy i odwagi i rzucała hasło bezwzględного oporu, nie porzucania choćby najostatniejszej deski ratunku. Na czele zgromadzenia stanął Hugo Kołłątaj i wybitni jenerałowie Zajączek i Jasiński Jakób, „waleczny jak jego szabla”, jak mówi o nim współczesny. Ignacy Potocki należał, zdaje się, do zwolenników skrajnego „Zgromadzenia”, jak stwierdzają zgodnie pamiętnikarze Zajączek i Starzeński. Z drugiej strony na czele umiarkowanych stał Zakrzewski.

Umiarkowani twierdzili jak poprzednio, że należy unikać radykalnych środków, aby utrzymać zgodę między wszystkimi warstwami społeczeństwa. Zaczęła się najokropniejsza walka między obustronami, w Radzie uzyskali większość umiarkowani, ale wśród ludu i wojska, które również podzieliło się na obozy, przeważały wpływy radykałów. Nie podobna dziś oznaczyć jak daleko sięgały zamysły członków zgromadzenia. Przeciwnicy zarzucali im, że pragnęli króla z rodziną i stronnikami zgładzić i stracić moskiewskich

jeńców, aby zniszczyć wszelką możliwość porozumienia z wrogiem i w ten sposób skłonić lud do rozpaczliwej obrony. Zajączek zaprzecza temu, choć przyznaje, że przy żywiołowym wybuchu mogło do tego dojść. Inni twierdzili, że klubiści występują w ogóle przeciw wszystkim bogatym. Z drugiej strony umiarkowanym zarzucano, że szukają ugody z wrogiem, że dlatego nie chcą chwycić się radykalnych środków, że są zwolennikami króla. W każdym razie byli radykalni czy jakobini, jak ich nazwiemy, tymi, którzy w tej krytycznej chwili najwyższej wznosili sztandar oporu, którzy koncentrowali całą energię, inicjatywę i siłę odporną społeczeństwa, którzy nie tracili głowy, choć sytuacja wydawała się beznadziejna, którzy mieli najwięcej wiary i nadziei. Jeszcze raz w ostatnim momencie powstania, pokazywało się, że byli oni najżywotniejszą częścią społeczeństwa, że byli czynnikiem najdzielniejszym, najenergiczniejszym. Oni przecież, gdy całe społeczeństwo cierpiało i dawało się upokarzać przez obcy najazd, byli tymi, którzy w tajnych, śledzonych, prześladowanych przez wrogów spiskach, którzy w wygnanych osadach na emigracji przygotowywali wybuch insurekcji. Oni byli tymi, którzy przez cały przebieg powstania przez swą usilną agitację i pracę nad ludem zapalali go do największych ofiar, utrzymywali go w dobrym nastroju, wytwarzali atmosferę gorącej wiary w swoje siły. Oni wreszcie teraz w najtragiczniejszym momencie starali się zapalać nie tylko utrzymać, ale uczynić go zdolnym do jakichś olbrzymich, gigantycznych wysiłków, do decydujących, stanowczych kroków. Obóz radykałów polskich stawał się synonimem polskiej żywotności, dumy narodowej, woli do wolności. W obozie tym zamieszkały hasła bezwzględного oporu, hasła walki na śmierć i życie. Na czele też wojsk, które rozpaczliwie, ofiarnie, nieustępliwie broniły Pragi, które pokotem położyły się przed wejściem do stolicy, które zapisały jedną z najkrwawszych kart polskiej historii, stali trzej wybitni członkowie i zwolennicy polityki demokratycznej. Zajączek, Jasiński i Jabłonowski. Zajączek uszedł ranny, Jasiński legł bohaterską śmiercią, pieczętując swą młodą, gorącą, burzliwą krwią, wielkie umiłowanie hasła rewolucyjnego obozu, na którego czele stał. Młoda demokracja polska znać miała obficie swą własną krwią drogę walki

o wolność Polski i prawa człowieka, którą wskazywała i wytaczała następnym pokoleniom. Pierwsza weszła, najmocniej trwała i ostatnia legła na polu bezwzględego oporu.

Ludzi i zwolenników radykalnego obozu w Polsce spotykały za ich życia, spotykały po ich śmierci niezliczone zarzuty. Czyniono zarzuty całemu obozowi, zwano ich warchołami, demagogami, szkodnikami, czyniono jednak najwięcej zarzutów poszczególnym jednostkom, doszukiwano się wśród nich ludzi niepewnych, nieuczciwych, złodziei grosza publicznego, zgoła prowokatorów. Z oskarżeń rzucanych na jednostki padał cień na cały obóz demokratyczny. Pod wpływem szerzonych opinii wyrobiło się ogólne przekonanie, że demokraci i radykalni byli to przeważnie ludzie słabego charakteru, często karierowicze, ludzie nieokiełzanej ambicji, powodujący się w pierwszym rzędzie osobistymi animozjami i niechęciami, krzykacze, w ogóle lichota moralna. Gdy się myśli o pierwszych polskich demokratach, ma się przeważnie na uwadze tych ludzi, z których pamięcią złączyły się rozliczne oskarżenia i zarzuty, ma się na myśli Kołłątaja, Zajączka, Szaniawskiego. Zapomina się zwykle, że poza nimi było w obozie demokratycznym szereg ludzi, przeciw którym nie podnoszono żadnych zarzutów, ludzi nieposzlakowanych i czystych, zapomina się, że podobnie słabe lub spaczne charaktery jak Szaniawski, znajdują się zawsze w każdym obozie i grupie, że było ich w Polsce znacznie więcej poza demokracją, że nie można czynić stąd żadnego zarzutu kierunkowi, do którego należeli, zapomina się, że ma się niejednokroć do czynienia z oszczerstwami, z jednostronnymi świadectwami, z nieuzasadnionymi potwarzami.

Niewątpliwie olbrzymimi zdolnościami, zmysłem wielkiego statysty i polityka, jasną głową i energią wybijał się na czoło obozu demokratycznego Hugo Kołłątaj. Na niego też jako na widomą głowę demokracji spadały najliczniejsze i najcięższe zarzuty. Zarzucano mu szerzenie nienawiści społecznej, dążenia do wyróżnienia szlachty, zamordowania króla, związki z jakobinami. Tymczasem Kołłątaj, choć głęboko przekonany demokrata, należał do tych, którzy stosunkowo umiarkowanie rostrzygali zagadnienia społeczne, którzy starali się zawsze zastosować do warunków, którzy trzeźwo patrzyli na sytuację i następczące się możliwości. W czasie

Sejmu Czteroletniego przedkładał zupełnie umiarkowane projekty, a choć później jeden z pierwszych uznał konieczność radykalniejszych rozwiązań, jednak bynajmniej nie był tym, który pochwalał najdalej idące koncepcje, czy to domagające się natychmiastowych reform, czy to propagujące bezwzględny terror. Przedstawicielem tego najradykalniejszego kierunku był raczej Jakub Jasiński. Kołłątaj stał na stanowisku aktu krakowskiego i jego demokratycznych i republikańskich tendencji i konsekwencji, był zwolennikiem terroru sądowego i wpływania na sądy przez manifestacje ludowe, ale ekscesy, do których doszło, nie odpowiadały jego zamiarom. Stanowisko Kołłątaja w sprawach polityki powstańczej odpowiadało niemal w zupełności stanowisku Kościuszki. W stosunku do jakobinów i rewolucji francuskiej, zbliżył się do nich o tyle, o ile w ogóle powstanie się zbliżyło, sam jednak spoglądał niejednokroć krytycznym okiem na kierunek rewolucji francuskiej. Niemniej jednak urobiono mu w Polsce sławę polskiego Robespiera. Suworow po wzięciu Warszawy, przewidując możliwość, że Kołłątaj ucieknie przez Galicję, pisze do wodza wojsk austriackich z prośbą o aresztowanie go jako szkodliwego jakobina. I rzeczywiście władze austriackie go uwięziły i skazały na długoletnie, ciężkie więzienie, jakiego żaden z przywódców powstania nie cierpiał. Traktowano go jako niebezpiecznego, międzynarodowego rewolucjonistę.

Stokrotnie jednak bardziej niż zarzuty dotyczące jego przekonań zaszkodziły Kołłątajowi w opinii społeczeństwa zarzuty uwłaczające jego charakterowi. Oskarżono go, że uczynił akces do Targowicy, że kradł pieniądze publiczne i majątek prywatny. Uderza, że zarzuty i oskarżenia pochodzą głównie z tych samych kół, z otoczenia St. Augusta, że mają stąd charakter zemsty politycznej. Prawdziwy był zarzut, że chciał przystąpić do Targowicy. Nie chęć ratowania majątku i stanowiska była jednak tego przyczyną, jakby chcieli przeciwnicy Kołłątaja. Kołłątaj wychodził ze stanowiska czynnego polityka, który w najtragiczniejszej sytuacji nie opuszczał rąk, ale starał się uratować to, co dawało się jeszcze uratować. Krok ten uczynił zresztą Kołłątaj za zgodą przyjaciół i towarzyszy z tzw. stronnictwa patriotycznego.

Czystości intencji kołłątajowskich nie uwzględniali jednak nigdy jego przeciwnicy używający tego za oręż do najostrejszego zwalczania go. Natomiast oskarżenia o kradzież pieniędzy i klejnotów nie dadzą się najzupełniej uzasadnić i czynią wrażenie najniesprawiedliwszego oszczerstwa. Niepodobna tu rozpatrywać wszystkich poszczególnych zarzutów stawianych Kołłątajowi, było ich niezmiernie wiele i nie wszystkie dadzą się dziś ostatecznie wyjaśnić, odnosi się jednak przekonanie, że czyniono jemu i społeczeństwu dotkliwą krzywdę, że ulegał często zemście politycznych przeciwników lub co gorsza dawnych swych zwolenników. Zemsta, zazdrość lub obrażaona ambicja były głównymi motorami akcji kałumniatorskiej, skierowanej przeciw Kołłątajowi. Nawet najbardziej niechętni nie mogli jednak zaprzeczyć jego olbrzymich zdolności i nie mniej wielkich zasług. Współcześni zgodnie twierdzili, że był najtęższą głową swego czasu, nazywali go polskim Richelieu, Kościuszko darzył go najserdeczniejszą przyjaźnią i zaufaniem, mieszczaństwo, w którego obronie wielce się zasłużył, któremu pisał memoriały i dawał rady, uwielbiało go powszechnie jako „przyjaciela ludu”, uroczyste obchodzono jego imieniny, wyprzęgano konie jego powozu. Gdy osadzono go w więzieniu, wszyscy oficerowie obu legionów polskich wnosili prośbę o poczynienie starań o jego uwolnienie. Popularność jego była w ogóle ogromna. Darzo przeciwnicy jego zaprzeczali temu. Cóż z tego na przykład, że nienawidzący Kołłątaja dawny jego adherent Trębicki opisuje, że mieszkańcy Przemyśla okazywali mu żywe oburzenie w czasie jego aresztowania, kiedy austriacki komendant zaraportował do Wiednia, że musiano go odwozić pod silną strażą, aby go przemyscy zwolennicy nie odbili.

W czasie powstania miał Kołłątaj ogromne znaczenie. Naczelnictwo w wydziale skarbu nie wyczerpywało bynajmniej jego czynności. Spełniał funkcje kanclerza, był prawą ręką Kościuszki we wszystkich sprawach wewnętrznych, wpływał na mianowanie władz, dozorował ich czynności, wysyłał emisariuszy, dawał im instrukcje, działał niemal samodzielnie, Kościuszcze przedkładał gotowe akty do podpisu „Datę położyć, podpisać i pieczęć położyć” pisał do Kościuszki i ten podpisywał, dawał nawet podpisy in blanco.

Wśród wojska głównymi reprezentantami obozu demokratycznego byli w koronnym jen. Józef Zajączek, w litewskim jen. Jakub Jasiński. Jen. Zajączek należał do tych, którzy podobnie jak Kołłątaj podlegali ciągłym zarzutom. Atakowano go głównie z dwóch powodów, z powodu jego zgryźliwości i szorstkości w stosunku do kolegów i z powodu jego działalności w Królestwie Kongresowym, gdzie mianowany księciem i namiestnikiem, był najzupełniej uległy W. Ks. Konstantemu na szkodę młodego państwa polskiego. Niewątpliwie nie był Zajączek człowiekiem o idealnym usposobieniu, zwłaszcza w stosunkach osobistych; trudno pochwalać jego zażarte spory z ks. Józefem, z Dąbrowskim, którzy zresztą nie pozostawali mu dłużni. Podobnie jego postępowanie na stanowisku namiestnika Kongresówki, jego bierność i ustepliwość wobec Konstantego i Nowosilcowa, brak inicjatywy w obronie konstytucji, wyrządziły sprawie ogromną szkodę. Należy jednak w postępowaniu Zajączka utrzymać odpowiednią miarę. Nie podobna pomijać tego faktu, że w chwili, gdy sprawował w Warszawie rządy namiestnikowskie był już niedołężnym, schorowanym starcem, był inwalidą, miał za sobą długie, czynne życie, dźwigał na sobie ciężar ciężkich lat przeżytych dla Ojczyzny i rany niejednokrotnie dla niej odniesione. Czyż można się bardzo dziwić, że w przededniu śmierci utracił energię i siłę, której tylokrotnie dał w życiu przykłady? W każdym wypadku nie godzi się umniejszać jego zasług. Nie wolno zapominać, że Zajączek był całe życie od młodości najwcześniejszej do najpóźniejszej starości żołnierzem, i to żołnierzem dzielnym i odważnym, że sterał całe swoje życie dla Ojczyzny, że wyrzekł się wszelkiego spoczynku i wytchnienia, że nie było chwili, która by go nie ogłądała w służbie. Należał do tych niewielu, którzy wznosili najwyższej sztafki czynu, którzy nie poddawali się zwątpieniu i zniechęceniu, którzy twardo i ofiarnie szli po drodze walki. Czyż można zapomnieć, że Zajączek był jednym z najświetniejszych, najpiękniejszych przykładów polskiego rycerza? W czasie powstania odegrał ważną i zasług pełną rolę. Przed powstaniem przyłożył się dzielnie do przygotowań. Odważnie przejeżdżał cały kraj i badał stan przygotowań, udzielał ważnych pouczeń i instrukcji, przywoził Kościuszcze informacje i wiadomości, jeździł z misjami do Wiednia, Paryża, był czynny, rzutki i energiczny. Na pierwszy odgłos wybuchu, z Kościuszką zja-

wia się w Krakowie, bierze udział w Raclawicach, walczy potem na czele samodzielnego oddziału, pod Chełmem pokonany przez przeważające siły, dowodzi odcinkiem pod Warszawą, po Maciejowicach jest faktycznie naczelnym wodzem, podnosi upadającego ducha, stara się nakłonić do oporu, dowodzi wreszcie obroną Pragi. Podobnie jak Kołłątaj odpokutował powstanie w austriackim więzieniu.

Był szczerym demokratą. Chciał oprzeć powstanie na siłach ludowych; gdy jeździł po kraju jako emisariusz, zwracał baczną uwagę na konieczność pozyskania włościan. Zasadom tym pozostał wierny. Skoro więc powstało Księstwo Warszawskie zwrócił się do Napoleona z memoriałem, w którym wskazywał, że państwo polskie nie może istnieć bez rozwiązania sprawy włościańskiej. Tłumaczył, że Konstytucja 3 Maja jest niewystarczająca, ponieważ zapomniała niemal o włościanach. „Odnowiciel Polski, pisał, nie zniesie, aby chłopci płoscy żyli nadal pod jarzmem niewoli”.

Mimo błędu starości jest Zajączek jedną z najjaśniejszych postaci, które wydała jego epoka, człowiekiem o życiu zasłużonym i ofiarnym. Godzien jest niewątpliwie baczniejszej i życzliwszej uwagi, aniżeli mu poświęcono, zasługuje na to, aby pióro badacza z należnym szacunkiem nim się zajęło.

Jen. Jakub Jasiński był człowiekiem innego rodzaju. Był przedstawicielem typu zapaleńca i gorącego ideowca. Dusza na wskroś poetyczna i marzycielska. Przytem jednak umysł pełen inicjatywy i energii, odważny do szaleństwa. Młody poeta, tęskniący za sprawiedliwą ludzkością, umiał w odpowiedniej chwili zdobyć się na czyn. Jeden z najgorliwszych spiskowców, wyswobadza dzięki swej odwadze jednym zamachem Wilno. Z rozmachem występuje na widownię, wyciska swe piętno na kierownictwie litewskiego powstania, na jego odezwach i enuncjacjach w duchu najradzykalniej pojętej rewolucji. Był zwolennikiem reformy społecznej i najdalej idącego terroru. Szerzył wszędzie zasady swe wśród kolegów i obywateli. Cieszył się też wielkimi względami mieszczaństwa wileńskiego, które widocznie dało temu głośny wyraz, dziękował bowiem specjalnym piśmem.

Gdy odebrano Jasińskiemu dowództwo na Litwie, żalowali go „wszyscy ludzie rewolucyjni”, a żał był tym powszechniejszy, że późniejsze kierownictwo pozostawiało wiele

do życzenia. Jasiński pisał zaś do Kościuszki „ja muszę cierpieć, bom zrobił dwa wielkie kryminały. Najprzód, że nie będąc z rodu książęciem, ufność kraju całego zyskać ważyłem się. Po wtóre, że pierwszy pokazał, iż wielkiego szelme równie, jak małego złodzieja, powiesić można”. Po Maciejowicach jest wraz z Zajączkiem zwolennikiem oporu i ratowania powstania najradzykalniejszymi środkami. W chwilach zwątpienia marzy o dostaniu się do Francji, gdzie widział urzeczywistnienie swych ideałów. Wreszcie legł w ostatnim szturmie na wałach Pragi.

Kołłątaj, Zajączek i Jasiński byli głowami obozu demokratycznego. O nich zapewne myślał ks. Morouzzi, pierwszy dragoman Porty, gdy mówił Ogińskiemu, że dwaj generałowie i jeden eksminister byli wodzami polskich jakobinów. Koło nich grupował się cały szereg osób w wojsku i wśród ludności, którzy szerzyli wśród całego społeczeństwa nowe idee. Wśród wojskowych widzimy szereg dzielnych oficerów, zwłaszcza artylerii, którzy gorąco hołdowali hasłom demokratycznym. Nazwiska ich przeważnie zapomniane. O Chomentowskich, Mellerach, o tylu innych dzielnych oficerach nic dziś zgola nie wiemy. Erazm Mycielski np. stał się po powstaniu jednym z najdzielniejszych i najbardziej szanowanych działaczy demokratycznych w zaborze pruskim. Późniejszy generał Księstwa Warszawskiego Józef Niemcewowski należał również do ludzi zbliżonych do Kołłątaja i Zajączka. Nie podobna nie wspomnieć o przynależności do obozu demokratycznego jednego z najzdolniejszych polskich oficerów Józefa Sułkowskiego, który choć nie mógł wziąć udziału w powstaniu, jednak w książce swej o powstaniu stanął wyraźnie na stanowisku demokracji insurekcyjnej, dowodził, że powstanie powinno było powołać do broni włościan i dać im wolność, „kiedy lud pozna swe prawa, woła, jakże olbrzymią wówczas stanie się jego siła”. Podobnie staje Sułkowski w obronie terroryzmu, dowodzi, że trzeba było ukarać zdrajców, a nie karać tych, którzy domagali się wyroków na targowiczan.

W czasie powstania wytworzył się wśród oficerów polskich ów nastrój demokratyczny i republikański, który później w legionach widzimy, gdy oficerowie w adresie do Kościuszki oświadczyli, że „Nie jest przyjacielem Ojczyzny, kto nie jest przyjacielem Ludu”, gdy Kniaziewicz wzywał swych

oficerów, aby w częstym obcowaniu z żołnierzami wpajali w nich zasady republikańskie". Było to wynikiem wielkiego wpływu, który zasady demokratyczne w czasie powstania na wojsko wywierały.

Spśród wybitnych uczestników władz powstańczych należało podobnież wielu do grona demokratycznego. Należał prawdopodobnie Ignacy Potocki, jak wykazują wzmianki pamiętnikarzy o jego stanowisku w walce stronnictw po Maciejowicach, jak dowodzi fakt, że tak samo jak Kołłątaj nie wypłynął już w przyszłości w życiu publicznym, jak przypuszczać każe okoliczność, że za czasów Księstwa propagowano mu przystąpienie do Towarzystwa Republikanów. Należy Franciszek Ksawery Dmochowski. Pijar, jeden z autorów książki „O ustanowieniu i upadku Konstytucji 3 Maja”, obecnie zastępca członka Rady N. N., kierujący w czasie powstania dozorem nad szkołami, redaktor „Gazety Rządowej”, po powstaniu jeden z najwybitniejszych członków radykalnej deputacji paryskiej, po powrocie do kraju gorący pracownik na niwie literackiej i tłumacz Homera. Myszkowski, Taszycki i kilku innych członków Rady N. N. dzieli również przekonania demokratyczne. Z wybitnych kierowników powstania litewskiego hołdował radykalnym poglądom jeden z najdzielniejszych powstańców Karol Prozor. Dawny marszałek trybunału litewskiego, znany ze sprawiedliwych wyroków, snujący w 1792 r. zamysł pomocniczej partyzantki, następnie członek spisku, przygotowujący jeszcze w 1793 r. wybuch, korespondujący z sąsiadami o handlu smołą i dziegciem, o medykamentach i doktorach, a kryjący pod tymi określeniami przygotowania powstańcze, odgrywa w czasie powstania wybitną rolę, jest członkiem-zastępcą w Radzie N. N. i pełnomocnikiem na Litwie, zwolennikiem kierunku radykalnego, w zażyłych stosunkach z Jasińskim i Kołłątajem. Po powstaniu jest członkiem demokratycznie nastrojonej deputacji paryskiej. Bierze czynny udział w tworzeniu legionów. Wypływa znów w 1812 r. Jest członkiem Rządu Tymczasowego Litewskiego, prezyduje w wydziale skarbowym, czas pewien nawet w całym Rządzie. Przy Napoleonie wytrwał do ostatniej chwili, po amnestii wrócił do kraju. W 1826 r. znów uwięziony pod zarzutem udziału w spiskach. Umiera w sędziwym wieku w 1841 r.

Z dzielnych przywódców powstania wielkopolskiego należał do obozu radykalnego kasztelan Dyonizy Mniew-

ski, późniejszy członek paryskiej deputacji, zapalony mówca i działacz demokratyczny.

W pierwszym rządzie należeli jednak do obozu radykalnego ludzie młodzi, gorących przekonań, agitatorzy ludowi, członkowie klubów i zgromadzeń. W rozwoju powstania, we wzroście świadomości narodowej, przypada im wielka, niedoceniana zwykle rola. Oni trzymali zawsze dłoń na pulsie społeczeństwa, wytwarzali nastrój rewolucyjny, gorące zainteresowanie sprawą powstania, gotowość do ofiar, patriotyzm. Z szerokich warstw narodu, dawniej zupełnie obcych sprawie narodowej, wydobyli swą usilną agitacją i pracą mnóstwo najszczerzego zapалу. Na czoło ich wysuwał się zdolny, rzutki, energiczny Tomasz Maruszewski, syn mieszczanina z Piotrkowa, uczeń akademii krakowskiej, wychowanek Kołłątaja, współpracownik Barssa w czasach sejmowych. W przygotowaniu powstania warszawskiego leżała głównie jego zasługa. Kołłątaj pisze o nim z największymi pochwałami. Po powstaniu jest w zaborze pruskim jednym z kierowników moralnych demokracji, członkiem wysoko szanowanym i cenionym.

Do agitatorów ludowych należeli Dembowski, zaufany Ignacego Potockiego, później legionista i generał napoleoński, Kazimierz Konopka, również jak Maruszewski dawny współpracownik Barssa, ulubiony mówca ludowy, niezmiernie popularny w Warszawie, zwany przez lud, jego „patriotą”, gorący rzecznik akcji terrorystycznej, potem energiczny współpracownik Dąbrowskiego w akcji legionowej, ks. Józef Meier, wydawca „Dziennika Powstania Narodu” i broszur w duchu terrorystycznym, Maciej Mierosławski, Szczurowski, Alojzy Orchowski, rzecznik stały wyswobodzenia włościan, Linde, Eisbach, ks. Jelski, ks. Kopczyński, Żukowski, Pawlikowski. Wśród radykałów spotykamy też nazwiska Węglińskiego, Grzymały, Desieskiego, Orsettiego, Aloego, Grossmaniego i wielu innych.

Naturalnie, że należeli do obozu demokratycznego i ludzie mniej wartościowi, bo w tak wielkim zrzeszeniu nie może być inaczej. Lecz na całość nie może paść żaden cień z tego powodu, że Szaniawski został w wiele lat później cenzorem i zausznikiem Nowosilcowa lub że Hadżkiewicz był warchołem, lub dlatego, że trafiło się jeszcze kilka podobnych im jednostek. Przeważali ludzie cenni, wartościowi i dzielni.

Należało wiecie najtęższych umysłowości, znanych w nauce, literaturze, publicystyce, jak Kołłątaj, Dmochowski, Linde, Barss, Meier, mnóstwo ludzi znanych z czystości charakteru, jak Jasiński, Sułkowski, Prozor, Mniewski, Mycielski, Maruszewski. Byli to wszystko ludzie energiczni, dzielni, czynni, zapaleni, zasłużeni, choć wielu zasługi i nazwiska są niemal nieznane. Niejedni z nich zasługują na to, by czyni ich i życie na światło dzienne wydobyć, by zapoznać społeczeństwo bliżej z szeregiem pierwszych polskich szermierzy wolności.

Dziś mało co więcej o nich wiemy nad to, że chcieli powstaniem pokierować drogą rewolucyjnego ruchu ludowego, że rezygnując z osiągnięcia pełnej jedności całego narodu, liczyli na masowy współdział ludu, na którego czele, sądzili, będzie można zwyciężyć wszystkich przeciwników, że chcieli natychmiast przeprowadzić w Polsce nowy, sprawiedliwy ustrój. Powstanie jednak upadło, nim demokracja polska doszła do punktu szczytowego.

Dwie były drogi przeprowadzenia powstania, mówi współczesny, demokratyczna „w masie wszystkim powstać, bez wyjątku każdego, własność na użytek ogólny obrócić i znieść różnicę stanów”, i arystokratyczna „całe działanie w rękę szlachty pozostawić, za najsilniejszą wskazówkę bojażń i postrach uważając”. „Trzecią obrano drogę, zauważyła słusznie, zdającą się łączyć te obydwie, przez co osłabiono zapal obydwoch stanów i zaszczepiono wieczną sprzeczność między współdziałającymi. Szlachta obawiała się za wiele władzy nadać mieszczanom; ci znowu sarkali, że są uważani jedynie jako narzędzia szlachty”.

Demokracja polska starała się wyjść z tej sytuacji, starała się skłonić społeczeństwo do obrania drogi pierwszej. W uświadamianiu warstw ludowych, w wskazywaniu narodowi kierunku, w skoncentrowaniu w swym obozie inicjatywy, energii i przedsiębiorczości narodowej leżało główne znaczenie demokracji insurekcyjnej.

VII. LUDOWY CHARAKTER POWSTANIA

ARYSTOKRACJA NIE BRAŁA UDZIAŁU W POWSTANIU — OFICEROWIE SZTABOWI I WYŻSI PRZEDSTAWICIELE STANU DUCHOWNEGO ODNOSILI SIĘ DO POWSTANIA Z NIECHĘCIĄ — OBOJĘTNOŚĆ PLUTOKRACJI MIESZCZAŃSKIEJ — GORLIWOŚĆ I OFIARNOŚĆ DROBNEJ SZLACHTY — WAŻNA ROLA DROBNOMIESZCZAŃSTWA W AKCJI POWSTAŃCZEJ — MASOWY UDZIAŁ LUDU WARSZAWSKIEGO — UDZIAŁ CHŁOPSTWA POLSKIEGO W POWSTANIU — NIEPOMYŚLNA CHWILA WYBUCHU INSUREKCJI — WIELKA MISJA DEMOKRATYCZNA POWSTANIA — KLĘSKA POLSKIEGO POWSTANIA BYŁA KLĘSKĄ DEMOKRACJI W CAŁEJ EUROPIE

Udział społeczeństwa w poszczególnych jego warstwach w powstaniu nie był jednakowy.

Arystokracja absentowała się niemal zupełnie. Różne były tego powody. Uciekała z kraju szlachta związana z Targowicą, cofali się wszyscy, których raził radykalny charakter insurekcji, na uboczu stali trwożliwi. Zaraz po wybuchu powstania zaczęła się emigracja z Krakowskiego. W czasie od 1 kwietnia do 5 maja znalazło się na austriackim Podgórzu 511 emigrantów, w tym zaś 229 szlachty, 30 duchownych, 73 mieszczan i rzemieślników, 78 Żydów i 65 chłopów. Gdy powstanie się rozszerzyło i ogarnęło szersze obszary, zaczęły się ucieczki z innych stron. Byli to naturalnie w pierwszej linii targowiczanie, którzy słusznie obawiali się zemsty powstańczej, którzy zresztą bardzo często byli przez stosunki rodzinne i małżeństwa bardzo silnie związani z Rosją. Uciekali więc ks. Radziwiłł, Załuski, Małachowski Jacek, Pułaski, Raczyński, Szydłowski, Mieczkowski i wielu innych. Nawet Czartoryscy starali się nie angażować w powstanie. Ks. generał ziem podolskich brał od żony „słowo święte”, że z nikim, kto brał udział w powstaniu, stosunków utrzymywać nie będzie. Księżna wyjechała też

z dziećmi do Wiednia. W Warszawie wyrabianie sobie przez bogatszych paszportów na wyjazd stanowiło jedną z przyczyn oburzenia ludowego. Magistrat warszawski zwracał się w tej sprawie specjalnie do Rady N. N. z przedstawieniem. Były w ogóle liczne przykłady niechęci ze strony arystokracji i bogatszej szlachty. Taki Dzieduszycki Antoni, kierownik wydziału dyplomatycznego w Radzie Zastępczej Tymczasowej i zastępca członka Rady N. N., miał przed wybuchem powstania zamiar opuścić Warszawę w obawie przed zbliżającą się rewolucją, jak stwierdza jego kuzyn Michał Starzeński, któremu podobnej rady udzielił. Nakoniec poradził Starzeńskiemu: „pozostań tutaj i trzymaj się zawsze partii silniejszej”. Sam też widocznie tej zasady się trzymał, z jego bowiem inicjatywy wychodziły starania Rady Zastępczej Tymczasowej o nawiązanie stosunków z Prusami. Był też Dzieduszycki przedmiotem najostrzejszych ataków klubów radykalnych.

Wywołało również w Warszawie oburzenie, że panie z arystokracji nie chciały brać udziału w robotach przy okopach. Były jednak i gorsze objawy wśród arystokracji i szlachty niż bierność lub niechęć wobec powstania. Np. Ogiński przytapał dwóch rosyjskich oficerów, którzy mieli przy sobie kufer z przeszło 300 listami adresowanymi do różnych Moskali i Polaków.

Najpowszechniejszym objawem wśród szlachty było nieprzychylnie odnoszenie się do reform włościańskich powstania i opór w dawaniu rekruta. Szereg pamiętnikarzy stwierdza zgodnie, że szlachta okazywała niechęć poleceniom Kościuszki i nie myślała do nich stosować się. Piszze o tym Zajączek, Niemcewicz. Wojda podaje, że „wielu dziedziców nałożone na siebie podatki usiłowało z chłopów wycisnąć, uważając to za obrazę wolności i zapominali o dobru ogółu, inni oddali się zupełnie Rosji...”, Kieszkowski zaś opowiada, że słyszano wśród szlachty głosy oświadczające, że wolą, aby w Polsce rządził Moskal, Prusak lub Austriak, a chłopów nie zwolnia z poddaństwa.

Z wyciąganiem od szlachty rekruta szło nieraz bardzo ciężko. Przykładem przeciętnego odnoszenia się szlachty do obowiązków nałożonych przez akt powstańczy może być list właściciela Ustarowa Zambrzyckiego do gen. majora Wodzińskiego. „Jaśnie Wielmożny Starosto! Polecam protekcji mój Ustarów... Zda mi się, że dobrze o wojnie ale także o żniwach

pamiętać. Jakich tam potrzeba jednak dyspozycji do uregulowania ludu do obrony i do rekruta, niech to J. W. Pan do brotliwie rozkazuje, tym bardziej w tym czasie, kiedy mi się ten kilkunastoletni sługa Leśnicki za przykładem tylu innych rozhucał i tylko mundurów, szlif, uczt, werbunków somsiędzkich żąda. W przejeździe swym, niech Generał występuje ostro, a porządek jaki potrzebny nakaże, dla potrzeb publicznych, ma się rozumieć, ale i z uszanowaniem prywatnych dogodności... O rekrutów, których wypadnie czterech, niech Pan zapewni, aby to ochotnie wypadło, nie, broń Boże, z krzywdą robót w polu, tobym może coś dostawił”. Jeżeli tak pisał człowiek, jak się wydaje przychylnie dla powstania usposobiony, cóż czynili inni, którzy powstaniu bynajmniej nie sprzyjali. U takich napewno potrzeby powstania nie mogły wytrzymać konkurencji z względami na żniwa i „prywatne dogodności” i nie dopuszczali „krzywdy robót w polu”. Wspomniany jen. Wodziński przejął się argumentami swych sąsiadów i składał raport jen. Mokronowskiemu, że „kantonistów wybieranie nie tak łatwe”, bo dziedzic musiałby oddać nawet gospodarzy do wojska. Był to objaw powszechny, który wiele powstaniu zaszkodził. Rada N. N. zwracała się też niejednokrotnie z upomnieniem: „Już kilkakrotnie czyniła Rada odezwy do obywateli względem przystawienia kantonistów, tak pieszych jak i konnych. Nie mogła bez smutku odebrać uwiadomienia, iż ci dotąd w niektórych miejscach nie podług przypadającej liczby dostarczeni, w niektórych całkiem zatrzymani zostali. Nie spodziewała się Rada być kiedykolwiek w potrzebie przypomnienia i częstego powtarzania współziomkom swoim, że los Ojczyzny, w ich rękach złożony, od ich obrony zależy”. Podobnie jak zamowniejsza szlachta ziemska zachowali się w wojsku wyżsi oficerowie, którzy należeli do tej samej warstwy społecznej. Okazało się to najdobitniej w czasie walk kwietniowych na ulicach Warszawy. W walce tej, w której polskiemu garnizonowi stojącemu w Warszawie, przypadła decydująca rola, oficerowie sztabowi najzupełniej zawiedli. Hetman Ożarowski i generał lieutenant Byszewski starali się wstrzymać wojsko od udziału w rewolucji, wyżsi oficerowie przeważnie zostali na uboczu. Wojska wystąpiły do walki pod dowództwem niższych oficerów, przeważnie kapitanów. To samo, co dotyczy ziemian i wojskowych, da się powtórzyć o trzecim szlacheckim zawodzie:

o duchowieństwie. Wyższe duchowieństwo najzupełniej zawiadło. Z biskupów szczerze stał przy powstaniu tylko biskup unicki Ważyński. Biskupi i wyższe duchowieństwo byli to bowiem przeważnie targowiczanie. Dwaj z nich zawisli na szubienicach — Kossakowski i Massalski, jeden skazany również na śmierć uratował się amnestią Kościuszki — Skarszewski. Biskup Benisławski miał pisywać wiersze na cześć Katarzyny. Nawet ks. Witoszyński, który w czasie powstania w kazaniu swym St. Augusta napominał, by zdradzie posłuchu nie dawał, po powstaniu miał pochwalną mowę na cześć Katarzyny.

Niechęć do powstania, bierność lub mniej lub więcej z idealnych pobudek pochodząca sympatia dla Rosji, były to wspólne cechy całej najwyższej warstwy polskiego społeczeństwa, stanu ziemiańskiego, wojskowego czy duchownego. Powstaniu sprzyjały tylko nieliczne jednostki z tej warstwy pochodzące.

Podobnie jak zamożna arystokracja szlachecka zachowało się również bogate mieszczaństwo, plutokracja miejska. Jeszcze przed wybuchem powstania donosili szpiegowie rosyjscy, że wszyscy czekają okazji do wybuchu „z wyjątkiem bogatych kupców”. Sprawdziło się to mniemanie w czasie powstania. Wielu pamiętnikarzy stwierdza, że zamożne mieszczaństwo zachowało się z wielką rezerwą, graniczącą z zupełną obojętnością dla powstania. „Spostrzegłem z przykrością, że większość bogatych właścicieli Warszawy objawiała wyraźną obojętność dla powodzenia naszych wojsk” pisze Ogiński. W walkach ulicznych 17 i 18 kwietnia, podczas których mieszczaństwo warszawskie zapisało tak przepiękną kartę, zamożnych mieszczan, prócz inteligencji miejskiej, nie było omal widać. „Niektórzy z sąsiadów, zeznaje jeden z mieszczan, indagowany przez władze powstańcze, którzy w czasie alarmu 17 i 18 kwietnia nie dbali na obronę powszechną, pozamykawszy się w domach spali, zgasiwszy nawet światło...”.

W stanowisku arystokracji szlacheckiej i miejskiej w czasie powstania znajdowała potwierdzenie zasada, że w wielkich przewrotach najmniejszy udział biorą te warstwy, które najczęściej mają do stracenia. Nie zdawały sobie sprawy z tego, że w razie utraty niepodległości państwowej stracić

muszą, że przestaną pod wielu względami być warstwami rządzącymi.

O tyle, o ile arystokracja szlachecka uprawiała abstynencję, o tyle drobna, uboga szlachta okazywała w powstaniu największą gorliwość i ofiarność. Można to wypowiedzieć również o wszystkich trzech głównych zawodach szlacheckich, o szlachcie małorolnej i bezrolnej, o ubogim duchowieństwie, o niższych oficerach. Było nadto wiele szlachty wyrzuconej na bruk, która kręciła się bez celu po miastach. Stanowiła ona najpodatniejszy materiał do wszelkich gwałtownych poruszeń. Drobna szlachta narzuciła swoje piętno całemu kierunkowi powstania, przeważała wszędzie, w wojsku, w władzach powstańczych, w agtacji ludowej. Niezwiązana ekonomicznie z interesem zamożnej szlachty, owszem społecznie mająca wiele przyczyn do niezadowolenia, była niezmiernie radykalna i skłonna do wszelkich przewrotów, które obiecywały wprowadzić zmianę. Wystąpiła też świetnie ta uboga szlachta w insurekcji, było jej wszędzie pełno, wykazała swoje najlepsze i najpiękniejsze cechy, które się marnowały w dotychczas prowadzonym życiu, po przedpokojach pańskich, na sejmikach kłótliwych, w życiu bez znaczenia i bez możliwości wybicia się na wierzch z powodu braku majątku. Wykazała żywość, rzutkość, inicjatywę, inteligencję, gotowość do największych ofiar i poświęceń. Stała się kitem łączącym całe powstanie, dostarczyła mu dzielnych oficerów i przystosowanych do sytuacji urzędników. Powstanie Kościuszkowskie powołało drobną szlachtę do wielkich zadań, którym odtąd dzielnie miała służyć w czasie długich walk i bohaterskich zmagania.

Ten sam stosunek, który zachodził między stanowiskiem drobnej szlachty a zamożnej, możemy zaobserwować również między odnoszeniem się do powstania drobnomieszczaństwa, a bogatej arystokracji miejskiej. Uzewnętrzało to się zwłaszcza w większych środowiskach, koncentrujących bujne, szerokie życie mas, zwłaszcza w Warszawie, Wilnie, Krakowie. Mieszczaństwo odegrało tam niepoślednią rolę, nade wszystko co do rozmachu rewolucyjnego, gotowości do masowych poruszeń, inicjatywy. W takiej Warszawie, w czasie krwawych kwietniowych dni było właściwie wszystko zasługą drobnomieszczaństwa, rzemieślników, pospólstwa miejskiego. Cechy rzemieślnicze, których było

w stolicy czterdzieści, wciągnięte przed powstaniem do spisku, prowadzone w czasie walki przez Kilińskiego, Sierakowskiego i Kriegera, który stał na czele kupieckiej młodzieży, odznaczały się niezwykle. „Cechy biły się jak lwy, pisze naczynny świadek, oficer, który, zdawałoby się, powinien był przypisać uwolnienie Warszawy głównie wojsku, jedni na pałasze, drudzy na noże, trzeci na oszczepy, inni na kosy i topory, bitwa była i zaciętość z obydwóch stron nieopisana. Widziano robotników, czeladników majsterskich napadających z osłepieniem, z toporem albo siekierą w rękę, na zbrojne kolumny rosyjskie...”. „Widziałem, opisuje, przy placu Krasińskich, jak sam lud zebrany przy pomocy wojska spostrzegłszy cztery armaty nieprzyjacielskie, z których ogień kartaczowy szkodził wiele powstańcom, uderzył z takim impetem na armaty, wołając śmierć lub wolność, że w parę minut wojsko rozproszył i armaty zabrał”.

Główne znaczenie ludu warszawskiego polegało jednak nie na tym, że brał gorący udział w walce, ale na tym, że tłumnie wyszedł na ulice miasta i rozerwał wszystkie komunikacje wojsk rosyjskich, powiązanych doskonałym planem ułożonym w przewidywaniu powstania przez Pistora, kwatermistrza rosyjskiego. Dzięki udziałowi masowemu ludu, przemieniła się armia rosyjska na kilka luźnych oddziałów, które łatwo było pokonać. A byli wśród tego ludu, jak wspomniano, przeważnie najniższe warstwy, rzemieślnicy, służba, młodzież kupiecka, robotnicy, chłopci nawet.

A wojsko, które tak świetnie się wtedy popisało, czyż nie byli to również mieszczaństwo w mundurach? W garnizonie warszawskim przeważało warszawskie pospólstwo, wszystkie niemal pułki, zwłaszcza Działyńscy i artyleria rekrutowały się z rzemieślników warszawskich. W mundurach i bez mundurów, zdobywał sobie lud warszawski zwycięstwo, dając tysiączne dowody dzielności, ofiarności, umiłowania sprawy, zwłaszcza zaciętości. Zakrzewski zdając Kościuszcze raport z przebiegu walk o oswobodzenie stolicy, donosił, że straty w ludziach przeniosły 500 ludzi, a myślał zapewne tylko o zabitych. Na sumę tę składało się o wiele więcej z ludu niż z regularnego wojska. Były nawet kobiety. Było niezmiernie wiele rannych, jeden tylko lekarz opatrzył 300 ludzi, tak, że zabrakło środków opatrunkowych.

Kościuszek odczuwał znakomicie, że tu leży siła powstania. „Zaczynając dzieło powstania narodowego, ogłaszał w swej odezwie do Warszawian, najwięcej zasadzałem pierwszą jego pomyślność na męstwie i sile Waszej. Czucie w Was powszechniej rozszerzone praw ludziom służących, przywiązanie do wolności, której zaczęliście już byli słodkimi cieszyć się owocami... obiecywało mi pomyślne wzruszenie u Was na stronę odzyskania wolności Polskiej”.

Ten nastrój, gorący patriotyzm, zdolność do poświęceń utrzymały się przez cały przeciąg powstania, czy to szło o masowy zaciąg do wojska, czy o wyjście na ulicę, by popchnąć najpierw sprawę publiczną, czy o sypanie okopów, czy o obronę miasta z bronią w rękę, czy o ofiary pieniężne, czy w ogóle o znoszenie wszystkich ciężarów wojny. W szeregach przeważali mieszczaństwo, przodowała Warszawa, nie pozostawał w tyle Kraków. Brak nam dokładnych statystycznych danych, które by odzwierciedlały udział poszczególnych warstw ludności w armii powstańczej. Za przykład może nam posłużyć przegląd obrony pospolitej w Krakowie, gdzie wedle współczesnego listu stanęło 3.800 ludzi, wedle rachunków austriackich 4 do 5 tysięcy. Jeżeli zważywszy, że Kraków liczył w tym czasie 20 tysięcy mieszkańców, jeżeli odliczymy kobiety, dzieci, starców i niezdolnych do szeregów, przekonamy się, że do przeglądu stanęli wszyscy mieszkańcy Krakowa, którzy stawić się mogli. W Warszawie, która miała podobno w tym czasie liczyć około 200 tysięcy mieszkańców, okazywano niezmiernie dużo zapału i dobrej woli. „Prawie wszyscy mieszkańcy Warszawy poddawali się z zapałem i niezmordowaną gorliwością wszelkim pracom...” pisze Ogiński. Miasto przodowało we wszystkim, zwłaszcza w robotach i ofiarach w czasie oblężenia Warszawy. Po oblężeniu utrzymało się nadal. Konfraternia kupiecka dała 200 tysięcy złp. w gotówce. W mieście zbierano setki tysięcy w gotówce i materiałach. Mieszczaństwo rozebrało asygnaty na około 10 milionów złotych polskich. Mieszczaństwo warszawskie stanowiło prawdziwe ognisko powstania, z którego czerpało ono niewyczerpane siły. „Ognisko centralne insurekcji, pisze Kollataj, istnieje w całej swej czystości w armii, w jej dowódcy, w stolicy”. Lud miejski, był gotów też do ostatniej chwili bronić sprawy powstania. Zrozumieli to najbardziej Moskale, którzy pojmovali, że powstanie zostanie wtedy dopiero pokonane, gdy ujarzmiony będzie gmin warszawski.

Dlatego musiał położyć się pokotem pod Maciejowicami cały pułk Działyńskich, chluba i duma Warszawy, dlatego sięgnął Suworow do samego wnętrza siły ludowej, do Warszawy i zdusił w nieopisanym krwawym szturmie na Pragę najgroźniejszą sobie potęgę ludową, ugasił ogień, z którego insurrekcja czerpała swe siły. Odtąd powstanie było już zupełnie pokonane, zamarło w potokach krwi wytoczonych na Pradze.

Najniższa, najciemniejsza warstwa narodu, najmniej mająca powodów do przywiązania dla sprawy ogólnej, chłopstwo polskie, wzięło również udział w powstaniu. Marszałek ostatniego sejmiku grodzieńskiego, Bieliński, opowiadał Moskalom, „że on sam słyszał od mieszkańców wiejskich niecierpliwe ich żądanie być użytymi przy wojsku. Oni też mu mówili, że za pierwszą odezwą zbierze się ich sto tysięcy”. Były to naturalnie przesądzone rachuby. Włościanstwo polskie zbyt było obce jeszcze sprawie narodowej, zbyt głęboko nienawidziło swych ciemniejszych, zbyt mało mu zresztą realnie dawano i zbyt psuła niechęć szlachty, to co mogły zdziałać uniwersały powstańcze, aby udział jego był rzeczywiście masowy i tłumny. Nie podobna zataić, że zdarzały się nawet wypadki dezercji chłopskiej z armii powstańczej. Były naturalnie pewne okolice, gdzie chłopci bardziej do powstania byli przywiązani np. Krakowskie, okolice Warszawy, Kurpiowie, na których tak bardzo jeszcze przed powstaniem liczone, co do których gen. Cichocki w początkach akcji nad Narwią, opracował dokładny plan poruszenia ich i rozesłał emisariuszy mieszczań, obywateli i księży. Do takich okolic sprzyjających gorąco powstaniu należała ekonomia szawelska, gdzie cała młodzież włościańska ruszyła do powstania. Repnin nazywał chłopów szawelskich „istotnymi buntownikami” (*véritables révoltés*).

Było jednak również wiele stron, gdzie włościanstwo zachowało się biernie i zgoła obojętnie. Nie można się było temu dziwić. Warstwa ta dopiero się rozbudziła do życia narodowego, stawiała dopiero pierwsze kroki, nieśmiało poruszała się na gruncie, gdzie widziała przeważnie niechęć i ucisk ze strony panów.

„Chciano, aby Lud walczył za cudze swobody i prawa, pisali później w zbiorowym adresie oficerowie drugiej legii, a gdy On nie chciał ginąć za zamianę niewoli, Obłuda rzekła: że on nie umie cenić wolności”.

Gdzie jednak włościanie łączyli się z powstaniem tam okazywali nadzwyczajny zapał i gotowość. O ich wystąpieniu pod Racławicami generał rosyjski Tormasow miał się wyrażać z wielkim uznaniem. Podobnie pod Szczekocinami przypadła im zaszczytna rola. Chłopi warszawscy, jak zaznaczono, brali udział w walkach kwietniowych, przedtem jeszcze przynosili do Warszawy wszystkie wiadomości o powstaniu. „Każdy chłop, pisze oficer rosyjski, był emisariuszem”.

Obok drobnej szlachty i ludu miejskiego, którym przypadła w insurrekcji główna, decydująca rola, stanęła drobna część chłopstwa polskiego, dowodząc swym skromnym przykładem, jaką olbrzymią potęgę mogłoby powstanie pozyskać, gdyby umiało całą tę warstwę uciemnionych niewolników zdobyć dla obrony niezależności kraju. To głosiły też organizacje polskich demokratów starające się w tym kierunku pokierować powstaniem.

Powstanie Kościuszkowskie okazało niezmiernie wiele siły, zaciętości i energii. Wystąpiło do walki nie tylko z obcym najazdem, ale i z rodzimym, polskim, targowickiego pochodzenia rządem. Chwila w której insurrekcja wybuchła nie była bynajmniej najpomysłniejsza. Rosja, która była głównym przeciwnikiem, nie była w tym czasie zajęta żadnym innym nieprzyjacielem, nie toczyła żadnej wojny, ani z Turcją, ani Szwecją, ani z nikim innym. Wszystkie jej siły były wolne i stały Rosji do rozporządzenia dla zduszenia powstania. Ręka w rękę z Rosją postępowały Prusy, które wojskami swymi przeważały szale pod Szczekocinami, które zajęły Kraków, które brały poważny udział w oblężeniu Warszawy. Austria, która początkowo zachowywała pozory neutralności, była w rzeczywistości najzupełniej wrogo usposobiona wobec powstania i w rezultacie wzięła bezpośrednio udział w zduszeniu powstania przez zajęcie sąsiednich województw. Miało więc powstanie do czynienia z wszystkimi trzema wrogami, którzy wzięli udział w rozbiorach; na walkę z Rosją i Prusami musiała Polska zużyć swoje wojska, na ewentualność wojny z Austrią musiała również część sił trzymać w pogotowiu. Było pod tym względem powstanie Kościuszkowskie w gorszym położeniu niż wszystkie inne powstania, które walczyły tylko z Rosją, które miały tylko z jednym nieprzyjacielem do czynienia.

Powstanie Kościuszkowskie musiało walczyć na trzech frontach, stawiało wobec zadania niełatwego i niemałego.

Zaznaczono już, że insurekcja nie doznała znikąd realnej pomocy, że była cały czas zdana na własne siły. Mimo to dokonała więcej niż którekolwiek z późniejszych powstań. Miała w swym ręku Warszawę, Wilno i Kraków. Takim powodzeniem nie mogło się pochwalić nawet powstanie 1830, które rozpoczynało walkę z tak samo niemal liczebnym wojskiem, ale jakościowo nieskończenie lepszym. Powstanie Kościuszkowskie umiało bowiem wydobyć z narodu o wiele więcej sił i energii niż późniejsze walki niepodległościowe. Gdy powstanie wybuchło, było gotowego wojska 30 do 31 tysięcy. To wojsko regularne powiększono w czasie trwania powstania do 90 tysięcy. Obok tego wzięło udział w powstaniu około piętnaście tysięcy milicji miejskiej i 40 tysięcy pospolitego ruszenia wiejskiego. Cyfry te nie są nadto kompletne i były zapewne jeszcze wyższe. A zatem ogółem wzięło w powstaniu udział około 150 tysięcy ludzi. W ten sposób przekroczyła insurekcja uchwałę sejmową o stutysięcznym wojsku, w której spełnienie, gdy ją uchwalono, niezupełnie wierzone.

Wojska powstańcze okazały wielką zaciętość i dzielność. Zdarzały się takie wypadki w powstaniu, jak znany z raportu Kościuszki o bitwie pod Szczekocinami postępek sierżanta Franciszka Derysarza, któremu kula armatnia urwała obie nogi, on jednak nie zważał na to i wołał do swych żołnierzy: „Bracia, brońcie Ojczyzny! śmiało brońcie, zwycięzcy!” O tej zaciętości polskiego wojska świadczą wszyscy. Rosyjski oficer nazywał powstanie walką olbrzymów (Riesenkampf) i dawał świadectwo ogromnej zaciętości walk kwietniowych w Warszawie. Zawadowskij, który zresztą dość ironicznie siły polskie traktował, pisał porównując powstanie z wojną 1792, że „bezsparno” wojska polskie są obecnie o wiele lepsze. To samo konstatuje jeden z Prusaków, który pisząc o bitwie pod Szczekocinami, donosił: „Za dzisiejszego panowania nie było tak upartej bitwy: okazali Polacy taką wytrwałość i zaciętość, że w tym samych Francuzów przewyższyli”. Słusznie zauważa prof. Tokarz, że zacięty charakter powstania uwydatnił się nawet w korespondencjach i pamiętnikach z tych czasów, które przeważnie okazują lukę w okre-

sie powstania. Ludzie żyli wtedy tak szybko, przechodzili tyle gwałtownych wrażeń, że brakło czasu i możliwości do przelewania ich na papier.

Powstanie Kościuszkowskie miało wszystkie cechy poruszenia ludowego. pociągnęło za sobą masy, zwłaszcza miejskie, odbywało się wśród gorączkowego, zapalnego nastroju, pozostawiło przykłady niezwyklej dzielności, zaciętości i energii.

Przy całym gwałtownym i gorącym charakterze powstania utrzymało się ono na wysokim poziomie. Nawet w akcji terrorystycznej zachowano stosunkowo miarę, dotknęła ona w olbrzymiej swej części ludzi winnych, nie ogarnęła jeńców rosyjskich. Przeciwnie, do żołnierzy rosyjskich wydano odezwę, okazywano im braterstwo, nie okazano wrogom nienawiści. Słusznie powiada jeden ze współczesnych: „Jak rewolucja francuska tak i polska wiele wykryła przykładów szlachetności, a mniej od pierwszej ma zarzutów.”

Insurekcja spełniała na wschodzie Europy wielką misję, niosła wielkie, demokratyczne zasady sobie i swym sąsiadom, współdziałała z Francją. Armie polską uważała Europa, jak pisał Barss, za „nową armię francuską na Północy”. Wspólnie z Francją przypuszczała Polska ofensywę zasad demokratycznych na całą Europę. „Sytuacja moralna i geograficzna Polski, zauważył jeszcze w 1792 r. Parandier, powołuje ją do tego, by została ogniskiem oświaty i punktem wyjścia postępu wolności na Północy”. „Powstanie Narodu pod Tobą, pisali legionieści z Mantui do Kościuszki, dało poznać, czym jest Człowiek, gdy prawda mówi do niego. Było to zaczęte dopiero dzieło; dokończyłbyś go zapewne z Cnotliwymi, gdyby niestety! okrutne przeznaczenie nie chciało dłużej mścić się nad nami wzgardy praw człowieka”. Gdyby powstanie polskie było zwyciężyło, stałaby się była Polska przodowniczką wyższej kultury wśród swego otoczenia, byłaby popchnęła rozwój Europy o wiele szybszym pędem. Gdyby powstanie było zwyciężyło nie potrzeba by dopiero było olbrzymich wypraw napoleońskich, nie potrzeba by było czekać, aż nowe, wielkie idee przyjdą z Zachodu zwycięskim pochodem na Wschód, nie potrzeba by było czekać z wielkimi przewrotami wewnętrzными tyle dziesiątków lat. Zwycięstwo powstania w Polsce byłoby naprzód posunęło

rozwój kulturalny całej Europy. Upadek powstania opóźnił rozwój demokracji i postępu, skazał Europę całą na długie lata krwawych zmagania, nim ludy wywalczyły sobie to, co niosło zwycięstwo polskie nad trzema największymi podporami ogólnoeuropejskiej reakcji, Rosją, Austrią i Prusami. Klęska polskiego powstania była klęską demokracji w całej Europie.



T A D E U S Z K O S C I U S Z K O

N A Y W Y Z S Z Y N A C Z E L N I K
S I Ł Y Z B R O Y N E Y N A R O D O W E Y

— — — — —
Organizacya Komisysy Porządkowych.

Gdy jeszcze w tym czasie Rada najwyższa Narodowa ustanowioną być nie może: gdyż przerznięte y tarmowane od Nieprzyjaciół w Kraiu Komunikacye . nie pozwalają zapewnić się autentycznie, o Jłości Aktu powstania Narodowego . a dla Jednostayności w czynianiu iednostaynego potrzeba prawidła, przeto następujące daię urządzenie, y przepisy dla Komisysy Porządkowych.

1. Co do Składu Komisysy ?
2. Co do ogólnych Komisysy obowiąz-
ków.
3. Co do podziału pracy miedzy człoski
Komisysy, y Ich szczególnych obo-
wiązków.

A

TREŚĆ

Przedmowa B. Limanowskiego	5
Od autora	7
I. U schyłku XVIII wieku	9
II. Pierwsze reformy	17
III. W przeddzień powstania	51
IV. Polityka wewnętrzna powstania	98
V. Polityka zewnętrzna powstania	142
VI. Społeczeństwo polskie w okresie powstania	168
VII. Ludowy charakter powstania	195
Uniwersał Tadeusza Kościuszki	207